

ZUSTRICZI

ISSN 0867-0277

1 (7) 1991



UKRAINA - ROSJA

Bohdan Horyń * Borys Jelcyn * Aleksander Solżenicyn
Jewhen Swerstiuk * Leonid Pluszcz * Roman Szporluk
Mychajło Hruszews'kyj * Aleksander Schmemann
Jarosław Pełens'kyj * Mykoła Riabczuk

Do Przyjaciół,

„Zustriczi” są pismem niskonakładowym. Stale zatem borykamy się z trudnościami finansowymi. Dotacja Ministerstwa Kultury i Sztuki – za którą serdecznie dziękujemy – umożliwia nam ukazywanie się. Dlatego też zwracamy się do wszystkich Przyjaciół z prośbą o pomoc. Każda suma będzie dla nas istotnym wsparciem. Przekazy prosimy wysyłać na adres:

Zakład Wydawniczy Związku Ukraińców w Polsce
03-614 Warszawa, ul. Kościeliska 7
Bank Gdański IV O / Warszawa
Nr 300009 – 18962 – 132

Koniecznie z dopiskiem „Zustriczi”.

Dziękujemy!

ZUSTRICZI (kwartalnik ukraiński) Nr 1 (7) 1991

Redaguje kolegium: Mirosław Czech (red. naczelny), Aleksandra Hnatiuk, Bohdan Huk, Lidia Stefanowska, Mirosław Sycz, Piotr Tyma (sekr. redakcji).

Współpracownicy: Eugeniusz Misiło, Jarosław Moklak, Marek Syrnyk.

Adres redakcji:

ZUSTRICZI
ul. Czerniakowska 73/79
00-718 Warszawa
tel. 41-30-33

Numer zamknięto: 1. 03. 1991

Nakład: 2000 egz.

Skład i łamanie: Zakład Wydawniczy Związku Ukraińców w Polsce.

Druk: "Expograf" W-wa, ul. Krynoliny 20

SPIS TREŚCI

Ukraina i świat — Iwan Dziuba	2
Wybraliśmy ewolucyjną drogę przemian — wywiad z Mykołą Horyniem	12

UKRAINA — ROSJA

Kijów — Moskwa — Mirosław Czech	19
Wystąpienie w Radzie Najwyższej USRR — Borys Jelcyn	33
Rola metropolii w stosunkach międzynarodowościowych w ZSRR — Bohdan Horyń ..	38
Ukraiński ruch narodowy i problem stosunków międzynarodowościowych: teraźniejszość i przyszłość — Serhij Łyłyk	42
Stosunki rosyjsko-ukraińskie na Ukrainie w warunkach suwerenności państwowej republik — Władimir Sulimow	45
Uchwała konferencji „Stosunki ukraińsko-rosyjskie w suwerennej Ukrainie”	49
Państwowa suwerenność Ukrainy i perspektywy stosunków ukraińsko-rosyjskich — Wołodmyr Filenko	51
Do problemu stosunków ukraińsko-rosyjskich — Jarosław Pelenśkyj	56

Wokół Solżenicyna

Jak zbudować Rosję? Słowo do Ukraińców i Białorusinów — Aleksander Solżenicyn ..	64
Lecz prawda jest droższa (Solżenicyn i Ukraina) — Jewhen Swerstiuk	66
Nowe jabłko niezgody — Leonid Pluszcz	70

Idee

Dialog ukraińsko-rosyjski: aspekt religijny — o. Aleksander Schmeman	79
Euroazjatycki Dom. Problem tożsamości w Rosji i Europie Wschodniej — Roman Szporluk	86
Spółczesność obywatelska i emancypacja narodowa — Mykoła Riabczuk	96
Ukraina i Rosja — w cieniu imperium czy intelektualne partnerstwo? — Wadym Skuratiwśkyj	106

Historia

Obowiązujący model „ruskiej historii” i problem racjonalnego uporządkowania historii Wschodniej Słowiańszczyzny — Mychałło Hruszewśkyj	111
Geneza moskalofilstwa wśród Ukraińców Galicyjskich — Jarosław Moklak	117
Winnica — ukraiński Katyń? — Mirosław Sycz	126
Kalendarium ukraińsko-rosyjskie (XV-XX w.) — Mirosław Sycz	134

LITERATURA

Wiersze — Wasyl Hołoborod’ko	145
O Wasylu Hołoborod’ce — Wasyl Nazaruk	152
Wertep o Herodzie — Walerij Szewczuk	159
Ukraińska rewolucja 1917-1919 roku i jej poetyckie wizje — Stefan Kozak	177

PRZEGLĄD

Recenzja książki Romana Reinfussa pt. „Śladami Łemków” — Rościsław Żerelik ...	185
Nieudolne fałszerstwo czy prowokacja? — Mirosław Sycz	190
Prestrogi przeszłości — Serhij Łyłyk	192
Z prasy ukraińskiej	196

UKRAINA 1990

Spojrzenie w przeszłość	203
Ukraińska diaspora	208
Proces helsiński	211

Iwan Dziuba

Ukraina i świat *

Ukraina i świat. To temat bardzo stary i wiele razy omawiany. Nabiera on wciąż nowego znaczenia ilekroć Ukraina powraca do życia, do samookreślenia, wtedy, gdy poszukuje siły oparcia w fakcie, że przynależy do świata i do ludzkości.
(...)

Łatwo zauważyć prostą zależność: kontakty naszego narodu z innymi narodami w różnych sferach życia gospodarczego i duchowego, intensyfikowały się w okresach całkowitej, bądź częściowej nawet państwowości, a zanikały wraz z jej utratą. Wtedy to Ukraina z podmiotu stosunków międzynarodowych stawała się przedmiotem. W efekcie – traciła wiele i ona, i świat.

Rozpatrując temat „Ukraina i świat” musimy patrzeć trzeźwo i samokrytycznie, brać pod uwagę współczesne kryteria, a nawet pragmatyzm współczesnych społeczeństw, bo często zwracamy się do nich w tonie melodramatycznym, gotowi narzekać na cały świat za obojętność wobec naszych krzywd; płaczemy i prosimy o uwagę, lub też szczycimy się tym, co dla innych nie ma dziś realnego znaczenia.

Rzecz jednak nie w tym – chodzi o to co od świata wzięliśmy, a czego nie; co daliśmy, a czego nie; czym moglibyśmy być, a czym jesteśmy; jak możemy przetrwać w świecie i sprzyjać jego przetrwaniu.

Spróbuję podzielić się moimi bardzo subiektywnymi sądami w tej kwestii, nawiązując do aktualnego etapu walki o niezależność narodową, a więc i możliwości niewielkiej bodaj zmiany na lepsze naszego, pożałowania godnego, miejsca w świecie.

Poruszę następujące aspekty tematu:

- geopolityczny;
- etniczny;
- ekonomiczny;
- ideowo-polityczny;
- kulturalny i językowy.

Jeśli chodzi o pierwszy z nich, to oczywiste jest, że występuje on w kontekście stosunków międzynarodowych.

Nie będę mówić o tym, że szczęśliwe położenie geograficzne Ukrainy obróciło się przeciwko niej. Nie jest to nic szczególnego zważywszy, że w różnych czasach, różne narody i kraje spotykał podobny los. A że zasoby naturalne Ukrainy zaostrzały obce apetyty – to rzecz typowa w historii świata. Równie typowym zjawiskiem jest to, że Ukraina była ciągle przedmiotem otwartej bądź utajonej rywalizacji i ofiarą intryg państw pretendujących do hegemonii w Europie.

Czynnikiem odgrywającym większą rolę jest fakt, iż Ukraina nie mając naturalnych rubieży obronnych przed dwoma jej największymi uzurpatorami – Polską i Rosją – nie posiadała jednocześnie jakiegś znaczącej zapory etnicznej i językowej. Ułatwiało to kolonizację oraz jej polityczno-strategiczne, ideologiczne i kulturalno-duchowe „uzasadnienie”, a także odpowiednio osłabiało opór. Korzystając z tego kraje kolonizator-

* Tekst wystąpienia na I Kongresie Międzynarodowej Asocjacji Ukrainistów, który odbył się w Kijowie na przełomie sierpnia i września 1990 roku.

skie traktowały Ukrainę jako części własnego terytorium i potrafiły taką interpretację uczynić przystępną dla pewnych warstw kolonizowanej ludności, zaś odstępstwa od niej kwalifikowały jako przestępstwo przeciwko państwu.

Sytuacja geopolityczna w Europie nigdy zanadto nie sprzyjała Ukrainie. Duże państwa zachodnioeuropejskie bały się potęgi imperium rosyjskiego, a jednocześnie potrzebowały go jako gwaranta stabilności na Wschodzie, źródła surowców i rynków zbytu. Imperium było powiązane z nimi więzami dynastycznymi. Ale przede wszystkim było dyplomatycznym i militarnym partnerem w walce o hegemonię na kontynencie europejskim. Dlatego ukraiński „separatyzm” nie znajdował poparcia (również wskutek swojej słabości), bądź na krótko przyciągał uwagę, jeśli akurat wymagała tego sytuacja polityczna.

Liberalne społeczeństwa na ogół nie były wolne od imperialnego myślenia, innym znów razem za mało wiedziały o Ukrainie. Były też okresy podwyższonego zainteresowania Ukrainą, związane oczywiście z jej wewnętrznymi napięciami. Ustami humanistycznych pisarzy, filozofów, uczonych, dyplomatów społeczeństwa wyrażały wtedy sympatię do Ukrainy i wykazywały zrozumienie prostej prawdy, że bez rozwiązania kwestii ukraińskiej nie może być mowy o spokoju w Europie. Najdobitniej myśl taką wyłożył K. Hawliczek-Borowski: „Małorosja-Ukraina – to przekleństwo, które ściągnęły na siebie jej gnębiciele. Tak mści się na nich dławiona wolność Ukrainy... Dopóki krzywda wyrządzona Ukraińcom nie będzie naprawiona, dopóty niemożliwym jest międzynarodowy spokój i porozumienie między Słowianami”.

Czynnik ten niedostatecznie akcentowany, mało liczył się w realnej polityce państw europejskich. Obecna ich polityka, a także polityka USA, również nie bardzo sprzyjają potencjalnej niezależności Ukrainy – z tych samych co wcześniej powodów, a przede wszystkim z obawy przed destabilizacją na Wschodzie. Tę obawę podtrzymuje część sowietologów, a także rosyjskich intelektualistów emigracyjnych. Nowym ważnym czynnikiem jest deklarowana pomoc dla reform Gorbaczowa, w powodzeniu których Zachód widzi jedyną nadzieję na zaspokojenie radzieckiego monstrum. Wydaje mi się, że „antyseparatystycznym”, a zwłaszcza antyukraińskim tendencjom w polityce państw zachodnich sprzyjać będzie zjednoczenie Niemiec, zwłaszcza iż strach przed nimi utwierdzi zainteresowanie istnieniem mocarstwa na Wschodzie. Ukraińskiej niezależności nie będzie sprzyjać ewentualne stworzenie osi Moskwa–Bonn (Berlin)–Paryż, natomiast pewne perspektywy mogłaby gwarantować zjednoczona Europa wszystkich państw – dużych i małych, starych i nowych.

Można rozumieć motywację państw zachodnich, lecz nie musi ona być obowiązująca dla Ukrainy. Z ukraińskiego punktu widzenia (i nie tylko) to właśnie występowanie przeciwko państwowości Ukrainy było przyczyną braku stabilności na wschodzie Europy, co rodziło międzynarodowe spekulacje i intrygi. Natomiast polityczne rozgrywki wokół Ukrainy stanowiły ciągle źródło zagrożeń dla jej wewnętrznego ładu politycznego. W ciągu trzech stuleci Moskwa i jej poplecznicy wykorzystywali ten międzynarodowy czynnik szantażując ukraińskich patriotów i uzasadniając nim swą antyukraińską politykę. Był on wiodącym motywem politycznych procesów przeciw ukraińskiej inteligencji – od procesu Związku Wyzwolenia Ukrainy, do procesów lat 70-tych.

Trudno przewidzieć jak – w razie ukonstytuowania się niepodległego państwa ukraińskiego – będą kształtować się stosunki z niewielkimi państwami Europy, zwłaszcza z najbliższymi sąsiadami na zachodzie i południowym zachodzie. Możliwe

są jakieś regionalne porozumienia lub układy, ale niewykluczone są też komplikacje, wynikające z roszczeń terytorialnych, jak to miało miejsce podczas oblężenia Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1917-1921.

Naszymi najbardziej naturalnymi sojusznikami są dzisiaj inne republiki Związku. To bardzo przykre, że żyjąc 70 lat w jednym państwie, głoszącym hasła przyjaźni i internacjonalizmu, tak mało wiemy o sobie, tak mało nawiązaliśmy bezpośrednich kontaktów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Obok słabych kontaktów horyzontalnych negatywny wymiar mają także psychologiczne uprzedzenia i stereotypy ugruntowywane udziałem Ukraińców w rusyfikacji innych narodów, czy w skierowanej przeciwko nim działalności „interfrontów”.

Ale w decydującej mierze przyszłość Ukrainy zależeć będzie od uregulowania stosunków z Rosją. W tym kontekście znaczenie posiadają trzy nowe czynniki. Pierwszy: skutek globalnych zmian ekonomicznych, militarnych i in., istnienie Rosji jako wielkiego państwa staje się możliwe bez Ukrainy, której zasoby są na wyczerpaniu – nie jesteśmy już „żyłą złotą” dla mocarstwa i wpływa to na złagodzenie roszczeń wobec nas. Drugi: znaczna część społecznych i politycznych ruchów w Rosji zrozumiała, że za imperialny apetyt przyjdzie się rozliczać, zaś naród rosyjski nie będzie wolnym, zamożnym, nie będzie miał silnej tożsamości narodowej, póki nie będą wolne inne narody. Trzeci: pojawienie się na politycznej scenie godnego uwagi lidera – Jelcyna, który uosabia siły pragnące pojednania narodowych interesów Rosji z narodowym interesem innych narodów na drodze demokratycznego rozwoju.

Tym samym ruch na rzecz suwerenności Ukrainy może liczyć na zrozumienie i po raz pierwszy od trzech stuleci rysuje się możliwość akceptowanego przez obie strony pokojowego rozłączenia i nawiązania równoprawnych stosunków.

Mimo wszystko sytuacja jest niejednoznaczna i sprzeczna. Obok ruchu narodowo-demokratycznego w Rosji silny jest ruch nacjonalistyczny, współdziałający z aparatem partyjnym na gruncie mocarstwowości i ambicji imperialnych. Niewykluczone jest identyfikowanie się demokratycznej Rosji z mocarstwem radzieckim. Niejasna też jest perspektywa ewolucji poglądów samego Jelcyna – niektóre posunięcia jego rządu są próbą zagarnięcia wspólnej własności narodów Związku bez ich zgody, jak np. ogólnozwiązkowego skarbu państwa. Co ważniejsze jednak, brakuje we władzach Ukrainy działaczy politycznych gotowych podjąć wyzwanie Jelcyna i odpowiednio ustosunkować się wobec niebywałej w naszej historii sytuacji, gdy sama Rosja gotowa jest – przynajmniej w sferze deklaracji – zrewidować swoją dotychczasową rolę metropolii.

Wielce negatywny czynnik, zarówno w rozwoju samego Związku, jak i w aspekcie ogólnościowym, stanowi fakt, iż ukraiński aparat partyjny był i nadal jest najbardziej reakcyjną siłą w całym Związku, może za wyjątkiem niektórych środkowoazjatyckich klanów. Warunkowała to jego rola – regionalnej filii WKP(B) i KPZR w strategicznie najbardziej odpowiedzialnym i ryzykownym (z racji narodowej) regionie, jego tytaniczny wysiłek w zwalczaniu ukraińskości oraz w doborze i hartowaniu odpowiednich kadr. Przeczytajmy protokoły zjazdów KP(B)U i KPU – wszystkie otwiera i zamyka kolektywne zaklinanie się, że jest to najwierniejszy i najpewniejszy zagon bojowy stalinowskiej WKP(B), chruszczowowsko-breżniewowskiej KPZR itd., że dawał i dawać będzie zdecydowany odpór wszelkim odchyleniom od kursu moskiewskiego kierownictwa, wszelkim opozycjom i rewizjom dogmatów. Była to prawda – w każdym razie po usunięciu Szumskiego i Skrypnyka na przełomie lat 20-tych i 30-tych.

I faktycznie – jedyną opozycją wewnątrz KPU, która hardo dała o sobie znać, a którą wzruszająco akceptują w Moskwie, jest reakcyjna opozycja wobec reform Gorbaczowa, tak wyraźnie pojawiająca się na ostatnim zjeździe KPU.

Nie należy zapominać o moralnym stanie społeczeństwa ukraińskiego, ugruntowanym wiekami antynarodowej polityki i terroru. Elementarnym prawem historii jest to, że denacjonalizowane społeczeństwo staje się źródłem serwilizmu oraz politycznej reakcji i pozostaje nim aż do przebudzenia. Mogą w nim, co prawda, rodzić się siły rewolucyjne, zagrożone jednak przez tendencje anarchiczne. Oczywiście, nie całe społeczeństwo ukraińskie było denacjonalizowane, a dziś nawet zdenacjonalizowane grupy społeczne i regiony budzą się, lecz proces ten nie wszędzie wiąże się z pełnym sukcesem, a gdzieś tam dotąd nie dał rezultatu.

Aspekt etniczny. Nie mam na myśli etnogenezy Ukraińców, lecz etniczną mozaikę współczesnej Ukrainy. Na jej terytorium, w rozproszeniu bądź grupach etnicznych, żyją obecnie przedstawiciele wielu narodów, nie tylko sąsiednich. Ich współistnienie z Ukraińcami, to także jeden z aspektów obecności w świecie, a jego charakter ma znaczenie międzynarodowe i wpływa na kształtowanie oblicza Ukrainy w oczach świata. Z drugiej strony problem etniczny Ukrainy w decydującej mierze wiąże się z pytaniem o nasz narodowy byt i przyszłość.

Oficjalna propaganda aktywnie eksploatuje określenia typu: „narody Ukrainy”, „Ukraina – kraj wielonarodowy”, „Na Ukrainie żyje sto narodowości”. Z oficjalnego żargonu wchodzi one do powszechnego użycia. Cel takich formuł jest zrozumiały – podważyć prawo narodu ukraińskiego do decydowania o losie swojej ojczyzny. Ale czy istnieje „rosyjski naród Ukrainy”? Istnieje ludność rosyjska na Ukrainie, która stanowi część narodu rosyjskiego. Podobnie nie ma bułgarskiego, węgierskiego, białoruskiego czy gruzińskiego, a nawet żydowskiego narodu Ukrainy – Żydzi żyjący na Ukrainie są częścią narodu żydowskiego, żyjącego w wielu krajach świata. Wszyscy ci ludzie i grupy narodowościowe są obywatelami Ukrainy, a jednocześnie stanowią część narodu Ukrainy – nie w pojęciu etnicznym, a państwowym. W znaczeniu etycznym zaś, narody Ukrainy to te, dla których Ukraina jest jedyną ojczyzną i ich rdzenną ziemią – obok Ukraińców są to również Tatarzy Krymscy, Karaimowie, Gagauzi, możliwe, że i Grecy Donieccy z odmiennym od śródziemnomorskiego etnosem.

Teraz o wielonarodowości. Już Mykoła Skrypnyk przekonująco argumentując zaprzeczał formule Ukrainy jako państwa wielonarodowego, słusznie doszukując się w niej zawołanej próby podważenia praw naszego narodu do własnego państwa. Od tego czasu spektrum narodowościowe znacznie się zmieniło. Procent Rosjan wzrósł z 7 do 21, nasilił się napływ ludności z Białorusi, Zakaukazia, Azji Środkowej. Mimo to ilość Ukraińców stanowi 3/4 całej ludności republiki, co we współczesnym świecie jest wskaźnikiem wysokim. Etnicznie Ukraina pozostaje jedną z najbardziej stabilnych republik Związku; państwem, w którym rdzenna ludność stanowi absolutną większość. Nie jest państwem wielonarodowym typu Jugosławii, Indii czy Indonezji, a państwem o wielonarodowościowym składzie ludności, podobnie jak większość państw europejskich. Są to zasadniczo różne rzeczy.

Należy uświadomić to sobie, bynajmniej nie w celu ignorowania mniejszości narodowych na Ukrainie, ale by ukrócić antyukraińskie spekulacje i podważanie prawa narodu ukraińskiego do suwerenności.

Co się tyczy mniejszości, to historia dowiodła, że los ich jest ściśle związany z losem

narodu ukraińskiego. W okresach, gdy był on uciskany, cierpiały również one, zaś jego odrodzenie narodowe sprzyjało i ich odrodzeniu. Widać to i dzisiaj.

Od tego, jak żyć się będzie na Ukrainie wszystkim narodowościom, na ile zaspokajane będą ich narodowe, kulturalne i socjalno-ekonomiczne potrzeby i prawa, w dużej mierze zależy nie tylko reputacja Ukrainy w świecie, ale też jej stosunki z innymi państwami. Całkowite jednak zaspokojenie tych potrzeb jest niemożliwe dopóty, dopóki Ukraina nie stanie się gospodarzem we własnym domu.

To samo dotyczy ludności rosyjskiej. Jej faktyczny aktualnie status, to nie jest status mniejszości narodowej na Ukrainie, lecz narodowej większości w Związku. U wielu Rosjan przez lata wykształciło się nie zawsze uświadamiane poczucie dominacji, zaś wszelkie poczynania zmierzające do realnego zrównania w narodowych i językowo-kulturalnych prawach, ludzie ci odbierają jako ograniczanie ich praw. W odpowiedzi z kolei, mamy ostrą reakcję części Ukraińców.

Wraz z faktycznym osiągnięciem narodowej i państwowej równości anomalia ta będą zanikać. Rosjanie rozumieją nasze prawo do bycia sobą w świecie, a my, tj. ci z nas, którzy tego dzisiaj nie uznają, rozumieją, że Rosjanie są nam bliżsi, niż ktokolwiek na świecie. Wraz z innymi Słowianami. Lecz by to było czyste uczucie, powinniśmy wyzwolić się spod jakiegokolwiek rosyjskiej hegemonii.

Według mnie, problem statusu niektórych mniejszości narodowych wymaga, najzwyczajniej, internacjonalizacji. Chodzi o to, że Tatarzy Krymscy powinni jak najszybciej odzyskać swoją państwowość. Ukrainie, pozostawionej na łasce losu z czarnobylskim nieszczęściem, ze spustoszonymi skarbami, trudno ponosić koszty związane z tragedią Tatarów Krymskich. Jest amoralnym i zbrodniczym fakt, iż centralne resorty uchylają się od odpowiedzialności, że kremłowskie władze, które w ciągu jednej nocy potrafiły wysiedlić setki tysięcy ludzi, od dziesięcioleci nie mogą zapewnić im powrotu.

Jeśli chodzi o problem żydowski, to jest on w swojej istocie internacjonalistyczny. Dżuma antysemityzmu jest chorobą światową i trzeba ją leczyć wspólnie. Potrzebna jest międzynarodowa współpraca w tej dziedzinie, zwłaszcza z Izraelem. Trzeba uczciwej informacji – opinia światowa powinna wiedzieć o wysiłkach świadomych Ukraińców na rzecz wykorzenienia antysemityzmu. Światowej opinii publicznej nie przynosi chwały absolutyzowanie stereotypu Ukraińca-antysemita.

Aspekt ekonomiczny. Ukraina od dawna była liczącą się ekonomiczną potęgą w Eurazji. Utrzymywała intensywne stosunki handlowe z krajami śródziemnomorskimi, krajami Azji, Kaukazu i Zakaukazia, Europy środkowej i zachodniej, z krajami bałtyckimi i naddunajsko-bałkańskimi – szczególnie w dobie Rusi Kijowskiej oraz za Kozaczyzny i Hetmańszczyzny. Zdecydowane zabiegi Piotra I i Katarzyny II zrujnowały ukraiński handel i rzemiosło. Gospodarka Ukrainy utraciła większość kontaktów z sąsiednimi krajami na rzecz coraz bardziej nierównoprawnych stosunków z Rosją.

Suwerenny charakter zagranicznych kontaktów ekonomicznych odrodził się w okresie ukraińskiej państwowości (1917-20) i częściowo utrzymywał się w latach 20-tych. Poczynając od lat 30-tych Ukraina nie miała możliwości prowadzenia swojej zagranicznej polityki gospodarczej, chociaż jej udział w ogólnozwiązkowych stosunkach ekonomicznych był znaczny.

Ustawa o suwerenności ekonomicznej Ukraińskiej SRR otwiera szerokie możliwości stworzenia optymalnych relacji w stosunkach ekonomicznych. Chodzi przede wszystkim o zmianę niewygodnej dla Ukrainy struktury stosunków gospodarczych z Rosją

i innymi republikami. Ukraina sama może przetwarzać znaczną większość swoich surowców, rozwijać przemysł precyzyjny, elektroniczny i lekki, otrzymywać wpływy z produkcji przemysłu lotniczego, z eksportu lokomotyw i maszyn prasowych; eksportować do Rosji i innych republik rudy, metale, cukier i chleb według cen światowych, a nie kilkakrotnie niższych. Całkowicie rekompensowałoby to wydatki na import paliw, gazu i drewna, którymi nas tak straszą. Szczególne znaczenie mieć będzie zmiana woluntarystycznych zasad ustalania cen, co niekiedy przybierało formy państwowego rozboju.(...)

Zmieni się charakter ekonomicznych stosunków z krajami Europy środkowo-wschodniej. Być może będą one mniej zainteresowane handlem z Ukrainą zwracając się bardziej ku Zachodowi. Ale trudno im będzie obejść się bez ukraińskiej rudy, węgla, metali i energii elektrycznej. Tak więc i w tej dziedzinie nasze perspektywy prezentują się nienajgorzej.

Wcześniej czy później wyniknie problem suwerennych stosunków Ukrainy z EWG. Ale póki co prócz rud, metali, niektórych surowców i towarów niewiele mamy do zaproponowania. Iluzje o rychłym przystąpieniu do EWG są nieuzasadnione. Trudny i długotrwały będzie sam proces wstępnej adaptacji do rynku europejskiego. Nie chodzi przecież tylko o wymiennalność pieniądza i jakość produkcji oraz o to, że nasza ekonomika nie przeszła jeszcze do zasad wolnego rynku. Chodzi o głęboką przepaść w stadiach rozwoju: nadal pozostajemy w barbarzyńskich formach ery industrialnej, podczas gdy Zachód jest już w wyższym stadium ery postindustrialnej. Słowem – różne etapy historycznego rozwoju...

W ograniczeniu rozmiarów tej, zdawałoby się, nieprzebywalnej przepaści pomóc chyba mogą Ukraińcy z diaspory. Ale czy będą stworzone na Ukrainie odpowiednie struktury dla współpracy z ukraińskim zagranicznym biznesem, komercyjną i technologiczną inicjatywą? Najwyższy czas przejść od epizodycznych akcji charytatywnych (które oczywiście mają i zachowują swoje znaczenie) do stymulacji ekonomicznej i gospodarczej działalności w samej Ukrainie oraz przygotowywania nowych kadr kierowniczych i gospodarczych.

Aspekt ideowo-polityczny. W różnych okresach Ukraina bywała to w centrum, to na marginesie politycznego życia Europy. Ukraińska myśl polityczna zna okresy rozkwitu i degradacji. W formach samorządu społecznego i w polityce na Ukrainie syntezywały się idee Wschodu i Zachodu, nieraz rodziły się zjawiska bardzo oryginalne. Ale Ukraina stawała się też poligonem doświadczalnym dla sprawdzania narzucanych rozwiązań, padała ofiarą obcych eksperymentów. Głównym czynnikiem charakteryzującym historię politycznego i społecznego życia narodu ukraińskiego jest jego długotrwały brak państwowości. Otwartym pozostaje stary, namiętnie dyskutowany problem, czy jest to efekt słabego zmysłu państwowotwórczego, czy, na odwrót – wymuszona bezpaństwowość doprowadziła do stępienia instynktu państwowego. Nie znaczy to jednak, że historia Ukrainy nie miała swojego politycznego wymiaru. Stanowi on, mimo wszystko, jeden z najciekawszych wątków historii Europy i świata, a nie jak nam sugerowano, peryferyjny dodatek do historii Rosji. Na Ukrainie powstawały społeczne rozwiązania i wartości, które wzbogacały, bądź mogły wzbogacić doświadczenia demokratycznej samoorganizacji ludzkości. Wystarczy wspomnieć o działalności mieszczańskich religijno-kulturalnych bractw XVI-XVII wieku, Sicz Zaporoską, nawet okres Hetmanatu, który mimo wszystkich swoich wad stanowił w owym czasie jedną z najdemokratyczniejszych form narodowej państwowości, nie tylko w Europie

wschodniej; wreszcie – krótkotrwały fenomen URL. Można by mówić o demokratycznych tradycjach ukraińskiego samorządu i sądownictwa w czasach kozackich, o równouprawnieniu kobiet i wielu innych szczegółach, które w ówczesnej Europie dobrze świadczyły o naszym narodzie.

Na Ukrainie rodziły się progresywne, niekiedy wyprzedzające swój czas, idee. Można je odnaleźć w kozackich latopisach, w „Historii Rusów”, w konstytucji Pyłypa Orłyka, u Wasyla Kapnisty i ukraińskich delegatów do „Komisiji po sostawlieniju ułożenija” Katarzyny II. W kontekst europejskich ideologii wpisuje się ideowe bogactwo Bractwa Cyryla i Metodego... Antymonarchistyczne, antykolonialne i demokratyczno-niepodległościowe idee Tarasa Szewczenki są nie tylko zbieżne z ideami „Młodych Niemiec”, „Młodej Italii” – niekiedy wprost są radykalniejsze niż np. idee Mazziniego, Pöetofiego, Hugo - zwłaszcza tam, gdzie Szewczenko wyzwolenie własnego narodu wiąże z wyzwoleniem wszystkich narodów. Niepowtarzalne wartości do myśli europejskiej wniosły: demokratyczno-federalistyczne koncepcje Mychajła Drahomanowa, trzeźwe i krytyczne poglądy Iwana Franki, programy ukraińskich ruchów demokratycznych i socjalistycznych końca XIX-początku XX wieku. Na tle światowej myśli politycznej nienajgorzej prezentować się będą ukraińscy komuniści-borotbiści i ukapiści. W niektórych ideach Wołodymyra Wynnyczenki czy Mykoły Chwyłowego dopatrywać się można zwiastunów eurokomunizmu i nacjonal-komunizmu (to ostatnie również u Skrypnyka). A gdyby mówić o różnych koncepcjach zjednoczenia Europy, to były one obecne właśnie w twórczości Wynnyczenki; można też wspomnieć książkę Wasyla Panejka (1922) „Stany Zjednoczone Wschodniej Europy” – w końcu modny był to wówczas temat.

Nie należy twierdzić, że takie ideowe bogactwo upoważnia nas do porównywania się z wielkimi, cywilizowanymi narodami. Spuścizna to jednak niemała i złożenie jej do wspólnego skarbcza ludzkości nie przynosi ujmy. Także od tej ideowo-politycznej spuścizny naród nasz był izolowany, podobnie jak od krótkich doświadczeń własnej państwowości i życia politycznego.

Dlatego narodowe, polityczne i państwowe odrodzenie zaczyna się dzisiaj prawie od zera – nie tylko na poziomie struktur politycznych, ale i koncepcji programowych. O ile w pierwszym etapie program Ruchu mógł zadowolić demokratyczne społeczeństwo szerokim i autorytatywnym wyłożeniem ogólnodemokratycznych zasad i postulatów (choć bywał eklektyczny i epigoński w stosunku do programów frontów nadbałtyckich), to już od rosnących jak grzyby po deszczu nowych partii wymaga się poważnych koncepcji. Póki co dominują, niestety ogólnikowe, deklaracje, nie poparte ani głębszą analizą procesu historycznego, ani konkretną propozycją rozwiązania palących problemów społecznych, ani prognozą naukową.

Należy sprawiedliwie ocenić nierówne, heroiczne zmagania naszych demokratycznych posłów w parlamencie, ale trzeba uczciwie stwierdzić, że w wystąpieniach niektórych przeważa retoryka a nie argumentacja, a czasem brakuje myślenia kategoriami politycznymi. Powiedzmy, że alternatywą dla idei nowej umowy związkowej jest hasło: „żadnej umowy”. Dlaczego żadnej? To nie jest język polityków, lecz obstrukcjonistów i katastrofistów. Możemy do woli deklarować chęć wystąpienia z imperium, ale osiągnięcie tego prowadzi jedynie przez różne formy układu wypracowanego na drodze pertraktacji.

Omawiając perspektywy przystąpienia Ukrainy do rodziny europejskich demokracji

dostrzegamy ogromną przeszkodę w postaci nierówności sfery socjalno-ekonomicznej i technologicznej. Jest jeszcze większa nierówność – w warstwie ideowo-politycznej i intelektualnej.

To nie tylko kwestia braku organizacji struktur i jałowość myśli demokratycznej, o czym była mowa, ale też dogmatyczny i bezkrytyczny sposób myślenia, który, kto wie, czy nie wszczepił się w nasze geny. Na fali emocjonalnego patriotyzmu obniża się i tak niezbyt wysoki poziom intelektualny i pułap krytycyzmu. Postawę krytyczną, przez 70 lat wyniszczaną przez bolszewizm, już teraz stopuje się ostrymi zakazami moralnymi i patriotycznymi mitami. Możliwe, że nie są one dziś tak niebezpieczne jak nieludzkie mity oficjalnej ideologii, ale ich bezkrytyczny odbiór może grozić nowym totalitaryzmem w życiu politycznym i duchowym. To nowe rodzące się niebezpieczeństwo winniśmy zauważać i sygnalizować. Innymi słowy: z czym chcemy iść do świata? Wszak intelektualny świat nie przyjmie naszego bezkrytycznego sposobu myślenia, naszej gotowości przyjmowania na wiarę wszystkiego, co się nam wydaje słusznym.

Aspekt kulturalny. Stopień izolacji od procesów zachodzących w świecie był i będzie miarą nie tylko ekonomicznego, ale i duchowego spustoszenia. Stopień i charakter kontaktów jakiejś kultury z kulturą innych narodów świadczy o jej własnym poziomie i jednocześnie od niego zależy.

Kultura słabo rozwinięta nie jest zdolna do efektywnych kontaktów, bo nie może oddziaływać na wybitne zjawiska. Kultura mało oryginalna nie ma nic do zaproponowania i skazana jest na pasywność, zapożyczenia i naśladownictwo w wymianie duchowej.

Wielkiego znaczenia w nowożytnej historii nabiera czynnik państwowości, który w decydującym stopniu wpływa na zasięg i ukierunkowanie kontaktów kulturalnych.

Mieliśmy w przeszłości okresy intensywnej wymiany kulturalnej z innymi narodami. Kultura naszych przodków przedkijowskiego okresu łączyła elementy staroirañskie z elementami rozwiniętymi pod wpływem kultur Grecji i Południowego Wschodu. Potężny potencjał kulturalny, który się wskutek tego wytworzył, będąc otwartym na wszelkie wpływy, posiadał zarazem cechy autochtonicznej stabilności. Kultura Rusi Kijowskiej wchodziła w obszar wspólnoty bizantyńsko-bułgarsko-wschodniosłowiańskiej, lecz była też związana z kulturą Chazarów, krajów Europy centralnej i zachodniej, południowego Kaukazu i Zakaukazia.

W czasach Kozaczyzny i Hetmanatu ukraińska kultura spełnia rolę bezpośredniego spadkobiercy kultury Rusi Kijowskiej, a jej oryginalność i podatność na wpływy określa status handlowego i kulturalnego pośrednika między Wschodem i Zachodem, gdzie krzyżują się drogi z Turcji, Bliskiego Wschodu, Indii do Skandynawii, z Włoch do Rosji. Z Zachodu przez Polskę docierają wpływy europejskiego humanizmu, renesansu, reformacji, baroku, oświecenia politycznego i kulturalnego. Tworzy się kultura nowego typu – głównie w warstwie form i idei reformacji i baroku, ale z orientacją na tendencje renesansowe.

Chociaż potencjał twórczy baroku ukraińskiego nie wygasł jeszcze w XVIII wieku, na ogół był to już czas rozprawy caratu z socjalną i kulturalną organizacją życia na Ukrainie za Kozaczyzny i Hetmanatu. Tym samym kończą się międzynarodowe kontakty ukraińskiej kultury. W kontaktach z Rosją w miejsce dotychczasowej ekspansji ukraińskiej przychodzi okres mechanicznego odłowy talentów, transplantacji ich na grunt rosyjski i naturalnej adaptacji. W efekcie zmiany potencjału kulturalnego i wyraźnej już przewagi, nieporównywalnie potężniejszej w tym czasie kultury rosyjskiej,

już jako kultury wielkiego państwa – następuje zwrot ekspansji duchowej – z Rosji na Ukrainę. A mimo to Ukraina daje wtedy postaci kultuwujące odrębność narodową, które wnoszą wkład do europejskiej kultury duchowej – Hryhorija Skoworodę, Dmytra Bortniańskiego, Maksyma Berezowskiego, Artema Wedla, Hryhorija Lewickiego, Wasyla Borowikowskiego i in.

Ukraińskie odrodzenie I połowy XIX wieku odbywało się w kontekście europejskich ruchów politycznych XIX wieku (dotąd nie zbadano dostatecznie wpływu wojen napoleońskich i wywołanych nimi narodowotwórczych ruchów w Europie), europejskiego romantyzmu w polityce i literaturze, odrodzenia słowiańskiego.

Z początkiem lat 60-tych następuje nowe wejście literatury ukraińskiej na grunt europejski, głównie poprzez środowiska słowiańskie.

Osobliwością wzajemnych wpływów kultury ukraińskiej z otaczającym światem kultury, a właściwie z bardziej rozwiniętymi kulturami jest to, że w okresach intensywnej kompensacji wynikłych opóźnień zachodzi oryginalna twórcza kontaminacja i „zagęszczenie” różnych stylów, które w europejskich kulturach występowały w różnym okresie. Tak było w końcu XVI – początku XVIII wieku, gdy tworzyła się kultura nowego typu, najpierw w warstwie idei i form reformacyjnych i barokowych, ale z orientacją na tendencje renesansowe. Tak było z odrodzeniem I poł. XIX wieku, gdy ukraińska kultura korzystała z wcześniejszych rozwiązań zachodniosłowiańskiego odrodzenia, ale bardziej skłaniała się ku pełniejszemu oddziaływaniu poziomów – folklorystycznego, naukowo-lingwistycznego historiozoficznego i literackiego. Tak było w procesie literackim połowy XIX wieku, gdzie nakładały się na siebie tendencje sentymentalne, romantyczne i realistyczne. Tak było też w latach 20-tych, kiedy sztuka ukraińska pragnęła jednorazowo przerobić szkołę wielu stylów sztuki europejskiej, a orientując się na sztukę Europy jednocyli się, walczyli i dzielili przedstawiciele najróżniejszych formacji twórczych od futurystów i awangardystów po neoklasyków. Przykład tych ostatnich szczególnie podkreśla wielokierunkowość w kontaktach międzynarodowych, a zarazem ich wybiórczość warunkowaną immanentnym zapotrzebowaniem całej sztuki ukraińskiej bądź jej poszczególnych nurtów.

Przez długi czas nasza nauka nie nadawała większego znaczenia badaniom ukraińskiej kultury w kontekście światowym, a w świadomości masowej dominował „domowy” sposób odbioru, przekonanie o niewspółmierności i nieporównywalności z kulturami „narodów historycznych”. Przeszkadzało to w ocenie prawdziwego jej znaczenia nawet dla nas samych. Odtworzenie kontekstu europejskiego i światowego dowodzi właśnie, że nasi klasycy mieścili się w nim, a często wychodzili naprzód, poza jego granice.

W badaniach nad międzynarodowym poziomem funkcjonowania kultury ukraińskiej uwypukla się jeden kierunek wymiany kulturalnej – zachodni. Tymczasem „kierunek wschodni” był równie znaczący dla naszej kultury, nie tylko w przeszłości. Szczególnie, gdy wziąć pod uwagę nie tyle empiryczne fakty wpływów i zapożyczeń, co typologię zjawisk kulturalnych. Tak więc religijną polemikę na Ukrainie XVI-XVII wieku warto odnieść do ówczesnej polemiki religijnej w Armenii i Gruzji (szczególnie wdzięczną postacią jest tu Iwan Wszeński). To samo dotyczy przenikania idei renesansowych, chociaż w Armenii, a nawet w Gruzji ich przejawy były bardziej jaskrawe.

Poczynając od końca XIX wieku nasza kultura, a głównie literatura wykazuje znane już, politycznie motywowane zainteresowanie Wschodem jako bliźniaczą częścią zniewolonego świata, z podobnym do ukraińskiego zadaniem przebudzenia i wy-

zwolenia. Dalszy rozwój tej orientacji będzie zrozumiały po zapoznaniu się z panoramą narodzin demokratycznych ruchów wyzwoleniczych i nowoczesnych literatur narodowych początku XX wieku, zwłaszcza po rewolucji 1905-07 roku, która zwiastowała pojawienie się na historycznej arenie dziesiątków wschodnich narodów Imperium Rosyjskiego, a potem – z panoramą ruchów narodowych i literatur w Persji, Turcji, Azerbejdżanie, Kazachstanie, Armenii, Chanacie, Baszkirii.

Tak więc zapomniana nieco idea M. Chwylowego „renesansu azjatyckiego i jego rewolucyjnego przywódcy – Ukrainy“ (idea długo pozostająca w cieniu innych jego haseł (antymoskiewskich, hasła „psychologicznej Europy”) nie jest woluntarystyczną wizją czy też egzotycznym wymysłem. Przemawia za tym – jeżeli nie rzeczywista geopolityczna i kulturalna rola Ukrainy, to na pewno realna możliwość odgrywania takowej (możliwość, niestety, wtedy zaprzepaszczonej), a także realne tendencje ruchów wyzwoleniczych i procesów kulturalno-odrodzeniowych.

W związku z rosnącą popularnością tematu światowego kontekstu ukraińskiej kultury i zwiększeniem publikacji na ten temat, szczególnej wagi nabiera naukowa jakość kryteriów i krytycyzm. Stale nam towarzyszą patriotyczne emocje, bezkrytyczne zachwyty i nawiedzona hiperbolizacja. To nie tylko pozostałości po mitologicznym stadium myślenia, ale też druga strona naszego kompleksu niedowartościowania. Obniżenie pułapu ocen i gustów oraz samochwalstwo w znacznym stopniu spowodowane są oderwaniem od ogólnoswiatowej kulturalnej i naukowej atmosfery, izolacją od światowych potencjałów kulturalnych. Stan taki z kolei będzie przeszkadzać harmonijnemu wejściu do świata kultury, gdzie panują poważne kryteria i surowe wymagania, podważać zaufanie do nas i kwestionować naszą zdolność do adekwatnej autooceny. Pewna względna nierówność wobec zachodniego świata kultury wynikać może z nie analizowanej dotąd okoliczności, iż nie posiadaliśmy szeregu form życia duchowego, przez które przeszły społeczeństwa zachodnioeuropejskie, od powiedzmy eleganckiej, wysublimowanej literatury, kultu damy itd., do kultu indywidualizmu, czy całej gamy filozoficznych poszukiwań.

Zamiast wniosków. Wyciąganie wniosków z pobieżnych rozmów na tak trudny i nieograniczony temat jest ryzykowne, ale trudno uniknąć kilku słów podsumowania.

Jak więc wygląda dzisiaj Ukraina na tle świata? Będąc zdolną do rozwoju z racji swoich zasobów, przebywa ona na poziomie krajów średniorozwiniętych i należy do ZSRR, który całkowicie spada do poziomu krajów Trzeciego Świata.

A jakie jest nasze miejsce w jednym z najbardziej znaczących i charakterystycznych procesów współczesności – procesie rehabilitacji narodowych kultur, odnowy znaczenia kultury narodowej jako narodowej indywidualności świata? W tym procesie, według mnie, należymy do krajów, które jednoczą trzy czynniki:

- proces dekolonizacji;
- trwałe zachowanie w imperium dominującej roli imperialnej kultury i języka;
- obecność różnonarodowych terytoriów kulturalnych.

Znaczy to, że przy całej sile ciężenia ku europejskim cywilizacjom, musimy przejść pewne etapy, które przeszły lub nadal przechodzą takie kraje jak Indie, Algieria, czy kontynent afrykański.

Jeżeli nasz pokojowy ruch na rzecz niezależności – jedynie możliwa i przystępna forma – przyniesie spodziewane rezultaty, to stając się panem swego losu naród Ukrainy może niedługo zająć godne miejsce w rodzinie narodów europejskich; godne – co nie znaczy szczególne.

Ukrainę można nazwać ziemią niespełnionych nadziei.

...Nie sprawdziło się proroctwo Herdera, że stanie się nową Helladą.

Nie sprawdziło się proroctwo Bractwa Cyryla i Metodego, że kamień odrzucony przez budowniczych będzie kamieniem węgielnym.

Nie sprawdziło się szewczenkowskie „i mnie w rodzinie wielkiej...”.

Nie sprawdziło się proroctwo Franki: „Wstrząśniesz Kaukazem górnym i Beskidem, i Czarnym Morzem potoczysz swą wolę...”.

Nie spełniły się marzenia przywódców odrodzenia narodowego początku XX wieku, że Ukraina stanie się najbardziej humanitarną demokracją na Ziemi.

Nie sprawdziła się wizja azjatyckiego renesansu i Ukrainy – przewodnika na drodze świata do niebieskich jezior nierealnej komunury.

Nie spełniły się nadzieje tych, którzy widzieli historyczną misję Ukrainy w przymierzu dwóch odłamów chrześcijaństwa.

Nie sprawdziło się wiele innych rzeczy.

Ale historia trwa...

przekład: wn

Wybraliśmy ewolucyjną drogę przemian

Wywiad z Mykołą Horyniem, zastępcą przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, szefem komisji Rady Obwodowej do Spraw Religii.

Zustriechi: *W marcu 1990 roku odbyły się na Ukrainie wybory do parlamentu i władz wszystkich szczebli. Blok Demokratyczny uzyskał w nich 25% w skali całej republiki, zaś w trzech obwodach Ukrainy Zachodniej – lwowskim, iwano-frankowskim i tarnopolskim – ok. 90% miejsc, co pozwoliło na utworzenie nowych, demokratycznych władz na szczeblu lokalnym. Jak formowała się nowa władza w obwodzie lwowskim?*

Mykoła Horyń: O formowaniu się demokratycznej władzy w obwodzie lwowskim nie można mówić w czasie przeszłym. Proces ten trwa, gdyż nie wystarczy zmiana składu Rady. Po raz pierwszy zdarzyło się, że w trzech obwodach władzę przejęli ludzie, którzy nie zgadzają się na centralistyczną koncepcję komunistycznej władzy w Kijowie, nie mówiąc już o Moskwie. To stwarza masę problemów, ponieważ nasza polityka nie mieści się w „ideologicznej platformie” rządu. Pojawiają się nie tylko konflikty polityczne, ale i problemy ekonomiczne – np. ciche blokady. Nasze położenie jest o tyle szczęśliwe, że mamy olbrzymie poparcie obywateli. Sądzę, że nikt, w szczególności przedstawiciele rządzącej partii komunistycznej, nie spodziewał się, że partia może ponieść tak dotkliwą porażkę. Nie zmienia to jednak faktu, że demokratyczne siły, przejąwszy władzę w trzech obwodach, muszą funkcjonować w zastanych, starych strukturach.

Poza nową radą żadne organy władzy państwowej nie zmieniły się. Struktury pozostały, wewnątrz nich zachodzą jednak nowe interesujące procesy. Podam przykład:

sesja lwowskiej rady obwodowej miała zatwierdzić kandydatury sędziów w naszym obwodzie. Jeszcze przed tą sesją sędziowie zdecydowali o wystąpieniu z partii. Tak więc na terytorium naszego obwodu wszyscy sędziowie rejonowi są bezpartyjni. To wielki krok naprzód. Podobna decyzja stoi przed prokuraturą i milicją. Ale nie może tu być mowy o jakimś rozporządzeniu, które zmusiłoby funkcjonariuszy milicji czy pracowników prokuratury do wystąpienia z partii. Możemy jedynie oczekiwać zrozumienia i sądzę, że lwowska milicja sama o tym zadecyduje.

Z: Nowa ustawa o organach milicji, przyjęta 8 grudnia 1990 roku przez parlament Ukrainy, utrudni zapewne ten proces?

M.H.: To prawda, ale nie jest w stanie go zatrzymać, ponieważ zaczyna to być proces oddolny. Wszyscy deputowani do rady lwowskiej popierają drogę ewolucyjną. Nie chcemy kataklizmów. Partia wciąż jeszcze sprawuje silną kontrolę nad wszelkimi przejawami życia społecznego i politycznego. Pod jej wpływem pozostają jeszcze organa milicji, prokuratura i częściowo sądownictwo. Jednakże przyjęta przez Radę Najwyższą ustawa zostanie uchylona, bo tego wymaga samo życie.

Jedyną zmianą, której dokonaliśmy, jest likwidacja stanowiska przewodniczącego komitetu wykonawczego wiejskiej rady, gdyż istnienie władzy ustawodawczej i wykonawczej na szczeblu wsi i osiedli wiejskich uważamy za nonsens.

Staramy się demokratyzować rady, do niedawna jeszcze w pełni obsadzone przez funkcjonariuszy partyjnych. Nie jest to łatwe zadanie, gdyż radnymi zostali ludzie bez doświadczenia w pracy administracyjnej. Sądzę jednak, że ich zaangażowanie i uczciwość muszą przynieść efekty.

Z.: Jakie miejsce w pracach rady zajmuje gospodarka?

M.H.: Już podczas pierwszej sesji Rady zaczęliśmy zajmować się problemami gospodarczymi i opracowywać projekty. Na drugiej sesji przyjęto trzy uchwały: o tworzeniu podstaw gospodarki wolnorynkowej, o rozwoju rolnictwa oraz o sposobach rozwiązania kryzysu mieszkaniowego w naszym obwodzie.

Punktem wyjścia dla tych koncepcji stała się zasada denacjonalizacji gospodarki. Uchwały przyjęliśmy jeszcze w czerwcu 1990 roku. W Kijowie jednak sprzeciwiają się wprowadzeniu ich w życie. Parlament Ukrainy nie chce pójść za przykładem parlamentu Federacji Rosyjskiej. W parlamencie zebrali się ludzie (chodzi o antydemokratyczną „grupę 239”, stanowiącą w nim większość), którzy pilnie strzegą zasad systemu komunistycznego. Pomimo to, w miarę naszych bardzo ograniczonych możliwości, będziemy kontynuować politykę denacjonalizacji.

Z.: Czy ziemię przekazuje się w ręce chłopów?

M.H.: Naszą uchwałę o możliwości przejmowania ziemi unieważniła Rada Najwyższa. W tej sytuacji umożliwiliśmy branie ziemi w wieczystą dzierżawę, z czego skorzystało wielu chłopów. Pomahu zacznie to przynosić efekty.

Z.: Ile hektarów można wziąć w dzierżawę?

M.H.: Do dziesięciu, ponieważ obawiamy się, że i tę uchwałę Kijów może uchylić. Poza tym nie ma narzędzi. Łopata, motyka – to wszystko, czym chłop dysponuje. Dostaliśmy kilkadziesiąt traktorów z Chin. Polska, o ile mi wiadomo, również jest zainteresowana sprzedażą ciągników.

Prócz tego dzielimy również ziemię kołchozów i tworzymy małe spółdzielnie, by odrodzić ruch spółdzielczy, który bazuje na demokratycznych zasadach.

Przemiany te nie nabrały jeszcze rozmachu, gdyż do niedawna istniały zjednoczenia rolniczo-produkcyjne. Tę starą strukturę, uniemożliwiającą rozwój rolnictwa udało nam się przekształcić, co, miejmy nadzieję, wkrótce przyniesie korzyści.

Z.: Omówił Pan dwie uchwały lwowskiej rady dotyczące gospodarki. Trzecia uchwała, o której Pan wspomniał, ma poprawić sytuację w budownictwie mieszkaniowym.

M.H.: Jak już mówiłem, 150 tysięcy rodzin oczekuje na mieszkanie. Pozostają jeszcze ci, którzy ze względu na obowiązujące przepisy nie mogą być zameldowani we Lwowie, ergo, znaleźć się wśród oczekujących.

Nie ma sposobu, który rozwiązałby ten problem od razu. Przede wszystkim należy urealnić czynsze, po drugie, mieszkania muszą stać się towarem rynkowym. Poza tym chcemy zmienić gospodarkę przestrzenną – postawić na rozwój miast i miasteczek-satelitów, gdyż Lwów przekroczył już swe możliwości urbanistyczne. Oficjalne statystyki mówią o 860 tysiącach mieszkańców. W rzeczywistości liczba ta sięga miliona. Przy stałym braku wody, strasliwym zanieczyszczeniu powietrza, które potęgowane jest szczególnym geograficznym położeniem, podobnym do usytuowania Krakowa, życie tu staje się pomału piekłem.

Z.: Jak wyglądają kontakty rady lwowskiej z polskimi władzami?

M.H.: Wielokrotnie spotykaliśmy się z wojewodą przemyskim, omawialiśmy wspólne problemy – ruchu przygranicznego, mniejszości narodowych – Ukraińców w Przemyskiem, Polaków we Lwowie. Były również spotkania z wojewodą krośnieńskim i warszawskim, którzy przedstawili ciekawe projekty współpracy gospodarczej. O jednej z nich chciałbym pokrótce opowiedzieć.

Zgodnie z postanowieniami rządu centralnego, wszystkie obwody Ukrainy w równej mierze biorą udział w likwidacji skutków katastrofy w Czarnobylu. Dla nas wiąże się to między innymi z koniecznością wybudowania w ciągu przyszłego roku 1200 budynków w obwodzie żytomierskim. To zadanie jest ponad nasze siły, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że każdy kawałek drewna, gwóźdź, cegłę, wszelkie materiały budowlane musimy przewieźć na miejsce budowy, gdzie otrzymamy jedynie piasek. Jeśli dołożyć do tego dzisiejszą krytyczną sytuację w budownictwie mieszkaniowym w naszym obwodzie, łatwo zrozumieć, że to zadanie przerasta nasze siły. Dlatego zainteresowała nas propozycja wojewody warszawskiego, dotycząca budowy mieszkań przez przedsiębiorstwa z województwa warszawskiego. Oczywiście istnieje problem rozliczeń finansowych.

Z.: Jaka jest w obwodzie lwowskim sytuacja polskiej mniejszości narodowej?

M.H.: Mniejszości narodowe zamieszkujące w naszym obwodzie – Rosjanie, Polacy, Żydzi, Ormianie – zorganizowały się w towarzystwa mające na celu podtrzymywanie i rozwój swej kultury. Powstało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i aktywnie włączyło się w zachodzące przemiany. Jego działalność, jak i innych towarzystw, stanowi element demokratyzacji naszego życia. Radzi jesteśmy, że mniejszości narodowe biorą w niej udział.

Z.: A jednak w Polsce słyszy się często o antypolskich nastrojach panujących we Lwowie.

M.H.: Wielu ludzi wciąż jeszcze myśli stereotypami uformowanymi w ciągu minionej epoki. Nie można jednak mówić o jakiejś powszechnej tendencji, a tym bardziej o tym,

że nastroje te mają miejsce wśród przedstawicieli nowej, demokratycznej władzy. Deputowani do lwowskiej rady obwodowej i sama rada wiele czyni, by zadowolić potrzeby polskiej mniejszości narodowej.

Z.: Z jakimi problemami występują przedstawiciele polskiej społeczności Lwowa?

M.H.: Problemy te dotyczą różnych dziedzin życia: religijnego, kulturalnego.

Z.: A szkolnictwo?

M.H.: We Lwowie istnieją dwie polskie szkoły. Ostatnio wydział oświaty umożliwił działalność polskiego prywatnego przedszkola na podobnych zasadach jak i prywatne przedszkola ukraińskie.

Z.: Na łamach prasy polskiej często mam okazję czytać, że otwarto zbyt mało, jak na potrzeby Polaków, kościołów.

M.H.: Spróbuję odpowiedzieć danymi: ludność obwodu lwowskiego liczy ok. 2,8 miliona, w tym 50 tysięcy Polaków, z czego w samym Lwowie ok. 20 tysięcy. Znacznie większą mniejszością są Rosjanie, którzy we Lwowie mają jedną cerkiew. W ciągu ostatnich kilku miesięcy najliczniejszym greckokatolickim wspólnotom (zarejestrowano ich 864) przekazano 700 cerkwi. W tym samym czasie wspólnotom wyznania rzymskokatolickiego przekazano 54 kościoły. Wcześniej istniało 10 kościołów, daje więc to liczbę 64. Wydaje mi się, że proporcje mówią same za siebie.

Z.: Wspomniał Pan o Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – organizacji skupiającej ludność polską. Jednakże Towarzystwo nie ma pomieszczenia na prowadzenie działalności kulturalnej.

M.H.: Jestem przekonany, że w najbliższym czasie uda się rozwiązać ten problem. Chcemy, by Polacy mogli dysponować kompleksem budynków, podobnym do tego, który niedawno otrzymała mniejszość żydowska. W kompleksie jest synagoga i dom kultury. Niełatwo jest we Lwowie znaleźć odpowiednie pomieszczenie.

Z.: Słyszałam o propozycji Towarzystwa przejęcia pomieszczenia Pałacu Pionierów.

M.H.: Wydział oświaty powiedział nam, że budynek ten przeznaczony jest na działalność prowadzoną z dziećmi. Nie możemy odbierać pomieszczeń innym organizacjom, by dać je Towarzystwu, jednak szukamy wyjścia z sytuacji i, proszę mi wierzyć, problem ten zostanie wkrótce rozwiązany.

Z.: Mówił Pan o dobrych kontaktach z mniejszością żydowską we Lwowie. Czym można wytłumaczyć masową emigrację Żydów z Zachodniej Ukrainy?

M.H.: Przede wszystkim Żydzi emigrują nie tylko z Zachodniej Ukrainy, ale z całego Związku Radzieckiego w równym stopniu. Nikt u nas nie wywiera żadnej presji na mniejszość żydowską, ani też nie mają miejsca ekscesy podobne do tych, które wydarzyły się w Moskwie. Zdarzają się jednak kampanie prasowe mające na celu zdyskredytowanie demokratycznego ruchu i wytworzenie atmosfery strachu wśród mniejszości narodowych na Ukrainie, szczególnie wśród Rosjan i Żydów. Przykładem tego może być kampania prasowa, która miała miejsce wkrótce po manifestacji jedności demokratycznych sił całej Ukrainy, zorganizowanej w rocznicę niepodległości 22 stycznia 1990 roku. W trakcie tej kampanii zarzucano ruchowi demokratycznemu, że dąży do pogromów Żydów. Po absurdalnych informacjach zamieszczonych w prasie komunistycznej, musieliśmy wytłumaczyć społeczeństwu, kto i dlaczego rozpowszechni-

nia takie pogłoski. Emigracja Żydów związana jest przede wszystkim z ogromnymi trudnościami ekonomicznymi, które przeżywa obecnie Związek Radziecki.

Z.: Latem wprowadzono pewne obostrzenia dotyczące wjazdu Polaków do Lwowa. Wywołało to wiele komentarzy ze strony polskiej, niezbyt przychylnych zresztą.

M.H.: Nikt nie zabraniał ani nie ograniczał przyjazdów Polaków do Lwowa. Uchwała rady obwodowej miała na celu uregulowanie dwóch spraw: wywozu towarów z naszego obwodu (wywóz był możliwy w granicach określonych uchwałą rządu centralnego – do sumy 30 rubli) oraz przejazdu tranzytem (przez lwowski obwód trzeba przejechać w ciągu 24 godzin). Nie były to znaczne ograniczenia. Terytorium naszego obwodu nie jest duże – można pokonać ten dystans w ciągu trzech godzin. Ograniczenia te miały chronić rynek i zmniejszyć ruch tranzytowy przez Lwów, w którym sytuacja ekologiczna i tak nie jest najlepsza. Brak obwodnic powoduje, że cały ruch idzie przez centrum miasta, starymi, wąskimi uliczkami.

Jeżeli chodzi o ochronę rynku, zdajemy sobie sprawę, że krokami administracyjnymi nie jesteśmy w stanie zlikwidować samego zjawiska odpływu towarów. Możemy jednak zmniejszyć jego rozmiary. W sytuacji, gdy u nas towary są kilkakrotnie tańsze niż w sąsiednich krajach, spekulacja na różnicy cen będzie istnieć zawsze.

Jest jeszcze jeden problem, o którym nie wspomniałem do tej pory, problem często poruszany w naszych rozmowach z wojewodą przemyskim – chodzi o polepszenie warunków na przejściu granicznym. Niestety, nasza władza sięga tylko do granicy, nie obejmując jej. Przejścia graniczne pozostają w gestii Głównego Urzędu Cel, znajdującego się w Moskwie. Przedstawialiśmy ten problem władzom centralnym, postulowaliśmy zwiększenie ilości pasm na przejściu w Szczeginiach i Medyce oraz otwarcie nowego przejścia w Rawie Ruskiej. Była mowa również o zbudowaniu drogi objazdowej. Niestety, żadna z naszych próśb nie została uwzględniona. Owszem, otwarto przejście w Rawie Ruskiej, lecz trzeba było je szybko zamknąć, gdyż nie stworzono żadnych warunków socjalnych po naszej stronie. Postawiono jedynie szopę, która spełniała rolę urzędu celnego. Nie można było pozwolić, by ludzie w tak strasznych warunkach musieli oczekiwać po kilkadziesiąt godzin w kolejce.

Chcemy zniesienia wszelkich ograniczeń wjazdowych i wyjazdowych. Rząd w Kijowie winien zrozumieć, że podstawowym problemem, który należy zacząć rozwiązywać natychmiast, jest sytuacja gospodarcza. Tylko wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej, łącznie z przekształceniami strukturalnymi, pozwoli zmienić tę tragiczną sytuację. Poza tym oczekujemy od rządu większej aktywności w kontaktach z zagranicą.

Z.: Wspomniał Pan o tym, że władze obwodu nie miały żadnego wpływu na to, co się działo na granicy. Obywatele polscy, przekraczający granicę, twierdzili, że przechodzili podwójną kontrolę celną...

M.H.: Jest to kolejne nieporozumienie, wynikające z niedoinformowania. Rzeczywiście, była podwójna kontrola, i, o ile dobrze Panią zrozumiałem, miała Pani na myśli kontrolę dokonywaną przez pracowników „narodnoho kontroli” (kontrola ludowa), którą często omyłkowo kojarzy się z Ludowym Ruchem Ukrainy. Kontrola ludowa jest ogólnozwiązkową strukturą państwową i nie ma nic wspólnego, prócz słowa „narodnyj”, z Ruchem. Od 1 stycznia 1991 roku ma zacząć działać ukraińska służba celna. Nie mam nadziei na szybkie polepszenie sytuacji, jednakże dopiero w momencie, gdy ukraińska służba rozpocznie działalność, będziemy mogli ponosić odpowiedzialność za to, co dzieje się na granicy. I wówczas pretensje, wyrażane przez polską stronę, skierowane będą pod właściwy adres.

Z.: Ostatni problem, który chciałabym poruszyć, to sprawa stosunków religijnych we lwowskim obwodzie. Jak wiadomo, stosunki między grekokatolikami i prawosławnymi nie należą do idealnych.

M.H.: Sytuacja jest rzeczywiście skomplikowana. Przez długi czas obowiązywał u nas model jednolitego społeczeństwa pod względem politycznym i religijnym. Podobnie jak monopartia rządziła życiem społecznym i politycznym, tak monoreligia – a ściślej rzecz biorąc Rosyjska Cerkiew Prawosławna – kierowała życiem religijnym w całym Związku Radzieckim. Centrum również było w Moskwie. Demokratyczne procesy spowodowały odrodzenie istniejących w podziemiu struktur religijnych, przede wszystkim Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej, której hierarchię zniszczył reżim komunistyczny. W ciągu roku powstało 860 wspólnot religijnych. Początkowo były ogromne trudności z ich rejestracją, jak również z legalizacją działalności Cerkwi. W takiej sytuacji nieunikniony był konflikt wiernych z dominującą Rosyjską Cerkwią Prawosławną. Także nowopowstała Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna, nie mająca tradycji na tych ziemiach, spowodowała komplikacje stosunków religijnych w naszym obwodzie. Wszystko to stało się zanim demokratyczne siły przejęły władzę, sytuacja była bardzo napięta, musieliśmy działać natychmiast. Od pierwszej sesji zajmowaliśmy się tymi problemami, powołano nawet specjalną komisję do spraw stosunków międzykonfesyjnych. Wydaje mi się, że w chwili obecnej sytuacja normalizuje się, między innymi dzięki uchwale podjętej przez Radę.

Mowa w niej o równości wszystkich wyznań. Wybór religii jest indywidualną sprawą każdego człowieka. Choć wiele mówiło się o tym, że wszystkie były cerkwie grekokatolickie winny być zwrócone grekokatolikom, nie mogliśmy przyjąć tej zasady, gdyż w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wielu ludzi przeszło na prawosławie, inni, zgodnie ze swym sumieniem, wybrali Cerkiew autokefaliczną. Nie można im tego zabraniać. Należy wszystkim umożliwić praktyki religijne. Poza tym, gdyby wprowadzić taką zasadę, co począć z kościołami rzymskokatolickimi? Przecież struktura wyznaniowa w obwodzie lwowskim od końca lat czterdziestych uległa zmianie. 50 lat temu rzymskich katolików było ok. 20% w całym obwodzie, dziś jest ich nie więcej niż 50 tysięcy. Jak już mówiłem, wierni obrządku rzymskokatolickiego otrzymali w ciągu ostatniego roku 54 kościoły.

Próbując zażegnać spory między grekokatolikami i prawosławnymi wprowadziliśmy zasadę wspólnego użytkowania świątyń. Jest to oczywiście połowiczne rozwiązanie, bo nie likwiduje podstawowej przyczyny tych sporów – ekonomicznej. Lecz jestem dobrej myśli – namietności muszą wygasnąć, bo niemożliwe, by konflikt trwał wiecznie. Bardzo liczymy też na hierarchię obu Cerkwi.

Z.: Jakie żądania wysuwają wspólnoty rzymskokatolickie?

M.H.: Dzięki otwarciu sporej ilości kościołów napięcie znacznie się zmniejszyło. Ostatnio otrzymaliśmy list od oo. Bernardynów z Winnicy, którzy proszą o przekazanie im dawnej ich świątyni.

Z.: Ale przecież to obwód winnicki?

M.H.: Tak. Lecz ojcowie wysłali taką prośbę. Jeszcze raz podkreślę, tam gdzie do jednej świątyni nie pretendowali wierni dwu wyznań, nie było konfliktów.

Z.: A jak wygląda sprawa kościoła św. Elżbiety we Lwowie?

M.H.: Tu akurat nic nie mogliśmy zrobić. Sporo zamieszania spowodowała pogłoska,

że rada miejska podjęła decyzję o przekazaniu kościoła wspólnocie rzymskokatolickiej. Faktycznie Rada jedynie pozytywnie zaopiniowała prośbę wspólnoty, którą rada obwodowa zmuszona była oddać, gdyż znacznie liczniejsza wspólnota greckokatolicka również wystąpiła o przejęcie tej świątyni. Istnieje jeszcze problem wielu obiektów sakralnych, które komunistyczne władze przeznaczyły na potrzeby gospodarcze lub na inną działalność (sportową, kulturalną). Niestety, nasze problemy nie pozwalają w tej chwili na natychmiastowe przekazanie obiektów poszczególnym wspólnotom. Są to milionowe koszty. Pragniemy jednak trzymać się zasady – świątynię zbudowano po to, by ludzie mogli się w niej modlić. Nie mogą w niej znajdować się przedsiębiorstwa, ani też kluby.

Z.: A muzea?

M.H.: Ani też muzea. Ormiańska katedra wkrótce zostanie zwrócona Ormianom. Nie wszędzie oczywiście jest to od razu możliwe, np. w kościele dominikańskim mieści się muzeum z ogromną ilością zbiorów. I znowu napotykamy na trudności ekonomiczne. Uważam jednak, że zrobiliśmy wiele, jak na nasze możliwości. Jeżeli spojrzeć obiektywnie na sytuację polskiej mniejszości w naszym obwodzie, jest ona zdecydowanie lepsza, niż przed rokiem. Przy różnych okazjach mówiłem o tym, że nie chcemy widzieć w mniejszości polskiej tutaj i odwrotnie – w mniejszości ukraińskiej w Polsce – swego rodzaju zakładników. Jednakże gdyby polska strona zażegnała konfliktową sytuację w sprawie grekokatolików w Przemyślu, byłoby nam łatwiej. Hierarchia kościelna i władze Przemyśla obiecały (chodzi o oddanie dawnej greckokatolickiej katedry, pomieszczeń seminarium, siedziby biskupiej), ale do rozwiązania tego problemu jeszcze daleko. Jestem świadomy skomplikowanej sytuacji w Polsce, lecz jednocześnie jestem przekonany, że wspólnym wysiłkiem te problemy uda się nam rozwiązać. Wierzę, że demokratyczne procesy i normalne stosunki zwyciężą.

Z.: Dziękuję za rozmowę.

Lwów, grudzień 1990 roku

Rozmawiała: Aleksandra Hnatiuk

P.S.

Od czasu przeprowadzenia wywiadu z Mykołą Horyniem miały miejsce wydarzenia, które zdramatyzowały stosunki polsko-ukraińskie. Chodzi o kwestię religijną: sprawę przekazania grekokatolikom katedry w Przemyślu oraz sprawę ingresu arcybiskupa Jaworskiego do katedry lwowskiej. W świetle tych wydarzeń rozmowa z zastępcą przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej straciła wiele na aktualności. Jednakże kwestie techniczne związane z wydaniem prezentowanego numeru uniemożliwiły poruszenie bieżących zagadnień. Powrócimy do nich w następnym numerze „Zusticzi”.

Ukraina – Rosja

Mirosław Czech

Kijów – Moskwa

Tematem prezentowanego artykułu są polityczno-państwowe stosunki ukraińsko-rosyjskie epoki gorbaczowskiej pieriestrojki. Zadanie to następuje szeregu problemów metodologicznych i interpretacyjnych. Podstawową trudność stanowi bowiem samo zdefiniowanie podmiotów tych stosunków. Chodzi przy tym o określenie charakteru ZSRR jako państwa i realizowanych przez niego celów politycznych: wewnętrznych i zewnętrznych. Podstawowy dylemat w tym zakresie, rozważany przez kilka pokoleń historyków i politologów, sprowadza się do pytania czy Związek Radziecki jest państwem rosyjskim, kontynuacją Rosji carskiej, czy też imperium sowieckim rządzonym w imię utopii komunistycznej przez zdenacjonalizowaną, wielonarodowościową klasę polityczną – kapłanów nowego ustroju.

W okresie pieriestrojki i związanej z nią emancypacji narodowej i państwowej poszczególnych republik, „parady deklaracji o suwerenności państwowej”, kwestia ta nabrała dodatkowego znaczenia. Przekornie rzec by można również, że została rozwiązana. Dalszemu bowiem istnieniu Związku Radzieckiego w jego dotychczasowej formie przeciwstawiła się Rada Najwyższa Rosyjskiej Federacyjnej SRR z Borysem Jelcynem na czele. A zatem na scenie politycznej po 70 latach pojawiła się „Rosja właściwa”, republika-państwo, które bez większych zastrzeżeń może zostać uznane za rosyjskie. I właśnie stosunki z tą Rosją powinny zostać uznane za jedyny przedmiot dyskusji na temat relacji ukraińsko-rosyjskich. Jednakże sprawa nie jest tak oczywista.

Historii ZSRR nie da się wymazać z przeszłości ani Rosji, ani Ukrainy, stwierdzając, że obie były ciemnione przez wspólnego wroga, były koloniami jednego imperium. Nie można przejść obojętnie, czy też pominąć milczeniem faktu stosowania wobec narodów nierosyjskich ZSRR brutalnej polityki russyfikacyjnej, ustanowienia nacjonalizmu wielkoruskiego jednym z podstawowych elementów ideologii państwowej. Na historii Rosji i uznaniu Rosji za „starszego brata” budowano świadomość historyczną społeczeństwa sowieckiego. Globalne aspiracje Rosji carskiej, opierające się na ideologii Moskwy jako „Trzeciego Rzymu”, znalazły kontynuację w tzw. internacjonalizmie proletariackim, którego stolicą ogłoszona została Moskwa.

Ukraina w latach 1917-1921 przegrała swoją walkę o niepodległość. W skład ZSRR została włączona jako Ukraińska Republika Radziecka i początkowo uzyskała znaczny zakres autonomii, która w drugiej połowie lat dwudziestych przyniosła politykę tzw. ukraïnizacji. Przejawiała się ona w wielu dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. USRR utrzymywała stosunki dyplomatyczne z kilkunastoma państwami, posiadała własne ministerstwo obrony i podporządkowane jemu oddziały wojskowe. Dzięki rewolucji narodowej z okresu walk o niepodległość oraz dzięki istnieniu administracji ukraińskiej przeobrażenia społeczne z intensywnie prowadzoną w latach 20-tych industrializacją kształtowały nowoczesne społeczeństwo,

posiadające pełną strukturę i możliwości dynamicznego rozwoju. W tych warunkach kultura narodowa otoczona opieką państwa osiągnęła niespotykany dotąd rozkwit, chociaż była ona „proletariacka”. Dlatego też stalinowska polityka centralizacji i kolektywizacji w przypadku Ukrainy nie była wyłącznie realizowaniem utopii komunistycznej na „nowym etapie jej rozwoju”, lecz bezwzględnie prowadzoną polityką holocaustu, który pochłonął kilkanaście milionów istnień ludzkich. Była to celowa polityka „ograbiania” Ukraińców ze świadomości narodowej. Późniejsze okresy łagodzenia tej polityki zmieniły sytuację w niewielkim stopniu. W efekcie, w okresie tzw. zastoju, naród ukraiński stanął w obliczu utraty tożsamości.

Biorąc pod uwagę powyższe fakty należy podkreślić, że 70-letnią historię ZSRR, w tym także dzieje rozwoju życia narodowego Ukraińców i ich dążeń niepodległościowych, powinno się rozpatrywać również w kategoriach stosunków ukraińsko-rosyjskich. Tylko bowiem w ten sposób posiadają one swoją ciągłość i brutalną logikę. Bez uwzględnienia tego okresu wytwarza się próżnia, której nie może zapęłnić wskazywanie na komunizm jako przyczynę wszelkiego zła. ZSRR w naszym przekonaniu to państwo totalitarne, realizujące jeden z najbardziej okrutnych eksperymentów społecznych w dziejach ludzkości. Jednakże ZSRR to również imperium, którego trzon stanowi Rosja, jej tradycja państwowa. Bez Rosji wreszcie ZSRR po prostu by nie istniał.

Oczywiście, nie zmienia to doniosłości procesu suwerenizacji Federacji Rosyjskiej i znaczenia jej buntu przeciw imperialnemu centrum. W połączeniu z niepodległościowymi dążeniami państw nadbałtyckich to właśnie emancypacyjne procesy w Rosji stanowią w chwili obecnej siłę napędową zmian zachodzących w strukturach państwowych ZSRR. To one decydują o tempie jego rozpadu. Jednakże ze wszech miar uzasadnione jest pytanie o rzeczywisty cel działania B. Jelcyna i skupionego wokół niego bloku „Demokratyczna Rosja”. Czy chodzi tutaj o realne dążenia do dekolonizacji ZSRR i osiągnięcie przez Rosję niezależności, czy też o „przebudowanie” Związku na „nowych zasadach” i w nowym kształcie terytorialnym, z większym niż dotychczas uwzględnieniem aspiracji poszczególnych republik? Odpowiedź jest bardzo złożona, choć posiada ona decydujące znaczenie dla właściwego określenia charakteru obecnych stosunków ukraińsko-rosyjskich, ich stanu i kierunków rozwoju. Trudno formułować jednoznaczne opinie, biorąc pod uwagę z jednej strony opisaną rolę Federacji Rosyjskiej w zmaganiach z Gorbaczowem, a z drugiej stwierdzenie Adama Kruczka, że Gorbaczow i Jelcyn, „niezależnie od osobistej rywalizacji, wiedzą, że pracują w jednym zaprzęgu”.

W swoich wystąpieniach przewodniczący Rady Najwyższej RFSRR podkreśla, że opowiada się za poszanowaniem deklaracji o suwerenności państwowej ogłoszonych przez parlamenty poszczególnych republik i podpisaniem nowej umowy związkowej przez te, które wyrażą na to zgodę. Umowa ma położyć podwaliny pod nowy Związek Suwerennych Państw, najprawdopodobniej w zmienionych granicach. Jelcyn mówił o tym między innymi w swoim wystąpieniu w Radzie Najwyższej USRR w listopadzie 1990 roku. Jednocześnie, w szeregu publikacji analizujących sytuację polityczną ZSRR konflikt rozgrywający się pomiędzy Gorbaczowem a Jelcynem, pomiędzy kierowanymi przez nich obozami, rozpatrywany jest w kategoriach walki dwóch rosyjskich elit politycznych mających odmienne koncepcje dalszego rozwoju Rosji. Obóz demokratyczny postrzegany jest jako bardziej pragmatyczny, liczący się z katastrofalną sytuacją społeczną i gospodarczą w ZSRR. Jego koncepcja miałaby polegać na

uwzględnieniu odrębności i samodzielności republik, szczególnie słowiańskich i zbudowaniu, w oparciu o nie, nowego Związku. Jako egzemplifikację podaje się tzw. „plan 500 dni” Stanisława Szatalina, w którym republikom przyznaje się znaczną swobodę w kierowaniu własną ekonomiką, jednakże cały ZSRR rozpatrywano w kategoriach „jednej przestrzeni gospodarczej”.

Interesującym dokumentem obrazującym poglądy obozu demokratycznego jest znana broszura przewodniczącego moskiewskiej Rady Deputowanych Ludowych Gawriła Popowa, a zatytułowana „Co robić?”. W rozdziale poświęconym problemowi „defederalizacji” ZSRR wyróżnił on dwa jej warianty: jeden – aparatu partyjnego i państwowego, a drugi – demokratów. Podstawą pierwszego jest idea suwerenności republik w istniejących granicach, ustanowionych (co mocno akcentuje autor) z woli Stalina. Granice te wytyczone bez żadnego istotnego kryterium są dziś broniące przez stare struktury partyjno-państwowe w republikach oraz przez wybrany w marcowych wyborach 1990 roku aparat demokratyczny. Ten wariant, według Popowa, może doprowadzić do ostrych konfliktów na tle narodowościowym. Demokraci zatem powinni wypracować własny schemat, którego zarysy naszkicował Andriej Sacharow. Za jego podstawową przesłankę Popow uważa oparcie się nie na istniejących granicach, lecz na narodach. Jest to istotne ze względu na postulowany przez niego szybki termin nowych wyborów deputowanych ludowych w ZSRR. Wariant ten można byłoby realizować na dwa sposoby. Zgodnie z pierwszym na etapie przejściowym znosi się wszystkie granice, a ZSRR uznany zostaje za jednolite państwo. Pozwoliłoby to, zdaniem Popowa, na spokojne przeprowadzenie reform ekonomicznych i politycznych, które doprowadziłyby w przyszłości do powstania kilkudziesięciu nowych republik. Proces ten miałby się odbyć na drodze referendum przeprowadzonych nie w oparciu o podział na republiki, lecz na rejony, których mieszkańcy wypowiedzieliby się za przynależnością do którejś z republik. Nawet dla autora jest to w chwili obecnej mało prawdopodobny sposób. Bardziej realnym wydaje się być drugi. Referendum na temat przynależności do określonej republiki odbyć się powinno przed denacjonalizacją gospodarki, ponieważ to właśnie na nowo ukształtowane republiki podzieliłyby między siebie ogólnozwiązkowy majątek i przeprowadziłyby niezbędne reformy.

Nietrudno odgadnąć, że podobne propozycje wywołują niepokój i sprzeciw w republikach nierosyjskich, stawiając pod znakiem zapytania możliwości współpracy z rosyjskimi demokratami. A atmosfera braku zaufania w obozie sił opozycyjnych dodatkowo komplikuje i tak złożoną sytuację polityczną ZSRR. Wiele ugrupowań w republikach nierosyjskich kwestionuje pozytywną rolę nowej demokratycznej rosyjskiej elity politycznej w procesie desowietyzacji i dekolonizacji. Na Ukrainie bardzo źle odebrano w tym kontekście esej Aleksandra Sołżenicyna pt. „Jak zbudować Rosję?”. Wysunięcie przez niego idei Związku Rosyjskiego, grupującego Rosję, Ukrainę, Białoruś i północny Kazachstan odebrano jako przejaw rosyjskich tendencji imperialnych w stosunku do Ukrainy. Redaktor jednej z ciekawszych ukraińskich gazet drugoobiegowych, „Hołos”, pisał w artykule zatytułowanym „O rosyjskich «demokratach», Sołżenicynie, Leninie i o suwerenności narodu”, że jednym z dwóch niebezpieczeństw, zagrażających młodej demokracji ukraińskiej jest „zasada «bratania się» z rosyjskimi «demokratami»”, ponieważ „tradycyjnie są oni demokratami we wszystkim poza traktowaniem problemu ukraińskiego”.

Atmosfera społeczna towarzysząca kształtowaniu się współczesnych stosunków ukraińsko-rosyjskich w poważny sposób rzutuje na poczynania polityków stojących

przed problemem prawnego uzasadnienia wzajemnych kontaktów pomiędzy Ukrainą SRR i Rosyjską Federacją SRR. Podstawowe znaczenie w tym zakresie posiada dla nich, ogłoszona 12 czerwca 1990 roku, Deklaracja o suwerenności państwowej RFSRR i, ogłoszona 16 lipca 1990 roku, Deklaracja o suwerenności państwowej USRR. Stworzyło to nową sytuację prawną umożliwiającą wzajemne uznanie władzy rad najwyższych obu republik na ich terytorium. W przypadku Ukrainiejskiej SRR istotne jest to, że posiada ona przedstawicielstwo w ONZ, co daje jej lepszą pozycję wyjściową w walce o suwerenność niż ma to miejsce w przypadku Rosji. Według najlepszego znawcy zagadnień prawnych państwowości ukraińskiej, profesora Teofila Kisa z USA, z punktu widzenia prawa międzynarodowego ten czynnik nie zmienia kryteriów ustawowo-konstytucyjnych, według których USRR nie była państwem. Status ten, co prawda, uległ pewnej zmianie w latach 70-tych wraz z przyjęciem zapisów konstytucyjnych dających możliwość utrzymywania stosunków dyplomatycznych z innymi państwami. Po przyjęciu Deklaracji o suwerenności i poczynieniu odpowiednich zmian w konstytucji, Ukraina SRR zwiększyła zakres swojej podmiotowości państwowej i rozpoczęła rozmowy w sprawie nawiązania stosunków konsularnych i dyplomatycznych z Węgrami i Polską, a także zawarła dwustronne umowy z większością republik. W związku z tym, wydaje się nam uzasadnionym pogląd, iż podmiotem w polityczno-państwowych stosunkach ukraińsko-rosyjskich jest USRR jako zwiększający swoją suwerenność organizm państwowy (bądź też, według terminologii T. Kisa, „nie-państwo”). Wątpliwości pojawiające się wokół problemu jego rzeczywistej suwerenności i ukraińskiego charakteru możemy, na potrzeby prezentowanego artykułu, rozstrzygnąć stwierdzeniem, że obecny etap funkcjonowania USRR uznawany jest przez znaczny odłam społeczeństwa ukraińskiego i sił politycznych jako przejściowy na drodze do uzyskania pełnej niepodległości.

Podobną konstatację możemy odnieść również do RFSRR, choć tutaj postępować należy bardziej ostrożnie, biorąc pod uwagę problemy, które poruszyliśmy wyżej, przedstawiając kwestię statusu ZSRR jako kontynuacji państwa rosyjskiego.

Istotne znaczenie dla omawianego procesu miało zaakceptowanie przez ukraiński ruch demokratyczny ewolucyjnej drogi do niepodległości, uwzględniającej etap quasi-państwowości Ukrainiejskiej SRR, jako punktu wyjścia dla urzeczywistnienia tego celu. Już bowiem w pierwszym programie, powstałego w 1961 roku Ukraińskiego Związku Chłopsko-Robotniczego podstawowym postulatem było wystąpienie USRR z ZSRR w oparciu o odpowiedni zapis w konstytucji ogólnozwiązkowej o prawie każdej republiki do secesji. Ruch ukraińskiego odrodzenia narodowego – „szestydesiatnykiw” – opierał się właśnie na uznaniu prawnej podmiotowości Ukrainiejskiej SRR. Również ruch obrony praw człowieka kierowany przez, powstałą w 1976 roku, Ukrainą Grupę Helsińską w swoich dokumentach podkreślał, że Ukraina, jako członek ONZ, powinna być pełnoprawnym uczestnikiem międzynarodowego życia politycznego. Jednocześnie stwierdzano, że biorąc pod uwagę fakt podpisania przez USRR umowy związkowej w grudniu 1922 roku, również na jej terytorium zachowują swoją moc prawną wszystkie umowy międzynarodowe podpisane przez Związek Radziecki, w tym przede wszystkim Akt Końcowy KBWE w Helsinkach. Podsumowując pierwsze cztery miesiące działalności Grupy w „Memorandum nr 7” napisano, że ogłoszona w Deklaracji Grupy konieczność udziału Ukrainy we wszystkich traktatach zawieranych przez kraje europejskie posiada swoje uzasadnienie właśnie w fakcie suwerenności państwowej i członkostwa w ONZ. Według ukraińskich dysydentów alternatywy dla takiego

żądania nie ma. Odnosi się to również do innych europejskich republik ZSRR, w tym także do Federacji Rosyjskiej. „Rzeczywiście – podkreślono w dokumencie – dziwnym faktem jest to, że jeden z największych narodów świata – naród rosyjski – nie jest członkiem ONZ”. I dalej, „problem praw i stosunków pomiędzy republikami ZSRR jest całkowicie nie rozpracowany!”

UGH współpracowała z Moskiewską Grupą Helsińską, a czołową rolę w obu odgrywał generał Petro Hryhorenko. Nawiązana współpraca zaowocowała m.in. znanymi wystąpieniami dysydentów rosyjskich, w tym Andrieja Sacharowa, w obronie ukraińskich kolegów. Na podstawie dostępnych źródeł nie jesteśmy w stanie jednakże stwierdzić, by podejmowane były przedsięwzięcia polityczne warunkujące charakter przyszłych stosunków ukraińsko-rosyjskich. W tej sprawie nie napisano żadnej deklaracji. Chociaż, Ołeksa Tychyj i o. Wasyl Romaniuk w oświadczeniu zatytułowanym „Stanowisko ukraińskich więźniów politycznych” podkreślali: „Wierzimy, że dzięki wysiłkowi narodu ukraińskiego, przy moralnym poparciu innych narodów ZSRR, w tym również rosyjskiego, narodów krajów demokratycznych i ONZ, Ukraina w niedługim czasie zdobędzie niezależność i zajmie należne jej miejsce wśród wielkich krajów demokratycznych w świecie”.

Jedną z przyczyn opublikowania takiego dokumentu był brak wypracowanej całościowej koncepcji dotyczącej przyszłości ZSRR w politycznej myśli dysydentów rosyjskich, a uwzględniającej aspiracje niepodległościowe poszczególnych republik. Bowiem poglądy, które przedstawił A. Sołżenicyn w III tomie *Archipelagu GULAG*, a odnoszące się do stosunków Ukrainy i Rosji nie mogły być zaakceptowane przez Ukraińców (chodziło głównie o sprawy terytorialne). Z kolei dysydenci ukraińscy, analizując charakter ZSRR i politykę jego władz stwierdzali, że „partyjna doktryna internacjonalizacji społeczeństwa radzieckiego teoretycznie i praktycznie oznacza rusefikację narodów nierosyjskich, odnowienie istnienia «jedynoj niedielimoj» Rosji”.

Na przełomie lat 70-tych i 80-tych miała miejsce próba nawiązania dialogu przez środowiska rosyjskiej i ukraińskiej emigracji politycznej. Punktem wyjściowym stała się znana „Deklaracja w kwestii ukraińskiej” podpisana przez rosyjskich, polskich, czeskich i węgierskich działaczy emigracyjnych w 1977 roku. 30 września 1970 roku w Waszyngtonie odbyło się spotkanie czterech członków redakcji rosyjskiego czasopisma „Kontinent” i sześciu przedstawicieli Ukraińskiego Ruchu Demokratycznego. Na spotkaniu przyjęto „Oświadczenie rosyjsko-ukraińskie, pod którym podpisało się następnie 38 działaczy politycznych, społecznych, naukowców, literatów i artystów obu emigracji. W „Oświadczeniu” zawarto pięć zasad współpracy ukraińsko-rosyjskiej. Najważniejszą było „pełne i bezwarunkowe prawo narodu ukraińskiego i rosyjskiego do niepodległości państwowej”. W październiku 1981 roku w Kanadzie odbyła się konferencja naukowa pt. „Ukraina i Rosja – spotkanie historyczne”. Była to pierwsza i jak na razie ostatnia tego rodzaju konferencja w dziejach obu emigracji.

Pierwszy etap demokratyzacji życia społecznego i politycznego na Ukrainie w latach 1988-89 nie przyniósł znaczących wydarzeń w dziedzinie stosunków ukraińsko-rosyjskich. Środowiska dysydenckie zajęte były przede wszystkim organizowaniem ruchu demokratycznego, a proces upodmiotowienia USRR i RFSRR dopiero zaczynał się kształtować. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że podejmowane w latach 1987-1988 przez działaczy Ukraińskiego Związku Helsińskiego próby stworzenia organizacji skupiającej siły demokratyczne w ZSRR na bazie ruchów dysydenckich na ogół nie obejmowały Rosji. Jak się wydaje wynikało to przede wszystkim z braku

odpowiedniej struktury opozycyjnej w Rosji po rozwiązaniu się Moskiewskiej Grupy Helsińskiej, co miało wpływ na inny kierunek rozwoju rosyjskiego ruchu demokratycznego. Wynikało to również z pewnej nieufności w stosunku do rosyjskich dysydentów, jaką dysydenci innych narodów wynieśli z doświadczenia wspólnego życia w łagrach i więzieniach. Przy czym należy podkreślić, że autorytet Andrieja Sacharowa – „sumienia Rosji” – był powszechnie uznawany na Ukrainie.

W „Deklaracji zasad” UZH – pierwszego ukraińskiego opozycyjnego programu politycznego – stwierdzono, że celem Związku jest niepodległe państwo ukraińskie. Miano go osiągnąć poprzez konfederację republik sowieckich. Taki pogląd był zbliżony z programem wysuniętym przez A. Sacharowa, co niewątpliwie ułatwiło późniejsze kontakty między ruchami demokratycznymi. Ożywienie polityczne na Ukrainie w roku 1989, związane z utworzeniem Towarzystwa Języka Ukraińskiego, wyborami deputowanych ludowych ZSRR, a głównie zaś z powstaniem Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy we wrześniu przyniosło znaczne przyspieszenie procesu emancypacji narodowej i państwowej Ukrainy. Zaczęła się tworzyć opozycyjna elita polityczna. W programie przyjętym na I Zjeździe Ruchu deklarowano, że jednym z głównych celów organizacji jest „umocnienie suwerenności państwowej Ukraińskiej SRR”, a także przekształcenie Związku Radzieckiego w „związek rzeczywiście suwerennych państw na zasadach pełnej równoprawności wszystkich jego podmiotów”. Stało się to punktem wyjścia dla działalności ukraińskich sił politycznych w kampanii przed zbliżającymi się wyborami do rad deputowanych ludowych wszystkich szczebli, które odbyły się w marcu 1990 roku. Początkowo tak określony cel służył przede wszystkim walce politycznej na Ukrainie, która absorbowała opozycję niemalże całkowicie. Na prowadzenie działań na arenie międzyrepublikańskiej i międzynarodowej brakowało zarówno czasu, jak i sił. Dlatego też w pierwszej połowie 1990 roku kontakty ukraińskiego ruchu demokratycznego z rosyjskimi demokratami ograniczały się praktycznie do współdziałania w Międzyregionalnej Grupie Deputowanych Ludowych ZSRR, sile kształtującej opozycję zarówno w skali całego ZSRR, jak również w skali Federacji Rosyjskiej. Współdziałanie to przejawiało się w podejmowaniu inicjatyw ustawodawczych, wypracowywaniu koncepcji politycznych i w okazywaniu pomocy coraz wyraźniej emancypującym się republikom. W Grupie uczestniczyło około 40 deputowanych z Ukrainy, wśród nich takie wybitne postaci ruchu demokratycznego jak: Wołodimir Czerniak, Jurij Szerbak, Wołodimir Jaworiwskij, Dmytro Pawłyčko, Serhij Koniew, Ałła Jaroszyńska, Serhij Riabczenko.

Zdobycie przewagi przez demokratów w Radzie Najwyższej RFSRR i wybór Borysa Jelcyna na jej przewodniczącego, zmieniły sytuację polityczną w republice. Opozycja ukraińska wprowadziła natomiast do Rady Najwyższej USRR około 100 deputowanych, którzy wraz z ponad 30 przedstawicielami tzw. Platformy Demokratycznej w KP Ukrainy utworzyli parlamentarną frakcję opozycyjną – Radę Ludową. Otwarta na początku maja 1990 roku pierwsza sesja RN USRR stała się areną zacieklej walki pomiędzy opozycją i komunistami o formę pracy, zakres poruszanych problemów, o kształt państwowości ukraińskiej. Zderzyły się bowiem ze sobą dwa sposoby myślenia i działania, dwie odmienne opcje polityczne. Początkowo opozycja sądziła, że podstawową korzyścią z pracy Rady Najwyższej będzie możliwość propagowania własnych celów za pomocą radia i telewizji transmitujących obrady. Jednakże rozwój sytuacji w całym ZSRR, zmienionej w wyniku zimowych wyborów i ogłoszenia przez Republikę Litewską Deklaracji niepodległości, zdynamizował proces rozpadu unitarnych państw-

wowych struktur imperium i przebieg wypadków na Ukrainie. Wynikiem tego procesu było przyjęcie 16 lipca Deklaracji o suwerenności państwowej USRR. Tym samym Ukraina została włączona do bezpośredniej rozgrywki o przyszłość imperium sowieckiego również na szczeblu państwowym.

Spowodowało to pojawienie się nowych aktorów na ukraińskiej scenie politycznej, odgrywających coraz większą rolę. Chodzi o przewodniczącego Rady Najwyższej Leonida Krawczuka, Prezydium Rady oraz o Platformę Demokratyczną w KPU. Na kilka dni przed ogłoszeniem deklaracji, 11 lipca, na XXVIII Zjeździe KPZR zastępcą sekretarza generalnego został wybrany Wołodymyr Iwaszko, przewodniczący RN USRR. Obejmując nowy urząd zrzekł się funkcji pełnionej na Ukrainie. Jego następcą został właśnie L. Krawczuk, dotychczasowy sekretarz ideologiczny KC KPU, znany z telewizyjnych dyskusji z liderami Ruchu w okresie powstawania organizacji. Krawczuk wykazał pragmatyzm. Manewrując pomiędzy przeciwstawnymi obozami politycznymi w Radzie Najwyższej zdołał wypracować sobie własną pozycję, co doprowadziło do ostrego konfliktu o zakres kompetencji z I sekretarzem KC KPU Stanisławem Hurenką. Chodziło głównie o to, kto podejmuje decyzje w obozie komunistycznym – Krawczuk konsekwentnie dążył do tego, by była to Rada Najwyższa. Rola Krawczuka zaczęła wzrastać również dzięki uczestniczeniu w Radzie Federacji i udziałowi w pertraktacjach w sprawie zawarcia nowej umowy związkowej. Został on przy tym w naturalny sposób partnerem M. Gorbaczowa, jak również B. Jelcyna. Tę swoją pozycję potrafił utrzymać i według opinii wielu polityków i obserwatorów ukraińskiej sceny politycznej coraz bardziej skłania się w kierunku tzw. nacjonal-komunizmu.

Platforma Demokratyczna w KPU powstała na początku 1990 roku w Charkowie. Zdołała skupić niewielką ilość osób, jednakże dzięki istnieniu jej frakcji parlamentarnej i dynamicznej działalności przywódców odgrywa wzrastającą rolę polityczną, szczególnie po przekształceniu się w grudniu 1990 roku w Partię Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy. Jeden z jej liderów, Wołodymyr Hryniow, został drugim zastępcą przewodniczącego RN i przejawia dużą aktywność w nawiązywaniu kontaktów z innymi republikami, szczególnie z Federacją Rosyjską. Należy również wspomnieć o bliskim współdziałaniu Platformy ukraińskiej z Platformą Demokratyczną w KPZR, która przekształciła się w Republikańską Partię Federacji Rosyjskiej.

Ważnym wydarzeniem we współczesnych stosunkach ukraińsko-rosyjskich, wieńczącym pierwszy etap ich kształtowania było „Oświadczenie o zasadach stosunków państwowych Ukrainy i RFSRR na podstawie deklaracji o suwerenności państwowej”, podpisane w Moskwie przez przedstawicieli Rady Ludowej i deputowanych z bloku „Demokratyczna Rosja” 29 sierpnia 1990 roku. Z inicjatywą stworzenia takiego dokumentu wyszedł Jurij Szerbak, który na ten temat rozmawiał z rosyjskimi deputowanymi i z B. Jelcynem. On też opracował projekt „Oświadczenia”, który po naniesieniu pewnych poprawek przyjęto na dwudniowym spotkaniu parlamentarzystów ukraińskich i rosyjskich.

„Oświadczenie” zaczyna się od skonstatowania głębokiego kryzysu ZSRR jako unitarnego imperium i od zadeklarowania gotowości zbudowania niezależnych demokratycznych państw – Republiki Ukraińskiej i Rosyjskiej Federacyjnej Republiki oraz woli rozwijania między nimi dobrosąsiedzkich stosunków. Historia Ukrainy i Rosji – czytamy w dokumencie – nie sprzyjała nawiązaniu równoprawnych relacji między nimi. Państwowość ukraińska była likwidowana zarówno przez reżim carski, jak również

bolszewicki. Układ związkowy z 1922 roku faktycznie zlikwidował niepodległość Ukrainy i Rosji, a system totalitarny i polityka imperialna władz ZSRR przyniosły ogromne straty obu narodom. Jednakże w historii Ukrainy i Rosji są także momenty świadczące o przyjaźni i wzajemnym poszanowaniu. Przykładem jest wspólna walka z faszyzmem i stalinizmem, walka o zwycięstwo ideałów demokratycznych.

W obecnych warunkach rozwoju ruchu demokratycznego i rozpadu starego systemu – stwierdzono w „Oświadczeniu” – narody Ukrainy i Rosji mają szansę otworzyć nowy rozdział ich wspólnej historii. Podstawą nowych stosunków powinny być deklaracje o suwerenności, które wyrażają wolę obu społeczeństw. Dlatego też stosunki państwowe USRR i RFSRR powinny bazować na następujących zasadach: bezwarunkowym uznaniu przez Ukrainę Federacji Rosyjskiej, a przez Federację Rosyjską Ukrainy za suwerenne państwo – podmiot prawa międzynarodowego; równości obu stron; nieingerowania w wewnętrzne sprawy drugiej strony i zakazie stosowania siły lub presji ekonomicznej; nienaruszalności istniejących granic państwowych USRR i RFSRR i zrzeczenia się jakichkolwiek pretensji terytorialnych; udzielania pomocy mniejszościom narodowym zamieszkującym terytorium obu republik; wzajemnie korzystnej współpracy w dziedzinie gospodarczej, ekologicznej, kulturalnej, naukowo-technicznej, informacyjnej uregulowanych odpowiednimi umowami; rozstrzyganie wszystkich kwestii spornych na drodze negocjacji.

Jednakże, biorąc pod uwagę istnienie z jednej strony niezależnych państw: Ukrainy, RFSRR oraz innych – z drugiej zaś istnienie zamierających struktur ogólnozwiązkowych, sygnatariusze „Oświadczenia” stwierdzili, że najważniejszym problemem jest demontaż tych struktur, umocnienie suwerenności republik i utworzenie wspólnoty niezależnych państw. W celu rozwiązania tego problemu należałoby niezwłocznie rozpocząć pertraktacje między republikami w następujących sprawach: stan stosunków ekonomicznych i finansowych; siły zbrojne, kompleks wojskowo-przemysłowy, KGB; wspólne programy ekologiczne; kompleks paliwowo-energetyczny; transport i łączność; kwestia następstwa prawnego traktatów międzynarodowych i majątku ZSRR.

„Oświadczenie” kończy się apelem do deputowanych USRR i RFSRR o podpisywanie się pod dokumentem i do rad najwyższych obu republik, by jego zasady wykorzystaly jako podstawę aktów normujących stosunki państwowe między Ukrainą i Federacją Rosyjską. Pod „Oświadczeniem” podpisało się jedenastu polityków ukraińskich (m.in. Iwan Dracz, Łewko Łukjanenko, D. Pawłyczko, J. Szczerbak, Ihor Juchnowskij) i dziewięciu rosyjskich (m.in. Jurij Afanasjew, Władimir Łukin, Siergiej Fiłatow). Następnie podpisało się jeszcze czternastu deputowanych ukraińskich. Świadczy to o wadze, jaką przywiązywano na Ukrainie do tego dokumentu.

Jesień 1990 roku zdominowana była zaostrzającą się walką polityczną między centrum a Federacją Rosyjską, między Gorbaczowem a Jelcynem. Był to również niezwykle gorący okres na Ukrainie charakteryzujący się podejmowaniem przez opozycję masowych akcji, z których najważniejszą była październikowa studencka głódówka w Kijowie. Aresztowanie deputowanego Stepana Chmary w listopadzie rozpoczęło frontalny atak komunistów na ruch demokratyczny. Jednocześnie władze republiki ukraińskiej i rosyjskiej zaczęły zawierać umowy dwustronne z innymi republikami, co wywołało pewne zaniepokojenie rządu centralnego. W tym kontekście najistotniejszym wydarzeniem było zawarcie umowy między tymi dwoma najważniejszymi częściami składowymi Związku Radzieckiego. Prace przygotowawcze do podpisania umowy trwały kilka miesięcy i zostały sfinalizowane podczas wizyty w Kijowie

delegacji RFSRR z B. Jelcynem i premierem Siłajewem na czele, w dniach 19-20 listopada 1990 roku. Pierwszego dnia przewodniczący obu rad najwyższych podpisali „Układ o stosunkach państwowych USRR i RFSRR”. U jego podstaw rzeczywiście legło omawiane wyżej „Oświadczenie”, przy czym w czasie pertraktacji doszło do pewnych rozbieżności. Najwięcej kontrowersji wywołała sprawa posiadania podwójnego obywatelstwa Ukrainy i Rosji przez przedstawicieli obu mniejszości narodowych, problem wspólnych sił strategicznych oraz kwestia wspólnego zarządzania transportem i łącznością. W efekcie końcowym doszło do zawarcia kompromisu.

Obie strony uznały się za suwerenne państwa, gwarantując nienaruszalność terytorialną i deklarując rozwój wszechstronnej współpracy w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, ochrony zdrowia, ekologii, nauki i techniki oraz humanitarnej. Jednocześnie strony uznały, że do „sfery ich wspólnej działalności, która jest realizowana na zasadach równoprawności poprzez wspólne organy koordynujące stron”, należą następujące zagadnienia: współdziałanie w polityce zagranicznej; współpraca w kształtowaniu i rozwoju „wspólnej przestrzeni ekonomicznej”, rynku ogólnoeuropejskiego i euroazjatyckiego, w dziedzinie polityki cen; kierowanie systemem transportu i łączności; współpraca w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego; kwestia polityki migracyjnej. Jednocześnie stwierdzono, że problem obywatelstwa w obu republikach zostanie rozwiązany po przyjęciu odpowiednich ustaw. Mniejszościom narodowym zagwarantowano pełnię praw i opiekę ze strony państwa.

Podpisanie układu spotkało się z pozytywnym przyjęciem na Ukrainie. Deputowani demokratyczni uznali to wydarzenie za istotny krok w umacnianiu suwerenności. Na lotnisku w Kijowie B. Jelcyna witało kilkaset osób z niebiesko-żółtymi flagami Ukrainy, w większości członków Ruchu. W Radzie Najwyższej wysłuchano jego wystąpienia, w którym podkreślił znaczenie zawartego układu dla stosunków rosyjsko-ukraińskich i przyszłości całego ZSRR. W podobnym tonie występował L. Krawczuk. Stwierdził on: „Zjednoczyliśmy wysiłki dwóch republik, które liczą w sumie 200 milionów osób. Zjednoczyliśmy wielkie zasoby dwóch republik, których w takich rozmiarach nie ma żaden kraj na świecie”.

Ocena układu i wizyty delegacji rosyjskiej nie była jednoznaczna. Na posiedzeniu Rady Ludowej 18 listopada zaniepokojenie jej członków wywołało oświadczenie Jelcyna po rozmowie z Gorbaczowem, w którym opowiedział się on za istnieniem „odnowionego Związku Radzieckiego”. Część deputowanych w tej sytuacji wystąpiła przeciwko przywitaniu Jelcyna na lotnisku i w Radzie Ludowej. Jednakże przeważały głosy, mówiące, że rosyjski lider przyjeżdża, by podpisać układ pomiędzy dwoma suwerennymi państwami. Mychajło Horyń, będący wraz z I. Juchnowskim w składzie delegacji z ramienia opozycji ukraińskiej, stwierdził przy tej okazji, że wyraził na to swoją zgodę, „wychodząc z tego, iż nie będzie to ostateczny krok do wolności, lecz że będzie to jeszcze jeden krok. (...) Nie jestem taki naiwny, aby myśleć, że Jelcyn nie może zawrócić i powiedzieć, że on chce budować Związek Radziecki”. Słowa te dobrze oddają atmosferę niepewności, która towarzyszyła zawieraniu układu.

Powiększył ją tryb ratyfikowania układu w rosyjskim parlamencie w dniach 22-23 listopada. W dyskusji nad dokumentem wielu deputowanych wyraziło swój sprzeciw wobec jego postanowień. Odnosiło się to w pierwszej kolejności do kwestii terytorialnych, przynależności Krymu, stosunków wyznaniowych na Ukrainie, a nawet samej zasady zawierania układu obejmującego tak wiele zagadnień, gdy istnieje jeszcze ZSRR, w którego kompetencje Federacja Rosyjska przekazała np. całość spraw wojskowych.

Wielu deputowanych obawiało się pojawienia konfliktów narodowościowych w suwerennych republikach. Stąd też wyjściem dla nich byłby punkt mówiący o konieczności połączenia się w nowym związku. Inni z kolei podkreślali wagę stosunków pomiędzy republikami słowiańskimi i znaczenie procesów integracyjnych między nimi, ponieważ „mamy przecież jeden naród”. Ostatecznie układ został ratyfikowany w wyniku presji wywartej przez B. Jelcyna na deputowanych. W parlamencie ukraińskim nie było takich problemów.

Wraz z podpisaniem układu przeprowadzono dwustronne rozmowy obu rządów na temat współpracy gospodarczej. Chodziło przede wszystkim o kwestie utrzymania na odpowiednim poziomie zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Pertraktacje dotyczyły głównie dostaw paliw i drewna z Rosji na Ukrainę, a także produktów spożywczych z Ukrainy do Rosji i utrzymania więzi kooperacyjnych pomiędzy przedsiębiorstwami. Minister spraw zagranicznych Republiki Rosyjskiej, Andriej Kosyriew, oświadczył, że w ten sposób tworzy się sieć umów dwustronnych, których zadaniem jest zagwarantowanie suwerenności republik, a tym samym stworzenie odpowiedniego klimatu do współpracy w ramach Związku Suwerennych Państw. „Dzięki temu układy zawierane między republikami nie tylko negują władze centralne, lecz są one skierowane przeciwko nim”.

Układ ukraińsko-rosyjski stał się jednym z kluczowych ogniw tzw. Porozumienia Czterech – Białorusi, Kazachstanu, Rosji i Ukrainy. Według przedstawicieli władz tych republik porozumienie to właśnie tworzy podstawy Związku Suwerennych Państw. W jednym z wywiadów L. Krawczuk podkreślił, że poprzez podpisanie układu z 19 listopada Ukraina i Rosja zawarły „realny sojusz polityczny i ekonomiczny zakładający brak ingerencji w wewnętrzne sprawy sygnatariuszy i nienaruszalność terytorialną”. Według niego tworzy to dobre perspektywy dla rozwoju takich stosunków, bardziej realne niż „bazowanie na archaicznych zasadach Sołżenicyna”. Porozumienie czterech republik, ich współpraca ekonomiczna, w jego przekonaniu, jest w istocie budowaniem Związku niezależnie od tego, co robi centrum. Taką pozycję L. Krawczuka należy rozpatrywać w aspekcie trwających, od lata 1990 roku, prac nad nową umową związkową. Decydujące znaczenie miało w tym kontekście referendum 17 marca. Na Ukrainie oprócz pytania opracowanego przez RN ZSRR mieszkańcy odpowiadali na pytanie referendum republikańskiego: „Czy uważasz, że Ukraina powinna zostać w składzie Związku Radzieckich Suwerennych Państw na zasadach, jakie proklamowała deklaracja państwowej suwerenności Ukrainy?”. Natomiast w Rosji drugie pytanie dotyczyło konieczności wprowadzenia stanowiska prezydenta Federacji Rosyjskiej wybranego w wyborach powszechnych.

Kontakty ukraińsko-rosyjskie nie ograniczyły się do podpisania układu i umów międzyrządowych. W listopadzie 1990 roku odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego spotkania przedstawicieli Ukrainy i Rosji na temat współpracy ekonomicznej. Jego inicjatorem było Zgromadzenie Demokratycznych Rad Ukrainy, skupiające przedstawicieli demokratycznych rad i bloków demokratycznych w radach wszystkich szczebli. Udział w pracach komitetu wzięł m.in. W. Hryniow, który przewodniczył spotkaniu w Doniecku w lutym 1991 roku. Celem tego przedsięwzięcia było wzmocnienie istniejących i nawiązanie nowych kontaktów ekonomicznych pomiędzy Ukrainą i Rosją, osłabienie negatywnego wpływu na ekonomikę republik konfliktów politycznych i ideologicznych, a także utrzymanie i nawiązanie współpracy pomiędzy poszczególnymi miastami i regionami.

Zaostrzająca się jesienią 1990 i zimą 1991 roku walka polityczna znacznie osłabiła pozycje sił demokratycznych. Uwidoczniło się to zarówno w Rosji, jak i na Ukrainie. Szczególnie dramatycznym wydarzeniem była styczniowa zbrojna interwencja na Litwie. Przeciwdziałając ofensywie sił konserwatywnych ugrupowania demokratyczne zwołały w Charkowie w dniach 26-27 stycznia 1991 roku Kongres Demokratyczny, w którym wzięli udział przedstawiciele ponad 40 partii i ruchów politycznych z ośmiu republik. Inicjatywa zwołania Kongresu należała do Republikańskiej Partii Rosyjskiej Władimira Łysenki i Partii Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy. Uznały one, że celowe jest powołanie wspólnej organizacji, czy też organu koordynującego działalność ugrupowań o orientacji ogólnodemokratycznej. Początkowo miały to być partie wywodzące się właśnie z platform demokratycznych Rosji, Ukrainy i Białorusi (słaba Zjednoczona Partia Demokratyczna Białorusi). Jednakże w trakcie przygotowań do zwołania forum zainteresowanie tą inicjatywą wyraziła większość sił demokratycznych, a także m.in. Sajudis i Estoński Front Narodowy. Po burzliwych naradach w Charkowie powołano do życia Kongres Demokratyczny – „koalicję niezależnych partii i ruchów orientacji socjaldemokratycznej, liberalnej, ogólnodemokratycznej i narodowo-demokratycznej”, którego deklarację podpisało około 30 ugrupowań. Za najważniejsze zadanie Kongresu uznano „uzgadnianie stanowisk, organizowanie wspólnych akcji politycznych, przeciwstawianie się polityce dyktatu wobec republik, organizowanie pokojowego oporu przeciwko próbom zastosowania siły”. Kongres zalecił frakcjom demokratycznym w parlamentach republikańskich przeforsowanie własnego referendum i prowadzenia agitacji na rzecz udzielenia negatywnej odpowiedzi na pytanie referendum ogólnozwiązkowego. Jednocześnie Kongres (bez ugrupowań z państw nadbałtyckich) wypowiedział się za ideą Wspólnoty Suwerennych Państw jako alternatywy wobec „odnowionego ZSRR”.

Powstanie Kongresu Demokratycznego ma istotne znaczenie w stosunkach ukraińsko-rosyjskich. Po raz pierwszy bowiem doszło do instytucjonalnego połączenia wysiłków ugrupowań demokratycznych obu krajów w decydującym momencie dla kształtowania się nowego ładu polityczno-państwowego. Nastąpiło przy tym wypełnienie warunku, od spełnienia którego jeden z czołowych ukraińskich działaczy emigracyjnych, Wasyl Hryszko, uzależniał normalizację stosunków ukraińsko-rosyjskich, wypowiadając się na wspomnianej konferencji w 1981 roku: „Pierwsza i podstawowa kwestia w jakimkolwiek dialogu politycznym – to uznanie państwowo-politycznego charakteru ruchu ukraińskiego w ZSRR jako problemu stosunków Ukrainy i Rosji w ich stanie obecnym dwóch narodów ze statusem państwowym tzw. «równoprawnych republik związkowych» w wielonarodowym ZSRR, a nie problemu jedynie stosunków dwóch etniczno-narodowych części jakiejś jednolitepaństwowej całości, którą Rosjanie i obcy poza ZSRR zwykli określać jako «Rosję»”.

Rezolucje Kongresu są podstawą pod daleko idące współdziałanie ruchów demokratycznych obu krajów, opierając się przy tym na wyrażonym przez J. Szerbakę przekonaniu, że „bez przyjacielskich stosunków z demokratyczną Rosją demokratyczna Ukraina jest niemożliwa”. Należy przy tym zwrócić uwagę na zbieżność głównych kierunków działania w kształtowaniu współczesnych stosunków ukraińsko-rosyjskich reprezentowaną właśnie przez Kongres (Wspólnota Suwerennych Państw) i Rady Najwyższej USRR (Związek Radzieckich Suwerennych Państw). Trzeba również zaznaczyć, że wiodącą rolę w Kongresie odgrywają przedstawiciele rosyjskich i ukraińskich partii wywodzących się z platform demokratycznych silnie akcentujących wartości

ogólnodemokratyczne jako przeciwieństwo wartości narodowych, chociaż w ich enuncjacjach brak jest precyzyjnego określenia treści, które rozumieją pod tymi pojęciami. Takie postawienie problemu stało się m.in. powodem, dla którego Ukraińska Partia Republikańska ograniczyła się do statusu obserwatora na Kongresie.

Kształtowanie się współczesnych stosunków ukraińsko-rosyjskich odbywa się wraz z procesem rozpadu imperium sowieckiego. I jest to fakt oddziałujący niewątpliwie pozytywnie. Pozwala on na daleko posuniętą współpracę, ułatwia niwelowanie występujących czy też przyszłych problemów i kwestii spornych. W tym kontekście bardzo ważne znaczenie posiada, sygnalizowana wyżej, zbieżność stanowisk znacznej części ugrupowań demokratycznych i władz republikańskich odnośnie nowego wymiaru stosunków pomiędzy emancypującymi się republikami. Wpływa to korzystnie na prowadzenie realnej polityki przez demokratów, na stabilizację wewnętrzną i przeciwdziałanie próbom doprowadzenia do niekontrolowanego wybuchu społecznego, który mógłby zagrozić wszystkim i być wykorzystanym dla wprowadzenia nowej dyktatury. Jednocześnie pozwala to na sukcesywne usamodzielnianie republik i wypełnianie ich suwerenności realną treścią.

Oczywiście nie wszystkie siły polityczne na Ukrainie i w Rosji opowiadają się za sojuszem i tworzeniem nowego Związku czy też Wspólnoty. Żywa jest bowiem idea Konfederacji Bałtycko-Czarnomorskiej (Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina), z którą wystąpili przedstawiciele radykalnego skrzydła ruchów demokratycznych tych krajów na konferencji odbytej w Mińsku w grudniu 1990 roku. Należy zatem oczekiwać konkretnych działań w tym kierunku, co prawdopodobnie nie będzie zbyt dobrze przyjęte w Rosji, nawet tej rządzonej przez demokratów. Koncepcja ugrupowań niepodległościowych opiera się na przeświadczeniu, że każda forma ściślejszego sojuszu lub wspólnoty z Rosją doprowadzi do zdominowania przez Moskwę. I to niezależnie od tego czy będzie to Rosja imperialna, komunistyczna, czy też właśnie demokratyczna. Chodzi w tym miejscu nie tylko o dominację polityczną i gospodarczą, lecz również o panowanie kultury i języka rosyjskiego. Zrusyfikowanie ludności na znacznej części Ukrainy powoduje, że odrodzenie narodowe oznaczać musi zniwelowanie tego panowania i wykształcenia pełnej kultury narodowej, pełnego ukraińskiego życia narodowego. W warunkach symbiozy z Rosją zadanie to napotykać będzie na dodatkowe przeszkody. Stąd postulowana przez siły niepodległościowe konieczność odseparowania się, przynajmniej na jakiś czas.

Najdalej w tym kierunku idą partie zrzeszone w Ukraińskim Zgromadzeniu Międzypartyjnym, które ogłosiły m.in. bojkot referendum z 17 marca. Natomiast Ukraińska Partia Republikańska, jako jedyna znacząca siła opozycyjna, nawoływała do udzielenia negatywnej odpowiedzi na pytanie ogólnozwiązkowe i republikańskie. Motywowano to założeniami programowymi, „tylko w niezależnym demokratycznym państwie ukraińskim będą zrealizowane prawa polityczne, socjalne i narodowe wszystkich jego obywateli”. Dlatego też UPR, podobnie jak związane z nią skrzydło Ruchu, pragnie szukać kontaktów przede wszystkim z siłami politycznymi republik nierosyjskich. Jest to dla nich naturalny kierunek współdziałania i poszukiwania rozwiązań politycznych na przyszłość. Liderzy UPR czynią wiele wysiłków, by znaleźć odpowiednią przeciwwagę dla związków łączących Ukrainę z Rosją. Oprócz wymienionej konfederacji duże znaczenie przywiązują do nawiązania dobrosąsiedzkich stosunków z Polską, Węgrami i Czechosłowacją, a także włączenia Ukrainy do procesów integracji ogólnoeuropejskiej.

Innym poważnym problemem rzutującym na stosunki ukraińsko-rosyjskie jest dziedzictwo historii, silnie ciężące na wzajemnym postrzeganiu siebie. Ze strony ukraińskiej to przede wszystkim rzeczywistość ponad 350-letniego istnienia w granicach państwa rosyjskiego, rzeczywistość polityki centralizacji i wynaradawiania prowadzonej najbardziej bezwzględными metodami. Stąd też bierze się daleko posunięta nieufność wobec działań podejmowanych przez władze rosyjskie czy też przez rosyjski ruch demokratyczny, czego przykłady podawaliśmy na początku prezentowanego artykułu. Ze strony rosyjskiej zaś to przede wszystkim postrzeganie Ukrainy jako „jugo-Rossiji”, przynależności do „jedinogo russkogo naroda”. To również fakt kolportowania broszury A. Solżenicyna w kilkudziesięciomilionowym nakładzie i brak krytyki jego poglądów z broszury w części poświęconej właśnie Ukrainie. Zatem przełamywanie tych uprzedzeń jest niezwykle ważnym warunkiem normalizacji stosunków ukraińsko-rosyjskich.

Inne istotne zagadnienie to kwestia mniejszości narodowych. Pojawiła się ona już przy ratyfikowaniu układu z 19 listopada i należy sądzić, że jej znaczenie wzrastać będzie wraz z uzyskiwaniem suwerenności przez Ukrainę. Na jej terytorium bowiem mieszka ponad 11 milionów Rosjan, głównie w dużych miastach przemysłowych na wschodzie i południu kraju. Są to też tereny najbardziej zrusyfikowane, gdzie Ukraińcy znajdują się właściwie w położeniu mniejszości narodowej, walcząc z miejscową biurokracją o szkoły, teatry, prasę ukraińską. Dodatkowe napięcia stwarza prowadzona w całym okresie powojennym i nasilona obecnie w oficjalnych środkach przekazu kampania przeciwstawiania mieszkańców Ukrainy zachodniej mieszkańcom wschodniej. Utrwala to wzajemne stereotypy, zniechęca przy tym Rosjan do ukraińskiego odrodzenia narodowego i emancypacji państwowej. Działania te przyczyniły się do zaognienia sytuacji wokół Krymu, który decyzją rady obwodowej przekształcił się w Krymską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką. Decyzją Rady Najwyższej USRR z lutego 1991 roku uznano jej istnienie w składzie Ukrainy. Na Krymie i w samej Rosji występują silne tendencje do włączenia półwyspu w skład RFSRR. W tym kierunku podążają również próby utworzenia tzw. Republiki Noworosyjskiej na południu oraz tzw. Republiki Krzyworosko-Donieckiej na wschodzie Ukrainy.

Sami Rosjanie nie przejawiają, poza Ukrainą zachodnią, większej aktywności w tworzeniu własnych organizacji narodowościowych. Dotychczas powstało jedno centralne Towarzystwo Kultury Rosyjskiej „Ruś” posiadające 12 regionalnych filii. Wpływa na to bezsprzecznie fakt powszechnego nieograniczonego dostępu do kultury rosyjskiej, funkcji komunikacyjnych i administracyjnych, jakie spełnia nadal na Ukrainie język rosyjski, wreszcie udział około 100 deputowanych Rosjan w RN USRR. Sytuacja ta ulega bardzo powolnej zmianie pomimo nadania językowi ukraińskiemu statusu języka państwowego i opracowywania rządowego programu popierania rozwoju kultury ukraińskiej. Można zatem przypuszczać, że omawiany problem, tzn. zagwarantowanie praw mniejszości rosyjskiej, nie będzie głównym zagadnieniem w stosunkach ukraińsko-rosyjskich, ze względu na nikłe tempo ukraińizacji. Co nie zmienia faktu, że może on nabrać znaczenia przy okazji rozstrzygania sprawy podwójnego obywatelstwa. W tym kontekście niebezpiecznym zjawiskiem jest występowanie komunistów jako obrońców mniejszości rosyjskiej.

W przypadku Ukraińców mieszkających w Federacji Rosyjskiej sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Według oficjalnych danych mniejszość ukraińska liczy około 5 milionów osób. Większość z nich zamieszkuje w zwartych skupiskach na Kubaniu,

w Woroneżskiem i Starodubskiem. Pozbawieni są oni możliwości zaspokajania najbardziej elementarnych potrzeb kulturalnych i oświatowych. Proces odrodzenia narodowego wśród Ukraińców w Rosji zaczyna dopiero teraz nabierać żywszego tempa. Należy zatem oczekiwać, że kwestia zagwarantowania im odpowiednich praw będzie coraz częściej podnoszona na Ukrainie.

Z kwestią mniejszości narodowych ściśle związany jest problem religijny. Rosyjska Cerkiew Prawosławna była przez stulecia narzędziem rusyfikacji zarówno w Rosji carskiej, jak również w ZSRR. Odrodzenie Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej i Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej stworzyło poważne zagrożenie pozycji RCP na Ukrainie, która stanowi jej główną bazę. Przeciwdziałając temu procesowi hierarchia cerkiewna postanowiła przemianować ukraiński egzarchat na Ukraińską Cerkiew Prawosławną. Oficjalnie nastąpiło to 28 października 1990 roku w Kijowie w Soborze św. Zofii. Przyjazd patriarchy Aleksego II wywołał zdecydowany protest wiernych UACP, a także uczestników odbywającego się wówczas II Zjazdu Ruchu. Wydarzenie to zaogniło jeszcze bardziej stosunki wyznaniowe na Ukrainie, które i tak charakteryzuje wysoki stopień zaangażowania i społecznych emocji wokół nich. Hierarchia RCP jak dotychczas utrzymuje bliskie kontakty z władzami centralnymi. Jednakże w przypadku zmiany sytuacji prawno-państwowej w ZSRR jest wielce prawdopodobne, że takie stosunki utrzymywać ona będzie z władzami Federacji Rosyjskiej. Należy zatem przypuszczać, że problem jej pozycji na Ukrainie będzie w poważnym stopniu rzutował na relacje ukraińsko-rosyjskie w całości.

Ukraina i Rosja stoją obecnie przed kolejnym przełomowym momentem w swoich dziejach. Dla pierwszej rozpad imperium sowieckiego i upadek komunizmu oznacza niepowtarzalną szansę „wybicia się na niepodległość”. Osiągnięcie tego celu może zostać spełnione poprzez skomplikowany proces dekolonizacji, który uwarunkowany jest wieloma czynnikami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Wyjątkowość sytuacji ukraińskiej powiększa niski stan świadomości narodowej znacznej części Ukraińców. Można bowiem zasadnie stwierdzić, że jeszcze kilkanaście lat kontynuowania polityki „zlewania się narodów radzieckich” doprowadziłoby do zniknięcia z mapy etnicznej świata narodu ukraińskiego. Wyniki referendum z 17 marca, – w którym 70% mieszkańców Ukrainy (w zdecydowanej większości z regionów wschodnich, południowych i centralnych) odpowiedziało pozytywnie na pytanie postawione przez Gorbaczowa, natomiast blisko 80% głosowało za wejściem Ukrainy w skład Związku na zasadach deklaracji suwerenności – ukazują paradoksalność sytuacji społecznej i politycznej. Z jednej strony Gorbaczow, a z drugiej Krawczuk dostali mocne atuty w swoje ręce. Sposób ich wykorzystania będzie zależny od wielu problemów i wydarzeń. Jednym z podstawowych będzie kierunek rozwoju sytuacji w Rosji, rezultat oporu jej obecnych władz wobec kremłowskiego centrum. Kraj ten stoi przed niezmiernie trudnym zadaniem, zbudowaniem nowej, postkomunistycznej tożsamości Rosjan, udźwignięcia bądź też pozbycia się ciężaru imperialnego. Rosyjska gra toczy się jak zwykle o bardzo wysoką stawkę. Jej rezultat posiada decydujące znaczenie dla krajów imperium wewnętrznego, w którego strukturze Ukraina stanowi kluczowe ogniwo. I jest to podstawowy wymiar współczesnych stosunków Kijowa i Moskwy.

Borys Jelcyn

Wystąpienie w Radzie Najwyższej USRR

Szanowny Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy! Szanowni deputowani ludowi! Szanowni goście Rady Najwyższej Ukrainy!

Chcę podziękować za umożliwienie naszej delegacji spotkania z wami. Przywiążemy szczególną wagę do rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków między Ukrainą a Rosją, przede wszystkim dlatego, że od wielu stuleci nasze narody były ze sobą blisko związane i często dzieliły wspólny los. Nie mamy prawa osądzać naszych przodków, ale możemy i powinniśmy poznać swoją historię, abyśmy i my mogli pracować dla chwały własnych narodów. Tak naprawdę, to dopiero teraz zaczynamy obiektywnie i systematycznie analizować naszą historię. Dopiero dziś wiadomo, że jest ona bardziej skomplikowana i niejednoznaczna, niż uważaliśmy dotąd. Rozumiemy, że w przeszłości naszych narodów były nie tylko jasne karty, ale było też wiele goryczy i niesprawiedliwości. Jednocześnie, mimo wszystkich trudności, nie zdołano rozdzielić Rosjan i Ukraińców, zniszczyć więzów, które nas łączyły, tego co było wyznacznikiem specyfiki naszych narodów. Z perspektywy stuleci widzimy szczególnie wyraźnie, jak silny był impuls naszego zjednoczenia w Rusi Kijowskiej – potężnym państwie europejskim. Od tamtego czasu losy naszych narodów potoczyły się różnie. Każdy z nich przeszedł swoją trudną drogę. Ale były momenty, gdy stosunki między nimi zbliżały się do stanu, jaki chcielibyśmy osiągnąć dzisiaj. Mam na myśli niedługi okres lat 1922-1924, gdy zostały nawiązane oficjalne stosunki między Ukrainą a Rosją i zaczęły kształtować się tak, jak relacje między dwoma suwerennymi państwami. Do funkcji centrum należała wtedy tylko obrona i komunikacja. Całą resztą zajmowały się republiki. Potem logika rozwoju stosunków uległa zmianie. Okazało się, że jesteśmy w państwie totalitarnym, co spowodowało poważne szkody w życiu naszych narodów. Przede wszystkim zostały podważone podstawy życia ekonomicznego, mechanizmy rozwoju ekonomiki. Mechanizmy rynkowe zamieniono nieefektywnymi strukturami nakazowymi. Robotnik na Ukrainie i w Rosji był w sytuacji wykonawcy często niekompetentnych poleceń. Dziesiątki milionów ludzi wypędzono z rodzinnej ziemi, pozbawiono prawa wolnego wyboru pracy. Znane są dziś tragiczne karty historii, takie jak masowy głód spowodowany przez kolektywizację na Ukrainie i w Rosji i woluntarystyczne polecenia zmierzające do przekształcenia Ukrainy i Rosji w kraje wysokouprzemysłowione. Często było to przyczyną niepowetowanych strat zadanych przyrodzie i człowiekowi. Powinniśmy też uświadomić sobie, jakie straty poniosły narody Związku Radzieckiego, w tym ukraiński i rosyjski, w procesie rewolucji kulturalnej, która całe pokolenia naszych narodów pozbawiła pamięci historycznej, a życie – podstaw do twórczego rozwoju. Być może ktoś nie zgodzi się z taką oceną naszej niedawnej przeszłości, o której mnie trudno jest mówić. Zrozumieliśmy, choć późno, że podążamy nie tam, dokąd należy.

Dziś powinniśmy odbudować nasze republiki, odradzać normalne, naturalne podstawy naszego życia. W związku z tym, jak widzimy rozwój stosunków między Ukrainą a Rosją?

Po pierwsze. Nasze wzajemne relacje mogą rozwijać się tylko na zasadzie równości. Chcę podkreślić: będziemy przestrzegać jej w stosunkach między republikami. Kate-

gorycznie odrzucam posądzenie, jakoby Rosja pretendowała do odgrywania jakiejś szczególnej roli. Na sesji Ryżkow mówił, że centrum chcemy przesunąć z Moskwy gdzieś w głąb Rosji. Kategorycznie się z tym nie zgadzam. Rosja nie pragnie być centrum jakiegoś nowego imperium, mieć przewagę nad innymi republikami. Rosja, bardziej niż ktokolwiek inny, rozumie szkodliwość zajmowania takiej pozycji, gdyż przez dłuższy czas doświadczała tego. I co jej to dało? Czy dzięki temu Rosjanie stali się wolni? Bogaci? Szczęśliwi? Sami wiecie, jak jest w rzeczywistości. Historia nauczyła nas, że nie może być szczęśliwy naród, który panuje nad drugim narodem. Prowadzi to bowiem nie do rozkwitu, lecz do upadku. Czyż kataklizmy 1917 roku nie były prawidłowością na tej drodze, czyż nie potwierdza tego historia całej ludzkości?

Jesteśmy zdecydowanym przeciwnikiem państwa unitarnego. Żaden naród nie ma w nim warunków potrzebnych dla swego rozwoju. Nie rozwija się żaden – ani ten najliczniejszy, ani ten najmniejszy. Potwierdziła to historia naszych stosunków. Jedyne wtedy, gdy nasze narody były w podobnej sytuacji, na ogół był to czas prób, stosunki między nami były bliskie i braterskie. Czy była to walka z jarzmem Złotej Ordy, z Krzyżakami, czy Wielka Wojna Ojczyźniana.

Po drugie. Relacje między Ukrainą a Rosją traktujemy jak współpracę dwóch suwerennych państw. Myślę, że dążenie do prawdziwej niepodległości jest procesem naturalnym. Wynika z ducha narodu i odpowiada jego najgłębszym pragnieniom. Dopiero dzisiaj wielu ludzi zaczyna rozumieć, iż utrata niepodległości, nawet jeśli jest ona spowodowana sytuacją bez wyjścia, jest szkodą, która negatywnie odbija się na samym istnieniu narodu, jego kulturze, świadomości narodowej. Dlatego też popieramy dążenia republik, politykę umacniania swojej niepodległości, i sami konsekwentnie wcielamy ją w życie.

Po trzecie. Nasze stosunki chcemy budować na zasadach wzajemnej nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Jest to naturalna podstawa wszystkich stosunków. Ale istnieje problem, który należy wziąć pod uwagę. Dziś miliony Ukraińców mieszkają na stałe w Rosji, na Ukrainie mieszka ponad 11 mln Rosjan. Myślę, że nasze pojmowanie zasady wzajemnej nieingerencji w sprawy wewnętrzne powinno liczyć się z tym faktem. Z naszej strony spotkacie się z poparciem, jeśli okażecie zainteresowanie tym problemem. Ludzie powinni wiedzieć, że gdziekolwiek by nie mieszkali, wszędzie mają prawo do sprawiedliwości. Jestem przekonany, że różnego rodzaju przedstawicielstwa powstałe na terytorium republik odegrają w tej sprawie ważną rolę i będą służyły umacnianiu naszych wzajemnych kontaktów. Myślę, że najlepszą gwarancją praw obywatelskich jest rozwój demokracji i przestrzeganie prawa w państwie.

Po czwarte. Uważamy, że stosunki nasze powinny być dobrosąsiedzkie. Umowa, która będzie podpisana, to jedynie pierwszy krok. Potem powstaną konkretne układy na różnych szczeblach, w różnych sferach i w różnych kierunkach – między областami i miastami. W tym trudnym czasie jest to konieczne. Dziś cierpimy wszyscy, ponieważ wszelkie kontakty między Ukrainą a Rosją są bardzo niestałe. Urywają się powiązania, które nie były w jednakowym stopniu korzystne dla obu stron i utrzymywały się pod presją administracji, nacisku z centrum. Dlatego właśnie powinniśmy jak najszybciej nawiązywać nowe kontakty, wynikające z obustronnego zainteresowania i korzyści.

Po piąte. W stosunkach między Ukrainą a Rosją, podobnie jak i między innymi republikami, nie powinny mieć miejsca przemoc, szantaż i nacisk. Historia ludzkości, zwłaszcza XX wieku, udowodniła, że na pozór najsilniejsze środki oddziaływania są w rezultacie najmniej efektywne. Szkodzą przede wszystkim temu, kto je stosuje. Myślę,

że wystarczy nam mądrości, by w początkowej fazie rozwoju naszej współpracy ogłosić wobec nich wieczne moratorium.

I wreszcie – po szóste. Stosunki między Ukrainą a Rosją powinny mieć swoją logikę. Trudno przewidzieć dziś los umowy niepodległych państw Związku Radzieckiego. Uważaliśmy, że trzeba zacząć od współpracy ekonomicznej. Były ku temu podstawy, ale uważam za niezbędne oświadczyć, że nasze stosunki z Ukrainą, nasza umowa między dwoma niepodległymi państwami, nie zależy od umowy związkowej.

Przed obiema naszymi republikami stoją bardzo ważne zadania. Koordynując wysiłki, moglibyśmy efektywniej je rozwiązywać i nie zatrzymywać się na rafach biurokratycznych struktur związkowych, które są dziś już przestarzałe. Podpisanie umowy między Ukrainą a Rosją jest posunięciem na czasie. Już wkrótce można byłoby uzgodnić ukraiński i rosyjski program reform ekonomicznych, omówić na stopniu organów wykonawczych i podjąć konkretne uchwały dotyczące wzajemnych dostaw towarów. Wspólnym wysiłkiem potrafimy rozwiązać najbardziej palące problemy. Dotyczy to przede wszystkim sprawy Czarnobyla. Możemy brać udział w rozwoju tych gałęzi przemysłu na Ukrainie, których produkty wykorzystywane są przez Rosję i odwrotnie. Dlaczego nie mielibyśmy pójść drogą stworzenia wspólnych przedsiębiorstw? Myślę, że w warunkach reformy ekonomicznej otwiera się możliwość włączenia kół biznesu Ukrainy do produkcji na terytorium Rosji, a Rosji – w waszej republice. Takie uchwały zostaną podjęte w najbliższej przyszłości. Razem jesteśmy w stanie prowadzić współpracę z partnerami zagranicznymi, zwłaszcza, że zgodnie z deklaracją, zarówno Ukraina jak i Rosja, prowadzą swoją niezależną politykę wewnętrzną i zagraniczną.

Perspektywy rozwoju kontaktów handlowych, kulturalnych, naukowych i między-ludzkich są różnorodne. I teraz trzeba, oczywiście, działać. Nie powinniśmy wyznaczać wszystkiego już dziś. Należy dać ludziom wolną rękę, mocny impuls do inicjatywy i pracy. Samo życie uczyni te stosunki bogatszymi i realniejszymi, bardziej niż wszystkie poprzednie plany. Staramy się napełnić treścią stosunki między republikami. Związkowi Radzieckiemu zawsze tego brakowało. Wzajemne kontakty mogły się odbywać za pośrednictwem centrum, a centrum czyniły nietykalnym. Na tym właśnie polegały główne wady modelu dawnego Związku Radzieckiego. Kryzys w nim był spowodowany krytyczną sytuacją w centrum. W końcu ubiegłego tygodnia Rada Najwyższa ZSRR rozpoczęła omawianie problemów związanych z przyszłością kraju. Odbłyło się to w atmosferze ostrej polemiki. Czasem o mało nie dochodziło do bójki. Można było odnieść wrażenie, że na Kremlu buntują się obrażeni. Parlamentarzystów można zrozumieć, prawa, które uchwalają nie są przestrzegane. A to stanowi obrazę. Tylko na kogo się obrażają? Na republiki, z których składa się nasz Związek. Przecież i na tym posiedzeniu ogłoszona przez nie suwerenność nie została zauważona, nie uzgodniono też z nimi projektu uchwały, a republiki nie odważyły się działać z pozycji siły. Wyrażam pogląd przynajmniej Rady Najwyższej Rosji, że to, mimo wszystko, nie przejdzie. Te czasy minęły. Republiki, które ogłosiły deklaracje niepodległości, nie ustąpią. Będą zmierzały właśnie w tym kierunku, będą zmierzały ku horyzontalnym relacjom i nie będą dążyły do odgórnego nacisku we wszystkich dziedzinach życia.

Niektórzy przywódcy Związku Radzieckiego uświadomili sobie chyba to, że republiki uchwały deklaracje niepodległości i że, oczywiście, nie ustąpią. Zrozumiałe jest, że głównym tematem był los Związku Radzieckiego i gruntowna przebudowa centrum. Przedstawione były różne punkty widzenia, ale w rezultacie wyłoniły się dwa pod-

stawowe podejścia. Pierwsze – aby w tym krytycznym momencie spróbować ocalić istotę dawnego Związku Radzieckiego. I to jest najdziwniejsze. Czyli możliwe największa koncentracja władzy w centrum. Jednocześnie, skłonni są pójść na pewne ustępstwa – zmienić poszczególnych przywódców, nieco rozszerzyć pełnomocnictwa republik, choć były też głosy, aby zmusić do odpowiedzialności republiki, które „za dużo sobie pozwoliły” i prawie siłą zawrócić je do punktu wyjścia. Myślę, że to podejście nie ma przyszłości. W najlepszym wypadku przedłuży ono istnienie dawnego Związku Radzieckiego, ale nie rozwiąże głównych problemów. Mało tego, myślę, że po tym sytuacja ulegnie pogorszeniu i wina za to spadnie na kierownictwo. Tą drogą szliśmy już wiele lat i przekonaliśmy się, że nie ma ona perspektyw. Takie podejście nie bierze pod uwagę sprawy podstawowej: dążenie republik do niepodległości nie oznacza ich narodowej izolacji, świadczy o tym podpisana dziś umowa między Ukrainą a Rosją. Trwale i braterskie stosunki mogą zaistnieć jedynie między niepodległymi republikami i one same o tym zadecydują. Możliwe są różnorakie kontakty horyzontalne. Takie stanowisko spotyka się w centrum ze zdecydowanym sprzeciwem. W słowach może być poparcie, ale w praktyce konsekwentny opór. I nie ma w tym nic dziwnego. Kończy się czas sterowania republikami, najpierw odbierania wszystkiego, a potem łaskawego rozdzielania.

Jakie centrum jest potrzebne i czy w ogóle jest potrzebne – mimo wszystko zadecydować o tym powinny same republiki, niepodległe państwa. Parlament rosyjski niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie i podkreślić chcę raz jeszcze: temat ten jest dla nas bardzo ważny. Działając zgodnie z deklaracją niepodległości Rosji przekonaliśmy się o tym, że bez wyjścia poza swoją republikę, umocnienie niepodległości jest niemożliwe, albo przynajmniej bardzo trudne. Będzie ona na papierze tak długo, dopóki będzie istniało dawne centrum, które w każdej chwili może ograniczyć sferę niepodległości republik, nie licząc się z wolą narodu. W praktyce przekonaliśmy się, że koniecznym czynnikiem umocnienia niepodległości jest polityczna przebudowa centrum. Jesteśmy przeciwnikami centrum, które jak dawniej, pretendowałoby do monopolu władzy kosztem wolności narodu.

Chciałbym wypowiedzieć się na temat propozycji prezydenta Gorbaczowa, przedstawionych na sesji związkowej. Sugerują one, że zaistniały dogodne warunki dla prezydenckiej formy rządów w kraju. Jednocześnie odczuwa się brak metody w podejściu, mechanicznie łączy się różne propozycje i idee. Tworzone są nowe struktury, ale stare istnieją nadal. Rośnie zamieszanie w kierownictwie. Propozycje prezydenta znów zostały przygotowane jakby w pośpiechu, bez poważnego analitycznego opracowania, i co najważniejsze, bez konsultacji z niepodległymi republikami. Zdarza się to, niestety, nie pierwszy raz. Mówię o tym nie dlatego, żeby dotknąć prezydenta. Podobnie jak inne republiki, jesteśmy bardzo zainteresowani przezwyciężeniem kryzysu. Ale ciągnie się dawna choroba. Znowu nie otrzymujemy odpowiedzi na główne pytanie: co jest podstawą reformy centrum? Jego wszechmoc czy niepodległość republik? Nadszedł czas, by takie problemy rozstrzygnąć przy udziale wszystkich republik i nie w pośpiechu.

Chciałbym jeszcze wyrazić swój pogląd na tę sprawę. Władza ustawodawcza, praca Rady Najwyższej Związku Radzieckiego i grup deputowanych powinny zaznać gruntownych zmian. Praktyka dowodzi, że większość ustawodawczej pracy jest wykonywana w republikach. Myślę jednak, że na tym etapie byłoby niesłusznym mówienie o rozwiązaniu Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. Konieczne należy wykorzystać jego potężny potencjał intelektualny, doświadczenie w pracy parlamen-

tarnej. Rada Najwyższa, jej komitety i komisje mogłyby poddawać gruntownej analizie obecne problemy wszystkich parlamentów kraju, pracować z wyprzedzeniem. Taka praca byłaby korzystna dla republik, rozwiązują one przecież podobne problemy, opracowują tego samego typu prawa. Jednak nie można narzucać tego rozwiązania siłą, bo problematycznym stanie się wtedy sam fakt istnienia Rady Najwyższej. Być może republiki zgodzą się z czymś w rodzaju parlamentu europejskiego.

Szczególne znaczenie ma dialog dotyczący zmian na szczeblu władzy wykonawczej, który przeprowadził sąd Związku Radzieckiego. Dziś zrozumiałe jest, że nie można poprzestać na zmianach kadrowych. Najlepsi, najbardziej kompetentni ludzie, którzy pracują w jego przestarzałych strukturach, nie są w stanie zmienić sytuacji ekonomicznej. Jednocześnie rząd koncentruje w swoich rękach tak złożone i liczne funkcje, że obalenie go może stworzyć zagrożenie w sferze zaopatrzenia każdej z republik. Reforma władzy wykonawczej będzie oczywiście wymagała czasu. Na ten okres władza wykonawcza (jak już proponowałem na sesji) może przejść do nadzwyczajnego komitetu antykrzysowego, który powstałby na bazie koalicyjnej, po uzgodnieniu z republikami. Oprócz funkcji operatywnych powinien on wziąć na siebie wypracowanie koncepcji stworzenia efektywnej władzy wykonawczej z takimi kompetencjami, które otrzyma od każdej z republik. Głównym zagadnieniem jest nowa, bardziej złożona rola prezydenta w odnowionym związku. Wielowiekowa historia naszego kraju świadczy o tym, jak wielką rolę odgrywał zawsze przywódca państwa. Może mieć on olbrzymi, pozytywny wpływ na życie społeczeństwa. Tę tradycję powinniśmy mieć na uwadze. Myślę, iż prezydent swoim autorytetem mógłby zapewnić przenikanie pozytywnych wpływów w struktury władzy w kraju i jednocześnie być gwarantem podziału władzy. Prezydent jest gwarantem niepodległości republik tworzących związek, jeśli nie dąży do tego, aby centrum nadal pełniło tę samą rolę, co teraz. Ważną funkcją prezydenta jest organizacja sił intelektualnych społeczeństwa potrzebnych do rozwiązywania najważniejszych problemów. Do jego prerogatyw należy: konsolidacja różnych sił politycznych, organizacji, partii, ruchów. Właśnie prezydent może i powinien organizować ich dialog.

Jednym z priorytetów działalności prezydenckiej jest, oczywiście, polityka zagraniczna. I tutaj rola republik na razie jest, niestety, niewielka. Ukraina, która ma znacznie większe niż Rosja doświadczenie w niezależnej polityce zagranicznej, mimo wszystko, nie jest dziś niezależna, tak zresztą jak i Rosja. Myślę, że republiki mogłyby wnieść do polityki zagranicznej sporo nowych inicjatyw. Tylko pogratulować deklaracji Rady Najwyższej Ukrainy, głoszącej, iż Ukraina będzie państwem bezatomowym.

Nie powinniśmy mieć złudzeń, że można przeczekać trudny okres. Nadszedł czas decyzji i to decyzji wielkich, odpowiedzialnych. Rozumiem, że nie jest to łatwe, ale taki jest pewnie nasz los.

Na zakończenie chcę powiedzieć: stosunki między Ukraińcami a Rosjanami sięgają wieków. Żyjemy obok siebie tak długo, że nie wyobrażamy sobie życia bez siebie. Wydawać by się mogło, że wszystko, co mogło wydarzyć się między nami, już się wydarzyło. Ale zdaje się, że najważniejszy, najciekawszy czas wypełniony prawdziwymi treściami, jeszcze nie nadszedł. Bardzo chcę wierzyć, że zaczyna się on właśnie teraz. Niewiele krajów ma tak skomplikowaną i dramatyczną historię, jak my. Niewiele potrafiłoby przeżyć to, co przyszło przeżyć naszym współrodakom. Z powodu nieszczęść i cierpień poprzednich pokoleń zasłużyły sobie na lepszy los. Dziś stoją przed nami zupełnie realne możliwości odkrycia nowej karty w historii naszych

wzajemnych stosunków. Trzeba zrobić ten krok dla szczęścia Ukraińców i Rosjan w imię rozkwitu niezależnej Ukrainy i niezależnej Rosji.

Mołod' Ukrainy, 2.XII.1990.

tłumaczyła: Irena Huk

Prezentowane artykuły Bohdana Horynia, Serhija Łylyka i Władimira Sulimowa pochodzą z konferencji „Stosunki ukraińsko-rosyjskie w suwerennej Ukrainie”, która odbyła się we Lwowie w dniach 4-5 stycznia 1991 roku.

Bohdan Horyń *

Rola metropolii w stosunkach międzynarodowościowych w ZSRR

We współczesnym życiu społeczno-politycznym często pojawiają się ludzie przypadkowi – nierozważni, bez doświadczenia politycznego, nierzadko małokulturalni. Niektórzy z nich obnoszą się ze swoim skrajnym radykalizmem nawet wtedy, gdy u jego podstaw leży głupota. Były wypadki, gdy na mitingach lwowskich wygłaszane były niemądre hasła typu: Rosjanie – największy wróg państwowości ukraińskiej, Rosja – wróg niepodległości Ukrainy. Ukraina tylko dla Ukraińców. Przykładem takiego braku odpowiedzialności politycznej może być przemówienie byłego członka SNUM-u (Związku Niezależnej Młodzieży Ukraińskiej) Ołeha Witowycza podczas obchodów rocznicy odrodzenia państwowości ukraińskiej. Fragmenty jego przemówienia były szeroko cytowane i komentowane przez centralną komunistyczną prasę, co przyniosło pewną szkodę ukraińskiemu ruchowi demokratycznemu, który nie zdążył zareagować na czas na podobne oświadczenia.

W swoim wystąpieniu spróbuję sprostować nienaukowe i politycznie szkodliwe stwierdzenia i hasła, które mogą stać się przyczyną nieporozumienia między narodami, a nawet wrogości. Jednocześnie poprzez analizę postaram się pokazać największego wroga normalnych stosunków międzynarodowościowych.

W ostatnich latach przyjęło się nazywać ZSRR imperium. W republice jest coraz więcej ludzi, którzy w praktyce przekonują się, że w składzie imperium rosyjskiego Ukraina jest kolonią albo nekolonią (dodatek „neo” jest bardzo ważny dla pokazania specyfiki radzieckiego kolonializmu). Wyrwać się z kręgu kolonialnego i stać się państwem niezależnym i demokratycznym, które będzie podtrzymywało bliskie kon-

* Bohdan Horyń – czołowy dysydent ukraiński, wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych RN USRR, przewodniczący lwowskiej organizacji obwodowej Ukraińskiej Partii Republikańskiej.

takty z innymi niezależnymi państwami – to cel parlamentarnego, wyzwolenczego, narodowo-demokratycznego ruchu na Ukrainie.

Oponenci ukraińskiego narodowo-wyzwolenczego ruchu na Ukrainie straszą świat tym, że procesowi suwerenizacji nieodłącznie towarzyszyć będą międzynarodowe konflikty, które mogą doprowadzić do wojny domowej. Nie powinniśmy zamykać oczu na nieodpowiedzialne politycznie wezwania i hasła, nawet jeśli są one pozerskie, czy świadomie prowokacyjne. Naszym zadaniem jest wyjaśnienie na ile hasła te są ważne w życiu miasta, województwa, czy republiki, kto je kultywuje, kto jest nimi zainteresowany, kto je prowokuje i popularyzuje. Wszystkie te pytania wymagają wnikliwej analizy.

Rozmyślając nad nimi doszedłem do wniosku, iż główną przyczyną anomalii w stosunkach międzynarodowych ZSRR – napięć, konfliktów, jest imperium bezpośrednio nimi zainteresowane.

Posługując się szeroko używanym w nauce światowej pojęciem „imperium radzieckie”, „ZSRR jako imperium”, od głównych działaczy KPZR można usłyszeć pełne oburzenia oświadczenia: jeśli ZSRR jest imperium, to kto jest metropolią. A jeśli metropolia nie istnieje, to nie ma takiej podstawy, by Związek Radziecki nazywać imperium.

Pochopny wniosek niektórych badaczy, że metropolią sowieckiego imperium jest Rosja, rzecz jasna, nie wytrzymuje krytyki.

Na licznych przykładach z łatwością można dowieść, że w obecnych warunkach Rosja cierpi nie mniej, a w niektórych przypadkach nawet więcej, niż którakolwiek z piętnastu republik. Nie budzi wątpliwości fakt, że stan Rosji jest katastroficzny. Zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Wieś rosyjska znajduje się na granicy wymierania. Ogólny poziom życia w Rosji jest o wiele niższy niż w innych republikach. Stwierdzenie, że z tytułu istnienia imperium radzieckiego Rosja ma jakieś szczególne przywileje jest bezpodstawne. Pewne przywileje, rzecz jasna, są, ale o nich będzie mowa oddzielnie.

Odrzuciwszy tezę, że Rosja nie odgrywa roli metropolii w imperium radzieckim, niektórzy politycy robią błędny wniosek, iż główna przyczyna cierpień narodów ZSRR kryje się w odstępstwie kierowników państwa od leninowskich zasad kierownictwa, w powstaniu totalitarnego unitarnego państwa. A jeśli tak, to wystarczy wcielić w życie znaną triadę: „demokratyzacja, przebudowa i głośność” i wszystkie problemy znikną.

Na początku przebudowy bardzo dużo ludzi uwierzyło w te argumenty, ale czas i życie wniosły swoje poprawki. Minęło pięć lat od początku demokratyzacji, a poziom życia wciąż się obniża, rosną konflikty narodowościowe. Zatem, o co chodzi?

Chodzi o to, że często nie tam, gdzie trzeba szukamy głównego sprawcy wszystkich naszych nieszczęść. Tymczasem pod maską kłamliwych słów czuje się on zupełnie bezpiecznie.

Analizując strukturę radzieckiego imperium, niektórzy badacze uciekali się do analogii, które skierowały ich na błędną drogę i doprowadziły do błędnych wniosków. Często króć przytaczano przykłady imperium hiszpańskiego czy brytyjskiego, gdzie metropoliami były Hiszpania i Anglia. Gospodarka rabunkowa w koloniach zasilala budżet tamtych państw i w większym bądź mniejszym stopniu wpływała na ogólny poziom życia całego narodu. Ale te analogie zupełnie nie pasują do współczesnej Rosji. Jak już było mówione, nie ma żadnych podstaw, by uważać, iż Rosja czerpie jakieś szczególne korzyści z tytułu istnienia imperium radzieckiego. Nie będzie też przesadą

jeśli powiemy, że Rosja w obecnej dobie sama jest kolonią, w wielu aspektach bardzo podobną do innych kolonii – Ukrainy, Azerbejdżanu czy Kazachstanu. Różnica między Rosją a innymi koloniami polega na tym, że Rosja nie wie co to jest ucisk narodowy. Co zaś się tyczy socjalnej charakterystyki wszystkich radzieckich kolonii, jest ona bardzo podobna.

Jeśli przyjmiemy tezę, że wszystkie radzieckie republiki są koloniami, to znów nasuwa się przekłębne pytanie, co jest wtedy metropolią?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy znaleźć inne, bardziej przekonujące analogie dla imperium radzieckiego. Uważam, że pierwowzorem tego imperium są nie nowe, lecz dawne imperia, w których pojęcie metropolii miało pierwotne znaczenie.

W czasach starożytnych greckie słowo metropolia oznaczało miasto-państwo, które posiadało swoje kolonie. Takimi miastami-państwami były Kartagina, Rzym, Konstantynopol; ich rozległe kolonie porozrzucane były po całym świecie. Takim właśnie miastem-państwem w klasycznym rozumieniu jest Moskwa. Zatem nie Rosja, ale Moskwa jest metropolią, miastem-państwem imperium radzieckiego. Moskwa, jak oddzielna struktura polityczna i ekonomiczna, jak oddzielne państwo.

Przypomnijmy, że państwo, jak podają radzieckie encyklopedie, jest to „organizacja władzy klasy panującej, przy udziale której klasa chroni i umacnia ekonomiczne, polityczne i ideologiczne panowanie nad ludem pracującym, nad większością narodu”. Państwo to po pierwsze: system organów i urzędów, które urzeczywistniają polityczne panowanie klasy sprawującej władzę. Ten system organów jest mechanizmem państwa, do funkcjonowania którego potrzebna jest specjalna grupa ludzi biorących w nim udział. Tą specjalną grupą ludzi jest aparat państwowy. Dzieli się on na: aparat administracyjny, kontroli i przymusu.

W Moskwie – antydemokratycznym totalitarnym państwie, – która jest metropolią wielkiego imperium, znajduje się główny aparat administracyjny kolonii radzieckich, organy ustawodawcze i wykonawcze, aparat przymusu KGB, MSW, prokuratura, Ministerstwo Obrony, Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Moskwa, jak wielkie, dziewięciomilionowe państwo ma wszystkie potrzebne struktury i służby. Ale Moskwa jest państwem-metropolią, w przeważającej większości zamieszkałym przez ludzi, którzy nic nie wytwarzają, a jedynie konsumują. Moskwa z milionami pracowników aparatu, armii, KGB, prokuratury, sądu, ministerstw, nie jest w stanie sama się wyżywić, dlatego ciągle uzależniona jest od daniny ściąganej z kolonii. Im lepszy dochód z kolonii, tym lepsze życie w Moskwie.

Do istnienia Moskwy-państwa potrzebne są miliardy. Brak produktów w moskiewskich sklepach jeszcze nie oznacza, że nie jest w nie zabezpieczony potężny aparat państwowy – nomenklatura. Nomenklatura jest podstawą metropolii. Dla niej przewidziane są przywileje, dla niej jest zawsze wszystko. Specjalne restauracje, jadalnie i kawiarnie przeznaczone tylko dla nomenklatury nigdy nie narzekają na brak czerwonego i czarnego kawioru, wysokogatunkowych trunków, najdroższych produktów rybnych i mięsnych. Potrzebne są finanse po to, by nomenklatura w metropolii była zaopatrzona we wszystko co niezbędne do trzymania kolonii w posłuszeństwie. Dotychczas nikt o nich nie wspominał, nikt nie wiedział jaki jest budżet metropolii i jak się on kształtuje. Sprawa budżetu przestała być tajemnicą po raz pierwszy w końcu historycznego 1990 roku, gdy było już wiadomo, że kolonia-Rosja odmawia płacenia metropolii daniny w wyznaczonym jej rozmiarze. Rada Najwyższa Federacji Rosyjskiej zatwierdziła sumę wkładów do budżetu metropolii w 1991 roku na 23,4 mld rubli,

czyli o 119 mld rubli mniej niż w 1990 roku. Pozycja Rosji została oceniona przez metropolię jak eksplozja bomby o olbrzymiej sile. Panika zupełnie zrozumiała, jeśli wziąć pod uwagę to, iż metropolia planuje w 1991 roku wydatki na sumę 261 mld rubli.

Pojawia się pytanie: na jaki cel potrzebne są metropolii tak wysokie sumy? Na co traci ona zebraną w republikach daninę?

Pierwsze miejsce zajmują wydatki związane z utrzymaniem armii – ponad 100 mld rubli (gazeta „Izwestia” z 31.12.1990 r.), chociaż nikt nie zna prawdziwej sumy, która przekazywana jest na potrzeby armii, w tym na zakup broni, budownictwo i badania (wg specjalistów wydatki na te ostatnie wzrosły o 70–75%).

Zróbmy porównanie. Z 261 mld rubli tylko 10 mld przewiduje się na subwencje dla poszczególnych republik, na tzw. wyrównanie poziomu rozwoju sfery socjalnej. Nie wiadomo jaka suma przeznaczona jest na wywiad i na tzw. pomoc dla innych państw.

Biorąc pod uwagę fakt, iż republiki nadbałtyckie odmówiły jakiegokolwiek daniny dla centrum imperium i powoli odmawiają posłuszeństwa, a Rosja dała zgodę na 23,4 mld zaznaczając, iż wydzielone pieniądze powinny być przeznaczone na finansowanie tzw. „wspólnych programów”, to metropolialna Moskwa w 1991 roku będzie funkcjonowała głównie na koszt Ukrainy, której danina wg obliczeń ekonomistów stanowić będzie ok. 100 mld rubli rocznie. W taki sposób imperialne państwo-Moskwę utrzymywać będzie jedna z jej największych kolonii. Wystarczy, żeby Ukraina oraz żeby republiki zajęły taką pozycję jak Rosja, a do budżetu metropolii trafi nie więcej niż 50 mld rubli zamiast potrzebnych 261 mld. Oznaczałoby to nadejście rozpadu imperium.

„Teraz z każdym dniem zatrzymanie staczania się w przepaść jest coraz trudniejsze” – z rozpaczą podaje gazeta „Prawda” z 31.12.1990 r. (artykuł „Dramat budżetu”).

Eksperci są zdania, że najdotkliwszy cios metropolia otrzymała w związku z niespodziewanym konfliktem z republikami. Teraz jest zrozumiałe, że terminologiczne pojęcia: „konflikt Związku z republikami”, „konflikt centrum z republikami” należy rozumieć jako konflikty miasta-państwa Moskwy, metropolii Moskwy z republikami. Nie ma wątpliwości co do tego, że metropolia Moskwa traci władzę nad koloniami, które po raz pierwszy odmawiają płacenia daniny, niezbędnej do funkcjonowania miasta-państwa.

Jakie zatem wyjście stoi przed metropolią? Życie zmusi ją do zweryfikowania stumiliardowych wydatków na zbrojenia, być może zmniejszenia zaplanowanej sumy o połowę, a także zmniejszenia wydatków na badania naukowe w tej dziedzinie. Trzeba też będzie zweryfikować wysokość wydatków na administrację i inwestycje. Są to jednak środki tymczasowe oparte na perspektywie podpisania przez republiki umowy związkowej, które w taki sposób „dobrowolnie” zobowiążą się być koloniami i płacić daninę. Oczywiście, względem nieposłusznych metropolia planuje zastosować odpowiednio sankcje. Na takie środki może liczyć miasto-państwo Moskwa.

Jeśli zaś chodzi o republiki, zrozumiały one wreszcie, iż główną przyczyną ich nieszczęść było centrum imperium, że ich danina była przeznaczona nie dla republik, lecz na utrzymanie metropolii, dlatego stopniowo zaczęły stawiać opór i powoli wyzwać się spod jarzma narzuconego przez Moskwę. Wykorzystując hasła demokratyzacji, kolonie przyjęły deklaracje niepodległości. Początkowo metropolia nie zwracała uwagi na te dokumenty, lecz nagle zaczęły one wchodzić w życie zapoczątkowując proces dekolonizacji. Dopiero wtedy pojawiły się pytania wiernych stróżów centrum o źródła buntu. Większość biorących udział w IV Zjeździe Deputowanych

Ludowych ZSRR doszło do wniosku, że przyczyn konfliktu między centrum a republikami należy szukać w przyjęciu przez te ostatnie deklaracji niepodległości, i że to właśnie one zapoczątkowały rozpad imperium.

Chcę zauważyć, że rozpad struktur państwowych metropolii nie oznacza jeszcze rozpadu republik, które realnie oceniając sytuację, zaczęły nawiązywać między sobą stosunki horyzontalne, podpisywać układy dwustronne, mając pewność, że znakomicie dadzą sobie radę bez wskazówek centrum. Takie układy dwustronne Ukraina podpisała z większością republik. Historycznym momentem jest układ między Ukrainą SRR a Federacją Rosyjską, zgodnie z którym obie republiki nawzajem uznają prawo każdej z nich do niepodległego bytu państwowego. W rzeczywistości układ ten zdjął z Rosji obraz wroga państwowej niepodległości Ukrainy i jednocześnie pokazał, iż Ukraina i Rosja pragną być państwami niezależnymi, utrzymując ze sobą, na zasadach parytetu, jak najbliższe stosunki ekonomiczne i handlowe.

Ale histerię centrum można tłumaczyć nie obawą o los republik, lecz strachem przed rozpadem metropolii i nikomu niepotrzebnych jej imperialnych struktur (Rady Najwyższej ZSRR, Rady Ministrów ZSRR, KGB ZSRR, MSW ZSRR, systemu ministerstw i urzędów ZSRR). Jest to nieuchronny proces, który należy oceniać jako rozpad imperium i początek nowego życia dla niepodległych republik. Możliwy jest wariant, że w przypadku aktywnego rozpadu metropolii M. Gorbaczow będzie pełnił rolę królowej angielskiej. Z kolei przed niepodległymi republikami wynikną nowe trudności świadczące o złożoności procesu tworzenia państwa, nie zaś o upadku. Ukraińskie niepodległe demokratyczne państwo uwolnione od destrukcyjnej polityki metropolii, będzie miało wszelkie możliwości ku temu, żeby zabezpieczyć wysoki duchowy i materialny poziom życia całego narodu Ukrainy, gwarantując przedstawicielom innych narodowości warunki dla rozwoju narodowo-kulturalnej autonomii.

tłumaczyła: Irena Huk

Serhij Łyłyk *

Ukraiński ruch narodowy i problem stosunków międzynarodowościowych: teraźniejszość i przeszłość

Szanowni zebrani!

W XX wieku ukraiński ruch narodowy nagromadził własne doświadczenia w zakresie stosunków międzynarodowościowych, szczególnie w Galicji, w jej historycznej stolicy,

* Serhij Łyłyk – współprzewodniczący Partii Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy, mieszka w Lwowie.

w której odbywa się ta konferencja. Doświadczenia te, według nas, znajdują dzisiaj praktyczne zastosowanie, zarówno w odniesieniu do regionu, jak i całej Ukrainy.

Podstawą współczesnego ukraińskiego odrodzenia narodowego w Galicji (którego korzenie sięgają końca XIX wieku), stała się działalność organizacji społecznych i związków stanowiących przecież podstawę samoorganizacji społeczeństwa. Proces samoorganizacji narodu ukraińskiego ogarnął wszystkie dziedziny życia społecznego. W sferze gospodarczej były to na przykład: „Silskij Hospodar”, Ukraiński Krajowy Związek Rewizyjny, „Masłosojuz”, „Narodna Torhiwla”. W dziedzinie kulturalnej: „Ruska Besida”, „Proswita”, Naukowe Towarzystwo im. T. Szewczenki. Kulturą fizyczną i wojskowo-patriotycznym wychowaniem młodzieży zajmowały się: „Ukrajinskij Siczowyj Sojuz”, „Siczowi Strilci” oraz inne.

W przeddzień I wojny światowej w Galicji powstała więc faktycznie społeczno-gospodarcza i społeczno-polityczna infrastruktura przyszłego demokratycznego państwa ukraińskiego. W pełni demokratycznego, ze względu na inicjatywę i zorganizowanie społeczeństwa. Świadczy o tym praktyka państwowego budownictwa okresu Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, szczególnie zaproszenie do udziału w pracy Ukraińskiej Rady Narodowej delegatów innych grup narodowościowych, włączenie do aparatu państwowego nie-Ukraińców, polityka w dziedzinie narodowej oświaty, sejmowe prawo wyborcze ZURL z 15 kwietnia 1919 roku oraz inne.

Zgodnie z tym ostatnim prawem przewidywano wybory, po pierwsze – równe, tajne, bezpośrednie, powszechne i proporcjonalne, a po drugie – mające się odbyć w narodowych kuriach z podziałem mandatów proporcjonalnie do ilości grup narodowościowych. Ogółem przewidywano wybór 226 posłów, w tym: 160 Ukraińców, 33 Polaków, 27 Żydów i 6 Niemców.

Są podstawy do stwierdzenia, że umocnienie ZURL-u, jak i URL-u na Naddnieprzu, było historyczną szansą narodu ukraińskiego na zbudowanie własnego demokratycznego państwa z ustabilizowanymi i dostatecznie harmonijnymi stosunkami międzynarodowymi.

Porażka w walce o wyzwolenie narodowe w latach 1917-1920 miała dla Ukrainy szczególnie dotkliwe skutki. Wymienić tu należy rozczarowanie względem tradycyjnych metod walki, jak i krwawe represje okupantów. Poważne konsekwencje wywołują problemy gospodarcze, a także administracyjne ograniczenia nałożone na ukraińską młodzież. Fakty te wpłynęły na rozwój w latach 20-30-tych na Zachodniej Ukrainie skrajnych politycznych tendencji, reprezentowanych przez KPZU i OUN. Nie biorąc pod uwagę różnic ideowych, bazy społecznej i zewnętrznych politycznych orientacji, obie te organizacje były zaprzeczeniem ogólnodemokratycznych wartości i ideałów społeczeństwa obywatelskiego.

Gdy KPZU prowokowała walkę klasową, to OUN, której pozycja umacniała się w latach 30-tych, za najważniejsze w swej działalności uznawała kwestie narodowościowe. W takich warunkach polityka represji polskiego reżimu okupacyjnego pewnym momencie wytworzyła sytuację, która uniemożliwiała istnienie polskiej mniejszości narodowej jako równoprawnego czynnika życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego na Zachodniej Ukrainie.

Paralele historyczne są stosunkowo względne. Lecz istotne analogie mimo wszystko, według nas, istnieją.

Jesteśmy świadkami nowego odrodzenia narodowego Ukrainy, przy czym najintensywniej procesy te zachodzą właśnie w Galicji. Zarówno w latach 1917-1920, w latach

40-tych, jak i obecnie podstawowym zadaniem ruchu narodowego jest utworzenie niezależnego państwa ukraińskiego. Tak jak wówczas, również i dziś fundamentalnym problemem jest rozwój oddolnych inicjatyw społecznych. Szczególne znaczenie ma tu działalność towarzystw narodowo-kulturalnych, młodzieżowych, naukowych, organizacji ekologicznych i innych. Powyższe zjawiska kształtują naturę współczesnego narodowego ruchu ukraińskiego, stwarzają przesłanki dla budowy cywilizowanego, tolerancyjnego państwa.

Wraz z tym KPZR i jej republikańska filia KPU, imperialistyczne struktury ZSRR w całości, starają się występować w roli „obrońców” rosyjskiej i rosyjskojęzycznej ludności, prowokują mniejszości narodowe do walki z ukraińskim narodowo-kulturalnym odrodzeniem.

Ostatnio konserwatywno-biurokratyczne siły dominujące w KPZR i aparacie państwowym przeszły od cichego sabotażu „przebudowy” do otwartej konfrontacji z ruchem demokratycznym. Z premedytacją dyskredytuje się rady demokratyczne, nowopowstałe partie i organizacje, ich liderów. Forsuje się ideę podpisania nowej niewolniczej umowy związkowej, otwarcie omawiane jest wprowadzenie stanu wyjątkowego, wykorzystanie sił zbrojnych w imię ocalenia imperium i wrzechwładzy partyjnej nomenklatury. Istnieje realne zagrożenie, że przetargową monetą w walce z ruchami narodowo-demokratycznymi staną się interesy rosyjskiej społeczności na Ukrainie oraz w innych tzw. narodowych republikach ZSRR. Podobnie jak interesy polskiej mniejszości na Ukrainie Zachodniej w rezultacie okazały się kartą przetargową dla elity rządzącej międzywojennego państwa polskiego.

W tych warunkach osiągnięcie pełnego porozumienia ukraińsko-rosyjskiego jest sprawą nader ważną. Pozwólcie Państwo przedstawić kilka najbardziej istotnych cech tej sytuacji.

Po pierwsze: wzajemny konflikt nie jest na rękę ani ukraińskiej, ani rosyjskiej demokracji, może on jedynie pomnożyć elementy destrukcyjne w środowisku obu ruchów narodowych, a tym samym cofnąć nas w głuchy kąt totalitaryzmu.

Po drugie: przerwanie formowania cywilizowanych stosunków ukraińsko-rosyjskich w Galicji może jedynie nasilić różnice między Zachodem i Wschodem Ukrainy, może nawet przekreślić perspektywy powstania zjednoczonego państwa ukraińskiego.

Po trzecie: jest to wspólna próba wejścia do wspólnego europejskiego domu z dominującymi w nim zasadami ewolucyjnego rozstrzygnięcia istniejących sprzeczności.

Po czwarte: to sprawa stabilizacji i dobrobytu wielomilionowej społeczności rosyjskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Rosji. Nasi lwowscy bonzowie partyjni i wyżsi funkcjonariusze mają oczywiście szansę dobrze urządzić się gdzieś za siedmioma górami, lecz imperium zademonstrowało już dostatecznie przekonywująco swoją obojętność co do losów setek tysięcy uciekinierów.

Pozostaje problem dotyczący zasad porozumienia ukraińsko-rosyjskiego w niepodległej Ukrainie.

Jednym z problemów mogących rozbudzać emocje jest sprawa rozrachunku z przeszłością. Czy rozrachunek taki w ogóle jest potrzebny? Według nas – jest. Każdy naród ponosi współodpowiedzialność za działanie swoich przywódców i politykę swojego państwa. Jednak rozrachunek to przede wszystkim wewnętrzna sprawa każdego ruchu narodowego. Na przykład, Rosjanie sami mogą wyznaczyć, kiedy, jak i co powinni rozliczyć z przeszłości. W każdym razie nie powinien to być warunek dialogu

i współpracy dwóch ruchów narodowo-demokratycznych. Oprócz tego, dla takiej postawy potrzebne są dogodne warunki historyczne, w których nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia dla tej, czy innej mniejszości narodowej.

Dlatego w dzisiejszych czasach destabilizacji i ostrej konfrontacji starego z nowym, takie problemy, według nas, powinny być wyłączone z porządku dziennego.

Natomiast istotną zasadą dialogu powinno stać się osiągnięcie konsensusu ukraińsko-rosyjskiego, dotyczącego treści narodowo-kulturalnej autonomii rosyjskiej i innych mniejszości narodowych w niepodległej Ukrainie. W szczególności dotyczy to samorządu rosyjskich szkół oraz innych zakładów naukowych, form i skali pomocy państwowej dla rosyjskich instytucji kulturalnych i periodyków, zasad współdziałania rosyjskich towarzystw ze strukturami władzy wykonawczej i innych. Wyjątek stanowi tu Krym. Należy tu bowiem mówić nie tylko o narodowo-kulturalnej, lecz również terytorialno-administracyjnej autonomii. Mamy prawo oczekiwać, że na podobnych zasadach rozpatrywane będą potrzeby ukraińskiej społeczności w Federacji Rosyjskiej.

Następny etap dialogu, to droga włączenia rosyjskiej społeczności w polityczne, państwowe i gospodarcze życie niezależnej Ukrainy. A właściwie – zagwarantowanie udziału Rosjan w działalności partii politycznych i bloków o charakterze demokratycznym, przedstawicielstwa w Radach deputowanych ludowych, organach rządzących itp. Doświadczenia historyczne dowodzą, że „getto” polityczne czy społeczne jest zgubne dla każdej mniejszości narodowej i społeczeństwa w ogóle.

Osobnym zadaniem jest znalezienie metod na pokonanie istniejących uprzedzeń, stereotypów, nieufności na przeciętnym poziomie świadomości społecznej, podniesienie powszechnej kultury stosunków międzyнародowościowych, zapobieganie możliwym ekscesom.

Chciałoby się wierzyć, że omówienie na naszej konferencji określonego kręgu problemów będzie sprzyjać osiągnięciu porozumienia ukraińsko-rosyjskiego i rozwojowi wpływowego rosyjskiego ruchu narodowo-demokratycznego na Ukrainie, który może stać się składową częścią powszechnego bloku sił demokratycznych.

przekład: Lidia Zalitacz

Władimir Sulimow *

Stosunki rosyjsko-ukraińskie na Ukrainie w warunkach suwerenności państwowej republik

Rosyjska grupa etniczna w życiu społecznym Galicji to skomplikowany problem socjologiczny wymagający dodatkowego badania. Ma swoją historię, osobliwości rozwoju i perspektywę. Stwarza też szereg problemów w kulturze, polityce, ideologii, prawie, życiu gospodarczym. Rozpatrzmy po kolei wszystkie te aspekty.

* Władimir Sulimow – historyk literatury, sekretarz Rosyjskiego Towarzystwa im A. Puszkina, mieszka we Lwowie.

Aspekt historyczny.

Jeżeli nie zagłębiać się w historię kraju, a spróbować wyrazić podstawową myśl obrazowo, to brzmi ona tak: „Rosyjskim duchem” pachniało w Galicji już w okresie późnego średniowiecza. Tu zbierali się zbiegowie uciekający przed książętami moskiewskimi. W tym kierunku również skierowane były oczy bojarów moskiewskich, którzy uważali za swoich głównych wrogów rodzinę hetmanów koronnych i litewskich Ukraińców prawosławnych – książąt Ostrofskich. Z drugiej strony właśnie Lwów był areną zamysłów antymoskiewskich i kolebką wypraw Dymitrów Samozwańców, „spisków litewskich” (jak pisali rosyjscy historycy jeszcze na długo przed okresem wielkich zmian XX wieku). Od czasów Iwana Fiodorowa w mieście drukowano książki w języku rosyjskim (prawda, język ten miał swoje cechy specyficzne), były (już w XIX i na początku XX wieku) towarzystwa rosyjskie (w tym organizacje studenckie i kobiece), chór, orkiestra. Nie miejsce tu i pora, by wszczynać akademicki spór na temat: czy pozytywną czy negatywną rolę odgrywały te towarzystwa w życiu ludności ukraińskiej, czy idee moskwofilskie były reakcyjne itd. Ważne jest co innego: elementy kultury rosyjskiej były obecne w Galicji już od dawna. Dziś nasze społeczeństwo bada wszystkie możliwe źródła tego zagadnienia po to, by je wyjaśnić. Być może potrzebne byłoby zorganizowanie konferencji wspólnie z Naukowym Towarzystwem im. Szewczenki. Istotne jest, że samoorganizacja ludności rosyjskiej we Lwowie ma tradycję w zakresie organizacji społecznych i dzisiaj możemy kontynuować najlepsze z nich.

Aspekt etniczny.

Ludność rosyjska Galicji „we współczesnym znaczeniu tego słowa” jest zjawiskiem XX wieku. Po pierwszej wojnie światowej i wydarzeniach 1917 roku w Rosji, zjawili się tutaj grupy emigrantów. W jednej z nich był książę Nikołaj Aristow, który stał na czele Towarzystwa Rosyjskiego we Lwowie. Ich potomkowie jeszcze do dzisiaj mieszkają we Lwowie, mimo represji doznanych w 1939 roku, a następnie w latach 1944-53. Te same represje rozszerzały się również na członków towarzystw galicyjsko-rosyjskich (moskalofilskich – red.), którzy w ogóle „mieli pecha”, poczynając od austriackiego obozu koncentracyjnego Talerhoff jeszcze w roku 1914.

Największy napływ ludności rosyjskiej na Ukrainę Zachodnią nastąpił w 1944 roku i trwał kilka dziesięcioleci. Gros ich stanowili przesiedleńcy ze wschodnich obwodów Ukrainy i centrów przemysłowych Rosji oraz wojskowi zdemobilizowani we Lwowie, a także osoby skierowane do pracy w zakładach przemysłowych. To właśnie ich dzieci i wnuki stanowią obecnie większość ludności rosyjskiej Lwowa i obwodu, jak również obwodów ościennych. Ludność rosyjska obwodu wynosi około 180 tysięcy ludzi. Dzieci rosyjskie uczą się w 40 szkołach rosyjskich i mieszanych. Znaczną ilość ludności rosyjskiej stanowi inteligencja techniczna, nauczyciele, wykładowcy wyższych uczelni, techników, szkół zawodowych. Zawierane są małżeństwa mieszane, dzieci uczą się zarówno w rosyjskich jak i w ukraińskich szkołach, czasem bywa nawet tak, że dzieci rosyjskie uczą się w szkołach ukraińskich. Jest to normalny proces, który będzie trwał. Ludność rosyjska obwodu posiada znaczny potencjał intelektualny; jej zaangażowanie w proces odnowy życia gospodarczego i społecznego powinno dać pozytywne rezultaty.

Aspekt kulturowy.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci kultura rosyjska była słabo reprezentowana w życiu kraju. Inna rzecz, że bujnie rozwijała się przeideologizowana tzw. kultura sowiecka,

rosyjskojęzyczna, czego konsekwencją stała się trwała wobec niej niechęć. Utrata kultury i ideałów narodowych jest losem nie tylko narodu ukraińskiego, ale także wszystkich narodów ZSRR, w tym najbardziej licznego – narodu rosyjskiego. Doba totalitaryzmu pozbawiła naród rosyjski kultury przerywając ciągłość historycznego rozwoju. Rosjanie w największym stopniu (i to ich nieszczęście, a nie wina) zostali poddani „obróbce ideologicznej”, a system represji, poczynając od 1917 roku, wielokrotnie niszczył inteligencję w taki sposób, żeby zabić zbiorową pamięć narodu. Właśnie w Rosji ten eksperyment osiągnął „najlepsze efekty”. Trzy pokolenia inteligencji wytępiono doszczętnie. Dlatego obecnie z takim trudem odradza się ten kraj. Przeideologizowana armia, przeideologizowany aparat administracyjny i podporządkowane ideologii wychowanie i nauka stale kojarzą się jedynie z nacją rosyjską, której należy za wszystkie tragedie narodu ukraińskiego udzielić nagany publicznej. Tak sądzą publicyści, którzy „zasługują się” w szczególności na łamach gazety „Za Wilnu Ukrainu”.

Stosunki pomiędzy narodowościami a ideologia.

Teraz właśnie w tym zawiera się sedno rozpatrywanego zagadnienia. Powiedzmy szczerze: problem stosunków historycznych pomiędzy narodem ukraińskim i rosyjskim jest skomplikowany, a jego rozwiązanie musi uwzględniać wszystkie aspekty sprawy. W świadomości ludzi zawsze istniało dążenie do antagonizowania narodów, zarówno dawniej, jak i w obecnych warunkach społeczno-politycznych. Analiza wykazuje, że mamy do czynienia z dwiema szczególnie niebezpiecznymi tendencjami: po pierwsze, tendencja do utożsamiania dążeń aparatu KPZR i ruchu rosyjskiego w oczach zwykłych ludzi. Po drugie, zauważa się szczególne dążenie do upolitycznienia i zukrainizowania rosyjskiego ruchu narodowego. Ta druga tendencja może stymulować pierwszą – ludzie przestraszeni nacjonalistycznym naciskiem rzeczywiście będą ulegać wpływom różnych sił, pokładać nadzieje w aparacie partyjnym szukając tam obrony przed niebezpieczeństwami realnymi bądź wymyślnymi. Nasze zadanie polega na uspokojeniu zwykłych ludzi, myślących często o przenosinach. Wiemy o tym dobrze, ponieważ co środę wysłuchujemy zaniepokojonych ludzi w naszym nowym Centrum Kultury. Nie można dopuszczać do nagromadzenia się problemów prawnych, kulturalnych i duchowych; tym bardziej trzeba kategorycznie zażądać od dziennikarzy, pisarzy, redaktorów, aby nie zaogniali sytuacji tam, gdzie jest ona niepokojąca. Ruch demokratyczny na Ukrainie, w tym w Galicji, wygra, jeżeli będzie walczył o rozszerzenie swojej bazy społecznej, nawiąże rzeczową współpracę z niepartyjnymi i nierozpolitykowanymi kręgami obywateli. Zachowując na ogół narodowy charakter partii ukraińskich i Ruchu, dobrze byłoby przenieść akcent ze ściśle narodowościowego na ogólnodemokratyczny (w sensie ogólnego procesu społecznego na Ukrainie i w Rosji). Obecnie w rosyjskim ruchu we Lwowie skupiły się różne grupy i siły polityczne, gdyż pozostajemy wierni polityce jednoczenia ludzi o najróżniejszych poglądach. Dlatego w naszym towarzystwie i wokół niego grupują się komuniści i wojskowi, jak też socjaldemokraci, nacjonaści, monarchiści oraz ludzie bez przekonań. Uważamy, że nie powinno się antagonizować ludzi.

Stosunek do Ukrainy.

Niepokoi nas proces ingerencji ludności rosyjskiej w gospodarcze i społeczne sfery życia kraju i stopniowego jednoczenia się ludności rosyjskojęzycznej. Wychowanie Rosjan na obywateli niepodległej Ukrainy jest sprawą bardzo ważną, ale trudną. Tu

nawet my, a nie tylko ruchy ukraińskie, narażamy się na krytykę ze strony części ludności rosyjskiej, i jest to zrozumiałe. W świadomości rosyjskiej istnieje psychologiczna trudność uznania się za mniejszość narodową. Uznanie Rosjan za mniejszość narodową w warunkach suwerenności Ukrainy, może przynieść Rosjanom korzyści. Nie można wywoływać procesów podobnych do moldawskich (gdzie obie strony popełniły błędy), tym bardziej byłoby to niebezpieczne w geograficznym centrum Europy. Nasza prasa demokratyczna (mam na uwadze na razie, niestety, słabiutką prasę rosyjskiego ruchu narodowościowego) będzie walczyła przeciwko takim tendencjom. Ustalenie miejsca ludności rosyjskiej może stać się czynnikiem stabilizującym sytuację społeczną. Rezygnowanie narodu rosyjskiego z uprzywilejowanej pozycji bardzo dobrze pokazał A. Sacharow: elementami tego procesu jest tworzenie społeczeństwa obywatelskiego, uznanie praw do samostanowienia wszystkich narodów i narodowości, prymat praw jednostki nad prawami narodu i państwa, wreszcie specjalna struktura prawna, która polega na kontroli społecznej nad działalnością władz, na samoorganizacji obywateli. Co się tyczy naszej postawy ideologicznej i obywatelskiej, to jest ona wierna modelowi wypracowanemu przez uczonego Wołodymyra Wernadskiego, człowieka subtelnego i mądrego, który pisał w roku 1918: „Ponieważ ruch ukraiński jest zjawiskiem naturalnym i tkwi głęboko swoimi korzeniami w tradycji ludowej, on nigdy nie zginie, a tym samym pozytywne rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego dla państwa, które nie rezygnuje z podstawowych zasad ustroju prawnego jest nieuniknionym i wszelkie odkładanie i przeciąganie w nieskończoność tego rozwiązania jedynie pogłębia rozkład wewnętrzny państwa, społeczeństwa i narodu”.

Aspekt społeczno-gospodarczy.

Nasze wspólne dążenie do suwerennej Ukrainy zależy od tego jak będą rozwiązane problemy społeczno-gospodarcze. Życie we wspólnocie narodowej, o czym w ramach autonomii narodowo-kulturalnej już mówiliśmy, zakłada zabezpieczenie materialne mniejszości. Jedynie wolny rynek, system zachęt do prywatnej przedsiębiorczości pod kontrolą państwową i społeczną, mogą dać taką możliwość. Z praktyki światowej wiemy, że wspólnoty narodowe istnieją dzięki działalności gospodarczej przemysłowców, biznesmenów. Współczesne ustawodawstwo nie tylko nie daje tej możliwości, ale ostatnie dekrety centrum w ogóle blokują działalność gospodarczą. Ta tendencja utrzymuje się. W warunkach suwerenności niezbędnym wydaje się stworzenie odpowiedniego ustawodawstwa republikańskiego.

Aspekty negatywne i drogi ich przezwyciężenia.

Jednym z problemów jest lekceważenie rosyjskiej kultury klasycznej i kultury XX wieku (w tym rosyjskiej kultury emigracyjnej). Ta tendencja jest niebezpieczna dla świadomości narodu ukraińskiego, dla rozwoju (w tym naukowego) inteligencji ukraińskiej. Tego rodzaju nihilizm kulturowy jest zjawiskiem tymczasowym, wyraźnie upolitycznionym. Chcielibyśmy, aby zainteresowanie kulturą rosyjską, jako częścią kultury słowiańskiej i ogólnoeuropejskiej było powszechne, ponieważ kultury ukraińskiej nie da się od nich oddzielić. Rozproszenie sił jest zjawiskiem wstecznym.

Inny problem stanowi zainteresowanie historią (które jest całkowicie zrozumiałe, ponieważ długo było owocem zakazany) i ucieczka – od współczesnych form, idei, tendencji; to jest dążenie do odosobnienia i fundamentalizmu. Innym z kolei problemem polityki, jest agresywność niektórych grup i ruchów narodowych. Uważam, że agresja

w służbie fetysyzmu jest mało przydatna dla rozwiązania problemów w końcu XX wieku. Takim problemem jest także nieufność i podejrzliwość. W naszym życiu jest dużo przykładów drobnych nieporozumień, ale myślę, że można to przezwyciężyć. (Są ludzie o bujnej wyobraźni i o małym intelekcie – trzeba ich wychowywać w środowisku zarówno ukraińskim, jak i rosyjskim.) Problem stanowi rezygnacja z grup rosyjskich na uczelniach, która jest sprzeczna z duchem zagadnień, które rozpatrujemy, jak również z prawami człowieka. Sprzeczna z duchem przemian jest rezygnacja z funkcjonowania na uczelniach „grup rosyjskich”. Wydaje mi się, że nie stanie się po prostu nic strasznego, jeżeli dzieci Rosjan będą uczyć się w języku ojczystym w ramach proporcji narodowych – 20% w mieście i 7% w obwodzie. Myślę, że trzeba zbadać to zagadnienie i rozwiązać je pozytywnie.

Wiele z tego, o co chodzi dzisiaj, dzięki poparciu prezydium rady obwodowej i rady miejskiej przestaje być sprawą przyszłości. Jesteśmy dumni ze swojej współpracy z radami w dziedzinie szkolnictwa, gdzie pojawia się istotne porozumienie, w dziedzinie kultury i nawet w sferze materialnej, mimo istniejących w kraju trudności. Popierając posunięcia władz w tym kierunku, Rosjanie dziękują za to i z nadzieją na wzajemne zrozumienie i poparcie wkraczają w Nowy Rok.

Dziękuję Państwu i życzę Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, które w tym roku i w przyszłości będziemy święcić razem z Wami.

tłumaczyl: Ołeksij Semenczenko

Uchwała konferencji

„Stosunki ukraińsko-rosyjskie w suwerennej Ukrainie”

Nieodwracalność procesu narodowo-demokratycznego odrodzenia Ukrainy jest gwarancją rozwoju przyszłości jej narodu. Niezależność, demokracja, społeczeństwo obywatelskie, priorytet praw człowieka, tolerancja, stabilność i dobrobyt - to hasła jednoczące ludzi dobrej woli, niezależnie od narodowej czy wyznaniowej przynależności.

Uczestnicy konferencji nie akceptują prób narzucenia nowej umowy związkowej, której celem jest reanimacja państwa unitarnego. Jednocześnie popierają formę dwu- i wielostronnych układów pomiędzy suwerennymi republikami, które regulowałyby ich ekonomiczne i wojskowo-polityczne interesy, doprowadziłyby do utworzenia wspólnego rynku ekonomicznego i wspólnoty niezależnych państw. Deklaracja państwowej suwerenności i podpisany w Kijowie układ między USRR a RFSRR, w którym obie republiki uznają swoją suwerenność, tworzą fundament stosunków ukraińsko-rosyjskich.

Uczestnicy konferencji uważają, że w niezależnej Ukrainie interesy społeczności rosyjskiej będą zagwarantowane przez narodowo-kulturalną autonomię, która ma się opierać o wspomagane przez państwo samorządy oraz nieskrępowany rozwój kontaktów z historyczną ojczyzną – Rosją. W przypadku Krymu stosowną, według nas,

formą zabezpieczenia interesów wszystkich narodowości będzie terytorialno-administracyjna autonomia w ramach Ukrainy. Równoprawny udział Rosjan w życiu politycznym, państwowym, gospodarczym i kulturalnym jest niezbędny dla zjednoczenia wszystkich sił twórczych społeczeństwa, wyjścia z kryzysu i dalszego rozwoju wspólnej ojczyzny – Ukrainy. Znaczącym czynnikiem jest poczucie solidarności obywateli Ukrainy, niezależnie od pochodzenia i pozycji społecznej. Mamy nadzieję, że na takich samych zasadach będą zagwarantowane prawa Ukraińców w Rosji.

Uczestnicy konferencji zauważają istnienie w KPZR reakcyjnych sił, które przywłaszczają sobie miano „obrońcy” rosyjskiej i rosyjskojęzycznej ludności oraz prowokują do walki z ukraińskim odrodzeniem narodowo-demokratycznym.

Wyrazicielem potrzeb Rosjan na Ukrainie mają się stać przede wszystkim organizacje i towarzystwa utworzone drogą samoorganizacji społeczeństwa na zasadach demokracji, organicznego rozwoju inicjatywy społecznej i współpracy z ukraińskim i innymi narodowo-demokratycznymi ruchami na Ukrainie.

Osiągnięcie rosyjsko-ukraińskiego porozumienia sprzyjać będzie formowaniu bloku sił demokratycznych, zdolnego do skutecznego przeciwdziałania wszelkim formom totalitaryzmu oraz do zapewnienia godnego życia społeczeństwu Ukrainy.

W konferencji brały udział i przyjęły uchwałę następujące partie i organizacje społeczne:

Lwowska Krajowa Organizacja Ludowego Ruchu Ukrainy (L. Senyk)

Ukraińska Partia Republikańska (B. Horyń, I. Kułyk)

Partia Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy (S. Łyłyk – Lwów, O. Jemeć – Kijów, M. Ceholnyk – Charków)

Ukraińska Partia Ludowo-Demokratyczna (I. Huszczak)

Demokratyczna Partia Ukrainy (M. Hołubeć)

Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna (T. Bojko)

Socjaldemokratyczna Partia Ukrainy (J. Patrakejew)

Rosyjskie Towarzystwo im. A. Puszkina (S. Sokurow)

Rosyjskie Towarzystwo Kulturalne A. D. Sacharowa (S. Sorokow)

Towarzystwo Lwa (J. Rybak)

Demokratyczny Związek Młodzieży Lwowszczyzny (M. Chramow)

Bractwo Studenckie Lwowa (C. Kuzan)

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ukraińskiej, m. Tarnopol (O. Głotow).

5 stycznia 1991 roku podczas spotkania zastępcy przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy, Wołodymyra Hryniowa, członka Prezydium Rady Najwyższej Oleksandra Jamcia i innych uczestników konferencji z deputowanymi lwowskiej obwodowej i miejskiej Rady, w sali plenarnej Rady Miejskiej wymieniona uchwała zyskała jednogłośnie poparcie zebranych.

tlumaczył: wn

Wołodymyr Filenko *

Państwowa suwerenność Ukrainy i perspektywy stosunków ukraińsko-rosyjskich

16 lipca 1990 roku miało miejsce historyczne wydarzenie. Po długotrwałych i zaciętych dyskusjach Rada Najwyższa Ukrainy jednogłośnie przyjęła deklarację suwerenności. Wcześniej podobną deklarację uchwalił parlament rosyjski. Wszyscy zdają sobie sprawę, że sama deklaracja nie zastąpi prawa, zaś droga od jej ogłoszenia do wcielenia w życie jest trudna. Niemniej jednak zrobiono pierwszy krok. Obydwie deklaracje odzwierciedlają nie tylko naturalne dążenia narodów do niezależności, ale też pragnienie oparcia stosunków między narodami na zasadzie wzajemnego równouprawnienia. Te zasady stanowią podstawę umowy między Ukrainą i Rosją podpisaną w Kijowie przez przywódców obu parlamentów w ubiegłym roku. Symboliczne znaczenie ma fakt, iż układ został jednogłośnie ratyfikowany przez parlament ukraiński i przeważającą większością głosów przez parlament rosyjski. Dowodzi to, że parlamentarzyści różnych ugrupowań politycznych potrafią zjednoczyć się w sprawach zasadniczych. Jest to także wymowny komentarz do zarzutów, dotyczących „ukraińskiego nacjonalizmu” i „rosyjskiego szowinizmu”.

Mamy nadzieję, że układ zapoczątkował stosunki między Ukrainą a Rosją jako suwerennymi państwami, gdzie nie ma „starszych” i „młodszych” braci. Na Ukrainie pamięta się, że droga do porozumienia była trudna. Niedotrzymanie warunków sojuszu wojskowego wynegocjowanych przez Bohdana Chmielnickiego, likwidacja Siczy Zaporoskiej i kozactwa, dekrety Wałujewa i inne akty, które w praktyce ograniczały używanie języka ukraińskiego na Ukrainie, to tylko nieliczne epizody szowinistycznej polityki rządów carskich. Nie trzeba dodawać, że podobna polityka, przybierając coraz okrutniejsze formy, trwała również w latach władzy radzieckiej. Doprowadziło to nie tylko do materialnego zubożenia narodu, ale i do tego, co zwykle się nazywa „duchowym Czarnobylem”, że znaczna część Ukraińców utraciła, w większym bądź mniejszym stopniu, świadomość narodową. W niewiele lepszej sytuacji znalazł się naród rosyjski, ponieważ sztucznie narzucona rola „starszego brata” okazała się ponad jego siły.

Co zatem dalej?

Analiza aktualnego stanu stosunków ukraińsko-rosyjskich nierozzerwalnie wiąże się z oceną sytuacji politycznej w całym ZSRR i poszczególnych republikach.

Obiektywny przegląd ostatnich wydarzeń nie pozostawia cienia wątpliwości – kosmetyczny retusz, zwany „przebudową”, nie naruszył fundamentów totalitarnego systemu. Krew Wilna i Rygi praktycznie uniemożliwiły lewicowo-centrowy alians prezydenta z siłami demokratycznymi, na który bardzo liczono latem ubiegłego roku. Działalność centralnych organów władzy pogłębia sprzeczności między strukturami związkowymi i republikańskimi. Staje się coraz bardziej oczywiste, że przejście do gospodarki wolnorynkowej pod rządami autorytarnymi, które doprowadziło do

* Wołodymyr Filenko – współprzewodniczący Partii Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy, deputowany ludowy Ukrainy obwodu charkowskiego, m. Zmijiw.

ekonomicznego rozkwitu niewielkie, mononarodowe państwa jak Korea Północna, nie sprawdza się w ramach potężnego, ale upadającego imperium, zwłaszcza bez normalnie funkcjonującego rynku. Dlatego demontaż unitarnych struktur Związku i wszechstronne poparcie procesów niepodległościowych, wraz ze wsparciem rozwoju stosunków rynkowych, to dzisiaj główne zadania stojące przed siłami demokratycznymi Ukrainy i Rosji i jedyna możliwość wyjścia z kryzysu.

Partie i ruchy demokratyczne obu republik znajdują się w trudnej sytuacji. Na tle katastroficznego spadku poziomu życia i degradacji świadomości znacznej części ludności, ma miejsce kampania, której celem jest dyskredytacja demokratycznych organów władzy, co jest szczególnie widoczne na forum rosyjskiego parlamentu. Jednocześnie w Rosji aktywizują się pravicowo-reakcyjne i szowinistyczne ugrupowania rosyjska partia komunistyczna Połozkowa, „Pamjat”, „Otczestwo”, „Zjednoczony Front Pracujących” itp. Swoją obecność głośno zaznaczają organizacje t.zw. bloku centrowego ogólnozwiązkowa (z nazwy) Partia Liberalno-Demokratyczna Żyrynowskiego, Partia Konserwatywna Ubożki i in. Najbardziej znaczącymi i cieszącymi się autorytetem partiami wchodzącymi w skład ruchu „Demokratyczna Rosja” są dziś Republikańska Partia Rosji, Partia Demokratyczna, Wolna Partia Demokratyczna, Partia Socjal-Demokratyczna, Rosyjski Związek Chrześcijańsko-Demokratyczny.

Specyficzna jest natomiast polityczna sytuacja na Ukrainie. Formalnie trzymilionowa partia komunistyczna, nie bacząc na ostrą krytykę jej działalności, obiektywny spadek autorytetu i spadek liczebności nadal sprawuje realną władzę, ma zagwarantowaną większość w parlamencie i w oparciu o wypracowane przez dziesięciolecia struktury może prowadzić swoją politykę. Przeszkody w rozwoju ruchu narodowodemokratycznego i większa zależność ekonomiczna od rządu centralnego warunkują silniejszą pozycję KPU na wschodzie i południu Ukrainy. Satelitami partii komunistycznej są ugrupowania: Związek Pracujących Ukrainy na rzecz Socjalistycznej Przebudowy, Forum Ojczyzniane, komitety obrony pamięci Lenina itp. Wszystkie one opowiadają się za „odnowioną federacją”, Ukrainą w składzie Związku SRR i „socjalistycznym wyborem”. Niemalą rolę odgrywają w rozniecaniu separatystycznych nastrojów na Krymie i przygotowywaniu gruntu pod różnorakie idee, takie jak np. propozycja utworzenia na południu Ukrainy „Republiki Noworosyjskiej”.

W kwestii narodowej w środowisku KPU nie ma oczywiście jedności. W parlamencie i w samej partii coraz wyraźniej wyodrębnia się grupa, umownie mówiąc „nacja-komunistów”, która w przeciwieństwie do „imper-komunistów”, nalega na wcielenie w życie zasad deklaracji państwowej suwerenności Ukrainy. Niekwestionowanym liderem tej pierwszej jest przewodniczący Rady Najwyższej Krawczuk, zaś drugiej I sekretarz KC KPU, Hurenko. Ale porównywanie sytuacji w KPU do ubiegłorocznego rozłamu organizacyjnego i ideowo-politycznego w Komunistycznej Partii Litwy wydaje się ryzykowne.

Spośród sił opozycyjnych do KPU największym, jak dotąd, autorytetem cieszy się Ludowy Ruch Ukrainy. Triumfalnie wygrywając wybory w Galicji i częściowo w centrum na swoim II Zjeździe w październiku 1990 roku Ruch zrezygnował z dodatku „na rzecz przebudowy”, otwarcie występuje w opozycji do KPU i swoim nadrzędnym celem ogłosił budowę niezależnego państwa ukraińskiego. Dzisiaj Ruch jest chyba jedyną organizacją bloku demokratycznego, która posiada zaplecze materialne i społeczne poparcie. Trzeba jednak zaznaczyć, iż przejście od ogólnodemokratycznej do narodowej orientacji boleśnie odbiło się na popularności Ruchu nie

tylko na południu i wschodzie, ale też na Słobożańszczyźnie (Charkowskie – red.) i w centralnych regionach Ukrainy. Dlatego mało prawdopodobnym w przyszłości wydaje się utworzenie koalicji wyborczej w oparciu o Ruch.

Mimo wszystkich obiektywnych i subiektywnych trudności trwa proces formowania się partii politycznych. Spróbujmy krótko przeanalizować ich stan aktualny i perspektywy. Umownie rzecz biorąc po prawej stronie politycznego spektrum mieści się blok niewielkich partii wchodzących w skład Ukraińskiego Zgromadzenia Międzypartyjnego. Głównym ich celem jest pełna państwowa niezależność Ukrainy. Odmienne są natomiast sposoby jego realizacji i przez Ukraińską Partię Narodową, i Ukraińską Partię Narodowo-Demokratyczną, i Zjednoczenie Państwowa Niepodległość Ukrainy, i in. Partiom zrzeszonym w Zgromadzeniu nie wystarczają parlamentarne metody. Dlatego pod kątem przyszłych wyborów do Kongresu Narodowego, jedyne, według nich, prawowitego organu władzy prowadzą one rejestrację obywateli Ukraińskiej Republiki Ludowej. Moim zdaniem jest to błędna taktyka. Doświadczenia wynikające z działalności takich organizacji jak Liga Wolności Litwy, Łotewski Kongres Obywatelski, Ormiańska Armia Narodowa dowodzą, że radykalne, obliczone na doraźne rozwiązanie wszystkich problemów, zabiegi na rzecz odnowienia państwowości powodują jedynie wzrost napięć społecznych, prowokują powstawanie „komitetów ocalenia narodowego” w oparciu o wzór litewski.

Nieco bardziej na lewo znajduje się Ukraińska Partia Republikańska (URP). Uważam, że w przyszłości URP ma szansę przekształcić się w ważną narodowo-konserwatywną partię europejskiej klasy. Dzisiaj jest wpływową partią parlamentarną, konsekwentnie realizującą ideę państwowej niezależności Ukrainy. Hierarchiczna struktura wewnętrzna, zdyscyplinowanie członków, autorytet zahartowanych w brzoźniewowskich łagrach liderów i prestiż międzynarodowy to czynniki, które, przynajmniej na początku, sprzyjały umocnieniu pozycji URP, zwłaszcza na zachodniej Ukrainie. Dzisiejsza działalność URP pierwszej oficjalnie zarejestrowanej w republice partii jest niezależna w stosunku do innych sił demokratycznych. Wypada podkreślić, że w świadomości wielu ludzi (nie tylko wywodzących się z proletariatu, ale i klasy średniej) nazwa URP kojarzy się wyłącznie z ideą narodową i radykalnymi metodami walki. Aktualnie, biorąc pod uwagę tworzenie strategii i taktyki, URP przeżywa nienajlepszy okres. Osłabia to w sumie jej pozycję. Parlamentarna frakcja partii liczy 11 deputowanych.

Większość członków innej partii Demokratycznej Partii Ukrainy (DPU), wywodzi się z centrowego skrzydła Ruchu, ze środowisk inteligencji twórczej. W odróżnieniu od URP jej wewnętrzna struktura jest mniej scentralizowana. Kwestia niezależności Ukrainy nie wywołuje istotnych rozbieżności między URP i DPU. Jednak w chwili obecnej DPU, podobnie zresztą jak i Ruch, popiera ideę przekształcenia ZSRR we wspólnotę niezależnych państw. Parlamentarna frakcja DPU składa się z 26 członków.

W centrum politycznej sceny znajduje się, utworzona z byłej Platformy Demokratycznej, Partia Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy (PDWU – Partia Demokratycznoho Wirodżennia Ukrajiny). Partia ta, według mnie, potrafiła uwolnić się od „postkomunistycznego syndromu” i na ogólnodemokratycznym gruncie zjednoczyć znaczną ilość zwolenników idei socjaldemokratycznych, liberalnych, a nawet anarchistycznych. W tezach programowych PDWU dotyczących zagadnień narodowych, zawarta jest koncepcja wspólnoty niezależnych państw. W tej sytuacji parlamenty republik muszą unieważnić funkcjonującą na ich terytorium konstytucję ZSRR.

Jest to niezbędne, podobnie jak likwidacja rządu związkowego, stworzenie republikańskich sił zbrojnych itd. W przygotowaniu ekonomicznego programu PDWU brali udział najlepsi fachowcy i dlatego, jak się wydaje, jest on opracowany doskonale. Najliczniejsze i najbardziej wpływowe organizacje regionalne działają w Charkowie, Doniecku, Ługańsku, Kijowie, Odessie, Lwowie i Zaporozżu. Pozytywnym jest fakt, że w partii współpracują demokraci ukraińsko- i rosyjskojęzyczni. Parlamentarna reprezentacja PDWU bazuje na popularności zrzeszonych w partii znanych intelektualistów i składa się z 35 deputowanych.

Ideowo bliska PDWU jest Socjaldemokratyczna Partia Ukrainy (SDPU), która reprezentuje nowoczesne, zbliżone do liberalizmu skrzydło socjaldemokracji. Podobne poglądy głosi także Ukraiński Związek Liberalno-Demokratyczny (ULDS). Istnieją przesłanki, które pozwalają przypuszczać, iż w najbliższej przyszłości organizacje te zjednoczą się z PDWU, co sprzyjać będzie poszerzeniu zaplecza partii o orientację socjal-liberalną. Dla Europejczyka taka symbioza wydać się może dziwna, ale dla narodu, który dopiero rozstrzyga problem budowy podstaw społeczeństwa obywatelskiego, tego rodzaju związek wydaje się i możliwy, i potrzebny.

Swoisty charakter wyróżnia Partię Zielonych Ukrainy (PZU), powstałą na bazie znanego ekologicznego stowarzyszenia „Zielony Świat”. Ma ona znaczną liczbę zwolenników i działaczy we wszystkich regionach Ukrainy. W republice, w której ból po Czarnobylu ogromnie wyczulił ludzi na problemy ekologiczne, „zieloni” mają szerokie perspektywy. W kwestii narodowej, opowiadając się za niezależnością państwową Ukrainy, PZU popiera ideę wspólnoty niezależnych państw.

Kończąc krótki przegląd ukraińskiej sceny politycznej, pragnę osobno rozpatrzyć jedno z najważniejszych dzisiaj zagadnień; mianowicie problem zależności między tym co „narodowe”, a tym co „ogólnodemokratyczne”. W tym kontekście ważne było wystąpienie lidera Demokratycznej Partii Rosji, deputowanego ZSRR i Rosji Nikołaja Trawkina na inauguracyjnej konferencji Kongresu Demokratycznego w Charkowie. Zaniepokojony sytuacją ludności rosyjskiej w innych republikach zaproponował, by w deklaracji założenia Kongresu podkreślić, iż „uczestnicy Kongresu zobowiązują się aktywnie przeciwdziałać jakimkolwiek formom łamania praw obywateli, bez względu na to kto jest tego sprawcą, centralne, republikańskie czy terenowe organa władzy”. W kontekście aktualnej sytuacji ta, w zasadzie nie budząca wątpliwości formuła, wywołała protest większości nierosyjskich delegacji (szczególnie, gdy okazało się, że pod terminem „łamanie” Trawkin rozumie przede wszystkim ustawy nadające językom narodowym status języka urzędowego i zabiegi mające na celu ochronę rynku wewnętrznego republik) i propozycję tę prawie jednomyślnie oddalono. Czy w takim razie jest to lekceważenie praw człowieka? Oczywiście, że nie, ponieważ każda partia o opcji demokratycznej zaznacza w swoim programie wierność ogólnie uznanym normom prawa międzynarodowego. Dążenie narodów do niezależności jest nieodzownym warunkiem procesu demokratycznego; znaczy to, że prawa „narodowe” stanowią część „ogólnodemokratycznych”. Są podstawy, by spodziewać się, że pomiędzy demokratami Ukrainy i Rosji nie będzie istotnych rozbieżności w tym fundamentalnym zagadnieniu.

Wiele zależeć będzie od tego, czy utworzony niedawno Kongres Demokratyczny stanie się aktywną politycznie koalicją partii i ruchów republikańskich, czy jego działania stworzą podstawy do równoprawnych i wzajemnie korzystnych stosunków między nimi w walce z totalitaryzmem. Zaznaczę, że z inicjatywą utworzenia Kongresu

wystąpiły: PDWU, Republikańska Partia Rosji, Zjednoczona Demokratyczna Partia Białorusi, a na czele rady konsultacyjnej stanął współprzewodniczący PDWU, deputowany Ukrainy Ołeksandr Jemeć, który jednocześnie przewodzi komitetowi „Referendum: Suwerenna Ukraina”.

Oddzielnego rozpatrzenia wymaga sytuacja ekonomiczna Ukrainy.

Próżno szukać w świecie drugiego takiego narodu, który posiadając bogactwa naturalne i rozbudowany potencjał produkcyjny, żyłby na tak niskim poziomie. Dla mnie i dla moich stronników jest oczywiste, że głównym warunkiem wyjścia z kryzysu jest osiągnięcie państwowej niezależności Ukrainy. Ale wraz z uzyskaniem niepodległości należy koniecznie **zmienić system**. Powinno się tu wliczać realia, ekonomiczne i socjalne uwarunkowania, zdrowy rozsądek i polityczne gwarancje praktycznej realizacji programów. Główne tezy nowej polityki socjalno-ekonomicznej to: stymulacja inicjatywy prywatnej i prywatnej własności, kształtowanie powiązań rynkowych i społecznych mechanizmów fachowej kontroli instytucji władzy. Bez tego zabrzniemy w ślepy zaulek.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ukraińska produkcja w znaczących dziedzinach przemysłu, daje wyniki na poziomie rozwiniętych państw europejskich. Na przykład, w przeliczeniu na jednego mieszkańca Ukraina wytwarza 5706 kWh energii elektrycznej, 1,06 t stali, 454 kg cementu, 86 kg mięsa, 469 l mleka, 118 kg cukru, wydobywa 2,126 t rudy żelaza, 3,475 t węgla. Takie są fakty, ale wyniki te najczęściej osiąga się na przestarzałym sprzęcie, za pomocą przestarzałych technologii, drogą nadmiernej eksploatacji ludzi i przy całkowitym lekceważeniu ochrony środowiska naturalnego. System sowchozowo-kołchozowy niszczy najlepsze czarnoziemy; bez gospodarza ziemia marnieje, a razem z nią pustoszeją ludzkie dusze... Natomiast dyktat związkowych ministerstw dorzucił jeszcze katastrofę czarnobylską z nieprzewidywalnymi, nie tylko dla Ukrainy, ale i świata następstwami.

Rozwiązanie tego typu kwestii nie jest zadaniem łatwym dla żadnej władzy. Oto niektóre tylko ze spraw wymagających rozstrzygnięcia. Po pierwsze: nasycenie rynku towarami cieszącymi się dużym popytem (choć trudno jest dziś stwierdzić co nie jest towarem deficytowym; brakuje dosłownie wszystkiego, od tytoniu i skarpetek do samochodów, mebli i elektronicznego sprzętu domowego). Po drugie: przemysł potrzebuje gruntownej rekonstrukcji i nowoczesnych technologii, a także współczesnych systemów łączności i informatyki. Po trzecie: trzeba uczyć ludzi, bo jeśli chodzi o kwalifikacje robotników to tylko w przemyśle zbrojeniowym poziom jest w miarę przyzwoity. Z drugiej strony największym problemem jest niedobór organizatorów produkcji i dobrych fachowców nadających się do pracy w warunkach normalnego rynku.

Obok wszystkich poruszonych tu zagadnień najtrudniejsza jednak będzie zmiana mentalności ludzi, których przez 70 lat uczono, że wszyscy powinni być jednakowo uposażeni, jednakowo żyć, chodzić w jednakowych koszulach i jednakowym obuwiu, przy czym z sugestią, by było robocze, a nie wyjściowe... Realizację reform z pewnością komplikować będzie istnienie spauperyzowanych warstw społeczeństwa.

W tych warunkach stosunki ukraińsko-rosyjskie przez długi czas będą zachowywać szczególną aktualność. Problem polega nie tylko na związkach historycznych, które zwolennicy zachowania Związku jako państwa unitarnego bezwzględnie wykorzystują. Ze zwolennikami teorii „Rusi Kijowskiej jako kolebki trzech bratnich narodów” można dyskutować i przytaczać argumenty na korzyść tego, iż spadkobiercą spuścizny

staroruskiej jest ludność naddnieprzańska, a nie rosyjska. Ale jest to temat osobnych rozważań i odrębnych badań. Jeśli chodzi o kontakty ekonomiczne, to śmiem twierdzić, że w praktyce nie istniały. Były kontakty Ukraina-centrum, Rosja-centrum, zaś początek rzeczywistym stosunkom ekonomicznym między Ukrainą i Rosją dał układ z 1990 roku.

Jednak Ukraina i Rosja mają wspólne interesy ekonomiczne. Wystarczy nadmienić, że Ukraina jest zainteresowana kupnem od Rosji niezbędnych dla niej surowców energetycznych, drewna, a Rosja od Ukrainy artykułów spożywczych, metali i in. Oczywiście jest, że Ukraina i Rosja ze swoimi towarami nieprędko będą w stanie konkurować na innych rynkach. Co wcale nie znaczy, że powinny żyć w jednym państwie. Na odwrót obie strony mogą i powinny budować swoje wzajemne stosunki na normalnych komercyjnych zasadach, a nie na zasadach „socjalistycznego współzawodnictwa”.

Wierzę, że tak właśnie będzie, że współczesne pokolenie zbuduje niezależną demokratyczną Ukrainę, nie bacząc na związane z tym trudności. Ukraina ma swoje tradycje demokratyczne oparte na dążeniach niepodległościowych.

Mam nadzieję, że Ukraina będzie wielkim europejskim państwem, nie tylko ze względu na terytorium i ilość mieszkańców.

tlumaczył: wn

Jarosław Pełeński *

Do problemu stosunków ukraińsko-rosyjskich

W roku 1654, w wyniku unii perejaśławskiej, kozacka Ukraina przeszła pod panowanie cara moskiewskiego. Od tego czasu rozpoczynają się formalne stosunki ukraińsko-rosyjskie. Nigdy nie były one zadowalające dla obu narodów, a w pierwszym rzędzie dla ukraińskiego. Ukraina i Rosja mimo to były, są i nadal pozostaną sąsiadującymi ze sobą krajami i, czy chcą tego, czy nie, będą musiały prędzej czy później uporządkować i w końcu nawiązać normalne stosunki. Jednym z niezbędnych warunków urzeczywistnienia normalizacji jest rzeczowe i obiektywne omawianie problemów, które dotyczą ukraińsko-rosyjskich związków. Dlatego właśnie poświęcamy im szczególną uwagę.

Mówienie o stosunkach między Rosją a Ukrainą u schyłku XX wieku jest na pierwszy rzut oka nieadekwatne wobec sytuacji, w jakiej znajdują się oba narody. Rosja to naród mocarstwowy, imperium, a Ukraina to naród i kraj będący w stanie zależności i podporządkowania. Sytuacja narodu rosyjskiego może się wydawać

* Jarosław Pełeński – profesor historii University of Iowa, publicysta, redaktor pisma „Widnowa”. Prezentowany artykuł ukazał się w 2 numerze „Widnowy”, 1984-85.

skomplikowana, ale nie niesie ze sobą zagrożenia, gdyż trzeba wziąć pod uwagę jego mocarstwowy i imperialny status. Natomiast sytuacja narodu ukraińskiego jest o wiele bardziej problematyczna, można powiedzieć nawet krytyczna. Jednak, mimo tej trudnej sytuacji narodu ukraińskiego, na podstawie dotychczasowych doświadczeń można twierdzić, że Ukraińcy nie przestaną istnieć jako odrębny naród. Nic nie wskazuje na to, by miało się tak stać.

W dotychczasowych dyskusjach nad problemem stosunków ukraińsko-rosyjskich podkreślano ich formalno-polityczne, historyczne, ogólnokulturowe oraz moralne aspekty. Jednak przy całościowym ujęciu tych stosunków, jak zresztą bilateralnych w ogóle, trzeba przede wszystkim wyjść od prawidłowo rozumianego interesu narodowego obu stron. Powszechnie wiadomo, że we współczesnym świecie odniesienie korzyści decyduje przy rozwiązywaniu spraw zasadniczych. Ze względu na to warto zastosować podobne podejście również przy omawianiu problemów ukraińsko-rosyjskich i postawić pytanie: jaką korzyść mają Ukraińcy i Rosjanie z wzajemnych stosunków?

Z ukraińskiego punktu widzenia współczesne imperium radzieckie nie jest (pod względem ekonomicznym i społeczno-politycznym) aż tak atrakcyjne, by realnie myślący Ukraińcy życzyli sobie być jego obywatelami. Podobnej reakcji ze strony Ukraińców można oczekiwać wobec jakiegokolwiek przyszłego, niekomunistycznego rosyjskiego imperium, czy mocarstwa. Trzeba podkreślić, że brak autentycznego dążenia większości Ukraińców do połączenia czy związku z Rosją nie wynika z ich nienawiści do Rosji jako kraju, czy Rosjan jako narodu. Raczej jest objawem przekonania, czy poczucia, że nie przynosi to stronie ukraińskiej żadnej korzyści. Ukraińcy nie mają, używając tu anglosaskiego pojęcia vested interest bycia częścią radzieckiego, rosyjskiego czy jakiegokolwiek innego imperium. Nawet najbardziej przekonani obrońcy interesów państwa rosyjskiego nie znajdują chyba poważnych, racjonalnych argumentów, by obalić takie twierdzenia. Ukraińcy mogliby dobrowolnie przystąpić tylko do takiego związku czy sojuszu, z którego mieliby, jako naród i jako członkowie wspólnoty, konkretne korzyści.

Doświadczenie historyczne wskazuje, że przynależność Ukrainy do imperium carskiego i Związku Radzieckiego była i jest dla niej pod każdym względem „czasem straconym”. Ukraińcy płacili i nadal płacą nieprawdopodobnie wysoką cenę za niechcianą przynależność do państwa rosyjskiego, nie tylko ekonomicznym i kulturalnym zaniedbaniem, lecz również demograficzno-biologicznymi stratami. Prawie we wszystkich wojnach, które prowadziła Rosja od czasów Piotra I, czy Związek Radziecki od początku swojego istnienia, ginęły bez potrzeby dziesiątki i setki tysięcy, a nawet miliony Ukraińców. W imię czyich interesów ginęli Ukraińcy na przykład w 1940 roku na froncie fińskim, a teraz giną w Afganistanie? Ani Finowie, ani Afgańczycy nie są wrogami Ukrainy, nie graniczą z nią i nie jest sprawą Ukraińców brać udział w ich wyniszczaniu. W imię czyich interesów zginęło 5 do 7 milionów Ukraińców w czasie wielkiego głodu, planowo zorganizowanego przez władzę radziecką na Ukrainie w latach 1932-1933? Było to ludobójstwo, dorównujące tylko holocaustowi, którego dopuścili się naziści w stosunku do Żydów podczas drugiej wojny światowej. Chociaż głód panował też w Rosji, zwłaszcza na Powołżu, i 2,5 do 3 milionów rosyjskich chłopów zmarło podczas głodu na początku lat trzydziestych, ofiary w ludziach proporcjonalnie do liczby ludności były o wiele wyższe na Ukrainie, aniżeli w Rosji. Głód na Ukrainie można potraktować jako planową eksterminację

narodu, w etnicznej Rosji natomiast był on środkiem terroru politycznego. Istnieją również dowody, że realizując plan wyniszczenia narodu władza radziecka posługiwała się rosyjskimi kryminalistami.

Ukraińcy i Rosjanie dobrze rozumieją, że w rzeczywistym interesie narodowym Ukraińców leży posiadanie własnego, samodzielnego i niezależnego od Rosji państwa. Dlatego suwerenność narodowa uważana jest przez Ukraińców za pierwszy, bezdyskusyjny warunek normalizacji ukraińsko-rosyjskich stosunków. Państwo takie, jak można się domyślać, stałoby na ekonomicznym poziomie krajów rozwiniętych, gdzieś pomiędzy Włochami a Francją, a jego społeczno-polityczny system byłby chyba podobny do wielopartyjnych i „mieszanych” demokratycznych systemów centralno-wschodniej Europy, w szczególności Polski początku lat 20-tych, lub współczesnych Włoch. Ukraińskie społeczeństwo prawdopodobnie rozwijałoby się według wzoru, który w sposób szczególny uwzględnia rolę klasy średniej, wzoru mającego swoje historyczne fundamenty, protoburżuazyjne, już w drugiej połowie XVI wieku i w pierwszej połowie XVII wieku. Jest on całkowicie zgodny z oryginalną, współczesną hipotezą ukraińskiego historyka Mychajła J. Brajczewskiego (patrz: *Przylączenie czy zjednoczenie?* [1972], s. 45-49). Dla Rosjan, a nawet niektórych Ukraińców, taki burżuazyjny model może wydawać się niezbyt atrakcyjny. Bazuje on jednak na racjonalnej, historycznej ekstrapolacji i jeśli Ukraińcom odpowiada to jest to ich sprawa. Zresztą sami Ukraińcy powinni najlepiej wiedzieć, czego im najbardziej potrzeba.

Za drugi, niepodważalny, warunek zabezpieczenia ukraińskich interesów narodowych należy uznać integralność terytorialną Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Republikę pozbawiono północno-wschodnich, wschodnich oraz południowo-wschodnich (zachodnie Podkaukazie) etnicznych terytoriów ukraińskich. Dlatego Ukraińcy mają prawo wysuwać w stosunku do Rosji w pełni usprawiedliwione żądania. Chociaż wszelkie terytorialne spory prowadzone z perspektywy emigracji bywają z natury rzeczy mało efektywne, wyjaśnienie stanowiska w tej sprawie należy uważać za wielce pożądane.

Dla strony ukraińskiej absolutnie nie do przyjęcia są jakiekolwiek sugestie o ewentualnym przyszłym plebiscycie w sprawie samodzielności Ukrainy, szczególnie na poziomie regionu. W żadnym wypadku nie może być używany na niekorzyść Ukraińców tzw. argument językowy, ponieważ mniejszość rosyjskojęzyczna jest częścią narodu ukraińskiego i nie występują istotne rozbieżności interesów między rosyjskojęzycznymi a ukraińskojęzycznymi Ukraińcami.

Strona rosyjska powinna uświadomić sobie, że Ukraińcy, którzy mają możliwość swobodnego wyrażania własnych poglądów, nie mogą w jakiejkolwiek poważnej ukraińsko-rosyjskiej dyskusji politycznej, odstąpić od zasady samodzielności Ukrainy i integralności terytorialnej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Niezbędne jest również omówienie tu dwóch dodatkowych spraw, które w znacznym stopniu absorbują społeczność ukraińską i które powinny być przedmiotem stałej dyskusji w ukraińsko-rosyjskim dialogu. Mianowicie problem rusyfikacji Ukrainy oraz sytuacja ukraińskiej diaspory w Związku Radzieckim, a zwłaszcza w Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Te koła rosyjskie, które głoszą, że głównym zagrożeniem dla wszystkich kultur narodowych w ZSRR, jest ich sowietyzacja, degradująca również rosyjską kulturę narodową, nie powinny mieć większych trudności z potępieniem polityki rusyfikacji Ukrainy, a tym bardziej z niedwuznac-

nym odcięciem się od stosowania przemocy. Również nie powinny być im obojętne represje stosowane wobec nierosyjskiej ludności w RFSRR, głównie z nierosyjskich republik związkowych. Znaczne mniejszości rosyjskie, a w niektórych wypadkach nawet większości, mieszkają na terytoriach tych republik. Chociaż obecnie znajdują się w sytuacji uprzywilejowanej, los ich może ulec zmianie.

Bardziej problematyczna jest jakakolwiek próba omówienia zasadniczych elementów rosyjskich interesów narodowych pod kątem dyskusji o stosunkach ukraińsko-rosyjskich. Zwłaszcza, gdy taką próbę podejmuje nierosyjski autor.

W rosyjskiej świadomości politycznej istnieje przekonanie, że działalność wszystkich ukraińskich ugrupowań niepodległościowych ukierunkowana jest na totalne rozbicie i zniszczenie Rosji. Dzieje się tak ze względu na to, iż Ukraińcy są drugim pod względem liczebności narodem imperium radzieckiego, a Ukraińska Republika jednym z ważniejszych składników systemu ekonomicznego. I wreszcie ze względu na to, że od czasów rewolucji i wojny domowej, ukraińskie rządy i poszczególne ugrupowania polityczne występowały w roli przywódcy czy koordynatora walki nierosyjskich narodów przeciwko imperialnej metropolii. Wyobrażenie takie jest wzmacniane przez różne nierozważne akcje i deklaracje polityczne ze strony ukraińskiej, jak na przykład wysuwanie pretensji o wyłączność do kulturalno-historycznego pojęcia „wsieja Rusi”. Bardziej szkodzi to sprawie ukraińskiej, niż imperium radzieckiemu czy Rosji. Dla Ukraińców z ideologicznych i praktycznych względów celowe jest występowanie w roli zawodowych „racczlenitielej” Rosji. Strona ukraińska powinna bowiem rozumieć, że dla Rosjan, którzy byliby gotowi zdać sobie sprawę z komplikacji wynikających z ich imperialnej pozycji, też istnieją pewne bezdyskusyjne elementy rosyjskiego interesu narodowego.

Niezależność, czy też samodzielność państwa rosyjskiego nie podlega dyskusji. Chyba nikt poważny nie poddaje jej w wątpliwość. Nie wzbudza też wątpliwości problem integralności tradycyjnych terytoriów etnicznych w ramach jednego rosyjskiego państwa narodowego. Inaczej wygląda sprawa, jeśli chodzi o ustrój i charakter państwa rosyjskiego, a tym bardziej mocarstwa, w hipotetycznym, nietotalitarnym i niekomunistycznym wariacie. Ta trudność wynika z faktu, że etniczne i autochtoniczne narody zamieszkujące autonomiczne republiki wchodzące w skład RFSRR, są starsze niż Rosjanie, a niektóre z nich, jak na przykład nadwołżańscy albo kazańscy Tatarzy, zawsze akcentowały polityczne aspiracje. Dlatego szanse rozwiązania problemu wzajemnych relacji między narodami na terytoriach RFSRR są dosyć wątpliwe. Najbardziej jednak skomplikowane, z perspektywy rosyjskiej, i najtrudniejsze do załatwienia będą stosunki z narodami nierosyjskich republik związkowych, czyli z tzw. „kresami” imperium. Jak każdemu imperialnemu narodowi, Rosjanom trudno będzie przyjąć jakąkolwiek koncepcję, która miałaby na celu likwidację imperium. A już w żadnym wypadku nie zechcą pogodzić się z rozczłonkowaniem Rosji. Ale jeśli nawet pewne warstwy rosyjskiego społeczeństwa i jego elit pogodzą się z możliwością dekolonizacji imperium radzieckiego i zaczną wątpić w prawidłowość koncepcji imperialnej jako takiej, to trudno sobie wyobrazić, żeby wyrzekli się mocarstwowego statusu przyszłej Rosji. Tym bardziej, że nawet w wypadku usamodzielnienia niektórych „kresowych” republik, Rosja pozostanie potęgą i mocarstwem, może nie pretendentem do panowania nad światem, ale w każdym razie drugim po USA najsilniejszym państwem. O ile Rosjanie będą musieli pogodzić się z oddzieleniem Ukrainy i szeregu innych krajów od Rosji, o tyle Ukraińcy będą

musieli pogodzić się z faktem istnienia Rosji, jako mocarstwa. Zachodnioeuropejskie społeczeństwa, które jeszcze niedawno miały swoje imperia i posiadają wysoko rozwiniętą kulturę i imponujące zdobycze cywilizacji, uświadomiły już sobie, że nie one, a Rosja, niezależnie od jej przyszłego ustroju państwowego, Japonia i Chiny będą nowymi potęgami.

Przy tej okazji warto poruszyć problem imperialnego statusu i imperialnej psychologii, czyli chyba najbardziej newralgiczny problem rosyjskiej świadomości politycznej w przeszłości i obecnie. Stosunki ukraińsko-rosyjskie, jak i stosunki Rosji z innymi narodami imperium radzieckiego, są w znacznym stopniu obciążone przez ten imperialny kompleks. Nasuwa się wątpliwość, czy koniecznie trzeba utożsamiać prawidłowo rozumiany rosyjski interes narodowy ze statusem imperialnym? Imperialny status, bazujący na sile militarnej, był jedynym, symbolicznym statusem, który panujące elity Rosji carskiej i Związku Radzieckiego mogły zaproponować społeczeństwu rosyjskiemu. We wszystkich innych dziedzinach, może za wyjątkiem rosyjskiej literatury XIX wieku oraz rosyjskiej kultury i nauki końca XIX i początku XX wieku, Rosja jako kraj i społeczeństwo, nie nadążała za rozwiniętymi krajami zachodnimi, pomimo istnienia potencjalnych możliwości. Rosyjskie elity lekcewały problemy życiowe społeczeństwa rosyjskiego i, zamiast szukać ich rozwiązania, koncentrowały swoje wysiłki na rozbudowie imperium. Dlatego właśnie Rosja nie zdołała w zadowalający sposób rozwiązać swoich konstytucyjnych i instytucjonalnych problemów, czego rezultatem była nadmierna rola państwa, militarizm, władza przesiąkniętego korupcją aparatu policyjnego. W Rosji tradycyjnie, bardziej niż w innych europejskich społeczeństwach, gloryfikowano państwo, zwłaszcza jego autokratyczny, totalitarny i autorytarny model, i poświęcano niewspółmierną uwagę imperialnym i uniwersalistycznym ideologiom. Rosyjskie społeczeństwo płaciło bardzo wysoką cenę za utrzymywanie statusu militarnego imperium. Koszty utrzymania imperium oraz jego ekspansji, były nieproporcjonalnie duże w porównaniu z wydatkami w innych dziedzinach, rezultatem tego była nędza rosyjskich mas ludowych i nierównomierny rozwój rosyjskiej gospodarki narodowej. Obecnie społeczeństwo rosyjskie płaci jeszcze wyższą cenę za utrzymywanie imperium radzieckiego, niektórych krajów satelitarnych oraz utopijne idee rządzącej, autorytarnej partokracji, skierowane na to, by Związek Radziecki stał się pierwszą potęgą światową.

Prędzej czy później społeczeństwo rosyjskie powinno zadać sobie następujące pytanie: czy utrzymywanie potężnego dwukontynentalnego imperium jest najlepszym sposobem na zaspokojenie potrzeb życiowych Rosji w XXI wieku; czy ogrom terytorialny i rozbudowany system represji i kontroli stosowany wobec Rosjan i nierosyjskich narodów Związku Radzieckiego oraz krajów satelitarnych stanowią najbardziej przekonujący dowód jej dominującej pozycji we współczesnym świecie? Kraje takie jak na przykład Szwajcaria, Szwecja, Dania czy Holandia, niewielkie pod względem liczby ludności oraz terytorium, cieszą się uznaniem ze względu na stopę życiową, prawa człowieka i prawa polityczne. Także te narody, których elity niegdyś kierowały się ambicjami mocarstwowymi, obecnie uznają za godny naśladowania model małych, a nie dużych krajów. Na przykład Polacy wyzbyli się marzeń o Polsce jako mocarstwie, a szerokie koła społeczeństwa polskiego uważają neutralność Polski za szczyt ambicji politycznych w sferze stosunków międzynarodowych. Inne narody imperialne: Anglicy, Francuzi, Niemcy i Turcy żyją nienajgorzej bez imperiów i, niezależnie od przejściowych kryzysów ekonomicznych czy stagnacji, dają sobie radę.

Czy nie byłoby lepiej, gdyby rosyjskie społeczeństwo i rosyjskie elity zaczęły myśleć o problemie imperialnym w kategoriach końca XX lub nawet XXI wieku?

Niewątpliwie każdemu imperialnemu społeczeństwu bardzo trudno przychodzi wyzwanie się z właściwego mu sposobu myślenia. Sama decyzja o zrobieniu pierwszego kroku w tym kierunku wymaga dużej odwagi cywilnej, zwłaszcza w autorytarnym i totalitarnym systemie, w którym rzecznicy takich poglądów niejednokrotnie spotykają się z wrogością, szantażem i prześladowaniami ze strony oburzonego i zastraszonego społeczeństwa oraz rządu, który nie cofnie się przed użyciem nawet najbardziej wyszukanych i poniżających metod wobec „zdrajców”. Należy oczekiwać, że dla ogromnej większości Rosjan konfrontacja imperialnej spuścizny ze współczesnością stanie się bolesnym przeżyciem. Tym bardziej, że chłodne, krytyczne i racjonalne podejście nie było nigdy mocną stroną rosyjskiej myśli społeczno-politycznej. W tradycji rosyjskiej nawet nauki racjonalne i materialistyczne, były postrzegane nie jako metody analizy lub poznania czy doktryny polityczne, lecz raczej jako ideologie, lub nawet jako wiara.

Zmiana podejścia do problemów imperium zależałaby od podstawowych zmian w rosyjskiej świadomości obywatelskiej, dojrzałego i racjonalnego rozpatrzenia skomplikowanych problemów ze strony społeczeństwa rosyjskiego i wreszcie od całego szeregu decyzji dotyczących państwa, podejmowanych przez elity rosyjskie. Oczywiście mogą się one zdobyć na nową ocenę tradycyjnego sposobu myślenia oraz rewizję dotychczasowej koncepcji rosyjskiego interesu narodowego. Ale jest to możliwe tylko wtedy, gdyby uważały, że takie podejście jest dla nich korzystne, lub gdyby znaczne grupy społeczeństwa rosyjskiego zmusiły ich do odpowiedniego działania. Jednak praktyka historyczna nie napawa optymizmem, dlatego też nie należy oczekiwać daleko idących zmian. Zwłaszcza dlatego, że większość Rosjan tradycyjnie uważała i nadal uważa nacjonalistyczną czy internacjonalistyczną ideologię imperialną za „przyzwoitą” światopogląd, a autorytarną czy totalitarną metodę rządzenia państwem za najzupełniej normalny stan rzeczy.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie stosunków ukraińsko-rosyjskich, o którym zwykle się nie pisze, ale który sprawia Ukraińcom pewne trudności, zwłaszcza ukraińskim demokratom, którzy dążą do rzeczowego ukraińsko-rosyjskiego dialogu oraz normalizacji kontaktów tych dwóch narodów, a co najmniej ich diaspor. Ukraińcy o orientacji demokratycznej, idąc za określoną tradycją historyczną wiążą sprawę stabilizacji ukraińsko-rosyjskich stosunków z demokratyzacją ustroju społeczno-politycznego Rosji oraz liberalizacją jej społeczeństwa. Oczekują oni od rosyjskiego społeczeństwa oraz wszystkich ugrupowań, które by mogły umownie je reprezentować, uznania systemu demokracji za najbardziej odpowiednią formę ustroju dla przyszłej, niekomunistycznej Rosji. Podejście takie jest problematyczne i może skomplikować proces normalizacji. Ukraińska myśl demokratyczna zakłada, że tylko w warunkach rzeczywistego demokratycznego ustroju naród rosyjski, podobnie jak i ukraiński, mógłby w pełni realizować swoje naturalne zdolności, rozwijać gospodarkę i kulturę swojego kraju. Ale nawet jeśli demokratyzacja Rosji byłaby sprawą najwyższej wagi to i tak na pytanie o najlepszy dla niej ustrój społeczno-polityczny przede wszystkim odpowiedzieć muszą sami Rosjanie. Jeżeli większa część narodu rosyjskiego i jego elit nie uważa i nie będzie uważać demokracji za odpowiednią dla Rosji formę współzycia społecznego i rządzenia państwem, to jest to ich wybór. Ukraińcy mogą oceniać takie podejście jako niesłuszne, a nawet nierozsądne, lecz nie

ich sprawą jest wskazywanie Rosjanom, jak powinni rozwiązywać swoje problemy. Oczywiście pod warunkiem, że strona rosyjska nie będzie narzucać Ukrainie swojego politycznego ustroju. Tylko niektóre społeczeństwa i kraje zaakceptowały system demokratyczny. Do nich tradycyjnie zaliczały się Anglia, Ameryka Północna oraz Europa, z częściami Ukrainy, Białorusi i Litwy na Wschodzie. Większość narodów świata, nawet te, które szczycą się starymi cywilizacjami, jak na przykład Chiny, nie zaakceptowały demokratycznej formy rządzenia i nie tworzyły demokratycznych tradycji politycznych. Tylko najbardziej rozwinięte społeczeństwa zdobyły się w różnych etapach swojej historii na realizację różnorodnych form demokracji.

Na podstawie takiej analizy rosyjskie elity w Związku Radzieckim oraz w diasporze, mogą wyciągać wniosek, że właściwie nie ma potrzeby zajmowania się problemem stosunków ukraińsko-rosyjskich. Sądzę, iż problem ten zostanie w końcu rozstrzygnięty przez powolną i konsekwentną realizację „perejaśławskiego modelu” w jego radzieckim wariacie. To znaczy przez stopniową likwidację prawnych prerogatyw i instytucji Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, kulturalną rusyfikację w ramach polityki oraz formowanie jednego, rosyjskojęzycznego, narodu radzieckiego. Ta nowa społeczno-polityczna formacja nie będzie w pełni realizowała rosyjskich aspiracji narodowych, stanie się jednak optymalnym środkiem przedłużenia jednego potężnego imperium, które nie będzie miało już rosyjskiego charakteru narodowego w klasycznym rozumieniu XIX i pierwszej połowy XX wieku. Lecz mimo to będzie realizowało rosyjskie narodowo-państwowe interesy.

Takie myślenie bazuje na najbardziej dogodnej z rosyjskiego imperialnego punktu widzenia analizie społeczno-politycznej rzeczywistości na Ukrainie. Wnioski wspomnianej analizy można sprowadzić do kilku, tradycyjnych zresztą, twierdzeń: naród ukraiński jako całość, a jego elity w szczególności, nie zdobędą się na obronę własnego interesu narodowego. Jak i dotychczas, nie będą uparcie i zdecydowanie przeciwstawiać się rusyfikacji oraz procesowi formowania jednego narodu radzieckiego. Większość Ukraińców, włącznie z tymi, którzy się nie zrusyfikują, będzie kontynuować nawet w zurbanizowanym społeczeństwie tradycję apolityczności, zadowoli się, w najlepszym wypadku, etnograficzno-kulturowym istnieniem i pogodzi się ze statusem Ukrainy jako prowincji. Poczucie mniejszej wartości w dziedzinie kultury, przekonanie o tym, że zależność ekonomiczna od Rosji jest niezbędna, wreszcie utrata świadomości narodowej, będą sprzyjać „ostatecznemu (choć nie fizycznemu) rozwiązaniu” problemu ukraińskiego.

Można jednak przypuszczać, że rosyjskie elity będą podchodziły do problemu ukraińskiego wyłącznie z punktu widzenia analizy jak najbardziej sprzyjającej zachowaniu imperium. Prawdopodobnie będą one brały pod uwagę inne warianty rozwoju społeczno-politycznych procesów na Ukrainie, a zwłaszcza możliwość zmiany nakreślonych przez reżim radziecki kierunków, szczególnie w wypadku pogłębienia się wewnętrznych kryzysów Związku Radzieckiego i klęsk jego globalnej polityki. Oprócz tych wariantów powinno brać się pod uwagę również najbardziej niekorzystny, z rosyjskiego punktu widzenia, rozwój wydarzeń. Bez względu na wszystkie rusyfikatorskie i asymilatorskie naciski, które są rezultatem polityki zlewania się narodów, większość ludności na terytorium USRR pozostanie ukraińską, niezależnie od tego, jakim będzie mówiła językiem. Proces formowania jednego narodu radzieckiego będzie trwał o wiele dłużej, niż sądzą budowniczy koncepcji stworzenia takiego narodu. Represyjna i eksploatorska polityka KPZR w stosunku do Ukraińców,

zamiast zupełnie zneutralizować świadomość narodową, wywoła przeciwną reakcję, czyli wytworzy atmosferę sprzyjającą odrodzeniu świadomości narodowej, lub może i nowoczesnych form ksenofobii. Wreszcie doprowadzi do uświadomienia sobie przez ukraińskie elity i wpływowe warstwy społeczeństwa, że etnografizm czy różnice językowe nie wystarczają drugiemu co do wielkości i znaczenia, narodowi imperium radzieckiego.

Taka polityka może nawet przyczynić się do zrozumienia faktu, że istnieją wspólne interesy różnych grup ludności Ukrainy, niezależnie od ich etnicznej przynależności (czyli z Rosjanami włącznie), do utworzenia nowego pojęcia terytorialno-republikańskiej przynależności i uświadomienia sobie prawdziwych potrzeb i celów nowoczesnego społeczeństwa ukraińskiego, odrodzenia myślenia politycznego i wreszcie kryształizacji koncepcji ukraińskiego interesu narodowego. Narzucona przemocą, czy też dobrowolną, asymilacja i „sowietyzacja”, która będzie obejmowała również Rosjan, niekoniecznie musi przynieść wielką korzyść samemu imperium, gdyż nie będzie ono w stanie zaproponować swoim obywatelom atrakcyjnych, w ekonomicznym i społecznym znaczeniu, rozwiązań. Raczej może wpłynąć na powiększenie liczby zgorzkniałych, cynicznych, społecznie zupełnie obojętnych ludzi, którzy na zewnątrz będą występowali jako lojalni obywatele, lecz równocześnie będą potencjalnymi kandydatami na „izmienników” (zdrajców). Mamy ich tak wielu nie tylko w narodowej rosyjskiej, lecz również radzieckiej, tradycji. W pewnym sensie ta warstwa społeczna może być jeszcze bardziej niebezpieczna dla systemu, aniżeli ideowi dysydenci i zdeklarowani przeciwnicy polityczni. Wiadomo, że systemy imperialne upadały nie tyle w rezultacie ciosów zdyscyplinowanych kohort rewolucyjnych, ile na skutek rozkładu elit i samego imperialnego społeczeństwa.

W wypadku prawdopodobnego przyszłego kryzysu demograficznego społeczeństwa rosyjskiego, a tym bardziej możliwego kataklizmu wojennego, wszystkie te elementy, a zwłaszcza rozkład społeczny, który będzie dodatkowym rezultatem polityki wymieszania narodowości i narodów, mogą doprowadzić nie tylko do częściowego lub całkowitego rozpadu Związku Radzieckiego, lecz nawet do nowej wielkiej „smuty” (rozruchów, powstań) w samej Rosji. Jej skutki mogłyby być tragiczne tak dla Rosjan, jak i dla nierosyjskich narodów. Dlatego właśnie prawidłowo rozumiany interes narodowy grup opiniotwórczych w ukraińskim i rosyjskim społeczeństwie w Związku Radzieckim i diasporach, powinien spowodować rozszerzenie dialogu na temat stosunków rosyjsko-ukraińskich. Dialog ten został rozpoczęty w diasporze na początku lat osiemdziesiątych, jednak ważnym warunkiem jego sukcesu jest potrzeba zrozumienia przez obie strony dwóch podstawowych spraw:

1. Ukrainie będzie trudno wyzwolić się i zdobyć niezależność państwową bez pozytywnego rozwiązania problemu rosyjskiego;
2. Rosja będzie mogła najlepiej rozwiązać swoje problemy, gdy nie będzie obciążona ukraińskim czy w ogóle imperialnym kompleksem.

tlumaczyla: Tatiana Hołyńska

Aleksander Solżenicyn

Jak zbudować Rosję?

Słowo do Ukraińców i Białorusinów

Jestem prawie półkrwi Ukraińcem i od najmłodszych lat wychowywałem się w otoczeniu języka ukraińskiego. A na smutnej Białorusi spędziłem większą część swoich lat frontowych i do głębi pokochałem jej żalosne ubóstwo i łagodny lud.

Do tych i do tamtych zwracam się nie jak obcy, a jak swój.

Naród nasz został podzielony na trzy odłamy dopiero po straszliwej biedzie spowodowanej przez najazd mongolski i kolonizację polską. Kłamstwem jest twierdzenie, że już od IX wieku istniał odrębny naród ukraiński, z własnym, nierosyjskim językiem. Wszyscy razem wyszliśmy przecież ze świętego Kijowa, „skąd ziemia ruska poszła” według latopisu Nestora, skąd i zajaśniało nam chrześcijaństwo. Ci sami książęta rządzili nami: Jarosław Mądry rozdzielił między synów Kijów, Nowogród i cały obszar od Czernihowa do Riazania, Muromia i Białego Jeziora. Włodzimierz Monomach był jednocześnie księciem kijowskim i rostowsko-suzdalskim; i taką też jedność mamy w misji metropolitów. Tenże naród Rusi Kijowskiej stworzył Państwo Moskiewskie. Na Litwie i w Polsce Białorusini i Małorusini czuli się Rosjanami i walczyli przeciwko polonizacji i katolicyzacji. Powrót tych ziem do Rosji wszyscy wtedy odebrali jako zjednoczenie.

Oczywiście wspomnienie dekretów Aleksandra II (1863-1876) dotyczących zakazu używania języka ukraińskiego w publicystyce, a co za tym idzie w literaturze jest rzeczą bolesną. Ale nie trwało to długo i było jednym z tych skostnień, zarówno w polityce administracji jak i cerkwi, które przygotowywały upadek rosyjskiego ustroju państwowego. Ale przecież i pseudo-socjalistyczna Ukraińska Centralna Rada powstała w 1917 roku jako efekt ugody polityków, nie została zaś wybrana przez naród. I kiedy, po wystąpieniu z federacji, ogłosiła secesję Ukrainy od Rosji, nie pytała narodu o zdanie.

Miałem już okazję odpowiadać emigracyjnym nacjonalistom ukraińskim, którzy wmawiają Ameryce, że „komunizm jest mitem”, cały świat chcą zagarnąć nie komuniści, a «Rosjanie». (I oto Rosjanie już zagarnęli Chiny i Tybet, tak też widnieje w ustawie amerykańskiego senatu już od 30 lat.) Komunizm to taki mit, którego zarówno Rosjanie jak i Ukraińcy doświadczyli na własnym karku w katowniach Czeki od 1918 roku. Taki mit, który wydarł na Powołżu nawet ziarno siewne i oddał na nędzę i wyniszczający głód 29 guberni rosyjskich w 1921-22 roku. I ten sam mit podstępnie zepchnął Ukrainę w taki sam bezlitosny głód w 1932-33 roku. I czy nie jesteśmy zjednoczeni krwawymi cierpieniami związanymi z kolektywizacją pod batem komunistów?

Mieszkańcy austriackiej Galicji jeszcze w 1848 roku, nazywali swoją radę narodową „Hołowna Ruska Rada”. Ale potem w oderwanej Galicji, wskutek austriackich knozań, powstał „żargon” ukraiński, naszpikowany wyrazami niemieckimi i polskimi. Zrodziła się chęć oduczenia mieszkańców Rusi Karpackiej języka rosyjskiego i pragnienie stworzenia ogólnoukraińskiego separatyzmu, który w poglądach wodzów współczesnej emigracji wyraża się albo zupełną niewiedzą i twierdzeniem, że Święty

Włodzimierz „był Ukraińcem”, albo też głosem bezsensownego hasła: „Nechaj żywe komunizm, aby zhubityś moskali!”.

Oczywiście podzielamy ból z powodu śmiertelnych mąk Ukrainy w czasach władzy sowieckiej. Ale skąd się biorą te zapędy: żywcem odrąbać Ukrainę (i tę część, gdzie nigdy wcześniej jej nie było, tak jak „Dzikie Pola” koczowników – Noworosja, albo Krym, Donbas i prawie całe terytorium do samego Morza Kaspijskiego). A jeżeli chodzi o „samostanowienie narodu”, to naród powinien sam decydować o swoim losie. Bez ogólnonarodowego referendum nie można o tym decydować.

Dzisiaj oddzielenie Ukrainy równe jest podziałowi milionów rodzin: jakaż mieszan-ka ludności! Całe obwody są w przeważającej większości zamieszkałe przez Rosjan, ileż ludzkich dramatów związanych z wyborem przynależności narodowej, ileż ludzi pochodzi z rodzin mieszanych, ileż mieszanych małżeństw, których nikt dotychczas nie uważał za „mieszane”! Wśród przeważającej większości Ukraińców i Rosjan nie ma nawet cienia nieporozumień.

Bracia! Nie chcemy tego okrutnego podziału – to zaślepienie spowodowane rządami komunistów. Razem przecierpieliśmy czas sowiecki, razem trafiliśmy do tej otchłani, razem też się wydostaniemy.

A w ciągu dwóch stuleci ileż wybitnych postaci było w obu naszych kulturach. Jak się wyraził Mychajło Drahomanow: „Nierozłączne, ale i nie złączone”. Z życzliwością i radością powinien być otwarty szlak dla ukraińskiej i białoruskiej kultury nie tylko na terytorium Ukrainy i Białorusi, ale i Wielkiej Rosji. Żadnej przymusowej rusyfikacji (ale i żadnej przymusowej ukrainizacji, jak to robiono począwszy od końca lat 20-tych), niczym nie skępowany równoległy rozwój kultur i szkoły, gdzie uczy się w obu językach, według wyboru rodziców. Oczywiście, gdyby naród ukraiński naprawdę zapragnął secesji, nikt się nie odważy zatrzymać go siłą. Ale niejednolite są w tej kwestii poglądy i jedynie ludność miejscowa może decydować o losie swojej miejscowości, swojego obwodu, a każda nowo utworzona przy tym mniejszość narodowa powinna spotkać się z szacunkiem wobec siebie.

Wszystko co powiedziano w pełni dotyczy również Białorusi za wyjątkiem tego, że tam nie rozniecano bezwzględne separatyizmu.

I jeszcze: powinniśmy pochylić czoło przed Białorusią i Ukrainą w hołdzie za cierpienia spowodowane tragedią w Czarnobylu. Tragedią, której sprawcami byli karierowicze i durnie, ofiary systemu sowieckiego i ulżyć temu cierpieniu w miarę naszych możliwości.

przełożył: Ołeksij Semenczenko

Jewhen Swerstiuk *

Lecz prawda jest droższa (Sołżenicyn i Ukraina)

Pojawienie się nowej publikacji Sołżenicyna „Jak zbudować Rosję” na łamach „Komsomolskiej Prawdy” stało się zaskoczeniem w naszym świecie, w którym przestano się już dziwić. Rzecz jasna, publikacja ta może wnieść jedynie dodatkowy rys do portretu Aleksandra Sołżenicyna. Przeszedł on zresztą dosyć charakterystyczną dla rosyjskiego emigranta ewolucję.

Już w połowie lat siedemdziesiątych w obozie nr 36 w obwodzie permskim chodziły słuchy, że Sołżenicyn żyje w samotności i nie daje o sobie znać, bo ma „określone poglądy”. Czy mogą one jednak przesłonić taką postać jak Sołżenicyn?!

Niestety, znane są nam przekonania, które przesłoniły taki talent jak Chomiakow. Aż nazbyt dobrze znany jest przecież światopogląd, ponad który nie mogli się wznieść utalentowani ludzie XX wieku i przeżywali cytaty z klasyków marksizmu-leninizmu.

Z podobnymi poglądami politycznymi miałem okazję spotkać się również w obozie. Stawiały one poza intensywnym życiem obozowym mądrych i wykształconych ludzi, którzy po prostu nie uznawali historycznych faktów. Rewolucję 1917 roku przyjmowali do wiadomości, ale nie jej przyczyny. Trudno było zaprzeczyć faktowi istnienia ukraińskich więźniów politycznych w obozie, lecz na uznanie politycznych praw narodu ukraińskiego nie pozwalały im właśnie ich zapatrywania. Lekką ręką wykreślali Gogola i szczególnie Sałtykowa-Szczedrina z literatury rosyjskiej. Uderzał fakt, że nie uznawali ogólnie przyjętych prawd o rosyjskim imperium i Rosji jako więzieniu narodów, bowiem ich źródłem nie były pisma marksistów, a rosyjska literatura. Nie wspominam już o ukraińskiej czy polskiej literaturze, której mogli „nie uznawać”.

Nam, Ukraińcom pokolenia lat sześćdziesiątych stanowisko rosyjskich nacjonalistów wydawało się na wskroś fałszywe! Przyzwyczailiśmy się mówić i pisać prawdę o rosyjskim imperium, tym samym demaskując „czerwone imperium”. Przywykliśmy do obnażania, przy pomocy klasyki literackiej, zakłamanej rzeczywistości. Rozumieliśmy się doskonale z Litwinami, Żydami, Ormianami i całą obozową, internacjonalistyczną bracią. Zaś rosyjscy nacjonałści nie rozumieli, niczym ów gogolowski naczelnik, który zupełnie nie pojmował słów, zwróconych przeciwko niemu...

„Aleksander Isajewicz podziela nasze poglądy”, chwalili się, lecz nie wierzono im...

Przecież poglądy muszą mieć właściciela. Cóż to za poglądy, skoro niezręczne i nieprzystojne jest ich wyrażanie wobec przyjaciela z sąsiedniej pryczy? Bo ów przyjaciel z Kijowa, Tartu czy Erewania trafił na pryczę w permskim obwodzie dlatego, że o jego losie i o losie jego kraju decyduje się w Moskwie, że decydują obcy ludzie, posługując się obcymi i wrogimi jego narodowi prawami. Cóż to za poglądy, w imię których proponuje się to samo imperium, tylko trochę zreformowane! (Kot woli widzieć bardziej tłuste i weselsze myszy).

Z takimi przekonaniem trudno jest spojrzeć ludziom prosto w oczy, trudno być do końca szczerym. A trzeba wiedzieć, że w naszym barakowym internacjonalizmie byliśmy uważani za nacjonalistów, którzy mówią wszystko do końca. Powiedzmy, że

* Jewhen Swerstiuk – krytyk literacki, eseista, poeta, myśliciel. Jeden z czołowych „szestydiesiatników”, więziony w latach 1972-1983. Mieszka w Kijowie.

mnie sądzono wyłącznie za utwory literackie wydane za granicą, ale wszyscy doskonale wiedzieli, iż idea niepodległości narodowej, prawa człowieka i narodu leżą u podstaw mojego systemu wartości. Właśnie na tych wartościach oparta jest i godność człowieka, i godność narodu, za które płacimy życiem.

Nasze konflikty historyczne, wojny, zwycięstwa-porażki stały się tematem spokojnych dyskusji w obozie, podobnie jak było z Szewczenką na zesłaniu. Dziś najważniejsze to dopić wraz z narodem kielich goryczy, uściśnąć sobie nawzajem dłonie i z Bogiem iść przez życie, próbując oczyścić się ze starych grzechów przeszłości. Podkreślam, z Bogiem, gdyż właśnie takie przesłanie było dla nas rękojmnią odnowienia i przyjęcia uczciwych zasad gry.

A cóż ze stanowiskiem, które kryje w sobie różne zasady gry? Należy powiedzieć, że Rosjanie o demokratycznych poglądach dystansowali się wobec tych z „określonymi poglądami”.

„Cóż mogę poradzić na to, że w obozie porządni ludzie to antyrosyjsko nastawieni nacjonalisci, a z innymi nie chcę mieć do czynienia?”

Trzeba powiedzieć otwarcie, że czynnik moralny, również wśród nacjonalistów, wyrastał ponad sympatie narodowe. Ludzie z „określonymi poglądami” trzymali się oddzielnie. Co prawda, miał z tym trochę wspólnego również inteligent z Leningradu, Platonow, którego wszyscy lubili i nie bardzo wierzyli w te jego „określone poglądy”. Szlachetność biła mu z oblicza, a komendant obozu Kotow, który w szczególnie sposób prześladował Ukraińców i celowo faworyzował Rosjan, nie lubił Wiaczesława Platonowa i pozbawiał go przywilejów.

Wracając jednak do rzeczy, jakie było stanowisko Platonowa? Wydawało nam się, że unikał polityki i po cichu unikał też ludzi o „określonych poglądach”...

Nie miejsce tu na spory z Aleksandrem Sołżenicynem o to, czy na Ukrainie tysiąc lat temu mieszkali Ukraińcy i czy Kijowska Ziemia była ukraińską i dlaczego Ruś zrzekła się swej pierwotnej nazwy po tym, jak Moskwa nazwała nią swe imperium...

My, Ukraińcy, przekonani jesteśmy, że jeśli już po dżumie XX wieku, po polityce wyniszczenia i wysiedlania Ukraińców wciąż jeszcze mieszkamy na Ukrainie, to byliśmy i wtedy. Nasi przodkowie szli na Północ i Wschód i tam gubili swój ślad, tracili tożsamość. Ale nasze korzenie to nasze korzenie, i tej prawdy się trzymamy.

Zastanówmy się jednak nad tezą: „Dziś oddzielać Ukrainę od Rosji znaczy «ciąć żywy organizm»”.

Pamiętamy, że przyłączenie Ukrainy do Rosji czy to w XVII wieku, czy też w 1709 roku, czy 1919, czy w 1939 i 1944 oznaczało dławienie wszelkiego oporu i krew.

Zaś w utworzonym niepodległym państwie ukraińskim, w państwie o demokratycznym porządku będą mogli żyć wszyscy obywatele, zgodnie z Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela. I nikt nie będzie „ciąć żywego organizmu”. A już na pewno nie dopuścimy do okrucieństwa, nietolerancji, czy znieważania godności ludzkiej i narodowej. Nikt też nie będzie narzucał języka ukraińskiego jako ojczystego.

Co mamy na Ukrainie w chwili obecnej? To samo puszczone w ruch „koło zamachowe rusyfikacji” i tych samych mechaników przy nim. Te same imperialne struktury, to wszystko stanowi zdobycze socjalizmu.

Te same i nie takie same. Jednocześnie mamy prawo mówić o czarnym, że jest czarne. Wystarczyło tylko zaniechać terroru na kilka lat, by ludzie zaczęli zrzucać maski „ogólnorosyjskiego patriotyzmu” i mówić własnym językiem o własnych sprawach.

Niektórych rzeczy Aleksander Solżenicyn nie jest w stanie zrozumieć po paru dziesiątkach lat pobytu za oceanem.

Wszystko niebywale się zmieniło. Problem niezależności państwowej Ukrainy wypływa już nie z politycznej koncepcji, lecz z życiowej konieczności. Dziś nikt już nie wierzy w możliwość reorganizacji olbrzymich koszar. Dziś nikt już nie wierzy w to, że opłaca mu się wchodzić do baraku rozciągającego się od Wysp Kurylskich aż do Karpat. Wręcz odwrotnie, jesteśmy nawet skłonni dopuścić istnienie samorządnych regionów typu stanowego w granicach Ukrainy.

Dziś nie ma kto „pochylić czoła przed Białorusią i Ukrainą za katastrofę w Czarnobylu, której sprawcami byli karierowicze i ofiary sowieckiego systemu”. Jednakże i Białorusini, i Ukraińcy wiedzą, że dyrektywy i projekty elektrowni atomowej w Czarnobylu przyszły z Moskwy. Dlatego też wszyscy mieszkańcy Ukrainy, nie tylko ci uświadomieni (jak również mieszkańcy Pragi, Warszawy czy Berlina) odczuwają bezduszny cynizm dyktatu Moskwy-imperium.

„Niezlomny związek republik swobodnych
Ruś wielka stworzyła na wieki”

– to zwykły, archaiczny wiersz. Każde słowo tego hymnu jest fałszywe. Jednakże za krytykę któregośkolwiek z nich dostawało się wyrok. Dlatego wyrazy te, niczym zaklęcia, wżarły się w psychikę ludzi.

Nie można unikać tematu, mówiąc: „co ma z tym wspólnego Rosja?” lub też opowiadając, jak nędzny żywot wiodą sami Rosjanie. Doskonale wiemy, że Rosja też jest w ruinie i że porządnemu Rosjaninowi wszelkie kłamstwo jest tak samo wstrętne, jak i nie-Rosjaninowi.

Lecz wiemy także, że za krytyczne słowo skierowane przeciwko „starszemu bratu” na Ukrainie, Litwie, w Mołdawii zamykano ludzi. Sądono ich jak za wystąpienie przeciwko władzy, podczas gdy „armiaszek” (Ormian) czy „chachłów” (Ukraińców) wolno było nie tylko krytykować, ale i naśmiewać się z nich. Można było zrezygnować z posługiwania się jakimkolwiek językiem, pod warunkiem, że nie był to język rosyjski, bo to już stanowiło sprawę kryminalną. W poszczególnych republikach pozwalano zajmować się twórczością Puszkina i KGB nie interesowało się tym. Jeżeli pomagali-byście w otwieraniu nowych rosyjskich przedszkoli i szkół na terenie swej republiki, mielibyście zagwarantowane taką ideowością bezpieczeństwo.

Dziś rozumieją już wszyscy, że Moskwa powinna zreorganizować się o własnych siłach, z pomocą własnego narodu. My zaś musimy budować nasze państwa sami.

Zawsze obce nam było tatarsko-mongolskie postrzeganie wielkości jako umiejętności poszerzania własnych terytoriów. Obca nam jest ich centralistyczna mądrość przy całkowitej obojętności wobec życia podbitych narodów, ich wyłączne zainteresowanie rekwirowaniem i daninami materialnymi i moralnymi. Jednakże zawsze pragnęliśmy spróbować własnych sił i dowiedzieć się, co jesteśmy warci wraz z naszymi zniszczonymi świątyniami, na ile cenne są nasze narodowe, duchowe i moralne wartości i kim jesteśmy jako ludzie wolni, a nie jako służby imperium.

Sądzę, że nie ma sensu polemizować z Aleksandrem Solżenicynem, wystarczy wypisać w jednej kolumnie jego prawe sądy, w drugiej zaś grzeszne. Uwidoczni się w ten sposób wewnętrzna sprzeczność tych sądów. Trudno przypuszczać, by nie uznawał on Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, by nie rozumiał, że Ukraina i Białoruś są członkami ONZ, nie zaś Rosji.

Pomijając jednakże niektóre zjadliwe uwagi pod adresem Ukraińców, muszę zarzucić mu jedną niedopuszczalną sprzeczność: wygląda na to, że liczy on na jedno z socjalistycznych osiągnięć niski poziom świadomości narodowej Ukraińców jako gwarancję zjednoczenia z Rosją. Pokłada swoją nadzieję, podobnie jak i pewna oficjalna osoba (chodzi o Gorbaczowa – przyp. tłum.), w referendum. Trzeba jednak przyznać, że w ciągu roku czy dwóch względnej wolności słowa, znacznie wzrósł poziom świadomości narodowej, jak również stopień religijności. Odwoływanie się do narodowo indyferentnych mas pachnie Czornobyłem. Dziś ten główny rezultat, denacjonalizacja i demoralizacja z pomocą imperialnych budowniczych wieży Babel, jest najsilniejszym hamulcem rozwoju.

Jednakże naród mówi językiem Szewczenki, nie Szelmenki. I naszą perspektywą jest nie przemiał narodów w imperialnym kotle pod olbrzymim stałym ciśnieniem, lecz swobodny i naturalny rozwój narodowy, religijny i moralny. Tylko to bowiem gwarantuje szacunek dla samego siebie oraz godność narodową.

Mamy w pamięci eksperyment powtórki: ze zgniłego imperialnego nasienia odrodziło się dzięki terrorowi i kłamstwu nowe imperium. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że oparło się ono na niedorozwiniętym moralnie i narodowo człowieku. Gdyby Aleksander Isajewicz rozpoczął swe przesłanie od rozmyślań o moralnym kryzysie człowieka, od spostrzeżeń natury „a jacyż jesteśmy my sami” zrozumiałbym go, bo odległość odległością, lecz niepokój moralny pozostaje niepokojem...

Jednakże, jak sądzę, po takim wstępie apele narodowe zbłąkłyby i nie zostały napisane... Jest rzeczą oczywistą, że wszelkie apele do Białorusinów i Ukraińców nie wpływają z wiary w siłę narodu rosyjskiego...

Podobnie jak i ucieczka od prawdy, zauważonej już przez Czaadajewa: „W Moskwie każdemu cudzoziemcowi pragną pokazać Car-puszkę (ogromna armata, stojąca na Kremlu) i Car-kołokoł (ogromny dzwon, również na Kremlu). Armatę, z której nie można wystrzelić, gdyż ilość prochu, potrzebna do jej nabicia, rozerwałaby lufę. Dzwon, który zanim zaczął bić, spadł, gdyż jego waga była zbyt duża... Historia Rosji to historia pańszczyźnianego ucisku narodu i samodzierżawia”.

Od prawdy nie da się uciec, gdyż dogoni cię nawet po stuleciach. Cenimy i szanujemy Aleksandra Solżenicyna za jego wielką i śmiałą prawdę o nowożytnym wariacie rosyjskiego imperium. Lecz jego pomysł na przebudowę bazuje na ucieczce od prawdy. I tu bliższy nam jest i bardziej zrozumiały Andriej Sacharow, który mówiąc o nacjonalizmie Solżenicyna, zauważa: „Można powiedzieć, że nacjonalizm Solżenicyna nie jest agresywny, że nosi miękki, obronny charakter i ma na celu uratowanie i odnowę jednego z najbardziej doświadczonych przez historię narodów. Z historii wiemy jednak, że „ideolodzy” nigdy nie byli tak twardzi, jak politycy-praktycy, którzy podążają za nimi”.

Czy po wszystkim, co tu powiedziano Solżenicyn pozostaje naszym przyjacielem? Tak. Lecz droższa jest nam prawda.

Leonid Pluszcz *

Nowe jabłko niezgody

Nieudolne sugestie Aleksandra Solżenicyna „Jak zbudować Rosję?” rodzą tyle niedowierzających pytań, że zmuszony jestem ograniczyć się do analizy „Słowa do Ukraińców i Białorusinów” oraz „Słowa do małych narodów i narodowości”. W tych „Słowach”, wydaje się, nie ma frazy, która nie wywołałaby uczucia protestu. Historyczna niedokładność, dwoistość kryteriów, twierdzenia obrażające godność narodową, zdania o podwójnym sensie politycznym, brzemiennie w niebezpieczne dla naszych narodów skutki...

Przy czym nowa praca publicystyczna Solżenicyna korzystnie różni się od poprzednich, stosunkowo powściągliwym tonem i niewielką liczbą wycieczek osobistych i przezwisk totemowych, zaciemniających treściwe sedno jego myśli. Jeszcze ważniejsze jest to, że Solżenicyn przeprowadził w końcu granicę między sobą a bolszewizmem narodowym, zamieniającym rosyjskie problemy narodowe w nostalgię imperialistyczną i walkę z liberałami, żydo-masonami, separatystami oraz innymi twórcami własnej fantazji.

Solżenicyn nie zostawia zwolennikom idei komunizmu narodowego żadnych iluzji: „nie mamy siły na peryferie”, „nie mamy siły na imperium! – i nie trzeba, i niech spadnie z naszych ramion: dusi nas, wysysa i przyspiesza nasz zgon”. „Teraz trzeba twardo **wybrać** pomiędzy Imperium, które zabija przede wszystkim nas samych, – a duchowym i cielesnym ratunkiem właśnie naszego narodu”.

W rzeczywistości imperium zginęło już w 1916-17 roku, a dalsze jego istnienie było totalitarnym, zastępczym życiem. Życiem po śmierci – wampirycznym Imperium Sowieckim. Po raz drugi nie ożyje nawet w takiej formie, ponieważ wyczerpała się negatywna energia totalitaryzmu. Stąd – problem: jak dekolonizować imperium przy minimalnych ofiarach każdego narodu.

Gorbaczow próbuje uratować imperium, odnawiając je związkowymi „umowami”. Ale niewolnicy nie umawiają się, oni się zmawiają...

Solżenicyn rozumie, że taka zmowa przedłuży tylko agonię imperium i spowoduje, że będzie ona bardziej okrutna. Dla niego jest to oczywiste – jedenaście republik „**natychmiast i bezpowrotnie będzie oddzielonych**, a dwunasta, Kazachstan, wtedy jeśli zechce oddać poważną część swego terytorium „Związkowi Rosyjskiemu”. To właśnie od tego „rozdeięto” (aut.) Kazachstanu i „Związku Rosyjskiego” zaczynają się nieporozumienia i niedokładności.

Solżenicyn włącza nas, Ukraińców, do Związku Rosyjskiego i dlatego możemy uczestniczyć w sporze o ziemię Kazachstanu. Mamy do niej prawo, ponieważ zgodnie z logiką Solżenicyna, naród ukraiński też tam był przesiedlany i zsyłany. Dziwna logika, imperium doszczętnie spustoszyło te ziemie. Naród kazachski niszczoneo najpierw głodem w latach 20-30-tych, a potem atomowymi i innymi eksperymentami. A teraz my, „Rossijanie”, odetniemy solidny kęs ich terytorium tylko dlatego, że do 1936 roku byli oni republiką autonomiczną w RFSRR (a propos, do

* Leonid Pluszcz – czołowy ukraiński dysydent, eseista, autor m.in. „W karnawale historii”, mieszka w Paryżu.

1925 roku nawet tego nie było, była to Kirgiska ASRR), a także dlatego, że w XVIII wieku „Rossijanie” zajęli te ziemie, przy czym zbrukano je, przekształcając w więzienia dla całych klas i narodów?

O wiele „szlachetniej” niż polityka międzynarodowa naszego Związku, prezentuje się polityka wewnętrzna. „Z tego progu” Sołżenicyn wzywa do „zastosowania wszystkich sił mądrości i serdeczności, żeby wzmocnić owocną wspólnotę narodowości, jednolitość każdej zawartej w niej kultury i nienaruszalność każdego istniejącego w niej języka”.

Jednak państwo buduje się nie na pobożnych życzeniach i pełnej dobrych chęci postawie jego mieszkańców, a na prawie, strukturach politycznych i ekonomicznych. Jakie gwarancje prawne i materialne proponuje nam Sołżenicyn dla realizacji swych życzeń?

Izbę Narodowości – dla narodów, Sobór Ziemski (Soborową lub państwową Dumę) – od spraw „sumienia ludowego”, stanów i ziemstw itd., w połączeniu z pogardą dla kultu prawa zachodnich systemów demokratycznych. Zaproponowany przez Sołżenicyna „połączony system kierowania” Związkiem nie daje nam raczej gwarancji.

Obrażliwy ton, który przyjął autor projektu o stosunkach międzynarodowości, jeszcze bardziej odpycha od Związku Rosyjskiego. Sołżenicyn zdaje się nie rozumieć, jak obraźliwe są używane przez niego zwroty: „rozdęty Kazachstan”, „środkowoazjatyckie podbrzusze”, „cała drobnica”, „...coś jakby Nieńcy, Piermiacy..., Koriacy...”.

Dajmy na to – pierwsze sformułowanie dotyczy przestrzeni, drugie to cytaty, ale przecież „drobnica” – o narodach! Trochę dalej Sołżenicyn nieco łagodzi sytuację chrześcijańskim stwierdzeniem: „każdy, nawet najmniejszy naród – to apogeum Bożej kreacji”.

Ale czy apogeum Bożej kreacji może być „drobnica”? Jeśli poszczególny człowiek jest bytem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże – to widocznie każdy naród jest też najwyższym osiągnięciem w procesie tworzenia.

Co prawda, Sołżenicyn wzywa do udzielenia pomocy „małym” narodom: „wzmocnić, ożywić je i uratować!” Ale przecież i komuniści próbowali uratować je, nawet wbrew ich woli, nie licząc się z ich zdaniem. Z góry. Oto jak Sołżenicyn pisze o Białorusinach: „smutna Białoruś”, „jej żalosne ubóstwo i jej potulny naród”. Jeśli wziąć pod uwagę, że „tam nie rozpalano nie liczącego się z niczym separatyzmu” – dobór epitetów brzmi upokarzająco, – „Chata wuja Toma”.

„I jeszcze powinniśmy pochylić czoło przed Białorusią i Ukrainą za katastrofę w Czornobylu, której sprawcami byli karierowicze i durnie”. Nie rozumiem. Nie rozumiem jako Ukrainiec. Nie mamy zwyczaju kajać się przed sąsiadem z powodu jego nieszczęścia. Kajać się? Przecież nie Rosjanie to uczynili, a wielonarodowościowy związkowy dureń i karierowicz. Przecież i regiony rosyjskie ucierpiały od nieszczęścia...

Wszystkie te uchybienia stylu i smaku zrodzone zostały przez imperialny ton zastosowany w odniesieniu do narodowości.

„Tatarom Krymskim, ma się rozumieć, należy umożliwić całkowity powrót na Krym. Ale przy zagęszczeniu ludności w XXI wieku, Krym pomieści 8-10 milionów ludzi – a stutysięczny naród tatarski nie może żądać dla siebie władania całością terytorium”.

Ten naród nazywa siebie Krymskimi Tatarami i, chyba, należy się z tym liczyć.

Należy przyznać im pierwszeństwo w decyzjach, które dotyczą ich ojczyzny. Tatarzy Krymscy żądają przywrócenia Krymskiej Autonomicznej Republiki. Dlatego termin „władanie” użyty dla określenia ich prawa do ojczyzny jest nieodpowiedni, feudalno-średniowieczny. Czyżby Związkiem Rosyjskim rządzić mieli „Rossowie”, a nie wszyscy obywatele, niezależnie od narodowości?

Sołżenicyn nie liczy się także ze statystyką i dowolnie wyznacza narodowi jego liczebność. Sami Tatarzy Krymscy wyliczają, że jest ich pół miliona i więcej. Uwzględniali to: Hryhorenko, Kostarin, Sacharow, wszyscy, którzy występowali w obronie deportowanego narodu. Nawet według oficjalnych źródeł, w których świadomie zmniejszono dane dotyczące spisu z 1989 roku, liczebność Tatarów Krymskich wynosi 269 tysięcy. A poza ZSRR? Zdaje się, że około stu tysięcy wdarło się na Krym, gdzie narażeni są na prześladowania, poniżenia i oszczerstwa. A przecież powrót należy zapewnić nie tylko tym, którzy się przedarli.

Bardziej istotne od wyliczeń jest „ilościowe” kryterium oceny narodu krymskich Tatarów. Przy tym liczby mają tu swoją podwójną wymowę. 8-10 mln. ludzi, którzy **mogą mieszkać** na Krymie według standartów XXI wieku i 100 tysięcy tych, którzy **mieszkali** tam kilka stuleci temu. Już w 1775 roku było ich około 200 tysięcy i stanowili 80% mieszkańców Krymu. A w 1926 roku – 179 tysięcy i 25%. W roku 1944 osiągnięto idealne zagęszczenie dla potrzeb referendum – 0% (dane zagranicznej „Encyklopedii ukrainoznawstwa”).

Historycznym gospodarzom Krymu ZSRR musi umożliwić powrót, stworzyć, przy pomocy ulg, odpowiednie warunki i zagwarantować odszkodowanie. Jeżeli odszkodowania domagają się poszczególne osoby, to dlaczego nie może ubiegać się o nie cały naród? Prerogatywy przyznawaniu mieszkań, ułatwienia w polityce kulturalnej, ograniczenie napływu na Krym przedstawicieli innych narodowości. W przeciwnym razie, według przewidywanych norm zasiedlenia Krymu w XXI wieku, trzeba będzie i tę „drobnicę” wpisać do czerwonej księgi zniszczonych zamysłów Bożych...

Ale co tam małe narody! Przyszłość Ukraińców w granicach Związku Rosyjskiego też nie jest pocieszająca.

Ale tu, biorąc pod uwagę charakter współczesnej publicystyki, muszę podać o sobie informację, według rubryki piątej (narodowość). Czytelnikowi „zorientowanemu rasowo” donoszę, że nie jestem ani masonem, ani rossofobem, ani nawet ukrainofilem. Przeciwnie, jestem bez wątpienia separatystą ukraińskim na tyle, że uważam niepodległość państwową Ukrainy za nieuchronną konieczność historii. Owa wolność nie zależy od składu krwi, miejsca urodzenia i języka obywateli. Z tej przyczyny uważam, że Sołżenicyn bezpodstawnie zwraca się do Ukraińców „nie z zewnątrz, a jako swój”. I zbyt familiarnie postępuje z historią ukraińską, zaczynając od tego, że w istocie zaprzecza istnieniu oddzielnego narodu ukraińskiego.

„Przecież naród nasz rozdzielał się na skutek strasznego nieszczęścia najazdu mongolskiego i polskiej kolonizacji”.

„Rozdzielał się” zamiast „rozdzielił się” powinno oznaczać, że w tej chwili mamy znów jeden naród: „to wszystko – to niedawno wymyślony fałsz, jakoby prawie od IX wieku istniał oddzielny naród ukraiński z oddzielnym nierosyjskim językiem”. Źródło cytatu nie jest podane i dlatego nie ma sensu omawiać tej hipotezy.

Etnogeneza dzisiejszych narodowości ma tylko przypadkowe odniesienie do problemu niepodległości ukraińskiej i białoruskiej.

A specjaliści od etnogenezy na wskazany przez Sołżenicyna problem mają różne

poglądy. Współczesny historyk ukraiński, Mychajło Brajczewski, dobitnie udowadnia, że przed Rusią Kijowską istniały trzy obwody krystalizacji narodowej plemion wschodnio-słowiańskich, i odpowiadają one powstałym później narodowościom.

Z drugiej strony, żaden poważny uczony nie utożsamia mieszkańców Rusi Kijowskiej ze współczesnymi narodowościami. Dlatego w twierdzeniu „Święty Włodzimierz był Ukraińcem” nie więcej jest „tykowej ignorancji”, niż w twierdzeniu „był Rosjaninem” w dzisiejszym rozumieniu narodowości. Zagłuszając słowem „naród” pojęcie etnosu, narodowości, państwa i ludności – Solżenicyn uniemożliwia jakąkolwiek poważną, naukową czy polityczną dyskusję.

„Wszyscy wywodzimy się z drogocennego Kijowa” – brzmi to ładnie, ale to żaden fakt historyczny. W. Toporow, na przykład, udowadnia, że Moskwici „wyszli” z pruskiego plemienia Galindów, Galadów. Lecz to też nie ma żadnego odniesienia do „Związku Rosyjskiego”, tak jak nie ma normańska i antynormańska hipoteza o pochodzeniu Rusi i jej książąt... Wspólni książęta świadczą może jedynie o związkach dynastycznych i o okresie wspólnego państwa, w skład którego wchodził nie tylko Słowianie. A wspólnych metropolitów wyznaczał nam i towarzysz Stalin...

Rzeczywiście, w konfrontacji z Polską, Białorusini i Małorusini uważali siebie za potomków Rusinów. Ale w tamtych czasach cała Europa nazywała Rosję nie Rusią a Moskwą. A gdy Piotr nadał całemu państwu nazwę Rosja, Ukraińcy woleli swoją „Wkrainę”, aby nie utożsamiać się z Rosją.

A już całkiem niedokładnie przedstawia Solżenicyn historię tragicznego błędu Bohdana Chmielnickiego.

„Powrót tych ziem do Rosji był przez wszystkich rozumiany jako zjednoczenie”. Sam Bohdan pojmował to inaczej, jako umowę z carem, tak jak poprzednie umowy z polskim królem i z chanem krymskim. A po Perejasławiu prowadził on tajne rozmowy ze Szwedami, po to, by pozbyć się przewrotnego **sojusznika**. Umowę poparł prosty lud, który słyszał o Moskwii, że to prawosławne carstwo. Warstwy wykształcone były przeciwne umowie. Kijowskiego metropolitę i duchownych trzeba było siłą zmuszać do złożenia przysięgi carowi. Przeciwna była część pułków i starszyny, szlachty ukraińskiej, a nawet mieszczanie Perejasławia, znający „podstępność Moskwy”.

I mieli rację. Solżenicyn wspomina tylko o jednym nieszczęściu „zjednoczenia”: „z bólem i hańbą wspominamy rozporządzenia czasów Aleksandra II”. A naruszenie umów przez Aleksieja Michajłowicza, a Baturyn, oszukany i zatopiony we krwi, spalony przez Piotra? Ustanowienie pańszczyzny chłopów i kozaków przez Piotra I i Katarzynę II, zniszczenie Siczy, odwołanie autonomii Hetmańszczyzny? I tak, aż do „spokojnego współżycia narodów, sennego nierozpoznawania narodowości, które prawie osiągnięto w czasie ostatnich dziesięcioleci przedrewolucyjnej Rosji”. Tych **dziesięcioleci**, w czasie których powstały „Protokoły mędrców Syjonu”, gdy Udmurtów-Wotiaków (1892) i Żydów (1913) obwiniano o składanie ofiar z ludzi, gdy Stołypin odwołując się do „jedności rosyjskiej narodowości” walczył z kulturą ukraińską.

Solżenicyn natomiast ogranicza się tylko do haniebných rozporządzeń Aleksandra Wyzwolicieła, wybiela je swoim „jednak”: „jednak pseudosocjalistyczna Rada 1917 roku powstała w efekcie porozumienia polityków, a nie w wyniku powszechnych wyborów. I gdy, gwałcąc federację, ogłosiła wystąpienie Ukrainy z Rosji – nie pytając o zdanie narodu”. Tylko, że są to rzeczy nieporównywalne – przecież Rada nie

zabraniała używania języka rosyjskiego? No i „utworzona była” w efekcie porozumienia różnorodnych ukraińskich i nie tylko ukraińskich partii, organizacji społecznych. Po co te obraźliwe słówka „pseudo” i „gwałcą” w odniesieniu do takich ludzi jak Hruszewski? Oczywiście, oni także popełniali błędy i to niejednokrotnie. Na przykład wtedy, gdy ludzili się iluzjami federalizmu. (Jak i Drahomanow, któremu dzięki owemu federalizmowi Sołżenicyn darował socjalizm i anarchizm.) Potem Rada podjęła, w 1918 roku, decyzję o wystąpieniu z Rosji. Stało się to pod wpływem nacisku narodu i po przekonaniu się, że demokratyczna Rosja odmawia Ukrainie należnych jej praw, że sama Rosja odrzuca demokrację.

I gdzie tu „gwałt”? I skąd pomysł ogólnonarodowego referendum w czasie rewolucji? Kto w 1917 roku był wybrany przez naród i pytał o zdanie w ogólnonarodowym referendum? Polska, Finlandia, Rosja? Rada została utworzona na jedynie możliwej, w tym czasie, drodze demokratycznej. A na przeprowadzenie powszechnych, demokratycznych, ogólnonarodowych wyborów nie pozwoliły białe i czerwone wojska rosyjskie. Niesocjalistyczny parlament Zachodniej Ukrainy podtrzymał dążenia Wschodniej Ukrainy do zjednoczenia wszystkich ziem, demokracji i niezależności.

Nawet Skoropadski, rosyjsko-niemiecki protegowany, zmuszony był liczyć się z dążeniem narodu do niepodległości. Podobnie, jak KP(b)U zmuszona była po zwycięstwie nad samostijnykami „bawić się” w niepodległość i ukrajinizację.

„Ogólnonarodowa opinia”, dążenie narodu ukraińskiego do własnego państwa widoczne były na całej przestrzeni naszej „rosyjskiej historii”, poczynając od prób wybronięcia Siczy i Hetmańszczyzny. Jeszcze w 1791 roku znany „rosyjski” pisarz, Wasyl Kapnist, na zlecenie ukraińskich kręgów jeździł do Berlina, by uzyskać poparcie na wypadek ukraińskiego powstania przeciw moskiewskiej tyranii. Liczono też na Bonapartego...

Romantyczne słowianofilstwo ukraińskie rzeczywiście było federalistyczne, ale pod pojęciem federacji rozumiano nie „rosyjskie” (Puszkina), a „słowiańskie” morze (Szewczenko).

Nie „austriacka” czy „polska” intryga, ale pańszczyźniany Szewczenko pod wpływem tej właśnie „słowiańskiej” tradycji budował ukraińską świadomość, nie akceptując „więzienia narodów”, które to Sołżenicyn sprowadza wyłącznie do okresu komunistycznego. W jego interpretacji „te żywotne cierpienia” potwierdzają wspólnotę naszych losów. Jednak „kolektywizacja knuta i rozstrzału” łączy nas i z Kazachami, i Tatarami Krymskimi, – ze wszystkimi. Po cóż nadal mamy nieść na swoich barkach chore dziedzictwo Iwana Groźnego, „ludojadów” (Szewczenko) Piotra I i Katarzyny II? Czego mamy oczekiwać od „naszych współczesnych” ze Związku Rosyjskiego, jeżeli nawet Sołżenicyn, niegdyś poświęcający UPA, partyzantom zachodnioukraińskim, zachwycające stronicę swego „Archipelagu”, w momencie rozpadu imperium, tak wyjaśnia „Haliczanom” ich historię: „w oderwanej Galicji, wskutek austriackich knowań, powstał „żargon ukraiński naszpikowany wyrazami niemieckimi i polskimi. Zrodziła się chęć odudzenia mieszkańców Rusi Zakarpackiej języka rosyjskiego i pragnienie stworzenia ogólnoukraińskiego separatyzmu...”

Jak my to znamy – chłopski, wiejski, petlurowski, a nawet faszystowski język. Jeszcze w 1948 roku książkę A. M. Wołkoński i A. Carinny w „Czterech nieprawdach propagandy ukrajinofilskiej” (wyd. „Wriemia”), opierając się na wieloznaczności słowa

„ruski” udowadniali nam, że Ukrainę, naród ukraiński i jego język wymyślili Polacy, Austriacy i... Żydzi.

022,070,001 Galicyjska intryga... rządu carskiego rzeczywiście była. Ruch moskalofili rzeczywiście tworzył nieukraiński, nienarodowy rusopodobny wolapik. A współczesna rusyfikacja pokaleczyła nasz język o wiele bardziej niż wszystkie polonizmy, germanizmy i orientalizmy, sprowadzając wschodnioukraiński język do tak zwanego „kijowsko-światoszyńskiego narzecza”. Różnorodne wolapiki, podobnie jak i okaleczona świadomość narodowa wielu Karpatorusinów, Rusinów, Małorusinów i chachłów, jak u W. Szulginy, wiertuchaje, policaje, janczarzy – to nasze nieszczęście, nasz ból. Czy jednak można tak powierzchownie interpretować tak skomplikowany problem? Czy bez wyjątku przypisywać „wodzom dzisiejszej emigracji ukraińskiej” „fanatyczną krótkowzroczność: niech żyje komunizm, na pohybel moskalom”? W rzeczywistości ukraińska emigracja, w odróżnieniu od rosyjskiej, jest wielopartyjna. W partiach demokratycznych nie ma wodzów. Nawet wśród tych, które akceptują model wodzowski nie spotkałem aż takiego fanatyka. Podczas gdy poglądy różnego rodzaju „Rossów” charakteryzują się przeciwieństwem ideą podtrzymania aparatu w imię ratowania imperium. Przykładem może być tu utworzona przez czekistów Kazam Beka faszystowska partia „młodorossów” w latach 20-30-tych i ugrupowanie „karpatorossów” „Wolnego Słowa Rusi Karpackiej...”

Nie mniej dowolnie Sołżenicyn postępuje z historią innych narodów. O małych komunikuje, że „wszyscy szczęśliwie żyli w carskim „więzieniu narodów”, a do wymarcia zawlekliśmy ich my, komunistyczny Związek Radziecki”. Zawlekliśmy... Ale przecież zawojowanie Sybiru i Dalekiego Wschodu, „uspokojenie”, zagospodarowanie ziem, opisywane przez rosyjskich pisarzy, Puszkina, Czechowa, Korolenkę, w żadnym wypadku nie był to „raj dla tubylców”. Na przykład: liczebność wspomnianych przez Sołżenicyna Koriaków tylko w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku obniżyła się z 10,4 tys. do 3,6 tys.

Ile zła przyniosła im nasza przekłeta administracja? A kupcy, a zesłani? Cała „nasza” wódczano-chrześcijańska kultura...

I kto zgodzi się, mając taki obraz szczęścia, „połączyć się” w nowy Związek? Wyobrażenie Sołżenicyna o państwie budzi bardzo poważne obawy co do związku z taką Rosją: „do żywego odrąbać Ukrainę”, „ciąć poprzez miliony rodzin i ludzi: taka mieszanina mieszkańców; całe obwody z rosyjską przewagą, ilu ludzi postawionych przed wyborem jednej z dwóch narodowości, ile mieszanych małżeństw, a do tychczas nikt ich za „mieszane” nie uważał. Pośród podstawowych warstw ludności nie ma nawet cienia nietolerancji między Ukraińcami i Rosjanami”.

Zadziwiająca płatanina wszystkich pojęć! Po co tu rodziny, pochodzenie etniczne, indywidualne uświadomienie? Tylko człowiek radziecki, przesiąknięty reżimem paszportowym i jego piątym punktem, może tak mylić przynależność państwową i pochodzenie narodowe obywateli, prawo narodowości do samookreślenia z prywatną sferą życia jednostki...

O ukraińską niepodległość państwową walczyli i walczą nie tylko rdzenni Ukraińcy, ale i Szwedzi, i Polacy, i Żydzi, i nawet Rosjanie... Ci ostatni są szczególnie ważni, ponieważ jest ich na Ukrainie około 20%. I trzeba zauważyć, że liczba rosyjskich zwolenników dekolonizacji rośnie, podobnie dzieje się w republikach nadbałtyckich. Nawet i w Rosji, co pozwala mieć nadzieję na pokojowy przebieg procesu. A jednak,

nie brakuje zwolenników imperium Rosjan i nie-Rosjan – tych zastraszonych przez kłamstwa aparatu partyjnego.

I w tej sytuacji Sołżenicyn rzuca na Ukrainę swoją propozycję „Związku Rosyjskiego”, który może połączyć małorosyjskiego kołtuna z rosyjskim – przeciw ukraińskiemu ruchowi demokratycznemu. Połączy ich obawa przed straszakiem, stworzonym przez Sołżenicyna i sprowokuje właśnie to, czym straszą – „twardy podział” poprzez rodziny, języki, krew. Do tej pory aparatowi partyjnemu to się nie udało. Na Ukrainie nie ma ani „Pamiaty”, ani Interfrontu. Zrusyfikowany Donbas na razie nie poszedł za partyjnym separatyzmem obwodowym.

Skąd więc wziął Sołżenicyn to dziwne wyobrażenie o państwie i niepodległości? Z „Naszego Sowremiennika”, z „Młodej Gwardii”, czy też od wszystkich tych, którzy wyliczają procenty krwi, grzebią w genealogii przeciwników, dzielą literatów na rosyjsko- i nie rosyjskojęzycznych? To narodowo-rasistowskie podejście, działające według przedwojennych ustaw norymberskich, nie ma żadnego odniesienia do współczesnego ruchu ukraińskiego. Sołżenicyn na początku swojej pracy nie chce zająć pozycji młodogwardyjskiego „patriotyzmu”. To po co opiera się o nią, omawiając problem oddzielenia Ukrainy? Nie, tymi drogami ani razem, ani oddzielnie nie „wyleziemy z komunistycznego dołu”. A jeżeliby się udało jakimś cudem stamtąd wydostać, to skuszeni Związkiem Sołżenicyna, wpadamy do nowego. Co czeka w nim naród ukraiński? „Żadnej przymusowej rusyfikacji (ale i żadnej przymusowej ukraïnizacji, jak w końcu lat 20-tych), niczym nie skrępowany równoległy rozwój kultur i szkoły, gdzie uczy się w obu językach, według wyboru rodziców”.

Poglądy Sołżenicyna nie wynikają z ignorancji, ale wynikają z akceptacji argumentów małorosyjskiej prasy komunistycznej skierowanej przeciw Ruchowi. Nie można mówić o przymusowej ukraïnizacji, a nawet jeśli miały miejsce jej przejawy to zawdzięczamy je zrusyfikowanej partii komunistycznej. W końcu lat dwudziestych ukraïnizacja przekształcona już była w zupełnie inną politykę – na początku rozprawę nad inteligencją i Ukraińską Autokefaliczną Cerkwią Prawosławną, a potem nad partyjnymi, którzy uwierzyli w ukraïnizację. Polityka rusyfikacji była przeprowadzana państwowo, planowo, systematycznie, z rozstrzeliwaniem za gramatykę petlurowską czy literę „g”, też petlurowską.

Potężnym rusyifikatorem okazał się także śmiertelny głód chłopstwa... Pod koniec epoki Stalina można było już nie strzelać – kultura ukraińska, niczym nie skrępowana, toczyła się sama, lawiną rusyfikacji. Próby zatrzymania tego toczącego się po równi pochyłej rozwoju podejmowano tylko za Szelesta. Za czasów Breżniewa i Szczerbickiego wprowadzono zasadę dobrowolności wyboru języka przez rodziców w szkole i przedszkolu. Klasy równoległe dobiły resztki szkół ukraińskich w miastach Wschodniej Ukrainy. Armia, administracja, aparat partyjno-gospodarczy, szkoła wyższa – przymuszały chłopów do języka kulturalnego. 30-40% Ukraińców w breżniewowskim GUŁAG-u to było ponad miarę. Tak i w Rosyjskim Związku będzie można obejść się bez przymusowej rusyfikacji – za półsetki lat Ukraina wyprzedzi w potulności „żałosną Białoruś”. Światła przyszłość w sołżenicynowskim Związku – to nasza przeszłość lat „stagnacji”.

Jedynym rozwiązaniem problemu ukraińskiego jest stworzenie własnego państwa, które zapewni mechanizmy ochronne i odpowiednie środki dla rozwoju kultury, jak miało to miejsce w latach 20-tych w Republice Czechosłowackiej.

Czy ucierpi na tym kultura rosyjska na Ukrainie? A czy cierpiała w przedwojennej Litwie?

Dziś kultura rosyjska na Ukrainie jest tak samo prowincjonalna jak i ukraińska. W niepodległej Ukrainie będzie musiała konkurować z odrodzoną ukraińską, niekolonialną, a 11 milionów Rosjan z Ukrainy – to solidny potencjał do samodzielnego rozwoju kultury, podtrzymywany przez kulturę demokratycznej Rosji. Środki, które zastosuje ukraińskie państwo demokratyczne dla odrodzenia kultury „podstawowej ludności”, mogą i powinny łączyć się ze środkami dla rozwoju mniejszości narodowych. Przecież nawet „pseudosocjalistyczna Rada” zdążyła opracować odpowiednie prawodawstwo... Jeżeli Ukrainie nie narzucą i tym razem wojny domowej, będzie ona mogła zrealizować program rozwoju podstawowej i mniejszościowych kultur. Wszystkie skomplikowane procesy podziału państwa i dalszego rozwoju stosunków z Rosją mogą być rozwiązane w oparciu o prawo międzynarodowe. Z wykorzystaniem dobrej woli obydwu narodów.

Właśnie w tym punkcie Sołżenicyn rzuca swoje drugie jabłko niezgody. Zgodę na prawo narodu ukraińskiego do odłączenia się obwarowuje ograniczeniami trudniejszymi do zaakceptowania niż gorbaczowowskie. Proponowane ogólnonarodowe referendum i bezpośrednia demokracja wsi, miast, może przynieść w efekcie powtórzenie tragicznych stron naszej historii (kłótnie książęce, ruina XVII wieku, atamańszczyzna wojny domowej).

Istotnym jest kto, kiedy, w jakich warunkach i jakim sposobem, odwołując się do prawnych zasad i norm, będzie przeprowadzać ogólnonarodowe referendum. Referendum przecież można przeprowadzać tak, jak ostatni spis, który istotnie zmniejszył liczbę Tatarów Krymskich. Równolegle do statystycznych przeprowadza się na Ukrainie operacje polityczne, które w żaden sposób nie budzą zaufania. Do Krymu i do szeregu innych, najbardziej zrusyfikowanych obwodów Ukrainy, przywozi się przesiedleńców z Rosji. I to wtedy, gdy pilnie należy rozmieścić ofiary Czarnobyla... I pomóc Tatarom Krymskim. Na Ukrainie prowadzi się „rozpasaną” antytatarską propagandę i równolegle do niej – antyukraińską.

Tak się tworzy przyszłe ogniska zapalne... Tak i w roku 1933 z Rosji wywożono chłopów do wymarłych wsi ukraińskich. Oto w jakiej sytuacji Sołżenicyn proponuje demokrację na szczęblu obwodów. „Taka różnorodność narodowości i tylko miejscowi mogą decydować o losie całego obwodu...”? Ile Karabachów wybuchnie według recepty Sołżenicyna na Ukrainie?

Przecież Ukraina – to nie jest pozbawione życia pustkowie – ale suwerenne państwo, członek ONZ, czy tylko formalnie? Do nas należy przekształcenie międzynarodowej gry w rzeczywistość. Najlepsza droga rozwoju dalszych stosunków między republikami i narodami wiedzie przez formy prawne i ich realizację. Sam Sołżenicyn przyjmuje taką drogę rozwoju: od istniejących instytucji do przyszłych, gdy sprawa dotyczy dziedzictwa Rad i nowych organów Związku. W przypadku Kazachstanu i Ukrainy zmienia on reguły i stawia pytanie o granice.

Biorąc pod uwagę stosunek sił między poszczególnymi partiami i różnymi Kościołami, a także uwzględniając znaczenie armii i obecny poziom głośności, pamiętając o deportacjach Tatarów Krymskich i in., ruchowi ukraińskiemu pozostaje tylko powtórzyć za Sołżenicynem:

„Jesteśmy zmuszeni ogłosić nasze wystąpienie. Ten proces jest nieodwracalny.

Konflikty będą wybuchać to tu, to tam. Wszyscy już zrozumieli, że razem nie możemy żyć”.

Potwierdzeniem tego jest historia 350 lat „zjednoczenia”, i wybuchy rewolucyjne lat 1917-20, i walka UPA, i nasze ofiary GUŁAG-u. Naród ukraiński za daleko zaszedł w swoim rozwoju, by wrócić do stanu pierwotnego. Z drugiej strony rzecz biorąc proces degradacji narodu posunięty jest tak daleko, że jakakolwiek federacja z Rosją jest samobójstwem. Natomiast tolerancja ludności sprawia, że możliwe jest budowanie Państwa Ukraińskiego drogą pokojową. W tym państwie Rosjanie znajdą swoje miejsce jako obywatele, a nie świadomi czy nieświadomi kolonizatorzy.

Ukraina sama w sobie jest różnorodna kulturowo, historycznie i samowystarczalna ekonomicznie. Odrzucając romantykę Rusi, słowiaństwa, powszechnego prawosławia czy Kozackiej Siczy, razem (nie daj Boże – przeciwko...) z rosyjską ludnością Ukrainy możemy stworzyć Ukraińską Federacyjną Republikę, w której każdy naród, każde wyznanie będzie się rozwijać swobodnie. Wyjście z Imperium to pierwszy krok na drodze do wschodnioeuropejskiego, a potem i ogólnoeuropejskiego federalizmu. Jest tam miejsce dla Tatarów Krymskich i Gagauzów, jak dziś w Europie jest miejsce dla niechrześcijańskiej Turcji. Związek Rosyjski nie łączy, a dzieli narody według sentymentalno-historycznych cech. Ukraińców (o „niezdecydowanych” Małorosach nie będę wyrokował, oni sami się zagubili) „odpycha” od niego bolesna historia, absolutne wzajemne niezrozumienie, różnica mentalności. Przecież Ukraińcom historycznie są obce ideały grodu Kiteżu, Trzeciego Rzymu, narodowo-rasowego państwa, autarkii, tak jak obcy mu jest antyzachodni, antyprawny „moralizm”, a nawet sam spór między „zapadnikami”, a zwolennikami „pracy organicznej”. Nawet najbardziej reakcyjni zwolennicy pracy organicznej są prozachodni, a prozachodni – zwolennikami pracy organicznej.

Nawet nasze choroby narodowe są inne niż u Rosjan. Tracąc państwowość – zbyt łatwo tracimy swą autentyczność. Stajemy się Polakami, Słowakami, Rusinami, Karpatorusinami i Małorusinami, którzy szamocą się między nienawiścią do narodu-pana, a swoim chłopstwem.

Sołżenicyn niechący dotknął i tego dawnego bólu: „A w ciągu dwóch wieków – jakie mnóstwo wybitnych nazwisk na styku naszych kultur”. Rzeczywiście – jak wielu Gogoli straciliśmy na tym styku... Gogoli, mszczących się na Rosji straszną zemstą „Martwych dusz”... Ileż sił musieli mieć Szewczenkowie, żeby nie skusić się przykładem Gogoli. I jak mało Rosjan, rozwijających kulturę ukraińską. Może dlatego „o mało nie na pół” Rosjanin Chwyłowyj-Fitilow wezwał ukraińską kulturę do „Dajosz Jewropu” i „Het’ wid Moskwy”, ponieważ tylko poza imperium odnajdujemy siebie jako Europejczyków tzn. Ukraińców. Z Rosją-Europą możemy i powinniśmy zachowywać i rozwijać bezpośrednie kontakty, gdy zwraca się do nas z zewnątrz, jak do równych i niezależnych partnerów. Nawet z Rosją Jelcyna demokratyczni parlamentariusze Ukrainy znajdują wspólny język, tak jak Bałtowie.

Ale co, oprócz wrogości, wiąże Ukrainę z Rosją Piotra I, Suworowa, Potiomkina, Bielińskiego, Pobiedonoscewa, Stołypina, Gorkiego, KC RPK, WKP(b) czy KPZR, „Pamięcią”?

Czym nas może skusić Związek Rosyjski Sołżenicyna, jeżeli nawet nie pyta jakie są nasze warunki? Z marszu proponuje wybór – kajdanki nie naszej historii, nie naszych tradycji i nie naszej mentalności lub nowy podział Ukrainy na Małorosów, Małopolaków, Odesytów i Bukowińców.

Możliwe, że mamy teraz ostatnią szansę historyczną na odrodzenie i dlatego walka o niepodległość tym razem będzie bezkompromisowa. I jeżeli Ukraina znów runie, to jak niegdyś feudalna Polska – pod jej odłamkami padnie Rosja!

Po co? W imię czego?

przekład: red.

o. Aleksander Schmemmann *

Dialog ukraińsko-rosyjski: aspekt religijny

Jestem w pełni świadom, że problemy, które mam dziś omawiać, są ogromne i że nie ma żadnej możliwości zamknięcia ich w krótkiej wypowiedzi. Mój obowiązek wygłoszenia tego referatu dodatkowo komplikuje fakt, że chociaż często używamy słowa „dialog”, w tej dziedzinie – ukraińsko-rosyjskich stosunków religijnych – żadnego dialogu (dotychczas) nie było. Jeśli pod pojęciem dialogu rozumiemy omawianie wspólnie postawionych na porządku dziennym problemów oraz choćby minimalne podobieństwo w podejściu i traktowaniu uwzględnianych zagadnień.

Z wielu skomplikowanych przyczyn, o których tutaj nie powinienem wspominać, dialog ten, ku wielkiemu mojemu żalowi, jeszcze się nie rozpoczął. Istnieje natomiast wiele polemicznych prac, wzajemnych oskarżeń i zarzutów, ale rzeczywistego dialogu nie ma. Z tych właśnie przyczyn, to jest z jednej strony rozległości problemu, z drugiej zaś – braku podstaw do dyskusji, w znaczeniu uzgodnionej problematyki, nie jestem w stanie wdawać się w szczegóły.

Moim zadaniem na dziś, jak rozumiem, jest znalezienie właśnie tej wspólnej perspektywy, próba przyjrzenia się niektórym problemom, które stoją przed nami wszystkimi. Dlatego powinniśmy przynajmniej zrozumieć, jak je sformułować, ustalić porządek dzienny takiego dialogu oraz hierarchię ważności. Jest to bardzo trudne zadanie, i mój referat oczywiście stanowi tylko ogólną próbę – swego rodzaju osobiste wyznanie – przedstawienie mego punktu widzenia oraz propozycję tematyki dialogu.

Po tym, o czym była mowa w ciągu dwóch dni na temat nacjonalizmu, nie muszę objaśniać znaczenia terminu, którego będę używać. Jest to bardzo skomplikowane pojęcie i musimy wyjaśniać je również z punktu widzenia cerkiewnego, czyli ustawić je w konkretnym religijnym prawosławnym i cerkiewnym kontekście. Nie ma wątpliwości, że sedno ukraińsko-rosyjskich stosunków religijnych stanowi problem, który nie jest specyficzny tylko dla Ukrainy czy Rosji, ale który w wielu aspektach jest wspólny dla całej Cerkwi Prawosławnej. Jest to problem cerkwi narodowej. Myślę, że godząc się na pewne uproszczenia, można ten problem sformułować bardzo prosto.

* o. Aleksander Schmemmann – nieżyjący już wybitny teolog prawosławny, autor przełożonego na język polski „Światła życia”. Prezentowany tekst wygłoszony został na konferencji „Ukraina i Rosja – spotkanie historyczne” (Hamilton, 8-9. 10. 1981) i zamieszczony w ukraińskim piśmie emigracyjnym „Widnowa”, nr 2, 1984-85.

Ukraińcy faktycznie mieli cerkiew narodową, póki mieli narodowe państwo. Jest to dość dziwne, ale właśnie tak było. Ta cerkiew narodowa, której ośrodkiem był Kijów, miała swoje własne centrum oświaty, własne intelektualne tradycje, oblicze duchowe itd. Potem cerkiew narodowa, kiedy już nie istniało narodowe państwo, została po prostu carskim ukazem przyłączona do Cerkwi Rosyjskiej, do Patriarchatu Moskiewskiego. Nie zapominajmy nigdy, że ukraińska cerkiew była zlikwidowana i włączona do Cerkwi Rosyjskiej wbrew zgodnemu oporowi ukraińskich biskupów i nawet zanim patriarchat wyraził zgodę – co powoduje, że przyłączenie to jest niekanoniczne.

Gdy po dwóch stuleciach wymuszonego istnienia ukraińskiej cerkwi w łonie innej cerkwi, imperium rosyjskie zawało się z powodu rewolucyjnego chaosu, problemznow się pojawił po prostu dlatego, że prawdopodobnie nigdy nie przestał istnieć. Wszystkie próby podejmowane przez Ukraińców w celu powrotu do niezależnej cerkwi prawosławnej, przywrócenia jej zgodnie z prawem kanonicznym, zgodnie z zasadami i tradycją cerkwi, były odrzucane przez hierarchię rosyjską. Popchnęła ona zresztą ukraińską cerkiew, pozbawioną wówczas jakiegokolwiek biskupa, do uciekania się do różnego rodzaju, na wpół kanonicznych, a nawet niekanonicznych (z czysto kanonicznego punktu widzenia) prób. Rosyjska hierarchia pchnęła ukraińską cerkiew do tragedii, która jest oczywiście tragedią całej Cerkwi Prawosławnej, a nie tylko jednego narodu. Tragedii, która trwa do dzisiejszego dnia. Myślę, że bez uznania tych faktów, bez zgody nie na to, co się stało, ale że miało to właśnie taki przebieg, żaden dialog nie jest możliwy, i uroczysto to oświadczam. Z drugiej strony taki dialog, moim zdaniem, nie ma perspektyw i do niczego nie doprowadzi bez zrozumienia szerszego kontekstu i głębszych aspektów tragedii.

Dla prawosławnego duchownego, dla przedstawiciela cerkwi, obojętne czy rosyjskiej, czy ukraińskiej, czy też innej, inne, niecerkiewne sformułowanie, czy to na poziomie dialektyki politycznej, czy romantycznego nacjonalizmu, czy innego systemu wartości, nie wystarcza. Będę się starał ukazać – i w tym leży cel mojego referatu – że wspomniane fakty mają religijne, kulturowe i teologiczne znaczenie.

Zacznę więc od tego, co uważam za najważniejsze dla zrozumienia ukraińskorosyjskiej tragedii religijnej, czy też raczej tragedii cerkiewnej. Wolę termin „tragedia cerkiewna”, bo nie była ona religijna. Nie była to walka między prawosławnymi a heretykami, nie była to walka o dogmaty. Chodziło tu o cerkiew, której, oczywiście, nie można oddzielić od religii prawosławnej. A więc była to tragedia cerkiewna.

Pierwszą, bardzo ogólną refleksją, o której mógłbym długo mówić, ale muszę to skrócić do kilku minut, jest paradoksalny sposób formułowania, czy wręcz brak sformułowania, problemu cerkwi narodowej na prawosławnym Wschodzie, który to model uformował się w bizantyjskiej tradycji. Czy chcemy, czy nie, musimy wrócić do tego co uważam za paradoks, antynomię, zasadniczą sprzeczność tej rzeczywistości – cerkwi narodowej – w bizantyjskim teokratycznym ideale. Wiemy, że Ruś Kijowska przyjęła chrzest za pośrednictwem Bizancjum. Wiemy, że Bizancjum było rezultatem połączenia – najpierw przez jednego człowieka – Konstantyna Wielkiego – przede wszystkim dwóch uniwersalizmów: uniwersalizmu Rzymu, który nie był państwem narodowym oraz uniwersalizmu chrześcijańskiego wyznania wiary, a więc i chrześcijańskiej cerkwi. Była to podstawa, na której chrześcijaństwo i jego zaciekły wróg w okresie 250 lat – Imperium Rzymskie – spotkały się i porozumiały na czas od Konstantyna do, powiedzmy, IX stulecia, czyli do doby patriarchy Focjusza. Ten teokratyczny ideał został udoskonalony i zawarty w formułach i, dodajmy od razu –

nigdy nie był rewidowany czy poprawiany. I dotąd jeszcze jest częścią prawosławno-bizantyjskiej tradycji, która, oczywiście prowadzi do tego, że Rzymskie Imperium Bizantyjskie neguje niezależność tych narodów prawosławnych, które nie wywodzą się z Grecji. Teoretycznie – jestem pewny, że gdyby porozmawiać z patriarchą, mieszkającym teraz w Stambule, powiedziałby on to samo, co mówił i papież – wszyscy *mutatis mutandis* jesteśmy Grekami albo Rzymianami, czy tego chcemy, czy nie, poddanymi jednego absolutnie niepodzielnego imperium oraz jednego kościoła, podzielonego na kościoły narodowe. Taka jest teoria bizantyjskiej teokracji lub swego rodzaju mit, który utrzymuje wszystko w całości. I powtarzam raz jeszcze, że z małymi wyjątkami w prawosławnej historiografii tego aspektu historii nie analizowano, a jeśli analizowano, to nigdy nie był on negowany. Do dziś jeszcze wychwalamy tę sławną symfonię i harmonię.

Z przyczyn, które prawdopodobnie wymagają jakiejś freudowskiej analizy, nie dostrzegano i nie dyskutowano nad tym, że ta teoria nigdy nie była stosowana w praktyce. Teoria była przyjmowana i głoszona, ale nigdy w rzeczywistości nie stosowana. Co się natomiast stało? – było to powstawanie jednej za drugą „nacionalnych” (narodowych) cerkwi z wszelkimi cudzysłowami, których teraz używam, gdyż świadom jestem różnych znaczeń pojęcia „nacionalizm”. Cykliczne debaty, wielkie debaty o dogmacie, zdominowały stulecia V-VIII i trwały przez pięćset lat. Z jednej strony wysublimowały one prawosławny dogmat o wcieleniu tak, że tylko grecki umysł mógł w rzeczywistości przyswoić sobie te fantastyczne teorie. Z drugiej strony zaś jednym z mniej uznawanych motywów tych konfliktów był opór wszystkich „Ukrain” grecko-rzymskiego świata, jego nie zhellenizowanych lub słabo zhellenizowanych części, przeciwko imperialnemu panowaniu Carogrodu. Egipt, prowincje położone jeszcze dalej niż Syria, Armenia, wszystkie te części bizantyjskiego świata były objęte różnymi „herezjami”, nie tylko dlatego, że nie wierzyły one w doktrynę prawosławną, lecz również dlatego – i dziś wiemy o tym bardzo dobrze – że uważały one Bizancjum nie tylko za centrum imperium światowego cerkwi powszechnej, lecz również za centrum ucisku.

Był to początek upadku, który zresztą nigdy Bizancjum nie martwił; nawet wtedy, gdy składało się ono z miasta Carogrodu i trzech przedmieść, Grecy uważali je za wszechświatowe imperium. Gdy Turcy nareszcie zdobyli Carogród, Grecy, jak mi się zdaje, odczuli ulgę, bo wtedy imperium stało się absolutnie idealne i zbudowane według modelu Platona, ponieważ wszystko można było określać jako wieczną i niebiańską rzeczywistość.

Następny rozdział tej historii rozpoczął się od Słowian. Jakżeż mogli oni, nie odrzucając tej bizantyjskiej teokracji, która była częścią wspólnego dziedzictwa cerkwi wschodniej, jakoś pogodzić ją z czymś, co ta bizantyjska teokracja w rzeczywistości odrzucała, co jest chrześcijańskim przejawem tożsamości. Z braku lepszego określenia nazywamy ją teraz w Ameryce tożsamością narodową lub etniczną (choć za to określenia, jak to wszyscy odczuwamy, nie w pełni wyrażają to, co chcemy powiedzieć). Z teologicznego punktu widzenia była to bardziej tożsamość pewnego narodu w Bogu, czy też wobec Boga. Ale nie uniwersalizm przemawiał do tych ludzi. Mieli oni inne doświadczenie, mieli wspólny los – nie było to jeszcze państwo czy kultura, była to jednak już tożsamość. Zrodziła się ona i jest zachowana przez wszystkie stare cerkwie prawosławne, gdy powracają one do swoich mistycznych początków.

Przed wszystkim chcę się powołać na następujący dziwny fakt: chociaż teokracja

bizantyjska i uniwersalizm państwa nadal pozostają wspólnym światopoglądem, wspólną ideologią dla wszystkich tych grup – to faktycznie pojawia się inna rzeczywistość. Im bardziej idealną, bardziej abstrakcyjną staje się bizantyjska teokracja, tym bardziej realne i konkretne staje się jej zastosowanie do narodowości, do regionalnej i językowej świadomości. Zapoznanie się z tymi zjawiskami jest ważne dlatego, że dają nam one klucz do rozumienia szeregu problemów, które powinniśmy studiować, a więc właśnie ukraińsko-rosyjską tragedię cerkiewną; klucz, który uczyni całą sprawę bardziej zrozumiałą w dialogu, bo w dyskusji nad problemem stosunków ukraińsko-rosyjskich panują nie teologowie, lecz historycy, historycy kultury i politolodzy, od których oczywiście nie można oczekiwać znajomości tego typu problemów. Zaznaczę tylko, że najważniejszym skutkiem bizantyjskiej tragedii, który czyni naszą tragedię jeszcze bardziej tragiczną, jest brak w bizantyjskim, teokratycznym ideale tego, co w języku teologicznym nazwałbym eklezjologią („cerkwownawstwem”). Wprost odczuwa się brak doktryny cerkwi. Im bardziej Bizancjum wyrażało siebie w teokratycznym ideale, tym bardziej cerkiew traciła swój pierwotny ustrój, niezależny od nikogo na tym świecie. Pod tym rozumiem nie doktryny cerkwi w znaczeniu misji, co jest sprawą oczywistą. Mam na myśli to, co z punktu widzenia cerkwownawstwa uważa się za ideał cerkwi jako takiej, czyli cerkwi jako ciała, które nie może być sprowadzone do niczego innego na tym świecie. Myślę, że faktycznie cerkwownawstwo znikło z cerkwi prawosławnej w okresie grecko-bizantyjskim i pozostały tylko te polityczno-religijne ideały, które trzeba było w sposób niesłychanie paradoksalny łączyć.

Pozwólcie, że przejdę od razu od kwestii Bizancjum do sedna naszego problemu. Co się stało w tym czasie, kiedy istniała ukraińska cerkiew narodowa, w czasie gdy nie istniało ukraińskie państwo narodowe? Jaka była „sytuacja kanoniczna” tej cerkwi? Była to metropolia pod jurysdykcją patriarchy carogrodzkiego. Tak właśnie zostało ustanowione kanonicznie chrześcijaństwo kijowskie. Kijów był metropolią, a w okresie przedmongolskim metropolitami byli, z małymi wyjątkami, Grecy. Jednym ze sławnych wyjątków był Ilarion. Cerkiew była częścią ekumenicznego patriarchatu i symbolicznie każdy był poddanym cesarza bizantyjskiego, aczkolwiek Włodzimierz i jego następcy od czasu do czasu odczuwali potrzebę przypominania Bizancjum, że mimo iż są poddanymi mistycznymi, faktycznie są oni świadomi istnienia kanonicznej metropolii w Kijowie. Setki mil na północ była druga kijowska metropolia, bo jak wiemy, moskiewska metropolia przez długi czas zachowywała nazwę kijowskiej, ponieważ taka właśnie cerkiew była zapisana w rejestrach konstantynopolańskiego patriarchatu.

Znamy oczywiście wyjaśnienie tego. Znajdujemy je w rosyjskich, a prawdopodobnie również w kijowskich ukraińskich latopisach. Wyrażone jest ono zdaniem: „Grecy obłudni są!” Ale są oni nie tyle obłudni, ile po prostu wierni swojemu ideałowi, a ideałem tym jest: każdy jest poddanym Konstantynopola. Jeżeli poddani kłócą się między sobą, to jest to ich sprawa, a nie grecka. Grecy będą trzymać pod swoją jurysdykcją obie strony. Ale Carogród zawsze popierać będzie ostatecznego zwycięzcę w utworzeniu państwa – i to jest dla nas ważne. Patriarchowie Carogrodu, jak wiemy, rzeczywiście opiekowali się cerkwią kijowską i pomagali jej w ogromnej mierze w trudnych momentach. Ale gdy pierwsze ukraińskie terytorium zostało przyłączone do Moskwy, dla Konstantynopola logicznym następstwem było pogodzenie się z tym faktem i ustanowienie jednej cerkwi na jednym terytorium. Gdy Moskwa staje się

centrum po aneksji Ukrainy, carogrodzki patriarcha, nakłaniany przez Moskwę, oczywiście aprobuje tę aneksję kanonicznie.

Mimo wszystko usiłuję nie uciekać się do jakichś oskarżeń, ani też usprawiedliwiać tych uczynków. Niejednolitość całego systemu rodziła te sprzeczności. System ten z jednej strony wymagał, żeby była jedna cerkiew dla jednego terytorium i żeby Konstantynopol ją uznawał. Z drugiej zaś strony najwyraźniej nie brał pod uwagę żadnej narodowości, która istniała na danym terytorium.

Musimy wziąć pod uwagę, że nie była to tylko walka polityczna, a jeśli już była, to charakteryzowała się ona brakiem prawosławnego cerkwoznawstwa, czyli brakiem stosunku do tego jedyne go wspólnego mianownika, jakim jest cerkiew. Nie pytano, co ta cerkiew robi na tym świecie, jaki ma stosunek do świata, do państwa, do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Niezależnie od przejścia szerokiej wizji z Nowego Testamentu i z początków chrześcijaństwa, prawosławna cerkiew w ciągu całej swojej historii nie знаła innego sposobu myślenia i postępowania, oprócz teorii i praktyki uniwersalizmu imperium i uniwersalizmu cerkwi.

Najpierw Bułgaria, potem Serbia i Moskwa chciały jakoś odtworzyć imperium, zwłaszcza po upadku Bizancjum, gdy imperium istniało tylko jako ideał uniwersalnego państwa. Jeden Pan Bóg wie, ile atramentu wypisano na temat moskiewskiej teorii Trzeciego Rzymu, która w pierwszej wersji sformułowanej przez starca Filoteusza, była raczej apokaliptycznym obrazem. Najpierw pierwszy Rzym popadł w herezję, a drugi Rzym zawałił się po Florencji i florentyjskiej zdradzie. I wtedy pojawia się „biały car” moskiewski, ale nie bądź zbyt dumny, carze, bo historia tak czy tak dobiega końca! Dopiero na początku XVI stulecia wspomniana teoria została przetworzona w swego rodzaju teorię polityczno-kulturową.

Powinniśmy osądzać przeszłość biorąc pod uwagę właściwą jej hierarchię wartości. Powinniśmy rozumieć całą złożoność sytuacji wykorzystywanej niejednokrotnie przez ludzi cynicznych. Ale jeśli mówimy o istniejącej teorii – to musimy pamiętać, że w tamtym okresie alternatywy nie było. Prawosławna teologia nie przyjmuje do wiadomości faktu pojawienia się i istnienia „organizmów narodowych”, narodowych cerkwi, narodowych, chrześcijańskich kultur prawosławnych. Wszyscy znamy to z naszej tradycji, ale nie ma w niej też miejsca na ogólną ocenę tego zjawiska. Wszyscy godzimy się ze stwierdzeniem, że prawosławna cerkiew nie wyrobiła żadnych innych form przeżywania, oprócz odczuwania żarliwego i głębokiego związku z ziemią, językiem, cerkwią itp. Taki sposób percepcji istnieje faktycznie, chociaż nigdy nie był usprawiedliwiony i usankcjonowany. Ale był to oczywiście rezultat owej bizantyjskiej antynomii, paradoksu, który sprawił, że cały rozwój narodowy był zepchnięty do kategorii polityki, herezji i kalumnii. Nigdy nie było rzeczywistych perspektyw dla przyjęcia dwóch czynników, bez których chrześcijaństwo w ogóle, a prawosławie w szczególności, byłoby beztreściowe. A mianowicie: pełni uniwersalizmu prawdy z jednej strony i pełni ludzkiego wcielenia czyli realności ludzkiego istnienia z drugiej strony. Trzeba widzieć te elementy z właściwej perspektywy. Z Bizancjum powinniśmy przejąć uniwersalizm, który może zniszczyć zasada narodowa, jeżeli cerkiew nie ma innych form istnienia, oprócz narodowego. A z rzeczywistej historii prawosławia powinniśmy przyjąć do wiadomości pojawienie się tych chrześcijańskich światów, które zmuszone były siebie wzajemnie obrażać, nie uznawać, a nawet prześladować,

zamiast rozumieć, że to jest normalna droga wcielenia tej samej uniwersalnej prawdy w jedność odrębnej narodowości, kultury itp.

Dalszym czynnikiem jest oczywiście to, co się stało w okresie imperialnym, w okresie wymuszonego współistnienia Rosji i Ukrainy w łonie jednego imperium. Chcę tylko ukazać, że to przyłączenie ukraińskiej cerkwi przez Moskwę, na które skarżyli się i z którym nie zgadzali się wszyscy ukraińscy biskupi, oznaczało coś zupełnie innego z perspektywy rosyjskiej rzeczywistości religijnej. Nie byłoby przesadą stwierdzenie, że XVIII wiek w historii cerkwi rosyjskiej można nazwać ukraińskim. Rzeczywiście, nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że cały system oświatowy cerkwi rosyjskiej, który trwał aż do rewolucji – seminaria, szkoły duchowne, akademie – był przeszczepiony z Ukrainy. Był czas, kiedy, za wyjątkiem dwóch, wszyscy biskupi cerkwi rosyjskiej byli Ukraińcami. I nie przypadkowo w wielkim przewrocie za panowania Piotra Wielkiego dwa podstawowe nurty w cerkwi – przeciwko Piotrowi i zaprowadzonemu przez niego zachodniemu absolutyzmowi w Rosji oraz brak poparcia dla jego reform – były kierowane przez Ukraińców. Wreszcie cała rosyjska hierarchia zwróciła się nie do kogoś innego, tylko do Ukraińca, Stefana Jaworskiego: „Broń nas przed tym człowiekiem”, a tym człowiekiem był inny Kijowianin, Teofan Prokopowicz, którego poglądy bardzo odpowiadały carowi, bo sam był już wychowany w sekularyzmie kulturowym.

Od tego czasu w przeciągu całej historii Cerkwi rosyjskiej aż do dziś, jej terminologia duchowa i formy administracji cerkiewnej były zapożyczone od Ukraińców. Jest to zawsze jakieś moralne zwycięstwo po politycznej i kanonicznej porażce. Ojciec Georgij Florowski nazwał dwa stulecia imperium rosyjskiego, czyli od Piotra I do rewolucji rosyjskiej, okresem, w którym duchowieństwo stało się „stanem zastraszo-nym” (zapuganym sołowijem). Wiemy oczywiście, że reforma Piotra polegała po prostu na włączeniu duchowieństwa w aparat państwowy. Rosyjski biskup musiał przenosić się co jakiś czas w inne miejsce, żeby nigdy i nigdzie nie zapaść korzeni. Wszystko to od czasu zniesienia patriarchy było niekanoniczne, na granicy herezji. Z punktu widzenia cerkwi to bardzo „ciemny okres” w jej stosunkach z państwem – Cerkiew rosyjska stała się milcząca i zastraszona.

Proszę mi pozwolić zacytować tu dwa przykłady: pierwszy dotyczy języka rosyjskiego, bo stał się on przyczyną konfliktu od razu po rewolucji. Duchownym nigdy nie wolno było wyrażać swoich poglądów na jakikolwiek temat – zapominali nawet o tym, że mogliby głosić jakieś poglądy. Gdy w połowie stulecia metropolita moskiewski Filaret zdecydował się wydać Biblię po rosyjsku lub przynajmniej nawoływał do przekładu Biblii na język rosyjski, napotkał prawie jednolity opór.

Przez dwa wieki historia cerkwi była historią stanu urzędniczego. Nie liczę świętych, którzy, chwała Bogu, zawsze istnieją gdzieś w lesie. Tak, to był kraj świętych i to była niewidzialna historia cerkwi. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę oficjalną rosyjską cerkiew z jej ówczesnym ukraińskim komponentem i jeśli spróbujemy określić, co było w niej złego, wtedy zacytujemy Władimira Sołowiowa: „Skuczno kak w konsistorii”. Ta sama rosyjska cerkiew, która błogosławiła obiema rękami stworzenie przez Innocentego aleuckiego alfabetu, która głosiła Ewangelię i tłumaczyła liturgię na wiele języków Sybiru, jednak nigdy nie tknęła języka cerkiewno-słowiańskiego. Był to prawdziwy przykład tabu i Ukraińcy sami wiedzą, jak to odczuwano. Było tak nie dlatego, że problem językowy rozstrzygano na wyższych szczeblach cerkwi, lecz dlatego, że dla wielu stanowiło to tabu.

Albo weźmy wymóg autonomii i autokefalii. Wiemy, że były to słowa, których alumni akademii duchownych nigdy w życiu nie używali. Nawet myślenie o tym traktowane było jako zbrodnia przeciwko państwu. Od 1666 aż do 1918 roku rosyjscy biskupi mieli zakaz zwoływania synodów. Ani jednego biskupa nie wyświęcono we własnej diecezji. Wszyscy musieli jeździć do Petersburga ze względu na całkowitą centralizację.

Po co przypominam to wszystko? Nas (prawosławnych Rosjan) teraz bardzo często pytają: dlaczego oni (Rosyjska Cerkiew Prawosławna) nie mogą zrobić tak prostej rzeczy, jak zezwolenie Ukraińcom na używanie własnego języka? Dlaczego odmawiają zaspokojenia takiego prostego życzenia, jak ustanowienie ukraińskich biskupów tam, gdzie istnieje taka potrzeba? Trzeba znać tych, którzy odmawiają, ich sposób myślenia, stopień zimperializowania cerkwi – nie żeby ich usprawiedliwiać. Trzeba powiedzieć, że jeśli ma być dialog, to należy przeanalizować wiele spraw, by ujrzeć ich złożoność. Zobaczyć je w zupełnie innym świetle i wyobrazić sobie, jak mogłoby dojść do odrodzenia prawosławnego cerkwownawstwa. By się to stać mogło, trzeba odstąpić od całego tego nominalnego, nie istniejącego uniwersalizmu i stanąć na ziemi, pogodzić się z rzeczywistością. Straszna wydaje się odmowa tych, którzy prowokują schizmę, nie schizmę w sensie łamania wspólnoty, ale prowokowanie sytuacji, w której już nie ma jednej cerkwi, tym razem nie tylko administracyjnie ale i w znaczeniu duchowym. Chciałbym wierzyć, że rozwiązanie problemu związanego z cerkwią pomogłoby we wszystkich innych dziedzinach dialogu.

Jeszcze jedna uwaga na temat specyficznie ukraińskich problemów, które mogą rozwiązać tylko sami Ukraińcy. Jeżeli z punktu widzenia poszukiwań cerkwi narodowej, narodowej i politycznej tożsamości, Ukraina włącza się w główny nurt współczesnej historii, to istnieje jedna rzecz, która czyni ją unikalną i różną. Jest to fakt istnienia nie jednej, a dwóch cerkwi narodowych. Unia z Rzymem w Brześciu Litewskim przyczyniła się w unikalny sposób do powstania dwu świadomości narodowych na Ukrainie. W tej sytuacji absolutnie nie jest wskazana ingerencja z zewnątrz. A co się dzieje? Jest to inny aspekt tego problemu. Wiemy, że od czasu Piotra Mohyły, który studiował w Rzymie, by bronić prawosławia, kijowskie prawosławie stało się bardziej zachodnie i nawet do pewnego stopnia się zlatynizowało. Wszyscy my, prawosławni, odziedziczyliśmy z kijowskiej cerkwi prawosławnej rodzaj bardziej zachodniej i zlatynizowanej teologii. Mimo to obserwujemy obecnie wśród niektórych rzymskokatolickich chrześcijan obrządku wschodniego, Melechitów i innych, pewne zabiegi, by uczynić bardziej wschodnimi cerkwie zjednoczone z Rzymem, teraz gdy prawosławie skłania się ku Zachodowi. Ja myślę, że ten dualizm, który jest specyfiką historii ukraińskiej, jest czymś, co powinniśmy szanować. Trzeba się kajać za wszystkie przymusowe zjednoczenia, których tyle było w historii, ostatnie – za Stalina, kiedy wszystkich unitów przymusowo zjednoczono z cerkwią prawosławną. To wszystko jest okropne, to – zbrodnia. Ale problem podwójnej religijnej przynależności jest specyficznie ukraiński i powinni się nim zajmować i dyskutować nad nim Ukraińcy.

Innym aspektem tego samego problemu jest duchowa tradycja, a do pewnego stopnia jej ostateczna katastrofa w 1924 roku. Wyświęcanie biskupów przez parafian ukazało nie tylko Ukraińcom, ale i całej Cerkwi Prawosławnej brak i kruchość naszego cerkwownawstwa. Tak, oni byli zmuszeni tak czynić, ale gdy ich do tego zmuszono – zawalił się cały system nie tylko cerkwi ukraińskiej, ale i cała idea apostołskiego następstwa, którego doktryną jest: *episcopatus unus* – jeden biskup, jedna cerkiew.

Wiadomo, co się stało z Wasylem Łypkowskim. Czy można omawiać te sprawy teraz, jeżeli nie omawiamy kontekstu ukraińsko-rosyjskiej tragedii w ramach cerkwoznawstwa prawosławnego? Co się dzieje, gdy jakaś cerkiew, taka jak rosyjska, odmawia jakiemuś narodowi prawa do posiadania biskupów? Jaka jest istota cerkwi, jeżeli się ją uderzy i zrani w tym miejscu?

Jestem bardzo wdzięczny tym, którzy mnie tu zaprosili, gdyż przez dwa dni słuchałem dyskusji nad problemami, o których nie mam czasu myśleć i z których nie wszystkie w ogóle przychodziły mi na myśl. Czuję się jak mały chłopiec, który mówi: możemy razem ubrać choinkę różnymi ozdobami. Ale jest to specyficzny dialog. Nie róbcie z religijnego, cerkwoznawczego dialogu tylko części innego dialogu. Ten dialog ma swoją własną logikę, wizję, swój własny kanoniczny, cerkwoznawczy i religijny aspekt. Jeżeli zapomnimy o tym, jeżeli zrobimy z niego tylko dodatek do ważniejszych problemów, to wtedy nigdy nie dojdziemy do tych ważniejszych problemów, bo czy chcemy czy nie, Ukraina i Rosja nie urodziły się bez religii. Jest to coś, co było ważne i choć ukryte za wszystkimi teokracjami, nadal pozostaje o wiele głębszą podstawą nacjonalizmu, niż romantyzm czy cokolwiek innego.

przełożyła: Tatiana Hołyńska

Roman Szporluk *

Euroazjatycki Dom

Problem tożsamości w Rosji i Europie Wschodniej

„To, co próbuję nazwać nowym panmongolizmem, nie jest, przynajmniej jak dotąd, świadomą ideologią, lecz zjawiskiem żywiołowym, rodzącym się we współczesnej literaturze rosyjskiej na gruncie osobistych doświadczeń poszczególnych poetów i pisarzy; nie wykluczone, że również na gruncie głębszych procesów kulturowo-społecznych, te jednak związki są na razie trudne do uchwycenia”.

Wiktor Woroszyłski
Zeszyty Literackie, 10 (1985)

W swoim przemówieniu, na końcowej sesji Zjazdu Deputowanych Ludowych w Moskwie, Andriej Sacharow przedstawił przerażający obraz obecnej sytuacji w Związku Radzieckim. Powiedział, że kraj stoi w obliczu „katastrofy gospodarczej” i „tragicz

* Roman Szporluk – profesor historii University of Michigan, director Center for Russian and East European Studies. Prezentowany artykuł ukazał się w Cross Currents 9 (1990), A Yearbook of Central European Culture.

nego zaostrenia stosunków narodowych”: „Dzieją się rzeczy wielkie i niebezpieczne, a jednym z ich przejawów jest ogólny kryzys zaufania ludzi do rządzących krajem. Narastające napięcie może rozedrzeć nasze społeczeństwo, a skutki tego będą tragiczne”¹.

Kilka miesięcy wcześniej Andriej Sieniawskij napisał w Paryżu: „(...) sowiecka ideologia legła w gruzach i niezależnie od tego, jakie wysiłki będą podejmowane, aby ją wskrzesić, nigdy nie wypełni życia istotniejszą treścią. Dzisiejsze społeczeństwo sowieckie (...) nie ma ideałów”².

Takie opinie o stanie, w jakim znajduje się obecnie Związek Radziecki, wypowiedziane są coraz głośniej i dobitniej zarówno w samym ZSRR, jak i poza jego granicami. W szeroko dyskutowanym artykule opublikowanym w „Litieraturnoj Rossiji” w 1988 roku Jurij Afanasjew stwierdził, że w dzisiejszym Związku Radzieckim dostrzega „próżnię ideologiczną”, która powoduje to, co nazwał „kryzysem tożsamości” społeczeństwa. Winą za ten kryzys i „próżnię” obarczył „systematyczne niszczenie zbiorowej pamięci”, praktykowane, według niego, za Stalina i Breżniewa. A przecież, powiada Afanasjew, pamięć historyczna jest zasadniczym elementem kształtującym tożsamość grupy społecznej³.

Te trzy obserwacje, przeprowadzone przez trzech bardzo różniących się od siebie Rosjan – których miłość do kraju nie ulega kwestii – pomagają nam zrozumieć, dlaczego historia i idee historyczne są tak ważne w toczącej się obecnie dyskusji o stanie i perspektywach Związku Radzieckiego. Dzisiejsze problemy Związku Radzieckiego, a nie tylko krytyczne o nich opinie, są same w sobie problemami historycznymi – spadkiem po stalinizmie w jego najbardziej konkretnej, najpowszechniejszej formie. Żeby znowu zacytować moskiewskie przemówienie Sacharowa, „(...) odziedziczyliśmy po stalinizmie strukturę narodowościową i ustrojową, naznaczoną piętnem imperialnego myślenia i imperialnej polityki «dziel i rządź»”. Jego ofiarą był także – oprócz innych narodów – sam naród rosyjski, na którego barkach, stwierdza Sacharow, „(...) spoczywa najcięższe brzemię imperialnych ambicji, konsekwencje ryzykanctwa i dogmatyzmu w polityce wewnętrznej i zagranicznej”⁴. Nie dziwi więc tendencja, powszechna dzisiaj wśród pisarzy – zarówno Rosjan, jak i nie-Rosjan – do tego, aby traktować stalinizm jako kontynuację mocarstwowej polityki caratu w kwestiach narodowościowych. Jeśli jest to podejście słuszne, wówczas jakiegokolwiek rozwiązanie obecnych problemów narodowościowych musi uwzględniać ich korzenie. A także ustaloną w czasach caratu i przeniesioną w epokę sowiecką wzajemną relację państwa i narodu rosyjskiego. W tej chwili oczywiste jest dla wszystkich, że Leninowi nie udało się wyjść poza dialektykę narodu i nacjonalizmu. Nie zdołał uczynić solidarności klasowej podstawą istnienia Rosji Radzieckiej, a klasy – jej podmiotem. (Warto zauważyć, że w latach dwudziestych N.S. Trubeckij, słynny wiedeński językoznawca i kulturoznawca, przewidział, że tak się stanie.)

Rewolucja bolszewicka zahamowała proces rozpadu Imperium Rosyjskiego na kilka niepodległych państw narodowych, trwający już od rewolucji marcowej 1917 roku. Dzisiaj widać, że nie pozwoliła ona narodowi rosyjskiemu przekształcić się w „normalny” naród i „normalne” państwo⁵. Innymi słowy, Rosjanie – w przeciwieństwie do narodu, który stanowił podstawę Imperium Otomańskiego i który przerodził się w Republikę Turcji – nie stworzyli państwa na gruzach Imperium Romanowów. Przeniesienie stolicy ze Stambułu do Ankary było dowodem, że Turcy porzucili idee uniwersalistyczne – czy to islamskie, czy to otomańskie. Przeniesienie stolicy z Piot-

rogrodu do Moskwy świadczyło o czymś zupełnie przeciwnym: oznaczało, że władza przeszła z rąk przywódców o mocarstwowym ambicjach w ręce tych, których aspiracje były równie wielkie, jak kula ziemską.

Chociaż komunistyczny sen o światowej rewolucji pozostał tylko snem, po II wojnie siła i wpływy państwa radzieckiego sięgnęły dalej, niż kiedykolwiek za rządów caratu. W skład tak zwanego bloku socjalistycznego, zdominowanego przez Związek Radziecki, weszły wszystkie kraje Europy Środkowej i Wschodniej, a także kilka państw azjatyckich. Ale mimo tej terytorialnej ekspansji ideologii komunistycznej, kwestia narodowościowa była jednym z czynników wywierających wpływ na politykę. Co więcej, emocje nacjonalistyczne wzmożły się tam, gdzie i tak były silne, a problem narodowościowy w Związku Radzieckim jeszcze się skomplikował; zahamowane zostały także w znacznym stopniu próby samookreślenia, podejmowane przez Rosjan. Przed rewolucją 1917 roku inteligencja rosyjska zaangażowana była w dyskusję o rzeczywistej tożsamości Rosji. Słowianofile i entuzjaści Zachodu, „poczwiennicy” i pansławiści, liberałowie, konserwatyści i reakcyjniści, wszyscy zastanawiali się nad miejscem Rosjan w rodzinie narodów – wszyscy też chcieli ustanowienia właściwych relacji między narodem rosyjskim, państwem a mieszkańcami Rosji, innych niż rosyjska narodowość. Wydawało się, że tuż po rewolucji 1917 roku, za sprawą bolszewików, wszystkie te spory i zamieszanie, jakie powodowały, zostaną porzucone. Faktycznie jednak daleko było do tego – zwłaszcza dzisiaj jest to oczywiste.

Coraz wyraźniej widać, że rzeczywista normalizacja, czy uregulowanie radzieckich problemów narodowościowych, wymaga rozwiązania problemu rosyjskiego. W opinii wielu, można tego dokonać, tworząc w pełni zinstytucjonalizowaną strukturę Rosji etnicznej – Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republikę Radziecką. To z kolei wymaga powołania odrębnych ciał rządzących, władz partyjnych i instytucji publicznych odrębnych od tych, które służą całemu Związkowi Radzieckiemu, i oznacza zbliżenie do modelu przeważającego w pozostałych czternastu republikach. Republika Rosyjska rządzona jest dzisiaj przez instytucje ogólnozwiązkowe, które traktują ją nie jako kraj, ale jako „złepkę” prowincji i okręgów. Z tej właśnie przyczyny nie-Rosjanie utożsamiają moskiewską machinę biurokratyczną z Rosją, a ich sprzeciw wobec Moskwy przyjmuje formę sprzeciwu wobec Rosji i wyraża się antyrosyjskimi nastrojami⁶.

Uczynienie z Rosjan – narodu do tej pory zajmującego nadrzędną, uprzywilejowaną pozycję – jednego spośród równych sobie narodów ZSRR, stanowi wyzwanie, któremu wielu Rosjan nie potrafi sprostać, a co dopiero zaakceptować. Dla Rosji oznaczałoby to bowiem przede wszystkim straty terytorialne i degradację do rangi jednego z wielu państw federacji. Po drugie, rosyjska kultura, nauka i sztuka utraciłyby swoją dawną pozycję – kultury ponadnarodowej, wspólnej całemu Związkowi Radzieckiemu – stając się jedną z wielu kultur „narodowych”. Przed rewolucją rosyjska inteligencja przeciwstawiała się takiej perspektywie, ilekroć mówili o niej nie-Rosjanie. P. N. Milukow, który wspominał ten okres w książce napisanej w latach dwudziestych zauważył, że nacjonaści innych niż rosyjska narodowość, domagali się od rosyjskiej inteligencji ponownego zdefiniowania jej tożsamości narodowej. Według nich, rosyjska inteligencja mogła uważać się jedynie za rzecznika rdzennych Rosjan, nie roszcząc sobie prawa do reprezentowania także innych ludów Imperium, na przykład Ukraińców i Białorusinów. Jak mówili owi krytycy, utrzymywać, że reprezentuje się całe Imperium, to domagać się przywództwa i pierwszeństwa przed

innymi narodami, a tym samym pozbawić Rosjan i nie-Rosjan możliwości rozmawiania ze sobą jak równy z równym. Analizując stary spór, Milukow ponownie przedstawił swój pogląd, że rosyjska inteligencja (do której sam należał) nie mogła posłuchać tej rady – wymagałoby to bowiem „naprawienia rosyjskiej historii” – najprawdopodobniej Milukow miał tu na myśli uznanie istnienia Imperium, które jest tej historii produktem, za bezprawne⁷.

Problem tożsamości Rosji nie zniknął wraz z carskim Imperium; pojawił się znowu, wyraźniejszy niż kiedykolwiek. Dzisiaj zadajemy sobie pytanie, czy rosyjska inteligencja lat dziewięćdziesiątych zgodzi się na to, czemu sprzeciwili się jej poprzednicy na początku stulecia. Ale niezależnie od tego co będzie, pozostanie oczywiste, że to rosyjski problem narodowościowy określa charakter innych problemów w Związku Radzieckim i całej Europie Wschodniej. Wszystkie narody zdominowane przez Moskwę opracują swoje własne plany działania w zależności od tego, jaka będzie wzajemna relacja Rosji i państwa radzieckiego.

Dlatego też tak ważna jest dokładna obserwacja narodowych tendencji i koncepcji wśród Rosjan. Alain Besançon pisze o obecnej – po bankructwie marksizmu-leninizmu – sytuacji: „Kiedy zniszczono magię sowieckiej ideologii, jedynym jej nowym źródłem mógł być wyłącznie imperialny lub kolonialny status narodu rosyjskiego w świecie, który dzisiaj jest całkowicie zdekolonializowany”⁸.

Czy to oznacza, że Rosjanie nie potrafią określić samych siebie inaczej, niż tylko jako naród imperialny? Czy skazani są na to, by nigdy nie stać się „normalnym” narodem?

Literatura poświęcona rosyjskiemu nacjonalizmowi jest obszerna i stale jej przybywa. W niniejszym esej nie będziemy omawiać zagadnień tak uczenie analizowanych przez Johna B. Dunlopa, Darrela P. Hammera, Ronalda G. Suny’ego i Aleksandra Janowa w specjalnym wydaniu *Radio Liberty Research Bulletin*, zatytułowanym „Russian Nationalism Today”⁹. Zamiast tego skupimy się na zagadnieniu, o którym na tym samym forum mówił Andriej Sieniawskij i uzupełnimy jego spostrzeżenia.

Sieniawskij zaczyna od stwierdzenia, że kwestia narodowościowa to „jeden z najbardziej dotkliwych problemów, stojących przed radzieckim rządem”, powodujący właśnie i spory. Píše on: „Główną przyczynę tego stanu rzeczy można zawrzeć w jednym słowie – Imperium. Po pierwsze, Imperium Rosyjskie, ukształtowane przez stulecia i odziedziczone przez nowy ustrój; następnie Imperium Sowietkie, zbudowane na gruzach starego, które, skonsolidowane, stało się światową potęgą. Dzisiaj jest to jedyne istniejące imperium; kraj wyjątkowy choćby pod względem samego obszaru i liczby narodów, jakie go tworzą. I właśnie dlatego, że jest to imperium, problem narodowościowy komplikuje się w niespotykanym stopniu”¹⁰.

Niech problem Imperium posłuży nam jako pryzmat, przez który będziemy przyglądać się obecnym wydarzeniom na radzieckiej scenie. Przyjmijmy także, że stanowi on tło dla artykułu N. S. Trubeckiego pt. *Dziedzictwo Dżyngis Chana: spojrzenie na historię Rosji nie z Zachodu, ale ze Wschodu*, opublikowanego w tym tomie w angielskim przekładzie Kennetha Brostroma.

Jeśli chodzi o wzajemną relację narodu rosyjskiego i Imperium, można wyróżnić dwa zasadnicze stanowiska. Są tacy, którzy uznają, że Imperium – czyli Związek Radziecki – być może także cała Europa Wschodnia w obecnych granicach – jest tworem naturalnym, a dominacja narodu rosyjskiego na jego terytorium jest usankcjonowana prawnie i społecznie. Wierzą oni, że system polityczny stworzony przez

Stalina i Lenina, i ich następców – aż do Gorbaczowa – jest dla Imperium najlepszy; dlatego też można określić ich jako autorytarnych imperialistów czy „narodowych bolszewików” – albo nazwać jeszcze inaczej. Dla naszych celów wystarczy to, że traktują Związek Radziecki – a często także i całość Europy Wschodniej – jako strefę rosyjską. W czasach Stalina, także Breżniewa, Moskwa traktowała niepodległe państwa Europy Wschodniej tak, jakby przeznaczone im było powtórzyć – chociaż trwałoby to dłużej – doświadczenie „republik narodowych” Związku Radzieckiego, przede wszystkim w sferze kultury. Dzisiaj, kiedy niepowodzenie planów kulturalnej rusyfikacji i politycznej sowietyzacji jest tak oczywiste, łatwo o tym zapominamy. Ale próby sowietyzacji podejmowano – na serio i wytrwale – i nie zaniechano ich dobrowolnie¹¹.

Na przeciwnym biegunie politycznego spektrum znajdują się ci, którzy chcieliby dla kierowanego przez Rosjan Związku Radzieckiego rządów liberalno-demokratycznych, wzorowanych na modelu zachodnim. A zwłaszcza ci, których ideał państwa przypomina Stany Zjednoczone. Ale dopóki chcą wprowadzenia swoich idealnych rządów na całym terytorium Związku Radzieckiego, nie dbając o polityczną niezależność narodów innych niż rosyjski, postępują w gruncie rzeczy tak, jak rosyjscy imperialiści. (Nawet jeśli ich Imperium ma być liberalne, z niezawisłymi sądami, uznającymi równość wszystkich obywateli, niezależnie od ich pochodzenia etnicznego, narodowości, wyznania, itp.) Jasne jest, że takie stanowisko wykluczałoby przyznanie nie-Rosjanom jakichkolwiek *zbiorowych* praw politycznych, zwłaszcza w odniesieniu do terytorium. Ci rosyjscy „amerykańscy” chcieliby wprowadzenia regionalnej autonomii, ale tak, by kwestia etniczna nie łączyła się z terytorium. Niektórzy z rosyjskich liberałów, o bardziej ekstremalnych zapatrywaniach, otwarcie wyrażają pragnienie – rzekomo naśladując amerykański wzorzec – całkowitego oddzielenia kwestii etnicznej od polityki i państwa¹². Niezależnie od tego, czy mają umiarkowane czy ortodoksyjne poglądy, czy są ateistami czy wyznawcami prawosławia, najpierw mówią o geografii. Należałoby zapytać, o jakiej Rosji, jakim jej geograficznym kształcie myślą uczestnicy tej dyskusji. Czy jest to Rosja porównywalna z obecnym Imperium, czy też może Rosja mniejsza od Związku Radzieckiego i taka, która jest właściwie ojczyzną Rosjan? O tym pytaniu trzeba pamiętać, jeśli chce się zrozumieć inne, niż polityczne (np. zorientowanie się na kulturę czy religię) koncepcje rosyjskiej państwowości. Czy określony w nich fizyczny kształt Rosji różni się od tego kształtu, jaki ma Związek Radziecki?

Wszystko to pokazuje, że do zrozumienia tradycyjnych w Rosji podziałów w kwestiach narodowej tożsamości i ideologii, podziałów na, na przykład, słowianofilów i zwolenników Zachodu – i ich współczesnych następców – potrzebny jest szerszy kontekst.

Ci, dla których Rosja jest czymś innym, niż Związek Radziecki, którzy uznają rozróżnienie na Związek Radziecki – wielonarodowe Imperium i Rosję – ojczyznę jednego narodu, reprezentują drugie z zasadniczych stanowisk w kwestii „narodu i Imperium Rosyjskiego”. Zajmiemy się tutaj poglądami trzech grup, dających się wyróżnić wśród rosyjskich nacjonalistów.

Do pierwszej z nich należą wszyscy uważający za właściwe to, że do Rosji zalicza się także Ukraińców i Białorusinów. Wśród tych, którzy traktują Słowian wschodnich jako jedną grupę są tacy, według których Ukraińcy ani Białorusini nie są narodami różnymi od rosyjskiego. Ale także tacy, dla których te dwa narody, razem z Wielko-

rusami, tworzą naród „ogólnorosyjski”, większy od tamtych trzech. Ta koncepcja podkreśla znaczenie czynników historycznych, religijnych i politycznych w formowaniu Rosji¹³.

Zwolennicy drugiej odmiany współczesnego radzieckiego nacjonalizmu skupiają swoją uwagę na Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, jako na ojczyźnie Rosjan. Ich głosy słychać w ostatnich latach coraz wyraźniej. Obecnie domagają się utworzenia w Rosji (tj. Republice Rosyjskiej): 1) organizacji partyjnej, komsomolskiej i związkowej, wyraźnie odrębnych od tych działających w całym ZSRR, 2) Akademii Nauk, 3) sieci telewizyjnej niezależnej od sieci ogólnozwiązkowej, 4) odpowiednich zmian w prasie. Jednym z najważniejszych postulatów jest, według nich, reorganizacja systemu rządzenia. Po jej przeprowadzeniu, sprawami RFSRR zajmowałyby się ministerstwa i inne urzędy centralne¹⁴.

Ten rodzaj rosyjskiego nacjonalizmu wydaje się być najłatwiejszy do przyjęcia dla narodów spoza RFSRR – stało się to jasne w czasie ostatniego Zjazdu Deputowanych Ludowych. Wtedy to przedstawiciele państw bałtyckich – zwłaszcza oni – domagali się rozdziału rosyjskich i ogólnozwiązkowych instytucji centralnych. Stanowisko to pomija zasadniczy, wewnętrzny problem RFSRR, dotyczący kwestii narodowościowej – problem statusu i roli tubylców – Tatarów, Baszkirów, Dagestańczyków, ludów Północy i innych.

Stosunek do tej właśnie kwestii pozwala wyróżnić trzecią odmianę dzisiejszego rosyjskiego nacjonalizmu. Jej zwolennicy uznają, że nie tylko ZSRR (jest to pogląd wszystkich nacjonalistów), ale także sama Rosja, jest tworem wielonarodowym.

Zrozumiałe, że nie-Rosjanie chcieliby przekształcenia RFSRR w prawdziwą federację. Co prawda, oficjalna nazwa zawiera określenie „federalna” czy „federacyjna”, ale pod dwoma względami republika jest silnie scentralizowana. Scentralizowane są radzieckie instytucje, a własny rząd – na tyle, na ile można nazwać go „własnym” – całkowicie kontroluje tak zwane autonomiczne republiki i obwody. Na Zjeździe Deputowanych Ludowych ZSRR M. I. Mongo, reprezentant Ewenków, zaproponował utworzenie dwóch izb w Republice Rosyjskiej: Rady Republiki i Rady Narodowości¹⁵.

Tatarzy, największy nie-rosyjski naród RFSRR, doszli, jak się zdaje, do wniosku, że po to, aby mogli przetrwać jako nacja, Tatarska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka musi zostać podniesiona do rangi republiki związkowej, ze stolicą w Kazaniu. Koncepcja ta była przez jakiś czas przedmiotem dyskusji – ostatnio w Tatarskim Centrum Społecznym, które jest odpowiednikiem popularnych w republikach bałtyckich frontów. W maju 1989 roku delegaci na Zjazd Pisarzy Republiki Tatarskiej przegłosowali jednomyślnie wniosek, żeby domagać się wprowadzenia takiej poprawki do konstytucji¹⁶.

Nawet to fragmentaryczne, schematyczne przedstawienie tylko jednego problemu radzieckiego stanowi zarazem ilustrację i potwierdzenie spostrzeżeń Sacharowa, chociaż trzeba przyznać, jest to najważniejszy dzisiaj problem narodowościowy. Zrozumiałe jest, że w „próżni ideologicznej”, o której mówił Jurij Afanasjew, idei szukać należy także w przeszłości. Z tych dawniejszych koncepcji, które dotyczą dzisiejszych problemów, prawdopodobnie najbardziej nowatorska jest doktryna euroazjatyizmu – i przemyslenia księcia Nikołaja Siergiejewicza Trubeckiego.

W artykule z roku 1927 pt. „Paneuroazjatycki nacjonalizm”, przedstawiającym jego stanowisko, Trubecki zajął się rolą rosyjskiej rewolucji w gruntownym przeobrażeniu

charakteru państwa rosyjskiego i jej znaczeniem dla wzajemnej relacji Rosjan i nie-Rosjan. Przed rewolucją Rosjanie uważani byli za wyłącznych gospodarzy całego Imperium. Z zasady nie czyniono rozróżnień na obszary czysto rosyjskie i zamieszkane przez „obcych”, nawet jeśli stanowili oni ludność rdzenną. Zmieniło się to w czasie rewolucji. Naród rosyjski nie był już *jedynym* panem, ale *jednym* z wielu narodów, mających w państwie takie same prawa; z pana domu stał się członkiem rodziny, równym innym. Trubecki ostrzegał przed hołubieniem nadziei, że ta zasadnicza relacja narodów dawnego Imperium kiedykolwiek zostanie przywrócona: (według niego) czas rosyjskiej dominacji minął¹⁷.

Ale jeśli tak było, to na jakiej zasadzie wszystkie ludy Imperium miałyby nadal, po tym, jak stały się sobie równe, tworzyć jedno państwo? Trubecki odrzucił argument, że mogłaby to być marksistowska zasada solidarności klasowej proletariatu i wierność nowych przywódców marksizmowi i komunizmowi. Nie możemy tutaj analizować przyczyn jego sceptycyzmu; wystarczy, jeśli powiemy, że Trubecki spodziewał się, że z czasem zmniejszy się znaczenie komunizmu jako czynnika jednoczącego. Republika Uzbecka i Republika Białoruska, zauważył, nie muszą być połączone w jednym państwie dlatego tylko, że mają takie same ideały społeczne. „Co więcej, z tego faktu nie wynika nawet, że republiki te powinny być wrogami i walczyć ze sobą”¹⁸. Według Trubeckiego rozwiązaniem było wytworzenie bardziej autentycznych, trwalszych więzi historycznych i duchowych, łączących ludy ZSRR; innymi słowy – stworzenie jednego narodu. „Ten naród – pisze Trubecki – nazywamy narodem euroazjatyckim, jego terytorium – Eurazją, a jego nacjonalizm – nacjonalizmem euroazjatyckim”¹⁹. Trubecki nie proponował zlikwidowania, czy stłumienia, nacjonalizmów narodów tworzących „Eurazję”, ale ich podporządkowanie, skoordynowanie i zharmonizowanie z nacjonalizmem wyższego rzędu, (nacjonalizmem) euroazjatyckim. Uznawał fakt, że Rosjanie są Słowianami, a Tatarzy – Turkami; jedni chrześcijanami, drudzy muzułmanami, bądź wyznawcami innych religii, itd. Ostrzegał jednak przed wszelkimi tendencjami separatystycznymi, także rosyjskimi czy wielkorusyjskimi, ponieważ wiązały one narody Eurazji z siłami zewnętrznymi i przez to oddziaływały niektóre z nich od braci Euroazjatów²⁰. Dyskusje Rosjan o stosunku Rosji do „Europy”, z którymi związane są określenia „słowianofile” i „zwolennicy Zachodu”, rozpoczęły się w kraju o określonym kształcie geograficznym, zróżnicowanym pod względem wyznaniowym i narodowościowym. Jak wiemy, dziewiętnastowieczna Rosja obejmowała obszar Finlandii, prowincji bałtyckich, kilka prowincji polskich o kluczowym znaczeniu, w tym Warszawę, Łódź, Lublin i Kielce. Ziemie te po rewolucji nie weszły w skład Związku Radzieckiego. Euroazjaci publicznie deklarowali gotowość pogodzenia się z tymi stratami, jako że obszary te nie należały w gruncie rzeczy do Eurazji. Nie przeboleli jednak utraty Besarabii na rzecz Rumunii i utrzymywali, że należy do nich obszar dawnej austriackiej Galicji. W ich mniemaniu naród ukraiński był, obok Wielkorusów i Białorusinów, częścią składową większej całości – narodu rosyjskiego – i wraz z nimi należał do narodu euroazjatyckiego²¹.

Jeden z twórców koncepcji euroazjatyizmu, D. S. Mirski, zauważył w związku z tym: „Uznając odrębność Rosji wobec Europy, Euroazjaci wyrzekli się rosyjskiego imperializmu, zapatrzonego na Zachód czy na morze, we wszystkich jego przejawach. Nie protestują przeciwko niepodległości Finlandii, Estonii, Łotwy czy Litwy, są to bowiem europejskie narody «łacińskie», nie euroazjatyckie. Konstantynopol i basen Morza Śródziemnego nie stanowią atrakcji dla Euroazjaty, myślącego kategoriami

kontynentalnymi. Posiadanie niezamarzających portów morskich, czy to w samej Azji, czy na Morzu Żółtym albo w Zatoce Perskiej, nie jest jego obsesją. Z perspektywy geografii, polityka euroazjatycka jest polityką realistyczną, uznającą, że teatrem działań rosyjskich i euroazjatyckich może być jedynie Związek Radziecki w jego obecnych (tzn. sprzed roku 1939) granicach”²².

Mirski odrzucił zarzut, że Euroazjaci „czasami nadmiernie podkreślają pokrewieństwo Rosjan i ludów Azji Wschodniej”. Ich zainteresowanie Wschodem było „niczym innym, jak tylko przejawem odrodzonego poczucia rzeczywistości”. Mirski pisał dalej: „Historia nierozzerwalnie związała Rosję z ludami Stepu i w przyszłości wartość każdego rządu rosyjskiego oceniana będzie według tego, czy potrafi on porozumieć się z nimi”²³.

Jeśli Mirski chciał przez to powiedzieć, że podstawowy problem Rosji stanowić będą jej związki ze wschodnimi sąsiadami, to wydaje się, że miał więcej racji, niż mógłby kiedykolwiek przypuszczać. Czy przewidział, jaką formę przybierze ten związek Rosji i Wschodu, i jakie spowoduje problemy, to już inna sprawa. Euroazjaci oczekiwali, że budzące się ludy Azji zajmą postawę nieprzychylną wobec Zachodu i że zaakceptują jako własną antyzachodnią Rosję (tzn. Eurazję). Nie przeczuwali, że powstaną takie „zachodnie” państwa jak Japonia, Indie, Korea Południowa czy Singapur. Poza tym, społeczeństwo nie uświadamiało sobie ich nadziei, że zostaną zaakceptowani jako jedno z państw azjatyckich. Przywódca Związku Radzieckiego, który nalegał na to, żeby nazywać Europę „naszym wspólnym domem” na pewno nie jest Euroazjatą. Ale czy mu się to podoba, czy nie, jego uwaga musi ciągle kierować się na Europę – zagranicą, i Azję – we własnym państwie. Problemy wewnętrzne najprawdopodobniej nie znikną, niezależnie od tego, w jakim stopniu uda mu się powiązać ZSRR z Europą.

W opublikowanym niedawno artykule „Toward a Framework for Considering Nationalism in Europe”, John A. Armstrong zwraca uwagę na duże podobieństwo problemów, przed jakimi stoją Jugosławia i Związek Radziecki. Zauważa, że Jugosławia i Związek Radziecki to narody należące do wyraźnie odrębnej grupy „chrześcijańskich”, jak i narody zdecydowanie „muzułmańskie”. Obydwa te państwa zajmują obszar, na którym w minionych stuleciach toczyły się walki między islamem a chrześcijaństwem; pod tym względem są spadkobiercami Imperium Austro-Węgierskiego, Otomańskiego i Imperium Rosji carskiej. Armstrong dowodzi dalej, że narody muzułmańskie Związku Radzieckiego i Jugosławii są w „najistotniejszych kwestiach związane bliżej” z Afganistanem, Iranem i Turcją, niż z, jak to określa, historycznymi ośrodkami chrześcijaństwa – Moskwą i Belgradem, które obecnie są „oficjalnie leninowskie”. Armstrong nie wierzy, że komunizm zdołał zatrzeć dzielące chrześcijan i muzułmanów różnice w „nie dających się pogodzić ze sobą sposobach życia i historycznych symbolach”.

„Ta sprzeczność w sposobach życia widoczna jest w obiektywnych cechach społeczeństwa (zwłaszcza w strukturze demograficznej), a także w zachowaniach wewnątrz grupy. (...) Pod ciągłym naporem tych przeciwieństw każde państwo złożone z narodów o przeszłości zarówno muzułmańskiej, jak i chrześcijańskiej, najprawdopodobniej stanie się słabe”²⁴.

Chociaż można wśród inteligencji rosyjskiej znaleźć prawdziwych Euroazjatów (zwłaszcza Lew Gumilow uparcie forsuje pogląd, że Rosjanie więcej mają wspólnego z Tatarami, niż z Polakami), sama ta koncepcja jest jej obca. Tak było zresztą również w przeszłości. Nicholas Riazanowski podkreśla, że idea Eurazji była czymś nowym

w rosyjskiej myśli: „Euroazjaci wierzyli, że Rosja-Eurazja stanowiła byt niepodległy, samodzielny, swoisty organizm autonomiczny wobec Europy i Azji. Innymi słowy, Chiny i Japonia były Rosji równie obce, jak na przykład Francja czy Anglia. Natomiast azjatyckie narody Rosji-Eurazji – nie były zewnętrzną siłą, wpływającą na bieg historycznej ewolucji Rosjan, ale raczej – integralną częścią tej ewolucji”²⁵.

Riazanowski dostrzega „rewolucyjną nowość euroazjatyizmu w faktycznym włączeniu wielu ludów Azji w historię, życie i samookreślenie Rosjan, którzy odąd mieli być Euroazjatami, a także – w nie mającym precedensu, zdecydowanym zerwaniu z Zachodem”²⁶. Podziwiając intelektualne mistrzostwo i śmiałość Euroazjatów, Riazanowski zauważa, że prezentowali oni zupełnie inny punkt widzenia w rosyjskiej świadomości historycznej i narodowej. W poprzednich stuleciach, w wyobraźni ogółu, narody azjatyckie przedstawiane były jako element obcy i niszczycielski. W popiotrowej Rosji rozpowszechniony był obraz Azji przejęty od Europy Zachodniej (zakładający wyższość i usankcjonowaną dominację Europy nad Azją). Stanowisko to zostało nieznacznie tylko złagodzone dzięki romantycznej fascynacji Orientem. Riazanowski uznaje szczerłość (intencji) Euroazjatów, występujących z „apelem o integrację i braterstwo” między Rosjanami a ich azjatyckimi sąsiadami; wydaje się jednak, że w samej idei euroazjatyizmu odkrywa bezpośredni polityczny, praktyczny motyw: „Euroazjanizm można traktować jako pełną determinacji obronę Imperium Rosyjskiego w epoce, kiedy imperia zaczynały się rozpadać. Euroazjaci próbowali ocalić Imperium Rosyjskie, przecząc jego istnieniu. I rzeczywiście, gdyby w miejscu imperium była tylko jedna organiczna Eurazja, problem separatyizmu straciłby swoje znaczenie”²⁷.

W miarę, jak dwudziesty wiek wkracza w swoją ostatnią dekadę, niektórzy obserwatorzy twierdzą, że widzą początki „otomanizacji” Imperium Sowieckiego w Europie Wschodniej, i co najmniej możliwość ostatecznej otomanizacji w samym Imperium. Ostrzegając przed zbyt łatwo narzucającymi się analogiami historycznymi, Timothy Garton Ash posługuje się tym, co sam nazywa „surową metaforą”, mówiąc o dzisiejszej Europie Środkowo-Wschodniej. Widzi on: „(...) bardzo odległą analogię do upadku Imperium Otomańskiego; długi, powolny proces rozpadu imperium, w czasie którego z imperialnego centrum wyłaniają się – w sposób niezaplanowany, stopniowo, z przerwami – poszczególne państwa, a z tych państw z kolei – społeczeństwa (...) to wszystko dzieje się w kontekście wzrastającego względnego zacofania świata, a zwłaszcza Europy Zachodniej. «Otomanizacja», jeśli definiować ją wyrażeniem, oznacza *emancypację w czasie rozkładu*”²⁸.

Niezależnie od tego, czy Imperium czeka w przyszłości „otomanizacja”, czy nie, nie powinniśmy zbyt lekceważyć potencjału, zawartego w idei euroazjatyckiej. Jeśli pozbawić ją nadmiaru emocji, towarzyszącego polemikom i negatywnego nastawienia do Zachodu, które nie było jej zasadniczym elementem, euroazjatyzm okaże się być próbą zbudowania społeczeństwa na fundamencie wspólnych idei historycznych. To właśnie podkreśla dzisiaj Lew Gumilow, nawołując obywateli ZSRR, żeby przestali myśleć o nadwołżańskich Tatarach (którzy, jak mówi, powinni być uważani za „Bułgarów”) jako o potomkach wrogów Rosji, jako o obcych wśród swoich.

Wiara Euroazjatów w siłę idei historycznych przypomina spostrzeżenie H. G. Wellsa, poczynione przez niego krótko po I wojnie światowej, kiedy to pracował dla Ligi Narodów i stykał się ze sprzecznymi poglądami na kwestię narodowości. Żeby zacytować słowa jego biografy, Geoffrey’a Westa, zaczął rozumieć, „jak bez reszty obraz świata danego człowieka kształtowany jest przez jego idee wyjątkowości

własnego kraju w odniesieniu do reszty świata”. Konkluzja Wellsa brzmi: „Liga Narodów, prowadząca do Państwa Światowego może dorosnąć do rzeczywistości tylko na gruncie światowej historii”.

W swoim wstępie do dzieła *Zarys dziejów świata* Wells napisał: „Nie może być wspólnego pokoju i pomyślności bez wspólnych historycznych idei. Bez idei, na których wyrosnie harmonijna współpraca, rasy i narody pozostawione jedynie ze swoimi ograniczonymi, egoistycznymi i sprzecznymi tradycjami, mogą tylko zmierzać ku konfliktom i destrukcji”.

W liście do Denisa Rossa, Wells dowodził: „(...) zabierać się do historii ni z tego, ni z owego od średniowiecznej Anglii jest równie sensowne i logiczne, jak zaczynać studia chemiczne od przepisów kulinarnych i lekarstw”. W przekonaniu, że „historia, tak jak chemia, jest jednością”, Wells wyrokuje: historię należy „opowiadać jako całość, zanim zaczniemy się zajmować jej fragmentami”²⁹.

Euroazjaci, których idee kształtowały się mniej więcej w tym samym czasie, byli mniej ambitni, niż Wells. Chcieli tylko wzbudzić świadomość wspólnej historii w narodach, które w gruncie rzeczy przez stulecia stanowiły jedno państwo. Wydaje się, że ich zadanie nie było ani trochę łatwiejsze, ale przedstawione tutaj dzieło Trubeckiego jest dokumentem frapującym, interesującym pod względem intelektualnym – i być może ma także znaczenie polityczne³⁰.

przekład: Jaonna Podhajska

PRZYPISY:

1. Przemówienie Andrieja Sacharowa na Zjeździe Deputowanych Ludowych, *Izwestia*, 11 czerwca 1989 r., s. 8.
2. Andriej Siniawskij, „Russian Nationalism”, *Radio Liberty Research Bulletin*, Special Edition: „Russian Nationalism Today”, 19 grudnia 1988 r., s. 33.
3. Jurij Afanasjew, „Pieriestrojka i istoriczeskoje znanije”, *Litieraturnaja Rossija*, 17 czerwca 1988 r., s. 2-3 i 8-9.
4. Sacharow, *ibid*.
5. Alain Besançon, „Nationalism and Bolshevism in the USSR”, [w:] Robert Conquest, wyd. *The Last Empire: Nationality and the Soviet Future* (Stanford, California: Hoover Institution Press, 1986), s. 2-3.
6. Zob. znakomite przemówienie K. S. Czalika, *Prawda*, 7 czerwca 1989 r., s. 2-3.
7. P. N. Milukow, *Nacjonalnyj wopros (Proizchożdienije nacjonalnosti i nacjonalnyje woprosy w Rossiji)*, b.m.w. 1925 r., s. 116-117. Biblioteka izdatielstwa „Swobodna Rossija”).
8. Besançon, *op. cit.*, s. 11.
9. John B. Dunlop, „The Contemporary Russian Nationalist Spectrum”, Darrell P. Hammer, „Glasnost’ and «The Russian Idea»”, Andriej Siniawskij, „Russian Nationalism”, Ronald Grigor Suny, „Russian Nationalism in the Era of Glasnost’ and Perestrojka”, oraz Aleksander Janow, „Russian Nationalism and the Ideology of Counterreform”, *Russian Nationalism Today*, *Radio Liberty Research Bulletin. Special Edition* (19 grudnia 1988 r.). Profesorowie Dunlop, Janow i Hammer są autorami wielu innych prac na temat rosyjskiego nacjonalizmu, w tym także książek.
10. Siniawskij, *op. cit.*, s. 25.
11. Melvin Croan, „Lands in-between: The politics of cultural Identity in Contemporary Eastern Europe”, *Eastern European Politics and Societies*, 3:2 (wiosna 1989), s. 176-197, i Roman Szporluk, „Nationalities and the Russian Problem in the USSR: an Historical Outline”, *Journal of International Affairs*, 27:1 (1973), s. 22-40, ale przede wszystkim 32-36.
12. Zob. dyskusja (przy okrągłym stole) pod hasłem „Diemokratija jest’ konflikt. Poisk prawowego rieszenija nacjonalnych problem w SSSR”, *Wiek XX i mir*, Nr 12/1988, s. 8-17.
13. John B. Dunlop analizuje idee i plany zwolenników szczególnego związku trzech narodów wschodniosłowiańskich w „Two Noteworthy Russian Nationalist Initiatives”, *Radio Liberty Report on the USSR*, 1:21 (26 maja 1989 r.), s. 1-4.

14. Wywiad Anatolija Żukowa, *Litieraturnaja Rossija*, 2 czerwca 1989 r., s. 6.
15. M. I. Mongo, przemówienie na Zjeździe Deputowanych Ludowych, *Prawda*, 7 czerwca 1989 r., s. 3.
16. Kamilla Junusowa, „Kak nikogda – otwietstwiennost’”, *Litieraturnaja Rossija*, 2 czerwca 1989 r., s. 10.
17. N. S. Trubecki, „Obszczewrazijskij nacjonalizm”, *Ewrazijskaja kronika*, nr 9/1927, s. 24-25.
18. Trubecki, op. cit., s. 26.
19. Ibid., s. 28.
20. Ibid., s. 29-30.
21. N. S. Trubecki, „K ukraińskiej problemie”, *Ewrazijskij wriemiennik*, nr 5/1927, s. 165-184.
22. D. S. Mirskij, „The Eurasian Movement”, *The Slavonic Review*, 6:17 (1927), s. 311-319; przedruk w *Uncollected Writings on Russian Literature* (Berkeley Slavic Specialities, 1989), s. 240.
23. Ibid., s. 240.
24. John A. Armstrong, „Toward a Framework for Considering Nationalism in East Europe”, *Eastern European Politics and Societies*, 2 (Wiosna 1988), s. 301-302.
25. Nicholas V. Riazanowskij, „Asia through Russian Eyes”, [w:] Wayne S. Wucinicz, wyd. *Russia and Asia: Essays on the Influence of Russia on the Asian Peoples* (Stanford, California: Hovver Institution Press, 1972), s. 23. Profesor Riazanowskij jest autorem bardzo ważnego studium, „The Emergence of Euroasianism”, *California Slavic Studies*, 4 (1967), s. 39-72.
26. Riazanowskij, op. cit., s. 23-24.
27. Riazanowskij, op. cit., s. 29. Riazanowski zauważa dalej: „Za miłością i harmonią euroazjatyckiej utopii krył się oszalały terror Bielego i Błoka, i strach przed żółtym niebezpieczeństwem Władimira Sołowiowa” (*Ibid.*, s. 29).
28. Timothy Garton Ash, „The Empire in Decay”, *The New York Review of Books*, 29 września 1988 r., s. 56.
29. Cytowane [w:] Geoffrey West, *H. G. Wells: A Sketch for a Portrait* (London 1930), s. 225-226.
30. „Bo kim naprawdę jesteśmy? My jako całość? A ta całość, czy rzeczywiście istnieje? Czy nie jest to jedynie chimera, skamielina pamięci? A my sami – czy nie jesteśmy obcymi we własnym domu? (...) Nasza Eurazja to nie tylko fakt geograficzny, i nawet nie fakt w historii Rosji. (...) Bez tego największego «wpływu» Azji w świat, kryzysu z ostrzem skierowanym przeciwko sobie i upadku państwa Dżyngis Chana, bez dziedzictwa ogromnej przestrzeni jego ekspansji, nie byłoby Rosji”. Cytat pochodzi z wywiadu M. Geftera z G. Pawłowskim, „DOM EWRAZIJA” (EUROAZJATYCKI DOM), zamieszczonego w *Wiek XX i mir* (czerwiec 1989), s. 22-27.

Mykoła Riabczuk *

Spółeczeństwo obywatelskie i emancypacja narodowa (przykład ukraiński)

Historia wielu problemów często okazuje się historią słów. Jeżeli prześledzić rozwój pojęcia „spółeczeństwo obywatelskie” w ZSRR, można zrozumieć dzieje tego społeczeństwa, jego stan obecny oraz przewidzieć niedaleką przyszłość. Z tego punktu widzenia historia wygląda raczej ponuro, sytuacja obecna jest wątpliwa, przyszłość rysuje się niejasno.

* Mykoła Riabczuk – krytyk literacki, poeta, prozaik, zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Wseswit”; mieszka w Kijowie.

Oczywiście można dojść do takiego wniosku na drodze prostej dedukcji, pomijając analizy historyczne czy filozoficzne. Wystarczy tylko rozpatrzyć następujące fakty: krwawe walki na tle etnicznym na Kaukazie i w Azji Centralnej, nie mniej brutalne działania wojskowe przeciwko spokojnej ludności cywilnej w różnych częściach kraju. Także trzeba wziąć pod uwagę paranoiczny antysemityzm w Rosji, prowokacje tzw. „Interfrontu” w republikach nierosyjskich, nielegalne akcje władz lokalnych podczas przeprowadzania tzw. „wyborów demokratycznych” z marca 1990 roku oraz całkowitą bezsilność ludności w wielu rejonach podczas przeprowadzania tych wyborów. Podobne wnioski przynosi refleksja nad niebezpiecznym brakiem porozumienia między robotnikami a inteligencją, albo nawet bardziej niebezpieczny konflikt wśród niezliczonej ilości ugrupowań wyłonionych w obrębie aktywnych sił demokratycznych. Wszystko to osłabia optymizm nawet największych entuzjastów reform Gorbaczowa, a sceptykom oczywiście przysparza jeszcze większych wątpliwości.

Polski dziennikarz R. Kapuściński twierdził, że: „Jeśli nie liczyć inteligencji, która stanowi niewielki procent sowieckiego społeczeństwa, to przeciętny poziom kultury jest bardzo niski. Kultura polityczna praktycznie nie istnieje. Społeczeństwo jest rozbite... Nie ma porozumienia między robotnikami a inteligencją. Kiedy górnicy Workuty szli na strajk, nikt z Moskwy nie przybył, aby im pomóc... Panuje tam kryzys moralny... Wszystko upadło... Stalin okazał się kryminalistą. Komunizm umarł. Religię odebrano ludziom dawno temu. Nic im nie pozostało. Nic, w co można by wierzyć” (Detroit Free Press, 9.IV.1990).

Także w Rosji spotyka się tego typu postawy. W. Czukanikin ze Smoleńska napisał w „Sowietskiej Mołodioży” (10 lutego 1990): „Czy jesteśmy skazani? Najprawdopodobniej – tak. Choroba posunęła się za daleko. Cofnąć już się nie da. Są to momenty krytyczne – moment zamarzania, utrata krwi, wyniszczenie całego organizmu. Jeżeli utraci się litr, dwa litry – można jeszcze dostarczyć krwi, zrobić transfuzję, lecz jeśli przekroczy się moment krytyczny – to koniec. Organizmu nie można uratować. Etos rosyjski jest jak duchowy i fizyczny organizm, który utracił nadmierną ilość krwi. Nie może on więc istnieć samodzielnie w oderwaniu od historii”.

Mefistofelesowski uśmiech A. Zinowijewa, którego książka nosi tytuł niewesołego kalamburu „Katastrojka”, zawiera nie tylko subiektywną dziennikarską obserwację, ale również konkretną statystykę. Ostatnio pisał o tym „New York Times” (29 marca 1990) w oparciu o głos opinii publicznej wielu regionów ZSRR. Sowieckie społeczeństwo jest, według amerykańskiego profesora George’a Gerbnera, „bardzo skłócone, podzielone i udręczone”. Boris Gruszyn, jeden z jego moskiewskich.

Opinie i obserwacje wyrażone powyżej poruszają kilka ważnych aspektów teraźniejszego życia sowieckiego, czy raczej codziennej vegetacji. Pomogą one przedstawić trudności, które napotykają sowieckie przemiany oraz wszelkie możliwe niebezpieczeństwa, mogące utrudniać przebieg tego procesu. Jednak nie dają nam one prawie żadnych informacji o siłach przyspieszających przemiany, o znaczących osiągnięciach w pewnych dziedzinach czy też perspektywach na przyszłość, niekoniecznie „katastroficznych”, ale chociażby „przebudowanych”.

Mimo wszystko widzieliśmy w Moskwie pół miliona demonstrujących za przemianami, widzieliśmy sukces ruchów demokratycznych na Zachodniej Ukrainie i w republikach nadbałtyckich. Spostrzegam raczej wysoki poziom organizacji strajków górniczych (przeciwnie do sugestii Kapuścińskiego) oraz wiele podziemnych gazet i czasopism nie znanych wcześniej. Wszystko to daje poważne podstawy ku temu, aby

problemu tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego w ZSRR nie uważać za beznadziejny. W tym miejscu musimy odwołać się do przeszłości. Sposób w jaki sowieccy uczeni rozumieją pojęcie „społeczeństwo obywatelskie” świadczy o tym, że nie są oni zainteresowani rzeczywistym jego zaistnieniem. Nie będę tu zajmował się różnicami pomiędzy heglowską i marksistowską interpretacją pojęcia „społeczeństwo obywatelskie”, ponieważ różnice owe są już dokładnie zbadane przez uczonych tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie.

Chciałbym omówić tylko jeden aspekt tego zagadnienia, który był niestety błędnie interpretowany w sowieckich tłumaczeniach Marksa. Heglowski termin „die burgerliche Gesellschaft” we wszystkich pracach tłumaczony jako „społeczeństwo burżuazyjne”, w kontekście teorii Marksa miał zdecydowanie negatywną konotację. W rezultacie miliony sowieckich obywateli, jeszcze nie rozumiejących koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, już zaczęło myśleć kategoriami walki klasowej. Antyburżuazyjna postawa, charakteryzująca myślenie marksistowskie, później przeszła w antyobywatelską, a w końcu w antyspołeczną. Starając się zbudować nowe społeczeństwo zgodnie z doktryną marksizmu, Rosjanie stworzyli stalinizm – produkt zupełnie nieoczekiwany z punktu widzenia marksistowskiej nauki, a już całkowicie obcy interpretacji Hegla.

Co się tyczy społeczeństwa i państwa, rosyjscy marksiści byli mniej zainteresowani dialektyką niż Hegel, którego uważali za prekursora Marksa w tej dziedzinie. Czyniąc z walki klas swój pierwszy, podstawowy postulat oraz niszcząc koncepcję współpracy i zrozumienia między klasami, rosyjscy marksiści poparli chwiejną heglowską równowagę między sprawami osobistymi, socjalnymi i państwowymi. Nazwano ją później „etatyzmem”, który w praktyce oznaczał wtrącanie się państwa w sprawy prywatne, to znaczy ogólną nacjonalizację wszystkiego i wszystkich.

Ewolucja stanowiska marksistowskiego w kierunku etatyzmu, a nie w kierunku „społeczeństwa bezklasowego”, jak obiecywano, była przewidziana na początku wieku przez sławnego ukraińskiego pisarza i filozofa I. Franko. W swym artykule „Co to jest postęp?” (1903) pisał: „Wiara w nieograniczoną władzę państwa w przyszłym społeczeństwie – to główna cecha socjaldemokracji. Z tego punktu widzenia każdy członek przyszłego społeczeństwa, od urodzin aż do śmierci, stanie się funkcjonariuszem państwa, zatrudnionym na jego usługi... Państwo natomiast będzie dostarczało koniecznych środków... pracy,... płacy,... emerytury...”.

Jak widać, ten ukraiński filozof przewidział pół wieku przed Milovanem Džilasem to, czego ten ostatni osobiście doświadczył i trafnie nazwał „nową klasą”. Dzisiaj natura etatystycznej społeczności jest w końcu znana w ZSRR. A. Fiedin opublikował wspaniały artykuł na ten temat pt. „Istota świadomości etatyzmu” (zbiór „W ludzkim wymiarze”, Moskwa 1989). Przystudiował on naturę rosyjskiego etatyzmu poczynając od czasów carskich, a co najważniejsze, ukazał etatyzm jako kontynuację imperialistycznej etatystycznej świadomości w rosyjskim komunizmie. Spostrzeżenie to wyraził w formie aforyzmu znakomity rosyjski filozof M. Bierdiajew: „Od trzeciego Rzymu do trzeciej Międzynarodówki”. Niedawno ukazał się też w oficjalnej gazecie państwowej „Izwestia” artykuł napisany przez ekonomistę Radajewa i historyka Szkaratana pt. „Powrót do źródeł. Myśli o zadaniach platformy KPZR przed XXVII zjazdem partii, albo inaczej mówiąc, które wytłumaczenie odrzucamy?” (17 lutego 1990). W artykule tym autorzy protestują przeciwko dziesiątkom lat sowieckiej propagandy upraszczającej różnice między kapitalizmem i socjalizmem. Pisali oni: „Społeczeństwo, które zbudowaliśmy, należy do zupełnie innego wymiaru. Sądzymy,

że jest to system etatyzmu, to jest absolutnej kontroli państwa nad społeczeństwem, gdzie każda ludzka aktywność i ludzkie potrzeby są zredukowane do interesów państwa". Autorzy przeanalizowali zjawisko sowieckiego etatyzmu i doszli do wniosku, że przyszła formacja społeczeństwa obywatelskiego w ZSRR będzie jego przeciwnieństwem.

Znamienna i może choć trochę zrozumiała dla cudzoziemca jest subtelna polemika między autorami nad przytoczonym cytatem i tzw. „poczwinnikami”, ściślej mówiąc, rosyjskimi nacjonalistami, którzy kategorycznie odcięli się od zachodniego podejścia do problemu rozwoju i upierają się przy rosyjskiej unikalności.

„Powszechnie znane jest twierdzenie – wołał Radajew i Szkaratan – że etatyzm zniszczył wieś. Ale dlaczego zapominamy, że zniszczył także miasto? Już w czasach dawnej Rusi dzieje kraju były związane z rozwojem życia miejskiego. Miasto zrodziło społeczeństwo obywatelskie. To nie zbieg okoliczności, że słowa takie jak „cywilizacja”, „społeczeństwo obywatelskie” (civil society), „obywatel” (citizen) i „miasto” (city) pochodzą z tego samego źródła. Nie w wiejskich ostępach powinniśmy szukać naszej przyszłości. Jednak gdzie są te pierwsze, przedrewolucyjne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, niezliczone organizacje polityczne, religijne i charytatywne? Wszystkie zniszczone zostały przez państwo w jego niepoahamowanych dążeniach do uniformizacji społeczeństwa. W tym sensie trzeba dużo wysiłku, aby wyjaśnić, że stabilność i prosperowanie społeczeństwa jest oparte na coraz bardziej złożonych czynnikach. Jedynie społeczeństwo obywatelskie, które zaczyna się na najbardziej podstawowym poziomie, razem z demokratycznym państwem będzie zdolne stworzyć warunki konieczne dla normalnego, zdrowego życia społecznego”.

W swych podsumowaniach autorzy zapewniali, iż „socjalizm rozumiany jako ruch stanowi sumę ogólnych wytycznych dla ludzi, którzy mogą sami wybrać świątynie i sami wybrać drogi, które do tych świątyń prowadzą. Co to za wytyczne? Przede wszystkim musi to być przejście do różnorodnych, lecz równych sobie, form własności, rozwój rynku, formowanie instytucji społeczeństwa obywatelskiego, odrzucenie rozbicia społeczeństwa na klasy i warstwy tych, którzy kierują i tych, którzy są kierowani, oparcie się na wszystkich zdrowych siłach społecznych oraz branie pod uwagę ich rozmaitych ekonomicznych, politycznych, narodowych, kulturalnych interesów i zapewnienie priorytetu wartościom ludzkim”.

Jak widzimy, wszelkie publiczne dyskusje o społeczeństwie obywatelskim są silnie przeplatane z surową krytyką etatyzmu, który ciągle dominuje w ZSRR. Jednakże dyskusje te są drugorzędne i prowadzone tylko dla samej krytyki. Nietrudno zrozumieć tę paradoksalną sytuację. Z jednej strony okres totalitaryzmu i monopol partyjny nad studiami socjologicznymi spowodował ich degenerację i dogmatyzację. Z drugiej strony współczesne warunki, w jakich prowadzona jest walka polityczna nie dają bodźców do badań analitycznych od czasu, gdy zainteresowania polityczne wyparły studia analityczne.

W tym kontekście pojęcie społeczeństwa obywatelskiego jest definiowane głównie jako przeciwieństwo etatyzmu, antypoda w binarnej opozycji, a ściślej: wszystko, co nie jest społeczeństwem etatystycznym, jest społeczeństwem obywatelskim. Wszystko, co niszczy jedną strukturę – tworzy tę drugą.

W pierwszym etapie na drodze do wolności, demokracji i społeczeństwa obywatelskiego takie uproszczenia są nie do uniknięcia i mogą być dozwolone. Tym niemniej w dalszym ciągu owa „logika negacji” okaże się niewystarczająca: koniec tyranii

niekoniecznie oznacza rozkwit demokracji, likwidacja niewolnictwa to jeszcze niezupełnie wolność, a odrzucenie etatyzmu nie prowadzi automatycznie do społeczeństwa obywatelskiego.

„Niestety – pisze uczony Awierincew – na najwyższym poziomie hierarchii społecznej, nawet przy mniej czy bardziej demokratycznie nastawionej inteligencji, nie ma perspektyw dla prawa... Dobro i zło czynione jest rzekomo w imię prawa, wszystko kontrolują ideologiczne nakazy, które faktycznie łamią prawo... Dzisiaj, chociaż totalitaryzm nie zniknął całkowicie, ale jest osłabiony, widzimy typ indywiduum, jaki pomimo swej nienawiści do totalitaryzmu stanowi jednak produkt tego totalitaryzmu” (Sowietskaja kultura, 17.II.1990).

W gazecie tej, która jest oficjalnym organem partii, do głosu Awierincewa dodano dyskusję okrągłego stołu pt. „Polityka i kultura”, także głos fizyka A. Szabada (który podczas wyborów był zaufanym doradcą Sacharowa) oraz wypowiedź historyka S. Stankiewicza, deputowanego ludowego ZSRR. Wydaje mi się, że ich kluczowe oświadczenie warto tutaj przytoczyć, jest ono bowiem głosem radzieckich intelektualistów dobrze rozumiejących istotne problemy, a jednocześnie dostarcza kilku ogólnych sugestii o sposobach rozwiązywania trudności.

„Nie pierwszy to raz w historii społeczeństwa rosyjskiego – mówi Szabad – spotykamy się z kryzysem duchowym. Zwrócenie się do własnych korzeni, ku przeszłości i poszukiwanie czegoś, od czego można by rozpocząć odnowę jest tendencją naturalną. Przywoływanie doświadczeń przeszłości jest zabiegiem najprostszym. Dziś jednak to już nie wystarczy... Według mnie musimy przyjrzeć się dokładnie innym kulturom. Awierincew oczywiście ma rację: w tym wypadku nie można zwrócić się do religii, ponieważ nie rozwiązuje ona wszystkich problemów”.

Jak widzimy na podstawie tych przykładów, Rosjanie naprawdę mają swe tradycje demokratyczne oraz wiele sił intelektualnych zdolnych adoptować światowe doświadczenia demokracji do warunków rosyjskich. Rodzi się tylko pytanie: czy siły te będą w stanie poprowadzić naród rosyjski między Scyllą ortodoksyjnego imperialistycznego komunizmu, który jeszcze nie zrezygnował ze swej pozycji, a Charybdą „opozycyjnego” (nie komunistycznego) imperializmu, który proklamował ideę „wybawienia Rosji” od uniwersalnej, żydo-masońskiej konspiracji oraz broni pozycji szowinistycznych, antyeuropejskich i antydemokratycznych? Innymi słowy, czy radykałowie rosyjscy mogą pojąć, że walka z totalitaryzmem w Rosji jest w szerokim rozumieniu walką przeciwko imperialistycznej, etatystycznej świadomości. Jest ona popierana nie tylko przez stalinizm trwający w Rosji przez 60 lat i system postalinowski, ale faktycznie przez 600 lat istnienia narodu rosyjskiego.

Mam mało wątpliwości jeśli chodzi o prawdopodobieństwo odrodzenia się społeczeństwa obywatelskiego w republikach nadbałtyckich, ale niestety mam poważne wątpliwości w odniesieniu do Azji Centralnej. Niestety, obecna sytuacja w większości krajów muzułmańskich napawa sceptycyzmem. Nie potrafię też przewidzieć losów społeczeństwa obywatelskiego w Rosji. Gotowość części rosyjskich intelektualistów do korzystania z doświadczeń europejskich pomoże pohamować rosyjskich nacjonalistów, którzy są przekonani o jakiejś szczególnej i wyjątkowej „nieeuropejskiej” drodze rozwoju ich kraju. Ich postawę można rozumieć jako rodzaj reakcji na bezwarunkową akceptację doświadczeń europejskich, ale owa postawa stosowana w strategii politycznej i jako program ideologiczny, może doprowadzić do katastrofy. Świetnym przy-

kładem tak zwanej „szczególnej narodowej” drogi są kraje takie jak: Korea Północna, Iran i Libia.

Nacjonalizm rosyjski jest dziś rzeczywiście jedynym narodowym ruchem w ZSRR, który opiera się wyraźnie na antydemokratycznych i imperialistycznych zasadach. Antysemityzm widoczny w ramach tego ruchu stanowi faktycznie tylko jeden z wyznaczników ogólnego, wielkorosyjskiego szowinizmu, który zależnie od miejsca i sytuacji może przybierać również antymoldawski, antytatarski czy antyukraiński charakter. Idea imperialistycznej wielkości i elitarności narodowej nieuchronnie popycha rosyjskich nacjonalistów w kierunku etatyzmu i ekstremalnie konserwatywnych antyeuropejskich i antydemokratycznych narodowych tradycji. Idea ta wyrasta z etatyzmu i odrzucenia zachodniego modelu demokracji. Znajduje swój wyraz w „unifikacji z szowinistycznymi tendencjami kilku osób w łonie aparatu partyjnego”, który według rosyjskiego politologa J. Ambarumnowa jest „głównym niebezpieczeństwem dla naszego demokratycznego rozwoju i dla gorbaczowowskiej pieriestrojki” (Sowiecka Kultura, 24.II.1990).

Jeśli chodzi o inne ruchy narodowe (przede wszystkim w europejskiej części ZSRR) w ich uniezależnianiu się od Moskwy można zauważyć naturalny ruch odcinania się od ideologii etatystycznej, tak tutaj powszechnej, przy mniejszej dbałości o własną pomysłowość, a w oparciu o przynależność do Europy, uczestnictwo w jej duchowym istnieniu, z jej liberalnymi demokratycznymi tradycjami, co inaczej wygląda w Rosji.

Sześć lat temu polski naukowiec A. Zagajewski tak pisał o tych wschodnioeuropejskich cechach „nacjonalizmu”, czy raczej starań o niepodległość: „Rosja sowiecka stworzyła kilka bardzo dziwnych rzeczy w naszej części Europy. Stworzyła donosicieli, kłamców, cenzorów i próżniaków, którzy nie czuli się robotnikami. Lecz w tym samym czasie nieoczekiwanie wytworzyła rzeczy wspaniałe, to jest ludzi, którzy przez łaskę Bożą są silni i szlachetni. Wzbudził się w nich dziki głód prawdy, wolności, godności, sztuki... Europy. Europa dokładnie w taki sposób istnieje: w Europie Centralnej jest Europą wyobrażeń, złudzeń, nadziei, głodu... Ogromne pragnienie kultury odczuwane tak silnie w naszej części jest jedną z paradoksalnych konsekwencji „sowietyzacji”. Przymusowa „sowietyzacja” narzucona przez Moskwę republikom nadbałtyckim, Mołdawii i Ukrainie miała podobne „paradoksalne konsekwencje”. Europa wyobraźni, złudzeń, nadziei itd. stała się więcej niż błaganiem tych ludzi. „Europejskie” kategorie takie jak „demokracja”, „wolność”, „społeczeństwo obywatelskie” nabrały prawie idealnych, magicznych cech.

Przewodniczący Ludowego Ruchu Ukrainy Iwan Dracz, znany poeta i deputowany do parlamentu, stwierdził w jednym z wywiadów: „Ruch wyzwolił ideę ewolucyjnego procesu rozwoju naszego społeczeństwa. Mamy swój udział we wstrząsie, określanym mianem rewolucji, który nie przyniósł niczego innego prócz strachu, głodu, krwawego terroru, represji i zniszczenia, szczególnie w naszym narodzie. Dlatego musimy kroczyć drogą europejską. Rozumiem przez to drogę Czechosłowacji, Węgier, nawet Polski. Ale w każdym razie nie Rumunii czy Chin. Bardzo mocno czuję, iż powinniśmy skierować się ku Europie. Kraj, który jest położony w centrum Europy musi być tam faktycznie!” (Kultura i żyw'tja, 25.II.1990).

Wszystko, co powiedziano powyżej, nie oznacza oczywiście, że cały ruch narodowo-wyzwoleńczy jest automatycznie ruchem liberalno-demokratycznym, zorientowanym na tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. Znaczy to jedynie, że żaden naród nie jest

a priori izolowany od świata i niezdolny do asymilowania postępowych idei socjalnych wytworzonych przez cywilizację.

Wszystko to zależy od tego, czy są odpowiednio wpływowe, intelektualne i polityczne siły zdolne zaakceptować światowe doświadczenia i przystosować je do warunków i tradycji narodowych. Społeczeństwa obywatelskie w Japonii, Indiach i kilku innych krajach zwanych „trzecim światem” posiadają jasną narodową specyfikę, lecz mimo to asymilacja europejskich tradycji demokratycznych – wszystko to co nazywamy dziedzictwem Rewolucji Francuskiej – jest niezbędna.

Odrodzenie nacjonalizmu, który jest naturalną reakcją wszystkich narodów ZSRR na przymusową „sowietyzację”, przejawia się w różnorodnych formach. Można mówić z jednej strony o szowinizmie – który przedkłada narodową wyjątkowość i unikalność nad uniwersalne ludzkie i demokratyczne wartości. A także o dążeniu do niezależności – które uważa narodową emancypację jedynie za część procesów demokratycznych. Na szczęście ani szowinizm religijno-fundamentalny, ani supermocarstwowy, nie jest dziś groźny dla ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Niemniej jednak perspektywy demokracji i społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie będą pod wpływem dwóch poważnych „komplikujących czynników”. Pierwszym jest ukraińska względna zależność od Rosji i w konsekwencji od demokratycznych procesów tam zachodzących. Jest to zależność na jaką zdani są nie tylko Ukraińcy, ale też Litwini oraz inne narody Związku Radzieckiego. Drugi czynnik – to istotna różnica w rozwoju Wschodniej i Zachodniej Ukrainy – dwóch regionów geograficznych z bardzo różnymi tradycjami historycznymi i doświadczeniami politycznymi.

Jeżeli ktoś miał do czynienia jedynie z Zachodnią Ukrainą (zwaną także Galicją), to wie, że wszelkie ukraińskie problemy społeczno-polityczne będą takie same jak w Estonii, Litwie, Łotwie. We wrześniu 1939 roku Zachodnia Ukraina, która nigdy przedtem nie była częścią rosyjskiego imperium, została zajęta przez armię sowiecką po zawarciu paktu między Stalinem a Hitlerem, w efekcie czego siłą przyłączono ją do ZSRR. Wszystkie doświadczenia Zachodniej Ukrainy są typowe dla Europy Środkowo-Wschodniej. Przejęcie instytucji średniowiecznego prawa europejskiego (statuty litewskie, prawo magdeburskie itd.), konstytucyjny rozwój w ramach monarchii austro-węgierskiej (od końca XVIII wieku do roku 1918), krótkotrwała niepodległość Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (1918-1920) i w końcu rozwój pod panowaniem Polski oraz Czechosłowacji (Ukraina Zakarpacka) w okresie międzywojennym – wszystko to formowało społeczeństwo obywatelskie na Zachodniej Ukrainie przed wkroczeniem Sowietów. A także odegrało pozytywną rolę w ostatnich latach oraz przyniosło przeważające zwycięstwo sił narodowo-demokratycznych na Zachodniej Ukrainie podczas wyborów samorządowych i parlamentarnych. Ciekawe, że większość nowo stworzonych instytucji społeczeństwa obywatelskiego jest raczej odtworzeniem istniejących wcześniej instytucji tego typu. Wszystkie one odwoływały się do swych poprzedników z czasów przedsowieckiej Galicji. Z tego względu nierzadko używają nawet tych samych nazw. Dotyczy to nie tylko organizacji nieoficjalnych i „samizdatowych” publikacji, ale też klubów sportowych, kabaretów czy innych instytucji publicznych. Podobnie Marks żywił szacunek dla swych czasów, a francuscy rewolucjoniści nosili togi starożytnego Rzymu.

Niestety, Zachodnia Ukraina stanowi mniej niż 1/4 całej Republiki Ukraińskiej i dlatego nie może służyć jako wskaźnik procesów demokratycznych na Ukrainie. Jednakże rozwinięte regiony w części zachodniej, mogą być wspaniałym katalizatorem

owych procesów i służyć nie tylko jako przykład dla reszty Ukrainy, ale też jako ważny, wpływowy czynnik w ogólnym ukraińskim, politycznym i duchowym, kontekście.

Wschodnia Ukraina jest rosyjską kolonią ponad 300 lat, lecz nawet tutaj zasymilowana ludność, która często nie zna języka ukraińskiego, nie identyfikuje się z Rosją.

Prof. Roman Szporluk w swym artykule „Ukraina i Rosja” stwierdził: „Miliony ukraińskich emigrantów na Syberii, Dalekim Wschodzie i innych regionach Rosji utraciły swój język i tożsamość. Natomiast w Ameryce ukraińscy emigranci potrafili utrzymać, a nawet rozwinąć, wiele tradycyjnych form życia narodowego dzięki istnieniu politycznego pluralizmu powszechnego w Kanadzie i USA. Także pod panowaniem Austrii i Polski, które były mniej liberalne od Kanady czy Stanów Zjednoczonych, Ukraińcy założyli wiele organizacji społecznych, ekonomicznych (spółdzielnie konsumentów i producentów) i politycznych. Natomiast w Rosji, nawet jeśli istniała wolność stowarzyszeń, Ukraińcy napotykali na otwarcie wrogi stosunek władz wobec wszelkich prób organizowania się”.

„To proste wyliczenie kilku podstawowych cech ukraińskiej świadomości historycznej stwarza możliwość zrozumienia, dlaczego tak interesująca postać jak socjalista i publicysta Mychajło Drahomanow (1841-1895) oraz konserwatysta i monarchista Wacław Łypynskij (1882-1931) interpretowali ukraińską tożsamość narodową w kategoriach historycznych i kładli nacisk na ukraińskie związki z Zachodem jako czynnik konstytuujący”. Otóż, według Drahomanowa „największe narodowe różnice między Ukrainą i Moskwą mogą być wytłumaczone poprzez fakt, że do XVIII wieku, tj. ustanowienia prawa rosyjskiego – Ukraina była połączona z Europą Zachodnią. Pomimo szkód spowodowanych przez inwazję tatarską, Ukraina uczestniczyła w europejskim postępie społeczno-kulturalnym”. Łypynskij doszedł w istocie do tego samego wniosku: „Podstawowa różnica między Ukrainą i Moskwą nie polega na języku, rasie czy religii..., ale na odmiennej wiekowej strukturze politycznej, odmiennej metodzie organizowania elit, odmiennych relacjach między wyższymi i niższymi klasami społecznymi, między państwem a społeczeństwem”.

Cały ten „kompleks struktur społecznych, religijnych, ekonomicznych i politycznych organizacji”, o których Szporluk pisał powyżej, podobnie jak różnice między Ukrainą i Rosją, omawiane są przez wielu ideologów ukraińskiego ruchu narodowego. Nawet jeśli ktoś podważa słuszność opinii cytowanych autorów, to jednak musi się zgodzić na „europejską” proveniencję ukraińskiego ruchu narodowego.

Trudno sobie wyobrazić wykształconego Ukraińca opowiadającego się za niezależnością i samostanowieniem narodu, który stoi w opozycji do Europy i europejskich instytucji demokratycznych. Ciekawe jest, że potrafią to pogodzić ideolodzy nacjonalizmu rosyjskiego. „Mamy negatywne nastawienie do totalitaryzmu” – twierdzi sławny publicysta rosyjski Antonow – „lecz uważamy, iż przyszłość nie będzie urządzona w stylu zachodniej demokracji. Dla nas nigdy nie będzie to możliwe (!). W historii Rosji możemy znaleźć okresy, w których nasz kraj był najbardziej demokratyczny (!) na świecie” (Sowietskaja Kultura, 24.II.1990).

Bez badań opinii publicznej nie możemy powiedzieć, jak szeroko rozpowszechnił się taki właśnie pogląd wśród Rosjan oraz wśród ludności rosyjskojęzycznej, szczególnie na Ukrainie. Nie przypuszczam, aby tak twierdzili Ukraińcy. Rosja nigdy nie była „najbardziej demokratycznym krajem na świecie”. Na Ukrainie owa „szczególna”

rosyjska demokracja, w przeciwieństwie do „zachodniej” demokracji, nigdy nie dała żadnych pozytywnych rezultatów.

Wystarczy spojrzeć, jaki jest status Zachodniej i Wschodniej Ukrainy, a przede wszystkim porównać poziom ich rozwoju kulturalnego czy polityczno-społecznego, aby pojąć różnicę między europejską a „szczególną” rosyjską demokracją. Ukraińcy z części zachodniej, którzy nie żyli w „najbardziej demokratycznym kraju na świecie” tak długo, jak ich rodacy ze Wschodu, chociaż przeszli różne represje pod panowaniem Polski i Austro-Węgier, to jednak nie doświadczyli zakazu używania języka ukraińskiego, totalnej negacji kultury i oświaty ukraińskiej, a co ważniejsze, nie byli skazani na holocaust. Wschodnia Ukraina przeszła to wszystko, dlatego w XX wieku nie miała ludności mogącej rozwijać demokrację. Najgorsze, że utraciła pamięć historyczną i tożsamość: w sowieckich szkołach, tak jak i w carskich, nie wykładano historii Ukrainy, na uniwersytetach historię zredukowano do Rosji carskiej i dziejów bolszewizmu na Ukrainie. Żadnych obiektywnych badań historycznych nie publikowano (ani nie wznawiano). Nawet dawna literatura piękna nie ukazywała się drukiem. Z powyższych faktów wynika, że historia Ukrainy była najbardziej niebezpiecznym przedmiotem w ZSRR, bardziej niebezpiecznym niż genetyka i cybernetyka.

Dokąd to prowadzi? Bez historii każdy naród cierpi na kompleks niższości, co przyspiesza asymilację. Ukraina najbardziej ucierpiała w XVIII wieku, kiedy jednocześnie z resztkami autonomii, pozbawiano obywateli nazwisk. Ruś Kijowska, kolebka Ukrainy, została obwieszczona przez Piotra I poprzedniczką Rosji w prostej linii. A Ukraińcy, których do tych czasów zwano „Rusinami” (od nazwy Ruś – a nie Rosja), teraz stali się znani jako Ukraińcy (tj. mieszkańcy „okrain” – kraju na obrzeżach). Nazwą tą odróżniali się od Rosjan, przedtem zwanych Moskalami (do czasów Piotra I ich terytorium zwano Moskowią).

Zmiany, które wprowadził Piotr I, są rzadkością w dziejach świata. Na przykład Rumunia przyjęła nazwę starożytnego Rzymu, aby podkreślić swoje pochodzenie od tak znakomitego przodka. Jednak takie posunięcie nie przyniosło uszczerbku Italii, Włochów nie nazywa się „Małorumunami”, a ich języka nie traktuje się jako dialektu języka rumuńskiego. Oficjalna rosyjska historiografia uznała Ukraińców za „Małorosjan”. Również inne narody uważały „Małorosjan” za Rosjan z pewnym językowo-etnograficznym „defektem”. Dlatego „Małorosja” zniknęła z map i dlatego przedimek określony „the” stawiany przed nazwą (the Ukraine) był ostatnim krokiem w procesie inkorporacji „Małej Rosji” do „Wielkiej Rosji”.

Głosność Gorbaczowa dała możliwość przywrócenia Ukrainie jej własnej historii. Obecna duża ilość publikacji z zakresu historii, archiwistyki, literatury może odegrać decydującą rolę w przebudzeniu świadomości narodowej. Powrót ukraińskiej historii ważny jest też w kontekście istnienia społeczeństwa obywatelskiego z jego starymi formami po to, aby kontynuować tworzenie tego społeczeństwa dzisiaj.

Sądząc z niedawnych wydarzeń na Ukrainie, życie społeczno-polityczne, które się tam rozwija, ma szczególnie ukraiński charakter, jaki nareszcie daje się zauważyć nie tylko w Kijowie, ale też w wielu, zdawało się, silnie zrusyfikowanych miastach jak Odessa, Charków, Dniepropietrowsk i inne. Istnieje kilka przyczyn takiej sytuacji:

1) Nowo uformowane instytucje społeczeństwa obywatelskiego z reguły powracają do przeszłości poprzez badanie historycznych analogii i pierwotnych źródeł. W chwili obecnej sakralizuje się przeszłość, która ma wyraźnie demokratyczny, ukraiński charakter. W kontekście tej dyskusji możemy powiedzieć, iż zwrot Ukrainy do jej

historii, który się niedawno zaczął, stanowi w szczególności renesans pojęcia społeczeństwa obywatelskiego, to znaczy silnego bodźca do formowania tego społeczeństwa w dzisiejszych czasach.

2) Nowo uformowane instytucje społeczeństwa obywatelskiego zwracają się nie tylko do historii, ale też korzystają ze współczesnych doświadczeń krajów sąsiednich – najbliższe przykłady znajdują w republikach nadbałtyckich oraz na Zachodniej Ukrainie.

3) Nowo uformowane instytucje społeczeństwa obywatelskiego, które powstały najpierw w miastach, zaczęły stopniowo oddziaływać na szersze kręgi społeczeństwa, w tym na narodową emancypację wsi, prawie w 100% ukraińskich, w których panowały praktycznie feudalne relacje. Dlatego wieś była niewidoczna w życiu politycznym.

4) Nowo uformowane instytucje społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie pojawiły się najpierw na ukraińskiej, czy dokładniej nierosyjskiej, bazie etnicznej. Chodzi tu o Żydów, Polaków, Niemców, Greków, Ormian. Narody te mają porównywalnie mniej praw niż Rosjanie i dlatego są aktywniejsi w obronie swych praw przed totalitarną władzą rosyjską, szczególnie przez tworzenie odpowiednich instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Ludność rosyjska na Ukrainie do tej pory była niezdecydowana: z jednej strony nie chce utracić przywilejów, jakie dała im dominująca władza, z drugiej zaś strony lokalny patriotyzm i komfort ekonomiczny obudził w niej pewną sympatię do ukraińskiego narodowo-demokratycznego ruchu. W każdym razie wszelkie próby ze strony aparatu biurokratycznego stworzenia na Ukrainie czegoś podobnego do nadbałtyckiego „Interfrontu” – do tej pory nie przyniosły żadnych efektów. Nawet uznanie w tamtym roku języka ukraińskiego za język państwowy w USRR nie spowodowało żadnych poważnych protestów wśród ludności, inaczej niż w Mołdawii, Łotwie i Estonii. Taka postawa prawdopodobnie nie jest przejawem osobliwej tolerancji, ale wypływa z faktu podobieństwa języka ukraińskiego do języka rosyjskiego. Oznacza to, że w rezultacie wszyscy Rosjanie na Ukrainie rozumieją dobrze ten język i częściowo mogą się nim posługiwać.

Popatrzmy teraz na aktualne wydarzenia na Ukrainie, co pozwoli ustalić tendencje rozwoju oraz ocenić perspektywy kraju – tego śpiącego olbrzyma powoli budzącego się do życia politycznego. Minionej jesieni pod naciskiem opinii publicznej I Sekretarz KPZR Ukrainy, znany ukraiofob i konserwatysta Wołodymyr Szerbyćkij, został zmuszony do rezygnacji. Całkiem niedawno również pod wpływem masowych protestów – ważna figura w najnowszej historii ukraińskiej – przewodnicząca Rady Najwyższej USRR, Wałentyna Szewczenko, musiała podać się do dymisji. Ruch został nareszcie zarejestrowany. Organizacja ta jest najważniejszą i najbardziej wpływową siłą opozycyjną, która podobnie jak polska „Solidarność”, stara się zjednoczyć, na bazie demokracji, szeroki blok sił przebudowy. Od radykalnie myślących komunistów do niedawnych dysydentów, członków Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, którzy swą unikalną walkę z totalitarnym reżimem zaczęli już w połowie lat 70-tych. Broniąc narodowej emancypacji oraz tworzenia niezależności państwa ukraińskiego, Ruch nie nawołuje do absolutnego zerwania więzów z sowiecką republiką. Podtrzymuje zmodyfikowany wariant sowieckiej „wspólnoty narodów” – idąc za przykładem Wspólnoty Brytyjskiej. To mogłoby satysfakcjonować separatystyczne żądania narodów nierosyjskich oraz imperialistyczne ambicje Rosji. Jako taki, Ruch reprezentuje wielką tolerancję, możliwość obrony praw i potrzeb mniejszości narodowych na Ukrainie,

podtrzymuje ich narodowo-kulturalne organizacje. W rezultacie przy poparciu Ruchu, w wielu miastach ukraińskich utworzono liczne organizacje żydowskie, polskie, greckie, a nawet asyryjskie. We Lwowie ponownie otwarto synagogę i teatr polski. Aktywiści Ruchu i litewskiego „Sajudisu” chronili uczestników kongresu żydowskiego w Moskwie przed pikietami „Pamięci”. Ogólnie rzecz biorąc Ruch jest zorientowany na odrodzenie społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie oraz tworzenie nowych, różnorodnych instytucji niepodległego państwa.

Chociaż Ruch nie osiągnął wymaganej większości w parlamencie ukraińskim (przypomnijmy, że przed wyborami Ruch nie był zarejestrowany i dlatego nie mógł bezpośrednio wysuwać swoich kandydatów, a jego sukcesu podczas marcowych wyborów nie podkreślano w prasie sowieckiej tak mocno, jak w prasie zachodniej), to jednak nie zdziwiłbym się, gdyby w następnych wyborach za 5 lat, Ruch umocniłby swe pozycje. Istniałaby wtedy szansa stworzenia demokratycznego państwa oraz osiągnięcia deklarowanego w programie poziomu narodowej emancypacji i kształtu społeczeństwa obywatelskiego.

przełożyła: Lidia Stefanowska

Wadym Skuratiwskyj *

Ukraina i Rosja – w cieniu imperium czy intelektualne partnerstwo?

Przy rozpatrywaniu ich wzajemnych relacji, stosunków, jednym słowem – krążenia krwi między tymi narodami, które tak często kończyło się wylewami – można pójść kilkoma drogami:

1) umyślnie czy też mimowolnie fałszować prawdę – tj. nakładać na nią „idylliczny makijaż”. Jednak ostatnie dwa trzy lata w polityce naszego kraju obróciły w popiół wszelki literacko-publicystyczno-historiograficzny kicz, albo przynajmniej przemieniły go w makulaturę trochę tańszą od papieru na jakim był wydrukowany;

2) można podążać drogą dość tradycyjnej retoryki patriotyczno-sentymentalnej – ale nic oprócz tego. Powstała ona głównie na bazie resentymentów, z jakich można by stworzyć ciekawy katalog czy wykaz narodowych bolączek, słabości, niedomagań, szoków i wreszcie marnych iluzji, a co za tym idzie ciężkich rozczarowań, jakich zaznał nasz kraj ze strony silnego sąsiada. Cóż, jeśli wyszłaby z tego poezja wysokiej klasy, to taka wyliczanka miałaby pewną estetyczną wartość. Niestety, droga od retoryki patriotycznej do patriotycznej liryki jest o wiele dłuższa niż się to na ogół sądzi;

*Wadym Skuratiwskyj – filozof i kulturolog, eseista, mieszka w Kijowie. Tekst wystąpienia na konferencji „Ukraina – Rosja”, która odbyła się w Kijowie w połowie grudnia 1990 roku.

3) w końcu – szlak zwyczajnej historiozoficzno-morfologicznej diagnostyki stanów nienormalnych. Obiektywne intelektualne odślonięcie struktur duchowych, politycznych wyżej wymienionych związków.

Spróbujmy pójść tym szlakiem, odsuwając na bok emocje, uczucia i pozostawiając je dla innych gatunków potocznej historii, która tak lubuje się w retoryce – przede wszystkim patriotycznej i publicystycznej. Zaczniemy od pierwszego, jasnego dla nas postulatu, jaki leży u podstaw owych związków – tj. od traktatu andruszowskiego z 1667 roku do współczesnych złowieszczych debat politycznych, toczących się wokół „umowy związkowej”

Rzuca się w oczy uderzająco lustrzane podobieństwo obu podmiotów tych związków – Ukrainy i Rosji. Tak, właśnie podobieństwo i w dodatku podobieństwo lustrzane, które gwarantuje symetrię odwróconą, gdzie plusy jednego stają się minusami drugiego po dokonaniu obrotu o 180 stopni.

O jakie podobieństwo chodzi? Przecież mamy przed sobą niby odmienne według narodowo-historycznej genealogii kraje, które różnią się pod względem rozwoju politycznego, ilości odniesionych sukcesów w dziejach świata. Jeden z nich już od okresu Iwana III Kality, najpierw staje się supermocarstwem euroazjatyckim, a potem (od czasów wspomnianego traktatu andruszowskiego i zwycięstwa Piotra I pod Połtawą) – supermocarstwem o europejskim, a w końcu ogólnoswiatowym, potencjale. Inne wyliczenia wszelkich politycznych katastrof mamy w pamięci. I mimo wszystko wciąż twierdzę, że chodzi o podobieństwo i to podobieństwo lustrzane!

Zaczniemy od tego, że mówiąc o stosunkach ukraińsko-rosyjskich ciągle słyszy sięępitet „narodowy”. Dlatego od razu odrzucimy jego retoryczny charakter i prześledzmy realne historyczne, polityczne oraz kulturowe znaczenie.

Co znaczy „narodowy” z punktu widzenia zdrowego, historycznego rozsądku? Podajemy najprostszą definicję tego pojęcia: to sposób społeczno-historycznego istnienia, jaki charakteryzował narody Zachodu gdzieś od czasów tureckiego oblężenia Wiednia. Boga i króla. Innymi słowy Naród pełnił funkcję gospodarza na własnym terytorium, pełnoprawnego pod względem politycznym i kulturalnym.

Otóż od oblężenia Wiednia aż do ostatniej sesji EWG sukcesywnie krystalizuje się i funkcjonuje europejski, a obecnie euroamerykański, system państw narodowych. Poza jego zasięgiem znalazły się faktycznie, z różnych przyczyn, dwa wielkie narody (uwaga: wielkie demograficznie) – rosyjski i ukraiński. Tylko dwa kraje – Rosja i Ukraina. Stało się tak z rozmaitych powodów: dramatów, tragedii, komedii, ba, nawet groteskowych historii. W efekcie państwa te znalazły się po przeciwnych stronach barykad w sporach historycznych.

Od czasów Chmielnickiego i Ruiny XVII wieku, aż po różnego rodzaju „chmielnicznicy” i „ruiny” XX wieku, Ukraina kroczyła zawiłym szlakiem ku zbudowaniu odrębnego narodowego bytu. Cała nasza historia, od Żółtych Wód po codzienne, polityczne wydarzenia, jest ciągłą próbą samostanowienia narodowego. Lecz sądząc z ogólnych rezultatów, były one dość nieudane – musimy nareszcie to sobie powiedzieć. Do tego rysują się przed nami niejasne perspektywy.

Patrząc wstecz na rozwój rosyjskiej historii, od wspomnianej już dynastii Kalitów do niedawnego kremlowskiego dramatu, można powiedzieć, że przypomina on odwrócony obraz historii ukraińskiej. Jest to niby proces narodowy w porządku odwrotnym. To znaczy od podstawowych elementów narodowego budownictwa ku

wielkiej imperialnej uwerturze. To droga ontologicznie ponadnarodowa, mówiąc po rosyjsku „wniepołożna” (poza zasięgiem spraw narodowych).

Tak się składa, że określenie „narodowy” jest chyba najczęściej używanym terminem w słowniku problemów rosyjskich. Przyjrzyjmy się zatem historii: Rosja to kraj o unikalnych dziejach. Nie wybrała ona drogi budownictwa narodowego, tak typowej dla reszty świata, lecz szlak tworzenia imperium, a podczas tego procesu jakiegokolwiek problemy narodowe spychane są na bok. Natomiast uwzględnia się wyłącznie sprawy ponadnarodowe.

Od czasów traktatu andruszowskiego, a szczególnie od czasów Połtawy, Rosja uparcie dążyła do tego celu, do którego starała się dojść Ukraina. Każdy krok naprzód jednej z nich oznaczał cofanie się drugiej i odwrotnie. Imperium opiera się na ciągłych wyzwaniach rzuconych problemom narodowościowym.

Przyjrzyjmy się ogólnej, imperialistycznej strategii wschodniego sąsiada. U progu XVI wieku, od pskowskiego mnicha Filoteusza rozpoczyna się moskiewska recepcja wielkich imperialistycznych mitów przeszłości. W taki sposób Moskwa staje się „trzecim Rzymem”. Następnie, w okresie baroku, najbardziej autorytatywnym imperium świata staje się wiedeńskie „święte imperium rzymskie”. Pod koniec tego okresu Piotr I tworzy jego petersburski odpowiednik (Sankt Petersburg to Rzym, w chwili kiedy Moskwa stała się odpowiednikiem Konstantynopola).

Są to rzeczy powszechnie znane. Przypomnieliśmy je, aby zrozumieć dramat ukraińskiego stanowienia narodowego na tle imperializmu. Z powodu takiego sąsiedztwa budowanie narodu często stawało się marszem w miejscu, albo po prostu stagnacją (pojęcie, które popularnie tłumaczy się jako „zastój”).

Kosmopolityczne imperium Romanowów z szerokimi planami geopolitycznymi, nigdy nie mogło być państwem narodowym. U schyłku XVIII wieku, który stworzył najświetniejsze przykłady petersburskiego kosmopolityzmu (biurokratycznego patriotyzmu, jak to określił szanowny prof. Pricak) Dierżawin zawołał:

Na szto tiebie sojuz, o Ross!

Szagni – i wsia twoja wsielienna.

Marks uważał te słowa za ideę przewodnią imperium, którego zresztą był zaciekle polemistą i pamflicistą.

Oczywiście „wsielienna” jest zbyt dużym polem dla działalności narodowej, której wystarczy skromniejsza przestrzeń życiowa. W tak ogromnej przestrzeni człowiek funkcjonuje zupełnie mechanicznie. Krótko przed tym, jak Dierżawin napisał zacytowane wyżej słowa, Wilhelm von Humboldt zauważył w swojej sławnej monografii „O granicach działalności państwa” (tutaj: państwa narodowego), że granice te mają być stałe (niestety, rodacy wielkiego myśliciela zrozumieli głęboki sens jego słów dopiero po 1945 roku, lecz mimo wszystko zrozumieli).

W warunkach paranoi imperialistycznej dynamiki samostanowienie narodu ukraińskiego było wykluczone:

- na wszelkie próby tego rodzaju u progu XVIII wieku młode imperium odpowiadało błyskawiczną mobilizacją swoich, już wtedy nieprzebranych, środków;

- możliwa ekonomiczna ewolucja Hetmańszczyzny w kierunku, jeżeli nie „amerykańskiego”, to przynajmniej „pruskiego” rozwoju agrarnego, została brutalnie zatrzymana przez „burzę i napór” Katarzyny II i skierowana na islamskie imperium będące wtedy już w stanie agonii;

- w XIX wieku można wymienić trzy poważne intelektualne katastrofy na Ukrainie

(Bractwa Cyryla i Metodego, generacji „Osnowy”, a co za tym idzie starych członków „Hromady” i ich radykalnych spadkobierców „zmowy czyhryńskiej” oraz Andrija Żelabowa).

Cóż, aby nie popaść we wspomnianą patriotyczno-retoryczną intonację, z całą odpowiedzialnością podkreślimy:

- rosyjski imperialistyczny Chronos (imperialny okres historii Rosji) pożera narodowe elementy ruskiej historii z takim samym apetytem antropofaga, jak w swoich wyprawach kolonialnych;

- w XVII wieku imperium rozpoczyna awanturę od tego, że w rejony oddalone i geopolitycznie najmniej wpływowe, faktycznie deportuje elitę ruskiego etnosu – miliony wiernych tradycyjnemu wyznaniu. Narodowe straty Rosji w związku z izolacją starowierców są po prostu kolosalne – można je porównać z katastrofą wielkich cywilizacji przed wyprawą Kolumba: z zagładą Azteków lub Inków, i rzecz jasna, z nową katastrofą Słowiańszczyzny Wschodniej już na początku lat 30-tych XX wieku;

- w czasach reform Piotra I jeszcze bardziej wyodrębniano element ruski z elementu rosyjskiego;

- dlatego po stworzeniu Petersburga – odpowiednika zachodnich „miast światowych” – imperium, zaczynając od represji nad Radiszczewem i Nowikowem, przystępuje do prawie stuletniej wojny przeciwko owej elicie intelektualnej – aż do przymusowej deportacji Aleksandra Sołżenicyna i Andrieja Sacharowa. Postępowanie to wydaje się być zupełnie nieodzowne i naturalne w miastach takiego typu. „Liryka wielkiego miasta”, jak to ujął Oswald Spengler. Otóż nosiciele literackiej, a nawet muzycznej liryki zaznawali tutaj nie tylko ucisku. W pierwszych dekadach minionego stulecia zabito Puszkina i Lermontowa, a w ostatnich Czajkowskiego. Martyrologia strat intelektualnych Rosji tego wieku nie ustępuje jakościowo martyrologii okresu komunistycznego.

Jednak nie będziemy tworzyć rosyjskiej martyrologii – w myślach przejrzymy chociażby część własnej.

Ostatni tragiczny rosyjski imperator posiadał 164 krwi ruskiej. Wygląda to jak tragiczna hematologiczno-genealogiczna metafora losu ruskiego w żywiole rosyjskiego imperium. Otóż, jeżeli w samym środku imperium temperatura kosmopolityzmu była niska, to można sobie wyobrazić jej prowincjonalne efekty „cieplne”, które obróciły w popiół setki narodów – zaczynając od rozwiniętych cywilizacji islamskich (np. kazańska czy krymsko-tatarska), kończąc na ludności kaukaskiej, którą w latach 60-70-tych ubiegłego stulecia deportowano nieomal w 100% na tereny Imperium Otomańskiego.

Zrozumiała sprawa, iż porewolucyjna metamorfoza imperialnego autorytaryzmu w imperialny totalitaryzm przysporzyła historii jeszcze większego kłopotu. Doprowadziła ona prawie do zagłady państwa położone zarówno bliżej, jak i dalej – na całym orbis terrarum. Quasi-internacjonalizm – ten światopoglądowy pseudonim już całkowicie planetarnego geopolitycznego imperium – postawił świat na skraju apokaliptycznej przepaści. Nie odeszliśmy od niej daleko, sądząc z ostatnich wydarzeń.

Można by wliczać bez końca i przybliżać apokaliptyczny obraz trzystuletniego rosyjskiego demontowania wszystkiego co narodowe na tle trzystuletnich ukraińskich wysiłków narodowych. Jednak zamiast tego nawołuję, aby na ten obraz nałożyć pewne optymistyczne kolory, mogące wywołać katharsis.

Zamiast ukraińsko-rosyjskiej eschatologii przedstawiamy pewne bardzo konkretne

realia stosunków ukraińsko-rosyjskich. Chciałbym zaproponować zasadę budowy tych związków. Tam, gdzie rosyjska kultura, niezależnie od okresu, jest kulturą narodową i tam, gdzie już pozbyła się, bądź jeszcze nie nabyła imperialnego „ciężarka”, tam pozostaje całkowicie lojalna wobec ukraińskiej czy też jakiegokolwiek innej kultury narodowej (przynajmniej na poziomie instynktu).

Wypada nam prześledzić funkcjonowanie wspomnianych związków. Należy wyjść od analizy rosyjskiej świadomości narodowej, która jako pierwsza uwolniła się z imperialnej państwowości (federacyjny, a nawet konfederacyjny patriotyzm dekabrystów). A skończyć na niedawnej, pierwszej w historii, próbie instytucjonalizacji rosyjskiego państwa narodowego (mam na myśli ustanowienie „jelicynowskiej Rosji”). Od razu też zauważyć można głęboko współczujący ton, całkowicie współgrający z ukraińskimi narodowymi głosami wszystkich czasów.

Przypominam najbardziej typowe przykłady:

osobliwa „szkoła ukraińska” w poezji lewicy rosyjskiej za czasów cara Aleksandra I; szczególna „ukraińska legenda” dekabryzmu, który popierał bohaterskie dążenia narodu ukraińskiego do samostanowienia („sekularny patriotyzm” określenie Pricaka);

element ukraiński (trudny do ogarnięcia, jeśli chodzi o rozmiary w rozwiniętym systemie rosyjskiego słowianofilstwa w jego liberalnej, z zasady „antypetersburskiej”, a nie imperialistycznej wersji).

Po pierwsze, słowianofilstwo w tysiącach swych odmian, historii i form, już poprzez swą typowość związane jest z kulturą kijowskiego baroku. Wystarczy jedynie wspomnieć, że młodszy, przedwcześnie zmarły brat ministra Wałujewa, tego demona administracji w naszej historii, był poplecznikiem i entuzjastą ukraińskiego samostanowienia narodowego.

Po drugie, słowianofilstwo tego rodzaju rozumiało ontologiczne znaczenie nagromadzonych przez niego bogactw, całej narodowej semiotyki – od języka po obrzędowość.

Jestem pewien, iż ukraińskie warianty ruskiego słowianofilstwa, którego działalność została usystematyzowana i zbadana, dadzą bardzo niespodziewany, pozytywny efekt. Stworzą dla nas zupełnie nieoczekiwaną optykę rodzinnych procesów kulturalnych minionego stulecia.

Tak samo lojalnie wygląda ruska wizja ukraińskich spraw w innych dziedzinach kultury sąsiadów, w których imperializm nie utrzymał się. W Rosji są dwie dusze – imperialistyczna i narodowa, dają one o sobie znać we wszystkich dziedzinach życia, nawet w granicach tego samego zjawiska.

Zadaniem historyka kultury powinno być wyjaśnienie powyższego problemu. Nie może on zadowolić się ogólnymi wnioskami, a tym bardziej różnego rodzaju mitami. Na przykład negatywne nastawienie Bielińskiego do „Hajdamaków” Szewczenki wynika z uproszczonego utożsamiania poematu ze zjawiskiem imperialnej polonofobii. Bieliński w kolejnym ze swoich utworów światopoglądowych, od heglowskiej apoteozy państwa przeszedł do ostrej krytyki imperium. Słowem – swój swego wtedy nie poznawał. Późny Bieliński znowu mistyfikuje ukraińskie sprawy, jednak już jego potomkowie i spadkobiercy – rosyjska niemarksistowska myśl radykalna – docenia całkiem lojalnie te sprawy.

Nie chciałbym kończyć tradycyjną retoryką. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na fakty nigdy do tej pory w historii nie uwzględniane, a związane z wyraźną emancypacją

Ukrainy. Powstaje niesłychana szansa ukraińsko-ruskiej narodowej solidarności – w formach politycznie najbardziej przekonujących, dla nas jeszcze nie znanych. Wtedy wspomniane paradoksalne zwierciadło, w jakim imperializm zdecydowanie odrzucał sprawy narodowe – po raz pierwszy w historii zrobi miejsce normalnej symetrii dwóch narodowych struktur oraz przyszłemu związkowi rusko-ukraińskiemu od Oceanu Spokojnego po Morze Czarne. A potem nastanie czas ich aktywnego i absolutnie równoprawnego partnerstwa.

przełożyła: Lidia Stefanowska

Mychajło Hruszewśkyj

Obowiązujący model „ruskiej historii” i problem racjonalnego uporządkowania historii Wschodniej Słowiańszczyzny *

Komitet organizacyjny zjazdu rosyjskich filologów, postawił problem racjonalnego uporządkowania historii Słowiańszczyzny z myślą o Encyklopedii Słowianoznawstwa¹, stwarza to okazję do rozpatrzenia przeze mnie modelu historii wschodnich Słowian. Tak się składa, że nie po raz pierwszy poruszałem sprawę braku racjonalnych przesłanek w kontekście obowiązującego schematu „ruskiej historii”², jednak teraz zamierzam omówić to zagadnienie w sposób gruntowniejszy. Obowiązujący schemat „ruskiej historii” jest wszystkim znany. Zaczyna się on od prehistorii Wschodniej Europy, należy wspomnieć w tym wypadku o niesłowiańskiej kolonizacji, potem o przesiedlaniu się Słowian, i sformowaniu Państwa Kijowskiego. Historię tę doprowadzamy do drugiej połowy XII wieku, następnie przechodzimy do Wielkiego Księstwa Włodzimierskiego i Państwa Moskiewskiego w XIV wieku, potem Imperium, a z historii ukraińsko-ruskich i białoruskich ziem, które były poza granicami Państwa Moskiewskiego, czasem bierze się pod uwagę ważniejsze epizody, takie jak: państwo Daniela, formowanie się Wielkiego Księstwa Litewskiego, unię z Polską, unię kościelną, wojny Chmielnickiego. Czasami odrzuca się je w zupełności, a w każdym

* Prezentowany artykuł jednego z największych ukraińskich historyków, autora 10-tomowej Historii Ukrainy-Rusi, członka rzeczywistego Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie i rzeczywistego członka Akademii Nauk ZSRR od 1929 roku, Mychajły Hruszewśkiego, stanowi podstawę opracowania schematu historii Ukrainy i sąsiadujących z nią Rosji i Białorusi. Stworzony przez Hruszewśkiego schemat naukowy został przyjęty nie tylko przez ukraińskich historyków, ale także został uznany przez niektórych historyków polskich i rosyjskich. Po raz pierwszy artykuł „Obowiązujący model «ruskiej historii» i problem racjonalnego uporządkowania historii Wschodniej Słowiańszczyzny”, zawierający krytykę schematu „ruskiej historii” oraz propozycję własnego modelu, został wydrukowany przez Drugi Oddział Imperatorskiej Akademii Nauk pt. „Stat'i po sławianowiedienii” (S. Peterburg, 1904).

razie z chwilą przyłączenia, ziemie te przestają być przedmiotem dociekań historycznych (ewentualnie są częścią schematu). Model ten jest stary, ma swój początek w historiograficznym schemacie moskiewskich kronikarzy, jego bazą jest idea genealogiczna genealogia dynastii moskiewskiej.

Od początków istnienia naukowej historiografii w Rosji schemat ten legł u podłoża „Historii Rosyjskiego Państwa”. Z chwilą, gdy główny ciężar przeniesiony został na historię narodu, społeczeństwa, kultury i „ruska historia” zaczęła stawać się historią wielkoruskiego narodu i jego życia kulturalnego, ograniczono ten model odrzucając „nie pasujące” epizody, im dalej, tym więcej. Ten sam schemat, w formie znacznie uproszczonej, przyjęto przy naukowym ugruntowywaniu „historii prawa ruskiego”, na które składało się: prawo Państwa Kijowskiego, moskiewskiego i imperium.

Ze względu na szacunek dla tradycji, długie stosowanie, z czasem przyjęto ten schemat, mimo jego niedokładności oraz tego, że pełen jest bezpodstawnych twierdzeń, jakoś przestały one razić. Ja zwrócę uwagę na niektóre z nich, nie wyliczając jednak wszystkich.

Łączenie zamierzchłej historii plemion żyjących na południu państwa Kijowskiego z Księstwem Włodzimiersko-Moskiewskim w XIII i XIV wieku, jest wysoce nielogiczne. Wskazuje bowiem, iż „okres włodzimierski” to kontynuacja „okresu kijowskiego”, co jest nieściśle biorąc pod uwagę ład i kulturę obydwu tych państw. Takie uproszczenie można wybaczyć moskiewskim kronikarzom, ponieważ za podstawę teorii przyjmowali następstwo genealogiczne. Natomiast współczesna nauka poszukuje związków genetycznych i dlatego nie może łączyć „okresu kijowskiego” z „okresem włodzimierskim”. W samych nazwach też kryje się błąd. Sugerują one bowiem, iż państwa te są stadiami tego samego procesu.

Wiemy dziś, że Państwo Kijowskie, jego prawo, było dziełem narodu ukraińsko-ruskiego. Natomiast Państwo Włodzimiersko-Moskiewskie to sprawa narodu wielkoruskiego³. Tę różnicę starała się zanegować teoria Pogodina. Według niej Wielkorusowie osiedlili się na terenach naddnieprzańskich między X a XII wiekiem, a wyemigrowali stamtąd między XIII a XIV wiekiem. Wątpię jednak, czy obecnie ktokolwiek zechciałby bronić powszechnie obowiązującego schematu za pomocą tejże teorii. Następnym etapem po okresie Państwa Kijowskiego, był nie włodzimiersko-suzdalski, ale halicko-wołyński w XIII wieku, potem litewsko-polski w XIV-XVI wieku.

Państwo Włodzimiersko-Moskiewskie nie było spadkobiercą ani następcą Kijowskiego, wyrosło ono na własnym gruncie. Relacje między nimi można porównać do powiązań Państwa Rzymskiego z jego galijskimi prowincjami. Nie są to także następujące po sobie okresy w życiu politycznym i kulturalnym Francji.

Władcy Państwa Kijowskiego przenieśli jego ustrój społeczno-polityczny na ziemie Wielkorusów, podobnie stało się z prawem i kulturą powstającymi w procesie historycznego rozwoju w Kijowie. Na tej podstawie nie można przecież twierdzić, że Państwo Kijowskie stanowi część historii narodu wielkoruskiego. Etnograficzne i kulturowe związki narodów ukraińskiego i wielkoruskiego nie powinny służyć jako argument do ich łączenia – żyły one własnym życiem, mimo historycznych kontaktów. Tymczasem umieszczenie Państwa Kijowskiego u źródeł życia państwowego i kulturowego narodu wielkoruskiego, stwarza sytuację, w której historia owa pozbawiona jest początku. Proces tworzenia się narodu wielkoruskiego dotychczas nie został wyjaśniony, ponieważ w badaniach uwzględnia się historię od połowy XII wieku⁴. Nie

zbadano dokładnie w jaki sposób tradycja wielkoruska przyjęła i zmodyfikowała kijowskie reguły życia społeczno-politycznego, prawa, kultury. Natomiast włącza się te osiągnięcia do dorobku narodu wielkoruskiego, „Ruskiego Państwa”. Fikcja „okresu kijowskiego” nie pozwala więc na wyjaśnienie we właściwy sposób historii narodu wielkoruskiego.

Historia narodu ukraińsko-ruskiego nie ma początku, ponieważ „okres kijowski” zalicza się do państwowej oraz kulturowej historii narodu wielkoruskiego.

Popiera się stare twierdzenie, że początki Ukrainy, „narodu małoruskiego”, to XIV-XV wiek, a do tego czasu jest tylko historia „ogólnoruska”, którą z kolei, w sposób świadomy czy też nie w pełni świadomy, utożsamia się z państwową i kulturalną tradycją jednego wielkoruskiego narodu. W rezultacie tego zabiegu naród ukraińsko-ruski pojawia się na arenie dziejów w XIV-XVI wieku, jako coś zupełnie nowego, nie istniejącego wcześniej.

Zresztą historia narodu ukraińsko-ruskiego została nie tylko bez początku, na jej obraz składają się nie powiązane ze sobą kawałki, disiecta membra, rozdzielone lukami.

Czasem, który może pozostać na dłużej w naszej pamięci jest Kozaczyzna w XVII wieku. Wątpię jednak, by ktoś kto uczył się „ruskiej historii” według znanego schematu, był w stanie powiązać wspomniany okres z wcześniejszymi etapami historii narodu ukraińskiego i potraktować je jako organiczną całość. Jeszcze gorzej ma się sprawa z narodem białoruskim. Według schematu nie odgrywa on żadnej roli w historii Państwa Kijowskiego, Włodzimiersko-Moskiewskiego, a nawet i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Tymczasem, chociaż nie występuje wyraźnie jako element twórczy, odgrywa on bardzo ważną rolę chociażby w procesie formowania się narodu wielkoruskiego, czy też w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przede wszystkim narodowi białoruskiemu przypadła rola krzewiciela kultury wśród zapóźnionych plemion litewskich.

Przez wprowadzenie do „ruskiej historii” Wielkiego Księstwa Litewskiego chciano „wygładzić” i dopełnić jednostronność tradycyjnego schematu. W historii po raz pierwszy próbował ten pomysł urzeczywistnić Ustiałow, a Ilowajski, Bestużew-Riumin i następni próbowali przedstawić jednocześnie historię „Rusi Zachodniej”, to znaczy Wielkiego Księstwa Litewskiego i „Rusi Północnej”, czyli Państwa Moskiewskiego. W dziedzinie historii prawa, potrzebę zwrócenia uwagi na Wielkie Księstwo Litewskie propagowała szkoła profesora Władimirowskiego-Dudaczowa, ale nie potrafiła przedstawić ogólnego zarysu historii prawa ruskiego, gdzie wyodrębniony byłby okres Wielkiego Księstwa Litewskiego; nie potrafiiono też rozpatrywać jego dorobku prawnego jako całości.

Jest to pewne novum, jednak pełne nieścisłości. Wielkie Księstwo Litewskie było organizmem heterogenicznym, niejednorodnym. W najnowszej nauce zupełnie ignoruje się znaczenie żywiołu litewskiego. Badanie zależności między prawem staroruskim a prawem Wielkiego Księstwa Litewskiego, śledzenie znaczenia elementu słowiańskiego w tworzeniu się i rozwoju Wielkiego Księstwa Litewskiego przyczyniło się do powstania skrajnych sądów w opiniach współczesnych badaczy. Doszło do tego, że ignorują oni w zupełności element litewski i nie dopuszczają do twierdzeń, iż istniały jakiegokolwiek wpływy litewskie, na przykład, w prawie Wielkiego Księstwa Litewskiego. A że takowe istniały, podam przykład exempli gratia instytutu „komjanców”. Poza litewskim należy zwrócić uwagę na element słowiański, znacznie zróżnicowany.

Mamy w tym wypadku do czynienia z dwoma narodami – ukraińsko-ruskim i białoruskim. Ziemie ukraińsko-ruskie, za wyjątkiem ziem nadbużańskich i Pińszczyzny, były tylko częściowo powiązane z Wielkim Księstwem Litewskim, nie brały one udziału w życiu państwa, rządziły się według lokalnych praw, od momentu zawarcia Unii Lubelskiej wchodząc bezpośrednio w skład Polski. Inaczej rzecz się miała z ziemiami białoruskimi, od początku są one ściśle związane z Wielkim Księstwem Litewskim i mają wielki wpływ na procesy zachodzące w życiu politycznym, kulturalnym, w prawodawstwie (jednocześnie należy podkreślić duży wpływ w przeciwną stronę; wpływ kulturalny Wielkiego Księstwa Litewskiego na naród białoruski), ziemie te do końca wchodziły w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Widzimy więc, że historia Wielkiego Księstwa Litewskiego łączy się w znacznym stopniu z historią narodu białoruskiego, mniej natomiast ukraińskiego, który ulegał wpływom państwa litewskiego, ale sam nie odgrywał wielkiej roli (chyba, że w sposób pośredni, naród białoruski miał wpływ na prawo i kulturę ukształtowane w okresie Państwa Kijowskiego, ale tak samo w wyniku polityki władz litewskich, naród ukraińsko-ruski przejmował od narodu białoruskiego, na przykład, elementy języka urzędowego obowiązującego w Wielkim Księstwie Litewskim). Tak więc włączenie historii Wielkiego Księstwa Litewskiego do „ruskiej historii” nie może zastąpić pragmatycznego przedstawiania historii narodów białoruskiego i ukraińskiego. Aby nakreślić obraz rozwoju historycznego narodu ukraińskiego należy zwrócić uwagę na elementy historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, które odegrały znaczącą rolę w jej tworzeniu i miały znaczenie bezpośrednie⁵. Więcej z tych elementów weszło do historii narodu białoruskiego, ale włączanie historii Wielkiego Księstwa Litewskiego do „ruskiej historii” w całości nie ma podstaw, jeśli nie ma to być historia Rosji, to znaczy historia wszystkich wydarzeń, które kiedykolwiek miały miejsce oraz historia narodów i plemion zamieszkujących to terytorium (tak tego dzisiaj nikt nie formuluje, ale tak można przedstawiać ten problem), ale ma być to historia ruskich narodów, albo wschodniosłowiańskich⁶ (używam tego terminu aby uniknąć niejasności, które wynikają z niejednakowej interpretacji słowa „rosyjski”).

Ogólnie rzecz biorąc należy stwierdzić, że historia organizmów państwowych odgrywa zbyt dużą rolę w badaniu „ruskiej historii”, czy też historii wschodnich Słowian. W naukach teoretycznych dawno uznano potrzebę przeniesienia ciężaru badań z historii państwa na historię narodu, społeczeństwa. Życie polityczne, państwowe jest ważnym czynnikiem, ale oprócz nich istnieją inne: ekonomiczny, kulturalny, które czasami odgrywają większą rolę od politycznego, ale w żadnym wypadku nie powinny pozostawać w jego cieniu. Jeśli chodzi o plemiona wschodniosłowiańskie, to największe znaczenie państwo odgrywało w życiu narodu wielkoruskiego (choć i tutaj, co prawda poza granicami etnicznymi Państwa Włodzimiersko-Moskiewskiego, można zauważyć silne tendencje, takie jak „wiecowy porządek” nowogrodzko-pskowski).

Naród ukraińsko-ruski przez stulecia żyje bez państwa, będąc pod wpływem różnych organizmów państwowych, których znaczenie powinno być bardzo duże jeżeli chodzi o życie narodowe. Ale widzimy, że w okresach braku państwowości czynnik polityczny schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca czynnikom ekonomicznym, kulturalnym, narodowym. Taka sama prawidłowość ma miejsce w przypadku narodu białoruskiego.

Problem wielkoruskiego państwa narodowego pojawia się w przypadku Biało-

rusinów dopiero w 1772 roku. W historii Ukrainy ma to miejsce sto lat wcześniej. To wyjątkowe znaczenie historii wielkoruskiego państwa we współczesnym schemacie „ruskiej historii” wynika z zastąpienia pojęcia historii „narodu ruskiego” (w znaczeniu ruskich – wschodniosłowiańskich) pojęciem historii wielkoruskiego narodu.

Ogólnie rzecz biorąc w określeniu „rosyjska historia” widzę wiele kombinacji, czy właściwie konkurowania ze sobą kilku pojęć: historia państwa rosyjskiego (sformowanie się i rozwój organizmu państwowego i jego terytorium), historia Rosji, to znaczy tego, co działo się na jej terytorium, historia „narodów ruskich” i wreszcie historia narodu wielkoruskiego (jego życia państwowego i kulturalnego). Każde z tych pojęć, odpowiednio wyjaśnione, może stać się elementem analizy naukowej, ale przy takim pomieszaniu pojęć, żadne z nich nie jest przedstawione w sposób właściwy.

Najwięcej pojęć do schematu „ruskiej historii” czerpie się z historii państwa rosyjskiego i narodu wielkoruskiego. Nanosząc nieznaczne poprawki można przekształcić schemat w całkowicie zwartą i konsekwentną historię narodu wielkoruskiego. Cześć i chwała historii tego największego ze słowiańskich narodów. Ale szacunek dla jego pierwszeństwa i ważnej roli historycznej nie powinien wykluczać potrzeby zbadania i przedstawienia historii innych wschodniosłowiańskich narodów – ukraińsko-ruskiego i białoruskiego.

Tak więc historii Słowiańszczyzny Wschodniej nie jest w stanie zastąpić historia narodu wielkoruskiego, jego życia państwowego i kulturalnego. Żadna przyczyna nie daje prawa do ignorowania historii białoruskiego oraz, w większym stopniu, ukraińsko-ruskiego narodu, jak też zastępowania ich historii tendencyjnie dobranymi fragmentami „poprzyszywanymi” do historii narodu wielkoruskiego, co obecnie dość często jest praktykowane. Zresztą dopiero z chwilą reformy rosyjskiej historii i przekształceniu jej w historię narodu wielkoruskiego, jego życia państwowego i kulturalnego, historia narodu białoruskiego i ukraińskiego zajmą należne im miejsce. Ale żeby to osiągnąć, należy najpierw zerwać z fikcją, mówiącą, że „ruska historia” podmiemiana jest na każdym kroku wielkoruską historią „ogólnorosyjską”.

Takie twierdzenie jest często powtarzane, według mnie, jeżeli nie jest ono przydatne dla celów politycznych, to pozostaje tylko częścią starego moskiewskiego schematu historiograficznego – przeżytkiem nieco podretuszowanym, ale w całości nieracjonalnym. Historia wielkoruska (a taką jest „ruska historia” XII-XIII wieku) z ukraińsko-ruskim (kijowskim) początkiem, „przyszytym” do niej, to tylko „kaleka” kombinacja, a nie żadna „ogólnorosyjska” historia. Zresztą nie może istnieć historia „ogólnorosyjska”, jeżeli nie ma czegoś takiego jak „ogólnorosyjski naród”. Może istnieć tylko historia „ruskich narodów”, jeżeli ktoś ma ochotę tak je nazywać, albo historia wschodnich Słowian. Ona to powinna zająć miejsce dotychczasowej „ruskiej historii”.

Nie mam zamiaru wyklądać w detalach, jak powinna wyglądać konstrukcja schematu w historii wschodnich Słowian. Piętnaście lat pracuję nad historią narodu ukraińsko-ruskiego, wypracowując jej schemat. Według niego tworzę historię Ukrainy-Rusi i tak też widzę historię „ruskich” narodów. Nie istnieją przeszkody w opracowaniu w podobny sposób historii narodu białoruskiego, chociaż byłaby ona uboższa od ukraińsko-ruskiej.

Historia narodu wielkoruskiego jest prawie gotowa, należy opracować jedynie okres początkowy, odrzucając „przyszywany” kijowski, oraz eliminując epizody z historii Ukrainy i Białorusi – to już częściowo zostało zrobione przez historyków społeczeństwa i narodu wielkoruskiego. Najbardziej racjonalne wydaje mi się prezentowanie

historii każdego narodu oddzielnie, z zachowaniem następstwa chronologicznego od początków do współczesności. Taki sposób nie wyklucza możliwości ukazywania synchronicznego, podobnie jak ma to miejsce w historii powszechnej.

To są detale i one mało mnie interesują. Główne założenia brzmią: należy odrzucić terazniejszy eklektyczny charakter „ruskiej historii”, łączenie epizodów z historii innych narodów, konsekwentnie przebudować historię narodów wschodniosłowiańskich oraz umieścić na właściwym miejscu historię życia państwowego obok innych czynników historycznych. Myślę, że zwolennicy dzisiejszego schematu „ruskiej historii” potwierdzą, że nie jest on bez zarzutu, i że w swoich twierdzeniach opierałem się na błędach w nim zawartych. Czy spodobały się im moje założenia, które chciałem uczynić podstawą jego rekonstrukcji, to już inna sprawa.

Lwów, 9.IX.1903 r.

przełożył: Piotr Tyma

PRZYPISY

1. Artykuł napisany w ramach pracy sekcji historycznej zjazdu.
2. Na przykład w „Zapiskach” Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki, T. XIII, XXXVII i XXXIX, bibliografia, recenzje prac Milukowa, Storożewa, Zagorkina, Władimirskiego-Budanowa (należy podkreślić, że z moich uwag do pracy Mikulcowa „Oczerki po istorii russkoj kultury” korzystał profesor Filewicz w swojej recenzji pracy Mikulcowa w czasopiśmie „Nowoje Wriemia”, powołując się na nie dla potwierdzenia swoich uwag sprzecznych z moimi. Tak samo było w przypadku pisanej przez niego pracy „Oczerki istorii ukraińskiego narodu”).
3. Świadomość tego faktu powoli zaczyna oddziaływać na naukę. Dość jednoznacznie zgadza się z tym twierdzeniem autor pracy „Russkaja istorija s diewniejszych wriemien”, wydanej przez moskiewskie koło pomocy samooświatowej (Moskwa 1898). D. Storożew; podkreśla on z naciskiem, że „Ruś dniewprowska i Ruś północno-wschodnia stanowią dwa odmienne zjawiska, ich historię tworzą dwa różne odłamy ruskiego narodu”. Najlepiej jeżeli powiemy – dwa narody, aby ominąć pułapki wiążące się z teorią „jedności narodu rosyjskiego”.
4. Zapoczątkowane przez książkę Korsakowa „Meria i Rostowskoje kniażenije” badania nie były kontynuowane.
5. Pod takim kątem starałem się wykorzystywać historię Wielkiego Księstwa Litewskiego w IV tomie mojej „Historii Ukrainy-Rusi”, który obejmuje okres od połowy XIV wieku do 1569 roku.
6. Jeden z najbardziej znanych współczesnych systematyków – profesor Budanow – postuluje, by rozpatrywać historię prawa rosyjskiego, „rosyjskiego narodu”, a nie państwa rosyjskiego, dlatego neguje prawo narodowe nieruskich narodów Rosji, a uważa je za integralną część prawa ruskich narodów nie wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Podobne poglądy można spotkać u innych badaczy, ale nie są one ugruntowane do końca, tak jak i u Budanowa (patrz.: recenzja w XXXIX t. Zapisków Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, bibliografia, s. 4).

Jarosław Moklak*

Geneza moskalofilstwa wśród Ukraińców Galicyjskich

„Prawo ludów jest po prawdzie prawem naturalnym, żaden naród na ziemi nie ma prawa domagać się, aby jego sąsiad ofiarował się na jego korzyść, żaden naród nie jest zobowiązany ani siebie wyrzec się, ani siebie ofiarować dla dobra sąsiada. Natura nie zna ani narodów panujących, ani narodów służebnych”. Tak sformułował prawa narodów František Palacki w liście otwartym do Parlamentu Frankfurckiego z dnia 11 kwietnia 1848 roku. Ten list spowodował przełom w dziejach Europy środkowo-wschodniej. Dawał bowiem każdemu z zamieszkujących ten obszar ludów możliwość wejścia na arenę polityczną. Teza, którą propagował F. Palacki, odwoływała się do „prawa natury” i kategorii etnicznych i tym samym przekreślała uznawane dotychczas prawa monarchów oraz racje historyczne. W efekcie inspirowała powstawanie ruchów narodowych. Niestety, jak się okazało, idea Palackiego przybrała również formę zaprzeczającą leżącym u jej podstaw wartościom np. w ideologii moskalofilskiej. Proces ten będzie wynikiem przejęcia obcego kulturowo i politycznie dziedzictwa.

Wśród narodów słowiańskich monarchii Habsburgów klasycznym przykładem przejmowania spuścizny dziejowej „sąsiada” może być postawa części Rusinów. I choć interesują nas tu Rusini galicyjscy, należy zaznaczyć, że tendencja ta wystąpiła także na Bukowinie i Zakarpaciu. Pojawiła się z równą, a w pewnym okresie może nawet z większą siłą, konkurując z narodową ideą ukraińską wierną zasadzie Palackiego.

Zanim przyjrzymy się bliżej genezie moskalofilstwa, wyjaśnić należy kwestię terminologii. Jest to niezbędne dla właściwego zrozumienia problemu. Moskalofilstwo, jako prąd ideowo-polityczny, powstało w wyniku przewartościowania idei staroruskiej. Starorusini nawiązywali do dawnej Rusi Kijowskiej i Halicko-Włodzimierskiej, pielęgnowali kulturę ruską wywodzącą się z tradycji bizantyńskiej i dbali o czystość obrządku swej religii. Ich postawa wyrastała z głębokiego poczucia patriotyzmu. Termin „moskalofilstwo” jest późniejszy i oznacza prąd polityczny, który zakładał zwrot ku współczesnej Rosji, a do dziedzictwa średniowiecznej Rusi odwoływał się jedynie dla pozyskania zwolenników. Wyjaśnienia wymagają także terminy: „Ruś” i „Ukraina”, jako że swoiste ich rozumienie doprowadziło w połowie XIX wieku do rozbicia ruchu ruskiego w Austrii na dwa obozy. Moskalofilstwo (rusofilstwo), jako kierunek konserwatywny, pozostało przy dawnej nazwie Ruś, przyjmując nawet pisownię rosyjską („ss”), co w efekcie końcowym doprowadziło do powstania tworu propagandowego narodu rosyjskiego w Galicji. Natomiast ruch narodowy, dla wyraźnego odróżnienia narodu ukraińskiego od rosyjskiego, wprowadził w swym piśmiennictwie dwuczłonowe pojęcie *Ruś-Ukraina*, a w dalszej konsekwencji - *Ukraina*. W ten sposób powstały dwie rywalizujące ze sobą orientacje: ruch ukraiński nawiązujący do kultury ludowej i tradycji kozackiej oraz moskalofilstwo¹.

Właściwe zrozumienie genezy tego zjawiska wymaga poznania całej złożoności problematyki ukraińskiej w Galicji, uwzględnienia jej międzynarodowego aspektu, zwłaszcza polityki Rosji oraz rywalizacji polsko-ukraińskiej.

* Jarosław Moklak – pracownik naukowy Instytutu Historii UJ.

W warunkach galicyjskich kulturowy i polityczny rozwój Rusinów mógł dokonywać się jedynie przy poparciu liczących się politycznie czynników. Dyskryminowani zarówno społecznie jak i politycznie Rusini, narażeni byli na wpływy polskie i łacińskie. Stąd też jedyne oparcie, aż do rewolucji 1848-49, widzieli w monarchii. Dopiero upadek orientacji filoaustrackiej po nieudanej ukraińskiej Wiośnie Ludów i rozwiązaniu w 1851 roku przedstawicielstwa Rusinów *Holownej Rady Ruskiej* otworzył nowy etap i umożliwił rozwój orientacji prorosyjskiej. Wśród przyczyn warunkujących powstanie trendów moskalofilskich najistotniejszymi były: brak zdecydowanego poczucia narodowego u części społeczności ukraińskiej, rozczarowanie wobec Austrii, czynna propaganda Rosji i antypolska postawa Ukraińców. Głównym czynnikiem wewnętrznym był narastający w ciągu stuleci nie rozwiązany konflikt polsko-ukraiński, wywołujący u Rusinów silne poczucie zagrożenia ze strony Polaków. Ta antypolska postawa części społeczności ukraińskiej nie wynikała jednak z antypolskiej fobii, lecz miała na celu skuteczne i świadome podkreślenie własnej odrębności. Jawną demonstrację wrogości Polaków powodowały dopiero takie próby wciągnięcia Ukraińców w orbitę polskiej myśli politycznej, które kwestionowały ich prawa narodowe. Wrogość ta wynikała z różnic społecznych i politycznych. Różnice społeczne rodziły konflikt między polskim dworem a ukraińską wsią. Odmienność kulturowa wynikała z zetknięcia się dwu różnych tradycji: zachodniej, łacińskiej i wschodniej, ruskobizantyńskiej. Ich konflikt uzewnętrznił się na tle religijnym w walce o obrządek i językowym w walce o alfabet. Na bazie poprzednich różnic, zrodziły się rozbieżności polityczne. Myśl polska zakładała odbudowanie państwowości w granicach przedrozbiorowych, a ukraińska była temu zdecydowanie przeciwna.

Rozwojowi „separatyizmu” sprzyjało, poczynawszy od połowy XIX wieku, rozpowszechnianie przez ówczesnych Polaków przekonania, że Rusini stanowią szczep polski różniący się jedynie statusem społecznym i obrządkiem religijnym. Język ukraiński uważano za specyficzną odmianę języka polskiego, a ukraińską kulturę za regionalny wariant kultury polskiej. Asymilację Rusinów uważano za „fakt bezsporny, naturalny, powszechnie zrozumiały”², aczkolwiek przejawy procesów narodotwórczych przeczyły już takiemu przeświadczeniu. Wydarzenia 1848 roku, zwłaszcza polski „adres” do cesarza pomijający milczeniem kwestię ukraińską w Galicji, spowodowały odsunięcie wielu Ukraińców od polskich ruchów niepodległościowych i wzbudziły antypolskie nastroje. Lata 50-te i 60-te dostarczyły kolejnych powodów do narastania niechęci Ukraińców wobec Polaków. Najważniejszymi były: walka o alfabet i czystość liturgii wschodniej, o równouprawnienie języka ukraińskiego w urzędach i szkołach, o sprawiedliwą, proporcjonalną reprezentację posłów ukraińskich w Sejmie Galicyjskim i Radzie Państwa. Tak zaostrożony konflikt polsko-ukraiński przyczynił się do sukcesów orientacji prorosyjskiej.

Najistotniejszym zewnętrznym czynnikiem twórczym moskalofilstwa była polityka carskiej Rosji. Rosja, od czasów Katarzyny II, miała wobec Galicji program ściśle określony. W 1828 roku Mikołaj I nakazał wnikliwie obserwować tamtejsze nastroje polityczne licząc się, z uwagi na napięcie na Bałkanach, z możliwością wojny z Austrią. Stefan Kieniewicz, w monografii poświęconej Adamowi Sapiesze, nazwał zaborczość Rosji wobec Galicji zaborczością potrójną: antypolską, antyaustriacką i antyukraińską. Lata 30-te i 40-te XIX wieku przyniosły wzmogoną penetrację ze strony rosyjskich czynników rządowych. Odbывała się ona na kilku płaszczyznach. Pierwsza to działalność panslawistów rosyjskich grupy uczonych skupionych wokół Michaiła

Pogodina, historyk i publicysta, profesora uniwersytetu w Moskwie, który podróżując po Słowiańszczyźnie od 1835 roku kilkakrotnie przebywał w Galicji. Pogodin prowadził rozmowy o charakterze antypolskim przede wszystkim z księżmi unickimi.

Drugi kierunek penetracji carskiej, to działalność ambasady rosyjskiej w Wiedniu, a szczególnie jej kapelana Michaiła Rajewskiego, który prowadził agitację pod hasłem „jeden car, jedna cerkiew, jedna wiara”³. Działalność ideową wspierano środkami pieniężnymi. Wilhelm Feldman w pracy *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji* napisał: „Rubli (...) dużo wpłynęło do Galicji z kas Petersburskiego Towarzystwa Dobroczynności i z rządowych; z kas fanatyków ideowych i z żandarmerii; wpływały do redakcji czasopism i do instytucji finansowych, korumpowały sumienia, tworzyły egzystencje pasożytnicze (...)”⁴.

Obawa przed polonizacją i skuteczna manipulacja ruską ludnością Galicji w wielu przypadkach prowadziły w objęcia Rosji, która większości nie była znana. Mniej uświadomieni zwolennicy oparcia o wschodnie mocarstwo nie znali jego struktury społecznej, nie wiedzieli jaki jest stosunek rządu carskiego do Ukraińców naddnieprzańskich, nie mieli pojęcia o prześladowaniach, jakich doznawali ich pobratymcy zza kordonu. Mychajło Drahomanow, czołowy przedstawiciel socjalizmu ukraińskiego XIX wieku, porównał moskalofilów galicyjskich do sekty rosyjskich „ochodońców” nazwanych tak z powodu ciągłego wzdychania: och! och! Iwan Franko wykorzystując to porównanie napisał: „(...) sekta moskalofilów galicyjskich wzdycha do Rosji, której przeważnie nie zna, do jedności narodowej z wielkim narodem rosyjskim, o którym nie ma wyobrażenia, do języka rosyjskiego, którego literatury nie czyta. Sekta ta nieraz wzdycha nawet za prawosławiem, jako jedyną narodową wiarą wszechruską, nie mając również wyobrażenia o tym, czym jest obecne kazienne prawosławie rosyjskie”⁵.

Brak znajomości realiów rosyjskich widoczny był zwłaszcza na wsi. Wieś też stała się dla moskalofilów podstawowym oparciem. Propagatorzy politycznego moskalofilstwa skutecznie operowali argumentem wiary prawosławnej, wielkiej kultury rosyjskiej i potęgą mocarstwa. Wśród chłopów ukraińskich, nie znających planów Rosji, nie orientujących się w ogólnej sytuacji politycznej Europy wschodniej, argument opiekuńczej postawy Rosji zawsze padał na podatny grunt. Propaganda moskalofilska na wsi miała o tyle ułatwione zadanie, że posługując się argumentem ucisku chłopskich mas ukraińskich przez polską szlachtę, nadziei na lepszą przyszłość kazała szukać w państwie rosyjskim. Słabły też sympatie do Austrii. Chłopi wołali: „Dobry (cesarz – J.M.), ale nic o nas nie wie. Polacy nie dopuszczają go do nas. Utraciliśmy wszelką pokładaną w nim nadzieję; może rosyjski nastanie”⁶. Stosunek mas ludowych do Rosji trafnie scharakteryzował Kost' Łewyćkyj, jeden z czołowych działaczy narodowych, który przed wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej (1877-78) osobiście prowadził sondaż nastrojów chłopskich. Wrażenia owe opisał następująco: „Szukałem okazji w tym czasie, aby o tej sprawie porozmawiać z naszymi wieśniakami, wówczas niemal analfabetami i niemało zdziwiłem się, jak usłyszałem od nich śmiały i stanowczy głos za Rosją. Mówili, tam jest silny car, taki nasz i twardej wiary, on nie da nam zginąć. A wszelkie moje objaśnienia, że carska Rosja prześladowuje i trzyma w niewoli naród ukraiński na nic się zdały (...)”⁷.

Zjawisko braku realnej oceny politycznych dążeń Rosji carskiej częste było także wśród inteligencji ruskiej. Zwłaszcza jej niższe warstwy ulegały wpływom moskalofilskim. Znaczną grupę tworzyli tzw. „twardzi Rusini”. Ich skłonności ku Rosji nie

wynikały z działalności panslawistów galicyjskich i nie mieli oni bezpośrednich kontaktów z agentami rosyjskimi. W dużej części ludzie ci posiadali nikłą świadomość narodową. Przytłoczeni brakiem poczucia własnej wartości, nie znający własnej historii i literatury, często zaczęli utożsamiać się z wartościami charakterystycznymi dla kultury Rosji. Mychałło Hruszewskij, w wydanej po niemiecku broszurze *Die ukrainische Frage in historischer Entwicklung*, podkreślając słabość poczucia własnej wartości u części ówczesnych Ukraińców napisał: „Z psychologii rozpaczy co do możliwości samodzielnego podniesienia się powstawały zarodki russofilskiego ruchu u Rusinów”. Iwan Franko dał wyraz podobnym przekonaniom w sposób następujący: „(...) widząc bezpłodność, małą wydatność i marność wysiłków nielicznej garstki jednostek, widząc, jak mimo to na każdym kroku ubiegają nas konkurenci z jednej i z drugiej strony, jak się opóźniamy w sprawach najkardynalniejszych, pomyśli sobie (nawet najgorętszy patriota ruski); czy nie lepiej porzucić tę beznadziejną walkę o samodzielną narodową i przystąpić do silniejszych, bogatszych, lepiej zorganizowanych sąsiadów?”⁸. Był to dramat tych Ukraińców, którzy poszukując swej tożsamości akceptowali dominację kultur sąsiednich narodów, a nie doceniali własnej, mimo że dorobek kultury ukraińskiej istniał i mógł stać się podstawą w procesie kreowania poczucia własnej wartości. Częstokroć był on jednak nieznany, jak choćby poezje Tarasa Szewczenki, przemycane z Ukrainy rosyjskiej. Wielu Rusinów, którzy przywiązani byli do rodzimych tradycji i przekazywali je z pokolenia na pokolenie, poddawało się hasłom propagandy panslawistycznej. Przyjmowana była ona jako „wybawienie” z wielowiekowej niewoli Zachodu.

U źródła postaw moskalofilskich leżała idea konserwatywna. Jej zwolennicy nie dostrzegali powstawania nowoczesnej ukraińskiej świadomości narodowej. Ich sposób myślenia trafnie zilustrował współczesny wydarzeniom obserwator: „Opierają twierdzenia swoje na dedukcji historycznej, na faktach przeszłości, rozumowanie ich jest bardzo logiczne, uwzględniające wszystkie okoliczności prócz jednej tylko, tj. prócz faktów dokonanych w czasach najnowszych, które (...) zdaniem naszym najwięcej (...), powiedzielibyśmy jedynie, na uwzględnienie zasługują”⁹.

Rozwijając się pod kontrolą Rosji moskalofilstwo nabierało cech ściśle politycznych. Wprawdzie inspirację znajdowało w prorosyjskich sympatiach ludu i części inteligencji, lecz było wyrazem woli rządu carskiego dążącego do rusyfikacji Ukraińców, do zastąpienia unii prawosławiem i ostatecznie do wchłonięcia Galicji.

* * *

Początek moskalofilstwu dały lata pięćdziesiąte XIX stulecia. Za pierwszego moskalofila w Galicji historiografia uważa Denisa Zubryckiego, historyka, autora *Istorji drewniago galiczo-ruskago kniażestwa* (1852), w której dowodził, że Słowiańszczyzna ma dwa języki literackie, rosyjski i starocerkiewnosłowiański. Dla języka ludowego, języka „mużyków i świniopasów” nie miał szacunku. Jako arystokrata nie zetknął się z narodowcami „Ruskiej Trójcy”, bogata kultura ludowa była mu obca. Utrzymując ścisły kontakt z Pogodinem, Zubryckij jako „ataman Pogodinowskiej Kolonii w Galicji” zdołał skupić wokół siebie dość liczne grono. Znaleźli się tam byli zwolennicy Markijana Szaszkewycza, Jakiw i Iwan Hołowaccy. Spośród „młodych” wymienić należy: ks. Iwana Huszałowycza, poetę i katechetę gimnazjalnego. A także Bohdana Didyckiego, wprowadzonego do grupy pogodinowców przez M. Rajewskiego. Do tego grona należeli: Antin Petruszewycz, historyk zajmujący się dowodzeniem pod-

staw jedności z Rosją i ks. Iwan Naumowycz, który w okresie późniejszym odegrał decydującą rolę w upowszechnianiu idei moskalofilskiej w społeczności wiejskiej. Wśród nich najwybitniejszą rolę – po śmierci Zubryckiego – zajmowali kolejno (do schyłku XIX wieku) Didyckij i Naumowycz.

W okresie porewolucyjnym umacnianie wpływów moskalofilskich, ściślej rywalizacja moskalofili z narodowcami, ogniskowała się wokół dwu zasadniczych zagadnień. Były to: walka o język, alfabet i prasę oraz rywalizacja o kierowanie instytucjami kulturalno-oświatowymi. Spór o język i alfabet miał swe odbicie przede wszystkim w prasie. Częste zmiany redakcji w pismach ukraińskich pozostałych po rewolucji roku 1848: „Zorii Hałyckiej” i „Hałyczo-ruśkym Wistnyku”, nie sprzyjały ich stabilności i ułatwiały zadanie działaczom moskalofilskim. Działo się tak, ponieważ kolejni redaktorzy reprezentowali często sprzeczne orientacje polityczne, co pociągało za sobą zmianę profilu pisma. W latach 50-tych ukazywały się następujące pisma treścią i formą związane z językiem i kulturą rosyjską: „Antołohija”, „Siemiennaja Biblioteka”, „Cerkiewna Gazeta” i „Cerkiewny Wiestnik”, w których przedrukowywano także artykuły z pism rosyjskich.

Ewolucja ku rządowi demokratycznym w Austrii (dyplom październikowy Gołuchowski z 10 października 1860 roku) stworzyła nowe możliwości działalności edytorskiej, wykorzystane przez moskalofilów. Dzięki pomocy finansowej Mychajła Kaczkowskiego, radcy sądowego z Sambora, z końcem stycznia 1861 roku ukazał się pierwszy numer „Słowa”, rosyjskiego organu politycznego w Galicji¹⁰. Redaktorem naczelnym został Bohdan Didyckij. Całkowity koszt wydawnictwa w pierwszych miesiącach pokrył Kaczkowski. Przez sześć miesięcy udzielał „Słowu” pomocy finansowej także metropolita greckokatolicki Hryhorij Jachimowycz. Didyckij chcąc pozyskać szerokie grono zwolenników i jednocześnie utrzymać pozory narodowego charakteru pisma, zamieszczał szereg artykułów z historii Ukrainy. W latach 1862-64 drukował w odcinkach prace Mykoły Kostomarowa. Dla podkreślenia ogólnoukraińskiego charakteru pisma utworzył specjalną rubrykę „Korespondencja z Ukrainy”. Na początku słabo określona moskalofilska postawa „Słowa” nabrała wyraźnego zabarwienia prorosyjskiego w artykułach dotyczących Chełmszczyzny, podejmujących kwestię czystości obrządku wschodniego i udziału księży greckokatolickich w dziele „oczyszczania unii z naleciałości łacińskich”, co w praktyce oznaczało forsowanie tam prawosławia i rusyfikację.

Umacnianiu wpływów prorosyjskich sprzyjało także opanowanie przez moskalofilów instytucji narodowych: „Hałycko-ruśkiej Maticy” i „Narodnego Domu”, rodowodem sięgających 1848 roku. Obie instytucje, a zwłaszcza „Matica”, za sprawą moskalofilskiego kierownictwa, prowadziły działalność edytorską stosując *jazyczje* – mieszaninę języków starocerkiewnosłowiańskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. Wymowny pod tym względem okres rozpoczął się w 1853 roku. Przez kolejne trzy lata staraniem Antona Petruszewycza wychodził „Hałyckij Istoryczeskij Zbornik”. W okresie późniejszym, o podobnej treści i w języku zbliżonym do rosyjskiego ukazywała się „Swobodnaja Litopys”.

Także teatr stał się terenem infiltracji moskalofilskiej. Założony przez narodowców w istotny sposób przyczyniał się do upowszechniania ruchu ukraińskiego. Już w latach 60-tych narodowcy uzyskali pozwolenie na wystawianie czterdziestu sztuk rocznie. Moskalofile, widząc siłę oddziaływania języka ludowego w rozbudzaniu uczuć narodowych, podjęli dyskretnie przeciwdziałania. Nie odważywszy się na publiczną kryty-

kę, z uwagi na olbrzymie powodzenie teatru, umiejętnie wprowadzili swych przedstawicieli na wakujące miejsca w komitecie teatralnym. Wśród nich Didyckiego, który został sędzią w konkursach dopuszczających sztuki teatralne na scenę. Wykorzystując swą funkcję do realizacji programu moskalofilskiego, Didyckij nagradzał jedynie utwory nie związane z kulturą ludową. Spowodowało to utratę publiczności i w konsekwencji upadek teatru, co moskalofile odnotowali jako swój sukces¹¹.

Rok 1866 stworzył nową sytuację polityczną w Europie środkowej. Przegrana Austrii pod Sadową w wojnie austriacko-pruskiej i tym samym poważne osłabienie roli politycznej monarchii naddunajskiej, sprawiło, że zwolennicy oparcia o wschodnie mocarstwo, przypuszczali, że Rosja będzie rościć sobie prawo do Galicji. Dodatkowo, w następstwie ugody austriacko-polskiej (1866) odżyły nastroje antypolskie jako czynnik w kształtowaniu orientacji moskalofilskich. 8 sierpnia 1866 roku organ Didyckiego „Słowo” zamieścił artykuł zatytułowany *Pohliad w buducznost’*. Artykuł ten, którego autorem był ks. Iwan Naumowycz, głosił, że Rusini i Rosjanie stanowią jeden naród, że między Ukraińcami a Wielkorusami nie ma żadnej różnicy i że cała Ruś powinna posługiwać się jednym językiem literackim rosyjskim: „Nie możemy oddzielić się chińskim murem od braci naszych i odstąpić od językowych, literackich, cerkiewnych i narodowych związków z całym «russkim» światem. Nie jesteśmy już Ruteńcami z 1848 roku, jesteśmy «nastajaszczi Ruskiji»”¹². Ten sam Naumowycz w obliczu klęski Austrii wołał w sejmie: „Jesteśmy już silni, możemy przeto zrzucić maskę z siebie i zawołać, że jeden jest tylko naród ruski od Uralu aż po Karpaty, jedna tylko mowa ruska, jedna tylko religia ruska”¹³.

Mimo tak radykalnych oświadczeń zwolenników programu prorosyjskiego, zasadniczej zmianie ulegać zaczęła taktyka działania. Gdy utracono nadzieję na zajęcie Galicji przez Rosję, której prestiż na arenie międzynarodowej zmniejszył się od czasu klęski w wojnie krymskiej, zaczęto liczyć bardziej na własne siły i skoncentrowano się na propagowaniu idei wśród mieszkańców Galicji. Przykładów takiego działania dostarczali moskalofilom narodowcy, którzy wytrwale realizowali swój cel „dźwignięcia ludowego do narodowego”. U schyłku lat 60-tych i na początku 70-tych założyli dwa największe ukraińskie towarzystwa oświatowo-naukowe: „Proświte” i „Towarystwo imeny Szewczenka”. W konsekwencji doszło do rywalizacji między stronnictwami ruskimi o pozyskanie wpływów.

Rolę przywódczą wśród moskalofilów odgrywał ks. Iwan Naumowycz. Wieloletnia praca duszpasterska na wsi zbliżyła go do ludu. Dobrze poznał jego język i zwyczaje, co ułatwiało mu prowadzenie działalności oświatowej. Przy współpracy drukarni Mychajła Biłousa Naumowycz rozwinął w Kołomyi szeroko zakrojoną akcję wydawniczą. W 1871 roku założył pierwszą gazetę polityczną dla ludu pod nazwą „Russkaja Rada”. W rok później powołał do życia kolejne pismo, miesięcznik „Nauka”. Były to pierwsze trwale ludowe gazety ruskie w Galicji. Swój cel, jakim było zbliżenie z ludem, realizowały przez podejmowanie tematów mu najbliższych, dotyczących gospodarstwa domowego, hodowli, uprawy. Ale również moralności, historii, a poprzez nią kwestii *ruskiej* świadomości narodowej. Razem ze szczególnie istotnymi dla mieszkańców wsi tematami religijnymi, programowo pojawiały się opowiadania historyczne, nawiązujące do dziejów Rusi Kijowskiej, ale także coraz częściej do dziejów Księstwa Moskiewskiego. Prosty lud, rozczytując się w sławionych zwycięstwach kniaziów moskiewskich, stopniowo nabierał przekonania o sile i wartości Rosji i utożsamiał się z jej tradycją. Docierające na wieś dobrze redagowane czasopisma

w gwarze ludowej zachęcały chłopów do uczenia się, a zwyczaj wspólnego czytania – konsekwencja powszechnego analfabetyzmu – stał się niezwykle ważnym czynnikiem przyspieszającym tworzenie wiejskich czytelni ludowych. Organizowano w nich odczyty, prowadzono kursy nauczania początkowego, uczono śpiewu, a przy czytelniach powstawały chóry. Pracy kulturalno-oświatowej towarzyszyła działalność ekonomiczna: zakładano spichlerze, kasy pożyczkowe i sklepy. Jednakże duża popularność ruchu czytelnianego na wsi niepokoiła niektórych członków stronnictwa moskalofilskiego. Obawiali się oni zbyt szybkiego rozwoju gwary ludowej, którą traktowali jako tymczasową, planując zastąpienie jej w przyszłości językiem rosyjskim¹⁴.

Sukcesy politycznych pism ludowych i czytelni zdopingowały Naumowycza do dalszej pracy. Dodatkową podniętą stało się założenie przez narodowców w 1873 roku „Towarzystwa imeny Szewczenka”. Naumowycz rozumiał, że bierna postawa moskalofilów pozwalająca narodowcom na proukraińską działalność oświatowo-naukową spowoduje całkowitą izolację inteligencji moskalofilskiej. Nie chcąc do tego dopuścić w sierpniu 1874 roku założył w Kołomyi „Obszczestwo imeni Michajła Kaczkowskoho”, wykorzystując znaczny fundusz złożony w „Narodnym Domu” przez zmarłego patrona, a przeznaczony na cele oświatowe. Zgodnie z paragrafem 2 statutu celem „Obszczestwa” było wydawanie popularnych książek o tematyce obyczajowej, gospodarczej i rozrywkowej, rozwijanie nauki, zakładanie towarzystw rękodzielniczych, kas pożyczkowych, sklepów i spichlerzy. Każdy członek „Obszczestwa” zobowiązany był „starać się wszystkimi siłami założyć czytelnię w swojej miejscowości i pozyskać dla niej jak najwięcej członków”. Te i podobne hasła Naumowycz umieszczał w pisanych przez siebie popularnych książkach (*Z Bohom* – 1875, *Horyt* – 1876). Realizowały ten cel także czasopisma moskalofilskie. Z czasem „Obszczestwo” objęło swymi wpływami całą ruską część Galicji, kontrolowało nastroje ludu i wzbudzało sympatie prorosyjskie.

Ramy polityczne stronnictwo moskalofilskie otrzymało u progu lat 70-tych. W kwietniu 1870 roku we Lwowie, dziewięciu posłów ruskich (wśród nich tylko jeden narodowiec) ukonstytuowało zarząd politycznego towarzystwa „Russkaja Rada”. Narodowców uznano za reprezentantów interesów polskich, toteż nie wyrażano zgody na udział w pracach zarządu nawet znanych działaczy „Proświty” i „Towarzystwa imeny Szewczenka”. Realizująca program antyukraiński „Russkaja Rada” odegrała w ruchu moskalofilskim rolę ważnego czynnika konsolidującego, uczyniła zeń silne, w pełni świadomie grawitujące ku Rosji stronnictwo. Wśród zwolenników orientacji moskalofilskiej znalazły się jednostki bezwzględnie oddane Rosji, które utrzymywały kontakty z rosyjskim ministerstwem spraw zagranicznych i prowadziły działalność o charakterze wywiadowczym. Należał do nich Myrośław Dobrianskyj, który po podjęciu służby w carskiej Rosji, kontakt z monarchią Habsburgów utrzymywał poprzez swego ojca Adolfa. Także wokół Iwana Naumowycza, który „w ciągu lat 70-tych ze zwolennika ogólnoruskiej jedności zrobił się agentem rządu rosyjskiego”¹⁵, skupiła się grupa młodych moskalofilów przejawiających daleko większy fanatyzm od swego mistrza. Należeli do nich: Wenedykt Płoszczanśkyj, który w 1871 roku objął po Didyckim redakcję „Słowa” i Osyp Monczałowśkyj, autor publicystyki w języku rosyjskim. Wtórowali im Osyp Markow i Orest Awdykowśkyj.

Początek lat 80-tych przyniósł znaczne zmiany politycznego programu moskalofilów. Punktem zwrotnym nowej polityki był przyjazd z Rusi Węgierskiej do Lwowa Adolfa Dobrianskiego i jego córki Olhi Hrabar, orędowników walki z madziaryzacją

Rusinów zakarpaccich. Pod wpływem Dobrianskiego nastąpiło ożywienie publicystyki w duchu wybitnie prorosyjskim. W połowie 1881 roku z redakcji „Słowa” wystąpili Markow i Awdykowski zakładając nowe pismo o nazwie „Prołom”. Tytuł miał znamionować początek młodego radykalnego moskalofilstwa. W przeciwieństwie do programu „Słowa”, który zakładał w zasadzie ciche sympatyzowanie z Rosją, „Prołom” jawnie wychwalał politykę Rosji ostro występując przeciw polskości i narodowej idei ukraińskiej.

Obecność Adolfa Dobrianskiego w Galicji, który wraz z Iwanem Naumowiczem przewodził elitarnemu gronu lwowskich panslawistów, ożywiła także propagandę prawosławia. Problem szeroko podejmowała prasa moskalofilska: „Czyż nie porozumiemy się raz wszyscy, że tylko we wschodniej cerkwi nasze zbawienie, że ona, ta matka nasza rodzona, uratowała naszą narodowość od zguby w długiej wiekowej walce z tak zwaną cywilizacją zachodnią?”¹⁶. Prawosławie łączono z potęgą Rosji, a wobec uprzywilejowanej pozycji Kościoła katolickiego i politycznych kół polskich, utożsamiano je z wolnością. Pierwsze konwersje na prawosławie, miały miejsce w grudniu 1881 roku we wsi Hnilice Małe (Hniliczki) w powiecie zbaraskim. Mimo deklarowanej przez Hniliczan lojalności wobec cesarza i monarchii zostały one uznane za wyzwanie rzucone zarówno władzom kościelnym jak i świeckim. W celu likwidacji prawosławia, konsystorz metropolitalny greckokatolicki powołał specjalną komisję, która po rozmowach z odstępcami zdołała doprowadzić do powrotu Hniliczek na łono unii już w styczniu następnego roku. Władze świeckie natomiast w związku z podejrzeniami o działalność wywiadowczą przeprowadziły szereg rewizji w prywatnych mieszkaniach działaczy moskalofilskich we Lwowie i na prowincji.

Następstwem wydarzeń hnilickich był proces o zdradę stanu (działalność na rzecz oderwania od Austro-Węgier i przyłączenia do Rosji Galicji, Bukowiny i Ukrainy Zakarpackiej) wytoczony czołowym działaczom moskalofilskim podejrzanym o „kno-wania moskiewskie”. Proces został zakończony uwolnieniem oskarżonych od zarzutu szpiegostwa, trybunał skazał jedynie na kilkumiesięczne więzienie za zakłócanie porządku publicznego najbardziej zaangażowanych uczestników zajęć w Hnilicach. Mimo cofnięcia oskarżenia o zdradę stanu, sprawa ta wstrząsnęła opinią publiczną nie tylko Galicji, ale także innych krajów monarchii. Różnojęzyczna publicystyka Austro-Węgier dopatrywała się głównego winowajcy nie w oskarżonych w procesie, ale w Rosji carskiej. Natomiast pisma moskalofilskie i rosyjskie („Ruś”, „Nowoje Wriemja”) określały proces lwowski jako bezprawny i bezprzykładny w dziejach sądownictwa. Ubolewały nad „potwornym” traktowaniem „reprezentantów rosyjskiej narodowości w Galicji” czyniąc z oskarżonych niemalże męczenników.

Moskalofilski proces 1882 roku był pierwszym znaczącym przejawem kryzysu w stronnictwie prorosyjskim, niemniej u progu XX wieku ciągle było ono silne i zorientowane na Rosję. Idee staroruskie, którym hołdował jeszcze Naumowicz w pierwszym okresie swej działalności, sławiące Ruś Kijowską i Halicko-Włodzimierską a odrzucone przez radykałów na rzecz tradycji Księstwa Moskiewskiego, przechowały archaiczną dziś ruską świadomość etniczną spotykaną jeszcze w niektórych regionach Karpat i u starszej emigracji galicyjskiej w Ameryce. Jednak kwestia ruska utraciła zdecydowanie wymiar polityczny na rzecz idei ukraińskiej i w układzie geopolitycznym Wiedeń–Ukraina Zachodnia–Moskwa odgrywała rolę drugorzędą (odłam Wasyla Dawydiaka). Natomiast skrajne moskalofilstwo (odłam Włodzimierza Dudykiewicza) uzyskało szerokie możliwości działalności politycznej w ramach neoslawizmu, zrodzonego na początku XX wieku.

Utożsamienie się części Rusinów austriackich z narodem rosyjskim było wynikiem ewolucji konserwatywnego nurtu ukraińskiej myśli politycznej: od koncepcji staroruskiej do radykalnego moskalofilstwa. Ideologia ta okazała się zaprzeczeniem przytoczonej na wstępie zasady Palackiego – „ofiarowaniem się na rzecz sąsiada”. Na tym polegała także tragedia Ukraińców zachodnich. Zaznaczmy jednak, że choć był to epizod ważki, którego konsekwencje widoczne są dziś jeszcze, to jednak jego wagi nie należy przeceniać. Moskalofilstwo nie przetrwało drugiej wojny światowej. Natomiast rozwijany równolegle ruch narodowy, mimo penetracji Rosji, rywalizacji ukraińsko-moskalofilskiej i polsko-ukraińskiej, potrafił wypełnić autentyczne pragnienia kulturowe i polityczne Ukraińców budujących swą tożsamość na kulturze rodzimej oraz tradycji państwowej średniowiecznej Rusi i Kozaczyzny.

PRZYPISY:

1. Relacje między ukraińskim ruchem narodowym a moskalofilstwem w Galicji nie posiadają całościowego opracowania monograficznego. Istnieją jedynie prace dotyczące poszczególnych dziesięcioleci i literatura, głównie dawna, traktująca odrębnie o moskalofilstwie: Ivan Franko, *Iz istoriji „moskovilśkoho” pysmenstva v Halyčyni* (1889), [w:] *Ivan Franko, Zibrannja tvoriv*, t. XXXI, Kyjiv 1981, ss. 458-480; Ostap Terlec'kyj, *Moskovily i narodovci v 70-tych rr.*, L'viv 1902; Mychajło Pavlyk, *Moskovilstvo ta ukrajinozilstvo sered avstro-rus'koho narodu*, L'viv 1906; Mychajło Lozyn's'kyj, *Sučasne moskovilstvo*, [w:] „Literaturno-naukovyj Wistnyk” (Lwów i Kijów) R. 1909, 4, ss. 190-197; Longyn Cehels'kyj, *Halyč'ke moskovilstvo v ostannij joho fazi*, [w:] *ibidem*, R. 1910, 5, ss. 389-406; Mykola Andrusiak, *Narysy z istoriji halyč'koho moskovilstva*, L'viv 1935; tegoż, *Geneza i charakter halyč'koho rusofilstva v XIX-XX st.*, Praha 1941; M. Mykołajewyč (*Matvij Stachiv*), *Moskovilstvo, joho bat'ky i dity: istoryčnyj narys*, L'viv 1936; Jan Kozik, *Moskalofilstwo w Galicji w latach 1849-1866 na tle odrodzenia narodowego Rusinów* (maszynopis pracy magisterskiej – Uniwersytet Jagielloński, 1958); S. Ripeć'kyj, *Moskovilstvo*, [w:] *Encyklopedija ukrajinoznawstva: slovnykova častyna*, t. V, Paris and New York 1966, ss. 1652-1654; *Moskovily*, [w:] *Radjans'ka encyklopedija istoriji Ukrajiny*, t. III, Kyjiv 1971, ss. 175-177; Paul R. Magocsi, *Old Ruthenianism and Russophilism: A New Conceptual Framework for Analyzing National Ideologies in Late 19th Century Eastern Galicia*, [w:] *American Contributions to the Ninth International Congress of Slavists, Kiev, September 1983, vol. II, Literature poetics, History*, Columbus, Ohio 1983, ss. 305-324.
2. Stefan Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828-1903)*, Lwów 1939, s. 348.
3. Kornyło Ustjanowicz, *Rajewskij i rosyjskij panslavitizm. Spomynty z přeżytoho i peredumanoho*, L'viv 1884, s. 7.
4. Wilhelm Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846-1906*, t. II, Kraków 1907, s. 329.
5. Iwan Franko, *Nieco o stosunkach polsko-ruskich*, Lwów 1895, s. 8.
6. Cyt. za Mychajło Pavlyk, *Pro rus'ko-ukrajins'ki narodni čytalni*, L'viv 1888, c. 1, s. 93.
7. Kost' Levyc'kyj, *Istorija polityčnoji dumky halyč'kich ukrajinciv 1848-1914*, t. I, L'viv 1926, ss. 159-160.
8. Iwan Franko, *Nieco o stosunkach polsko-ruskich*, s. 6. Brak poczucia własnej wartości uznał za „grunt psychologiczny nie tylko moskalofilstwa ale też polonofilstwa”.
9. B. Kalicki, *Kwestia ruska*, Lwów 1871, s. 35.
10. „Słowo” wyprzedziło o prawie 20 lat powstanie ukraińskiego organu politycznego „Diło” (1880). Wynikało to z programu narodowców, którzy do końca lat 70-tych, w nadziei na utrzymanie jedności, nie byli skłonni ujawniać wewnętrznych podziałów wśród Rusinów. Przeciwnie, w Sejmie Galicyjskim i Radzie Państwa rywalizujące orientacje ruskie występowały wspólnie. Dopiero u progu lat 80-tych narodowcy zerwali z tą taktyką.
11. Jan Kozik, *Moskalofilstwo w Galicji*, s. 182.
12. Cyt. za Kost' Levyc'kyj, *Istorija polityčnoji dumky halyč'kich ukrajinciv*, t. I, s. 90. Por. Osyp A. Mončalovskij, *Žit'je i diejatelnost' Ivana Naumoviča*, L'viv 1899, s. 61.
13. Cyt. za J. Czerwiński, *O Rusinach i do Rusinów*, Kraków 1891, s. 11.
14. Mychajło Pavlyk, *Pro rus'ko-ukrajins'ki narodni čytalni*, s. 152.
15. Iwan Franko, *Narys istoriji ukrajins'ko-rus'koji literatury*, s. 209.
16. „Słowo” (Lwów) R. 1884, nr 138.

Mirosław Sycz

Winnica – ukraiński Katyń?

Winnica – jedno z wielu niczym specjalnie nie wyróżniających się miast obwodowych Ukrainy – liczyła w latach trzydziestych około 90 tysięcy mieszkańców. Jak w każdym podobnym mieście Związku Radzieckiego znajdowały się tam dwa więzienia: miejskie i specjalne – umieszczone w budynkach NKWD. Obydwa przewidziane były na około 2 tysiące więźniów.

W drugiej połowie lat 30-tych w ZSRR miała miejsce kolejna fala masowych represji i aresztowań. W tym czasie liczba więźniów w winnickich więzieniach także gwałtownie wzrosła, osiągając poziom około 18 tysięcy. Ciągłe przybywali nowi. Część z nich pracowała w okolicznych kamieniołomach. Szacuje się, że w końcu lat 30-tych przez więzienia Winnicy „przeszło” około 30 tysięcy osób. Jedna trzecia spośród nich nigdy już nie powróciła do swych domów.

Jak później ustalono, w Winnicy w latach 1937-1938 dokonano masowej zbrodni, jednej z wielu popełnionych przez organa NKWD na terytorium Ukrainy (np. Bykownia pod Charkowem i Demianiw Łaz pod Drohobyczem) i Białorusi (np. Kuropaty). Wyjątkowość sprawy Winnicy polega na tym, że dysponujemy obszerną dokumentacją tej zbrodni, sporządzoną – jak na ironię losu – na polecenie hitlerowców, którzy przecież dokonali nie mniejszych zbrodni, zwłaszcza na Ukrainie naddnieprzańskiej.

W wyniku wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Winnica znalazła się już w lipcu 1941 roku pod okupacją niemiecką. O istnieniu masowych grobów w Winnicy informowała Niemców miejscowa ludność. Jednakże władze niemieckie zainteresowały się tą sprawą – nie przypadkiem – dopiero pod koniec maja 1943 roku.

W miarę, jak pogarszała się sytuacja wojsk niemieckich na froncie wschodnim, dojrzewała wśród Niemców potrzeba utworzenia oddziałów złożonych z ludności krajów okupowanych. W ramach tych planów powstała koncepcja zorganizowania dywizji SS „Galizien”. Do końca kwietnia 1943 roku w wyniku przeprowadzonej rekrutacji – stosując różne metody poboru – udało się Niemcom zebrać około 30 tysięcy „ochotników”. Kłopoty z przeprowadzeniem ochotniczego naboru do tej jednostki, a także jednoczesny żywiołowy rozwój Ukraińskiej Powstańczej Armii uzmysłowiły Niemcom, że po stronie ukraińskiej istnieje znacznie mniejsza gotowość do jawnej militarnej współpracy z Rzeszą w walce z bolszewizmem, niż to wcześniej przypuszczano.

Sytuacja ta mogła mieć wpływ na podjęcie przez władze niemieckie decyzji o rozpoczęciu ekshumacji zwłok w Winnicy na tak dużą skalę, a następnie na wykorzystanie tego wydarzenia w wielkiej kampanii propagandowej mającej na celu, między innymi, pozyskanie Ukraińców do bliższej współpracy.

Według oficjalnej wersji niemieckiej, jedna z niemieckich jednostek wojskowych, którą zakwaterowano na przedmieściach Winnicy, została zimą 1942-43 roku poinformowana przez mieszkańców miasta o znajdujących się tam masowych grobach ofiar NKWD. Z kolei wojsko przekazało tę informację miejscowemu komisarzowi niemieckiej administracji cywilnej, który wiosną 1943 roku wydał zezwolenie na przeprowadzenie ekshumacji. I jako ostatni, całą sprawą zainteresował się Berlin. Na polecenie Ministerstwa Okupowanych Ziem Wschodnich utworzona została urzędowa

Komisja Śledcza pod przewodnictwem szefa Wydziału Służby Zdrowia MOZW, dr Harald Waegnara. Komisja ta składała się z trzech grup:

1. Medycyny Sądowej – pod kierownictwem prof. dr Gerarda Schradera, przewodniczącego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Halle-Wittenberdze oraz jego zastępcy, doc. dr Joachima Camerera. W miarę potrzeb do współpracy mieli być wciągnięci miejscowi ukraińscy medycy i lekarze;

2. Komisji Śledczej Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy w Berlinie – pod przewodnictwem radcy stanu Classa;

3. Delegacji Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy – pod przewodnictwem Prezydenta Senatu dr Zieglera, jako sędziego śledczego.

W dniu 10 czerwca 1943 roku dr Leonardo Conti, szef Służby Zdrowia Rzeszy, wydał specjalne polecenie prof. G. Schraderowi, by ten udał się do Winnicy z zadaniem przeprowadzenia tam ekshumacji i zbadania zwłok.

Ze względu na sytuację na froncie wschodnim, który coraz szybciej zaczął się przesuwać na zachód, a także gorącą porę roku, musiano natychmiast przystąpić do prac ekshumacyjnych. Tym bardziej, że już wcześniej, tj. 3 czerwca 1943 roku, z powodu wysokich temperatur i plagi much – na polecenie służb sanitarnych – przerwano prace w Katyniu.

Aby zapobiec niesprzyjającym warunkom atmosferycznym zbudowano specjalne półotwarte szałaszy drewniane. Natomiast specjalistyczne badania medyczne miały być wykonane w Instytucie Medycyny Sądowej w Halle.

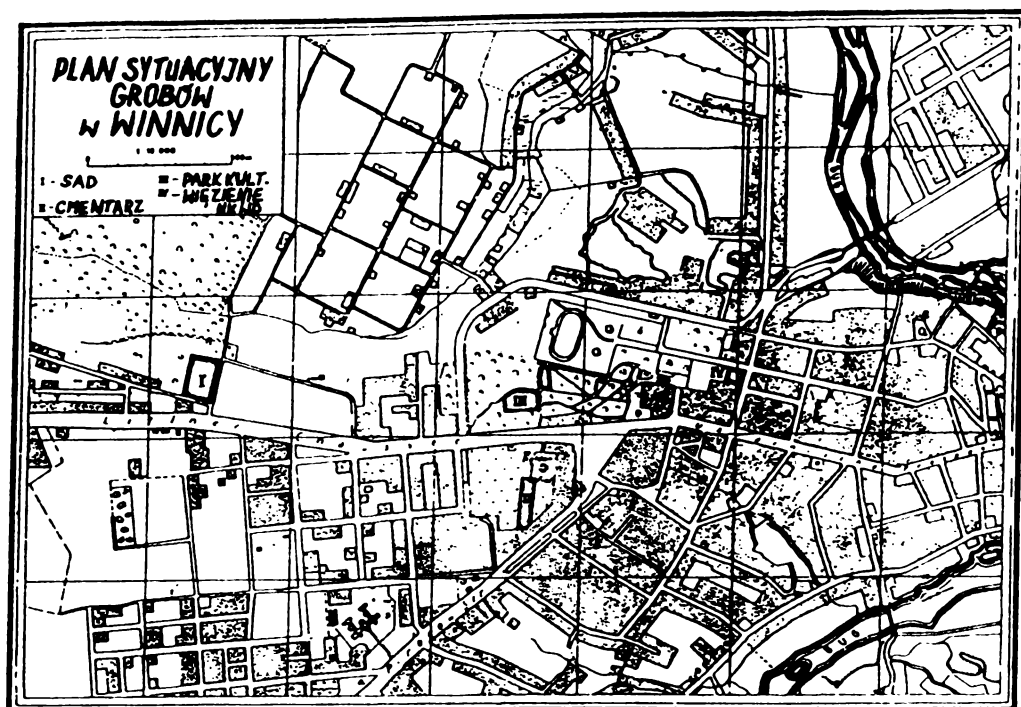
Po tych wstępnych przygotowaniach trwających do 15 czerwca przystąpiono do badań. Wśród współpracowników prof. Schradera znaleźli się między innymi: prof. dr Malinin z Uniwersytetu w Krasnodarze i doc. dr Doroszenko, lekarz sądowy z Winnicy.

Efektom kilkumiesięcznej pracy Komisji Śledczej stała się publikacja wydana w Berlinie w lipcu 1944 roku, traktowana przez niemiecką propagandę jako Biała Księga, pt. „Amtliches Material zum Massenmord von WINNIZA”. Księga ta, licząca 282 strony, w tym 151 ilustracji, wydana została na zlecenie Ministerstwa Okupowanych Ziem Wschodnich, a wydrukowana przez centralne wydawnictwo NSDAP. Jak dotąd jest to jedyne – poza prasą – dostępne w Polsce źródło na temat mordu w Winnicy. Wszystkie podane poniżej informacje pochodzą właśnie z tej książki lub z analizy zawartych w niej danych.

Pierwsze masowe groby z pomordowanymi odkryte zostały w sadzie znajdującym się zaledwie 1800 m od centrum miasta Winnicy. Po zdjęciu warstwy ziemi grubości od 1,5 do 2 m odsłonięto pierwsze zwłoki.

Na podstawie zeznań świadków ustalono, że zimą 1937-38 roku ta część ogrodu, o powierzchni 60 x 100 m², ogrodzona została przez NKWD drewnianym parkanem o wysokości 3 m. Dookoła stały posterunki żołnierzy NKWD, a ludziom powiadano, że wewnątrz NKWD urządziło strzelnicę. Zimą 1941-42 roku, już po odejściu władzy radzieckiej, okoliczni mieszkańcy rozebrali część parkanu na opał. Wtedy też po raz pierwszy zauważono, że ziemia w wielu miejscach sadu jest nierówna, a obok starych drzew owocowych rosną młode krzaki.

W sumie na tym niewielkim obszarze zlokalizowano 41 dołów o wymiarach 2,5-3 m x 2,8-5 m i głębokości 3-3,8 m. W 36 dołach znaleziono ludzkie ciała w liczbie od 67 do 284; w dwóch dołach było jedynie po kilka ciał; w trzech natomiast znajdowały się



Amtliches material zim Massenmord von WINNIZA, Berlin 1944, s. 9.

przedmioty – dokumenty, buty i ubrania. Łącznie na terenie sadu odnaleziono 5644 ofiary mordu.

Kolejnym miejscem poszukiwań – wskazanym przez mieszkańców Winnicy – stał się oddalony od centrum miasta o około 600 m cmentarz, którego część została w latach 1937-38 ogrodzona szczelnym trzymetrowym parkanem. Pośród rosnących tam wysokich krzaków dostrzec można było zapadniętą miejscami na 10-15 cm ziemię. Korzystając z tej wskazówki odkopano 42 doły, dwa z nich były puste. W pozostałych odnaleziono 2405 ofiar. W porównaniu z sadem znajdujące się tu doły były mniejsze, 1-2 m x 2,5-4,5 m. W największym pogrzebanych było 147 ofiar.

Trzecim miejscem, w którym rozpoczęto prace był Park Kultury i Wypoczynku wskazany przez miejscowego stróża. Obok starych dębów rosły tam również młode drzewa posadzone przed kilkoma laty. W wielu miejscach stały huśtawki i inne urządzenia. Wcześniej, zanim zorganizowano park, plac ten graniczył od strony północno-wschodniej z byłym więzieniem NKWD. Również tutaj dostrzec można było wiele miejsc z wyraźnie zapadniętą ziemią, na której inaczej rosła trawa. Ogółem odkryto w parku 13 masowych grobów, w których NKWD zakopało 1383 ofiary; w najmniejszym były 33 ciała, a w największym 144. Nad jednym z grobów stał poprzecznie tzw. gabinet śmiechu, nad innym urządzano potańcówki. Wszystkie doły mieściły się w rozmiarach: 2-2,5 x 3 m.

Odkopywanie grobów i wydobywanie zwłok prowadzone było przez ukraińskich i polskich więźniów pod nadzorem współpracowników prof. Schradera. Ze względu na daleko posunięty proces rozkładu ciał szczególną uwagę zwracano na zachowaną odzież przydatną później przy próbie identyfikacji ofiar. W prawie wszystkich dołach

pierwszą warstwę trupów poprzedzała warstwa rozrzuconej w nieładzie odzieży i podróżnych tobołków. Przy wielu ofiarach znaleziono rzeczy osobiste, zdarzały się także przedmioty liturgiczne należące przeważnie do kościoła prawosławnego; kilka należało do kościoła rzymskokatolickiego. Nieocenionym źródłem informacji o ofiarach okazał się jeden z dołów w sadzie zawierający setki dokumentów, między innymi protokoły rewizji NKWD w mieszkaniach. Były tam informacje o „aresztantach” i ich sprawach, za które zostali skazani. Waga tego odkrycia jeszcze wzrosła, kiedy okazało się, że część dołów NKWD zasypało wapnem.

Wszystkie odnalezione groby odkopane zostały w okresie od czerwca do września 1943 roku. Łącznie do dnia 3 października 1943 roku, daty zawieszenia prac wykopaliskowych, naliczono 9432 ofiary, w tej liczbie 169 kobiet, z których 49 było zupełnie nagich.

Prawie wszystkie męskie zwłoki – z małymi wyjątkami – miały ręce związane silnym konopnym sznurem na plecach. Zdarzały się także ofiary ze związanymi nogami, kilka miało kneble w ustach.

Większość ofiar została zamordowana strzałem z pistoletu z bliskiej odległości w tył głowy powyżej szyi. Przeważnie strzelano dwa razy, w 78 przypadkach trzy razy, a w dwóch czynność tę powtórzono czterokrotnie.

Przyczyną wielokrotnego strzelania do jednej ofiary było użycie przez NKWD nietypowej broni, tzw. bezpłaszczowej amunicji ołowianej kalibru 5,6 mm (dla porównania, w Katyniu użyto kul opancerzonych kalibru 7,6 mm). Amunicja ta ma małą siłę przebicia i często zamiast śmierci powoduje jedynie ciężkie rany; jej używanie jest zabronione przez międzynarodowe konwencje.

Śmierć nie przychodziła nagle, umierano w strasznych męczarniach. Zdarzały się przypadki dobijania ofiar jakimś ciężkim narzędziem, o czym świadczyły znalezione roztrzaskane ludzkie czaszki.

W wyniku pracy niemieckiej policji kryminalnej – na podstawie odnalezionych w dołach dokumentów, a także informacji rodzin pomordowanych – udało się ustalić tożsamość 679 ofiar (7,1%). Z analizy listy zidentyfikowanych ofiar sporządzonej przez Niemców i zamieszczonej w Białej Księdze wynika, że co najmniej 493 ofiary (72,6%) były narodowości ukraińskiej, 28 (4,1%) polskiej, 1 niemieckiej (kierowca w kołchozie); w przypadku 157 ofiar (23%) nie ustalono narodowości.

Jeśli chodzi o strukturę zawodową tych 679 ofiar, to wyraźną dominantę wśród nich stanowili robotnicy rolni (33,1%), różni przedstawiciele tzw. zawodów inteligentkich (26,8%) i robotnicy (17,5%). Pozarolnicze działy gospodarki reprezentowali: robotnicy fabryczni, leśni, drogowi i kolejowi, 4 kowali, 2 ślusarzy, blacharz, 3 maszynistów lokomotyw i 3 kierowców; urzędnicy niższego szczebla – buchalterzy i pracownicy poczty; rzemieślnicy – 3 szewców i krawców, 2 kucharzy, 4 stolarzy, piekarz, pszczelarz, murarz i fryzjer; przedstawiciele tzw. inteligencji – 4 nauczycieli (w tym dyrektor szkoły), 2 inżynierów, 2 weterynarzy, 2 księża prawosławnych (w tym jeden z Winnicy). W przypadku kilkudziesięciu ofiar nie ustalono zawodu.

Stałym miejscem zamieszkania 67 ofiar spośród zidentyfikowanych (około 10%) była Winnica. Pozostałe ofiary pochodziły z ponad 50 rejonów rozrzuconych wokół Winnicy, poczynając od Berdyczowa na północy, a kończąc na Mohylowie Podolskim na południu (w linii prostej oddalonych od siebie o około 180 km). Jedna z rozpoznanych ofiar mieszkała w Żytomierzu, a druga w Odessie. Przy kilkudziesięciu ofiarach nie podano miejsca zamieszkania.

Wiek większości spośród 9,5 tysiąca ofiar mieścił się między 30 a 50 rokiem życia, przy czym około 5,5 tysiąca ofiar miało nie więcej niż 40 lat.

Przesłuchania krewnych zidentyfikowanych ofiar wykazały, że aresztowań dokonali funkcjonariusze NKWD w latach 1937-1938. Aresztowanych odstawiano do więzienia znajdującego się w służbowych budynkach NKWD albo do więzienia miejskiego. Natomiast rodziny powiadamiano, że aresztowanych zesłano na Syberię lub daleką północ, bez prawa korespondencji.

Zeznania świadków potwierdziły wcześniejsze ustalenia lekarzy, że morderstwa dokonano w latach 1937-1938. Miejscem zbrodni było przeważnie więzienie NKWD. Egzekucji dokonywano także na terenie garaży NKWD, gdzie huk wystrzałów zagłuszały głośno pracujące silniki samochodów. Nocą samochody ciężarowe (tzw. czarne kruki) przykryte brezentem przewoziły zwłoki do wcześniej przygotowanych dołów. Tam, jako ostatni ginęli ci więźniowie, którzy pracowali przy zasypywaniu dołów.

Przeważająca liczba ofiar – jak wynika z odnalezionych oryginalnych dokumentów i relacji świadków – nie popełniła żadnych kryminalnych czy politycznych przestępstw. Często powodem aresztowania był donos o rzekomym popełnieniu wykroczenia. Powodem uwięzienia mogło być utrzymywanie korespondencji z rodziną mieszkającą zagranicą, zmiana pracy bez zezwolenia czy nawet prezentowanie swych przekonań religijnych. Kategoria „wroga ludu” okazała się niezwykle pojemna.

W niemieckiej interpretacji przyczyn mordu w Winnicy znaleźć można także wytłumaczenie rasistowskie, zgodne z upowszechnianym przez faszystowską propagandę stereotypem „żydokomuny”: winny był system bolszewicki, winne były organa bezpieczeństwa, tzn. NKWD, ale winni byli przede wszystkim – zdaniem hitlerowców – Żydzi, którzy dominowali na kierowniczych szczeblach NKWD.

Aby nadać większy rozgłos sprawie Winnicy, a także uwiarygodnić podawane przez niemiecką propagandę informacje, zorganizowano międzynarodową komisję, złożoną z przedstawicieli medycyny sądowej, patologii i anatomii opisowej wyższych uczelni europejskich (nikt poza krajami kontrolowanymi przez Rzeszę nie był reprezentowany w tej komisji).

W skład Komisji weszli:

- Belgia: dr Soenen, prof. anatomii na Uniwersytecie w Gandawie,
- Bułgaria: dr Michajłow, pierwszy asystent w Instytucie Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Sofii,
- Finlandia: dr Pesonen, prof. anatomii na Uniwersytecie w Helsinkach,
- Francja: dr Duvoir, prof. medycyny sądowej na Uniwersytecie w Paryżu,
- Włochy: dr Cazzaniga, prof. medycyny sądowej na Uniwersytecie w Mediolanie,
- Chorwacja: dr Jurak, prof. anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Zagrzebiu,
- Holandia: dr Poorten, prosekter w Instytucie Patologiczno-Anatomicznym na Uniwersytecie w Amsterdamie,
- Rumunia: dr Birkle, lekarz sądowy Ministerstwa Sprawiedliwości i pierwszy asystent w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Bukareszcie; był on członkiem Międzynarodowej Komisji Lekarzy, która w dniach 28-30 kwietnia 1943 roku odwiedziła Katyń,
- Szwecja: dr Häggqvist, prof. anatomii w Instytucie Karola w Sztokholmie,
- Słowacja: dr Krsek, prof. medycyny sądowej i kierownik Instytutu Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Bratysławie,

– Węgry: dr Orsós, prof. medycyny sądowej i kryminalistyki na Uniwersytecie w Budapeszcie; był członkiem Międzynarodowej Komisji Lekarzy, która w dniach 28-30 kwietnia 1943 roku odwiedziła Katyń.

Ponadto przy pracach Komisji byli obecni: dr H. Waegner i prof. dr G. Schrader. Komisja przebywała w Winnicy w dniach od 13 do 15 (włącznie) lipca 1943 roku na zaproszenie dr L. Contiego. Członkowie Komisji własnoręcznie dokonali obdukcji 11 zwłok i medyczno-sądowych oględzin 24 przypadków. W tym czasie otwartych było 66 grobów. Komisja potwierdziła wszystkie wcześniejsze ustalenia prof. Schradera i sporządziła stosowny protokół.

W dniach od 27 do 29 lipca 1943 roku przebywała w Winnicy komisja złożona z niemieckich uniwersyteckich profesorów medycyny sądowej. W skład komisji wchodził następujący profesorowie: Förster (Marburg), Hallermann (Kilonia), Hausbrandt (Königsberg), Jungmichel (Getynga), von Neureiter (Strassburg), Panning (Bonn), Raestrup (Lipsk), Schneider (Wiedeń), Timm (Jena), Walcher (Würzburg), Weyrich (Praga), Wiethold (Frankfurt nad Menem) i Schrader (Halle).

Przy pracach komisji obecny był dr H. Wagner. Członkowie komisji przeprowadzili sekcję zwłok 68 ofiar. W kilku przypadkach stwierdzono obecność gliny w przewodzie pokarmowym ofiary, co świadczy o tym, że rana postrzałowa nie była śmiertelna, a ofiara zmarła w wyniku uduszenia, przysypana ziemią. Komisja sporządziła protokół, w którym potwierdziła wcześniejsze ustalenia prof. Schradera i Międzynarodowej Komisji Lekarzy.

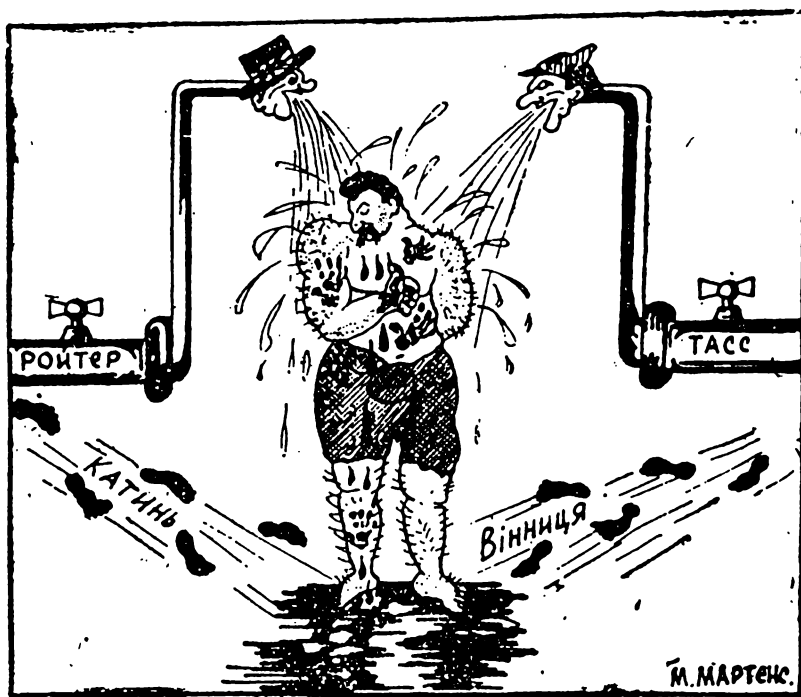
Pierwszy sumaryczny raport na temat odkrycia masowych grobów w Winnicy sporządzony został – na polecenie Ministerstwa Okupowanych Ziem Wschodnich – przez przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy, dr Zieglera.

Dokument ten, datowany 18 lipca 1943 roku, szacował wstępnie liczbę ofiar mordu w Winnicy na około 10 tysięcy. Natomiast całe to tragiczne wydarzenie określone zostało jako typowy przykład zastosowania masowego terroru, którego celem miało być zastraszenie społeczeństwa i uczynienie go uległym wobec komunistycznej władzy.

W ciągu trzech miesięcy od odkrycia grobów aż do zakończenia prac komisji odwiedziło Winnicę – na zaproszenie władz niemieckich – wiele różnych delegacji złożonych z przedstawicieli krajów Europy kontrolowanych przez Rzeszę. Byli dziennikarze prasy i reporterzy radiowi, duchowni różnych wyznań, delegacje robotników i chłopów. Niemiecka propaganda robiła wszystko, by fakt popełnienia zbrodni w Winnicy przez NKWD wykorzystać – podobnie jak i w przypadku Katynia – do rozpętania szerokiej antybolszewickiej kampanii.

Cała ukraińska prasa wydawana pod kontrolą niemiecką została włączona do tej kampanii. Sprawa Winnicy stała się tematem wiodącym niemalże do końca istnienia tej prasy. Prawie w każdym numerze poczynając od lipca 1943 roku zaczęły się ukazywać szczegółowe relacje na temat postępu prac powołanej przez Niemców Komisji Śledczej. Przeważnie publikowano materiał serwisowy, z rzadka ukazywał się komentarz własny.

Pierwsza informacja dotycząca odkrycia przez władze niemieckie masowych grobów Ukraińców w Winnicy ukazała się w ukraińskim dzienniku „Krakiwski Wisti” w dniu 23 czerwca 1943 roku. I już w pierwszej, krótkiej notatce nazwano Winnicę drugim Katyniem – za prasą zagraniczną, która nieco wcześniej poinformowała opinię publiczną o odkryciu grobów. „Lwiwski Wisti” włączyły się do kampanii dopiero 9 lipca razem z polską prasą gadzinową: „Gazetą Lwowską” i „Gońcem Krakowskim”.



„NIE OBMYJĄ OJCA”

(„Lwowski Wisti”, 3 sierpnia 1943 r., nr 1173, s. 1).

kim”, dzień wcześniej informację podał „Nowy Kurier Warszawski” i niemieckie dzienniki wydawane w GG.

„W wypadku zwycięstwa bolszewizmu – pisały „Krakiwski Wisti” z 13 lipca – cała Europa zamieni się w jedną wielką Winnicę lub Katyń. Kto nie chce dożyć tej chwili, musi stanąć po stronie Niemiec”. Często odwoływano się do prawa i obowiązku zemsty za krzywdy, jakich doznał naród ukraiński ze strony bolszewików. W dniu 18 lipca 1943 roku w Warszawie, po zorganizowanej w środowisku ukraińskim uroczystości poświęconej pamięci ofiar mordu w Winnicy, nawoływano do zgłaszania się w dniu następnym do komisji wojskowej prowadzącej nabór do dywizji SS „Galizien” („Krakiwski Wisti”, 24.VII.).

Dziś trudno jeszcze ustalić – z powodu braku odpowiednich materiałów – czy i jaki wpływ na postawę społeczeństwa ukraińskiego miało odkrycie przez Niemców masowych grobów w Winnicy. Wydaje się, że czynnikiem odgrywającym znacznie większą rolę w kształtowaniu postaw politycznych w tamtym czasie było szybkie przemieszczanie się frontu wschodniego na zachód.

Możemy jednak z całą pewnością stwierdzić, że niemieckiej propagandzie nie udało się wywołać sprawą Winnicy takiego poruszenia opinii światowej, jakie miało miejsce po odkryciu grobów w Katyniu. Rację miał dziennikarz „Krakiwskich Wisti” (26.VI.1943 r.), zauważając już w pierwszym redakcyjnym komentarzu, a więc na samym początku niemieckiej kampanii propagandowej, że: „Wyjątkowość zbrodni katyńskiej polegała między innymi na tym, że jak dotąd w polsko-sowieckich stosunkach jeszcze nigdy nie było takiego zdarzenia. Inaczej jest z Ukrainą. Stąd też,

jeśli zbrodnie bolszewickie mają miejsce na Ukrainie, wtedy poprzez swoją notoryczność i masowość powszednieją. Podobnie jak i człowiek, świat przyzwyczaja się do zbrodni, okrucieństwa, zabójstw i krwi”.

Drugim powodem – może nawet ważniejszym – dla którego mord w Winnicy nigdy nie miał takiego politycznego znaczenia jak mord w Katyniu był fakt, że tej pierwszej zbrodni dokonały władze suwerennego państwa na własnych obywatelach.

Reasumując: nie podlega dyskusji stwierdzenie, że w Winnicy dokonano masowej zbrodni, znany jest też sprawca tej zbrodni – NKWD. Pewne szczegółowe ustalenia Komisji Śledczej mogą budzić wątpliwości, zwłaszcza że operują bardzo precyzyjnymi danymi, co wymagałoby od Niemców zaangażowania dużych środków, by dokonać tak dokładnych badań.

Znajdą się z pewnością osoby kwestionujące wszystkie ustalenia Komisji Śledczej, które uczynią główny zarzut z faktu, że pracę Komisji zorganizowali, a później nadzorowali Niemcy. Jednakże podobnie było z Katyniem. Wieloletnie poszukiwania części badaczy mordu w Katyniu skierowane były na znalezienie nieniemieckich dowodów potwierdzających fakt, że zbrodni dokonało NKWD. Minęły lata, znaleziono niewiele i jak dotąd nikomu nie udało się podważyć ustaleń niemieckich. Sprawa Winnicy jest o tyle łatwiejsza, że organa NKWD, pewne swojej bezkarności, specjalnie nie dbały o zacieranie śladów tej zbrodni.

Znamienne jest, że syndrom niemieckiego źródła udzielił się także ukraińskiemu emigracyjnemu autorowi, W. Kowalowi, który w swej niewielkiej pracy pt. „Złoczyń Moskwy u Winnicy” (New York 1951, s. 55), będącej w znacznej mierze streszczeniem niemieckiej Białej Księgi, nie podał źródła swych informacji.

Sprawa zbrodni w Winnicy nie obciąża Rosjan, jak błędnie sądzą niektórzy, ani tym bardziej Żydów, jak twierdziła propaganda faszystowska, jest to oskarżenie systemu sowieckiego, w którym mord masowy może być popełniony w każdym miejscu i czasie.

Jest jeszcze jedna sprawa, tym razem dotycząca badaczy mordu w Katyniu. Jak to się stało, że żaden z nich – poza Józefem Mackiewiczem, o którym za chwilę – w swych pracach o Katyniu nigdy nie wspominał o casusie Winnicy? Trudno uwierzyć, że o mordzie w Winnicy nie wiedzieli specjaliści, skoro Biała Księga pt. „Amtliches Material zum Massenmord von WINNIZA” (Berlin 1944) znajduje się w polskich bibliotekach (np. w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i Bibliotece Narodowej) i w katalogach bibliotecznych jest pierwszą pozycją po... „Amtliches Material zum Massenmord von KATYŃ” (Berlin 1943).

W 1988 roku wydawnictwo „Polonia” opublikowało książkę pt. „KATYŃ: wybór publicystyki 1943-1988”, w której przypomniało tekst Józefa Mackiewicza sprzed prawie 40 lat pt. „Klucz do Parku Kultury i Odpoczynku” („Wiadomości”, nr 48, Londyn, 2 grudnia 1951). Znaleźć można tam taki fragment:

„Jeżeli z Katyniem mieliśmy i mamy tyle trudności w przeforsowaniu prawdy, nie można się dziwić, że zbrodnia wykryta w Winnicy tegoż 1943 roku, przeszła prawie bez echa. Niedawno udało mi się zdobyć wyczerpujące materiały dotyczące tej sprawy. Po ich zbadaniu przyszedłem do przekonania, że okoliczności towarzyszące tej masakrze w małym miasteczku ukraińskim, są bardziej charakterystyczne, powiedziałbym – klasyczne, a o wiele bardziej pouczające od Katynia. Winnica jest nie tylko „drugim”, czy raczej właśnie „pierwszym” Katyniem, ale stanowi jego objaśnienie. Zaryzykowałbym zdanie, że bez zgłębienia sprawy Winnicy, niepodobna zgłębić sprawy Katynia”.

Mirosław Sycz

Kalendarium ukraińsko-rosyjskie (XV-XX w.)

Opracowanie kalendarium ukraińsko-rosyjskiego, obejmującego sześć stuleci, może wzbudzać pewne zastrzeżenia. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z Państwem Moskiewskim, które stopniowo przekształcone zostaje w wyniku rosyjskiej ekspansji w wielonarodowe imperium kontynentalne – carską Rosję. Natomiast z drugiej – ukraińskiej strony, mamy do czynienia początkowo z Kozaczną, następnie z quasi-państwowością, jaką była Hetmańszczyzna, z kolei z okresem stopniowej jej likwidacji, potem zaś z dwustuletnimi wysiłkami Ukraińców zmierzającymi do zachowania odrębności Ukrainy w ramach państwa rosyjskiego, a w końcu z próbą utworzenia samodzielnego, niezależnego państwa ukraińskiego.

Dodatkowo sprawę komplikuje powstanie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Musimy udzielić odpowiedzi na pytanie: Na ile ten twór państwowy był i jest kontynuacją państwowości rosyjskiej? Naszym zdaniem stalinowski i poststalinowski Związek Radziecki – mimo internacjonalistycznej i antytradycjonalistycznej (początkowo) propagandy – zachował większość z tych cech cywilizacji rosyjskiej, które stanowiły o jej tożsamości w dziejach.

XV wiek

Państwo Moskiewskie wkracza na arenę europejską. W 1476 roku Moskwa przestaje płacić daninę Ordzie i staje się jednym z poważnych konkurentów Polski i Litwy. Czasy Rusi Kijowskiej, gdy ziemie ruskie (ukraińskie) podlegały jednemu panującemu, rozumiane są przez książąt i carów moskiewskich, a później rosyjskich, jako atut w historycznym uzasadnieniu ich pretensji do tych ziem.

połowa XVI w. Na ziemiach ukraińskich, w rejonach dolnego biegu Dniepru, zaczyna się tworzyć nowa społeczność, szybko przybierająca trwałe formy organizacyjne – Kozaczyzna. Stopniowo też Kozacy zaczynają się domagać autonomii, a następnie suwerennej władzy kozackiej na terytorium kilku województw, co prowadzi do konfliktu z Polską.

1548 W Kijowie powstaje metropolia prawosławna podlegająca wprost Konstantynopolowi, uniezależniona od metropolii kijowskiej w Moskwie.

28.VI.1569 Lublin. W wyniku zawartej przez Polskę i Litwę unii wszystkie ziemie ukraińskie, należące dotychczas do Litwy, wchodzi w skład Korony.

1589 W Moskwie utworzony zostaje patriarchat, który już wkrótce dążyć będzie do podporządkowania sobie hierarchii prawosławnej na ziemiach ukraińskich.

18.X.1596 Brześć. Część hierarchii prawosławnej w Rzeczypospolitej, na zwo-

lanym synodzie przystępuje do unii z kościołem rzymskokatolickim, co daje początek ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej.

- 1604-1634 Kozacy czynnie wspomagają Dymitra I Samozwańca w wyprawie przeciwko Moskwie oraz trzykrotnie stają po stronie polskiej w trzech kolejnych wojnach polsko-moskiewskich.
- 1648 Wybuch powstanie pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego, skierowane przeciwko „polskiemu panowaniu na Ukrainie”. Pierwsze kontakty Chmielnickiego z wysłannikami państwa moskiewskiego, zakończone wysłaniem w kwietniu 1649 roku listu do cara Aleksego z propozycją zwierzchnictwa nad Kozakami.
- 18.VIII.1649 Ugoda zborowska. Zamyka kampanię wojenną 1649 roku na Ukrainie. Na porozumieniu najwięcej korzystają Tatarzy. Ugoda nie zadawała Kozaczyzny, ponieważ uderza w jej zamiary usamodzielnienia się i jest wyrazem słabości Rzeczypospolitej.
- 1650-1653 W ciągu 1650 roku Chmielnicki kilkakrotnie zwraca się do cara z prośbą, by Państwo Moskiewskie wzięło pod opiekę Kozaczyznę oraz manifestuje swoją lojalność wobec Porty, w zamian za co uzyskuje formalną protekcję sułtańską. Dalszy rozwój wydarzeń na Ukrainie powoduje, że sojusz z Moskwą staje się dla Chmielnickiego polityczną koniecznością.
- 1654 Ugoda Perejasławska. Ukraina przyjmuje zwierzchnictwo cara moskiewskiego, który gwarantuje jej następujące prawa: wybór hetmana i starszyzny przez radę kozacką; administrację i sądownictwo ukraińskie nie podlegają Moskwie; podatki zbiera skarb ukraiński; wojsko kozackie liczyć będzie 60 tysięcy; utrzymany będzie podział na stany – kozacki, szlachecki, mieszczański i duchowny, każdy stan zatrzymuje swoje prawa; Ukraina może prowadzić pertraktacje z innymi państwami.
- 1659 Tzw. artykuły perejasławskie. Moskwa umieszcza swoje garnizony w Braclawiu, Czernihowie, Humanu, Nieżynie i Perejasławiu; Kozacy otrzymują zakaz wdawania się w jakiekolwiek konflikty zbrojne z sąsiadami bez uprzedniej wiedzy i zgody cara; carscy urzędnicy uzyskują prawo kontrolowania działalności starszyzny i administracji kozackiej; starszyzna pozbawiona zostaje prawa wyboru hetmana bez uprzedniej aprobaty rządu centralnego; hetmanowi odebrane zostaje prawo do usuwania z urzędów tych pułkowników i urzędników, którzy zajmowali swoje miejsca z wyboru.
- 1665 Tzw. artykuły moskiewskie. Lewobrzeżnej Ukrainie zmniejszone zostają nieznaczne już swobody autonomiczne. Urzędnicy moskiewscy przejmują zbieranie podatków, zwiększa się liczba wojewodów mianowanych przez cara.
- 1667 Rozejm Andruszowski. Zawarty między Moskwą a Polską, faktycz-

nie dokonuje podziału Ukrainy. Rzeczpospolita zatrzymuje Prawobrzeże, a Moskwa zabiera Lewobrzeże. Kijów przez dwa lata ma pozostawać jeszcze w granicach państwa moskiewskiego, a następnie ma powrócić do Polski, praktycznie odchodzi od niej na zawsze. Obie strony uzyskują prawo wzajemnej protekcji dwóch różnych religii: Polska – katolickiej na terenie Państwa Moskiewskiego, Moskwa – prawosławnej w Rzeczypospolitej.

- 1685 Metropolia Kijowska zostaje podporządkowana Patriarchatowi Moskiewskiemu.
- 1686 Traktat grzymułtowski zawarty między Moskwą a Rzeczpospolitą potwierdza postanowienia rozejmu andruszowskiego. Car otrzymuje Kijów na własność i odtąd ma wyłączne prawo do sprawowania zwierzchnictwa nad Zaporozem.
- 1708 Sojusz ukraińsko-szwedzki skierowany przeciwko Moskwie. Hetman Lewobrzeża Iwan Mazepa próbuje – w sojuszu z królem Szwecji Karolem XII – zjednoczyć Ukrainę pod swoją buławą.
- 1709 Bitwa pod Połtawą kończy się klęską strony szwedzko-ukraińskiej. Car Piotr I rozprawia się ze zwolennikami Mazepy i likwiduje Sicz Zaporoską.
- 1710 Car Piotr I potwierdzając przywileje nadane Ukrainie w 1654 roku, jednocześnie daleko je ogranicza. Ustanawia carskiego urzędnika przy hetmanie, z prawem wglądu we wszystkie ważniejsze sprawy Ukrainy. Tajną misją carskiego namiestnika jest śledzenie hetmana i starszyzny kozackiej.
- 1720 Car Piotr I wydaje zakaz drukowania na Ukrainie jakichkolwiek książek poza literaturą o charakterze religijnym.
- 1722 Car Piotr I powołuje do życia Kolegium Małorosyjskie (tzw. Pierwsze). W skład Kolegium wchodzi: prezydent, sześciu oficerów z pułków rosyjskich rozlokowanych na Ukrainie oraz prokurator. Wszystkich mianuje car. Umiera ostatni hetman z wyboru – Iwan Skoropadski. Hetmanem nakażnym zostaje Pawło Połubotok.
- 1727 Likwidacja Kolegium Małorosyjskiego. Rosja wraca do polityki stwarzania pozorów dobrej woli i realizowania postulatów starszyzny kozackiej w obliczu zaostrzenia się stosunków rosyjsko-tureckich. Wzrost autonomii Ukrainy Lewobrzeżnej, nowym hetmanem wybrany zostaje Danyło Apostoł.
- 1755 Kasacja granicy celnej między Ukrainą Lewobrzeżną a Rosją.
- 1764 Likwidacja hetmanatu. Utworzenie tzw. Drugiego Kolegium Małorosyjskiego.
- 1775 Likwidacja Siczy Zaporoskiej i przyłączenie jej do guberni noworosyjskiej. Samo używanie nazwy „Kozacy Zaporoscy” uznane zostaje za obrazę majestatu carskiego.

- 1780-1783 Ostateczny koniec autonomii Hetmańszczyzny (Lewobrzeża). Status Kozaków upodabnia się do statusu chłopów pańszczyźnianych. Wolni Kozacy utrzymują wolność osobistą, mają natomiast – jak wszyscy im podobni – płacić podatki do skarbu państwa.
- 1786 Likwidacja Drugiego Kolegium Małorosyjskiego.
- 1793 II rozbiór Polski, przyłączenie do Rosji województwa kijowskiego i bractawskiego, wschodniej części Wołynia i dwóch powiatów województwa podolskiego (kamienieckiego i latyczowskiego).
- 1795 III rozbiór Polski i przyłączenie pozostałej części województwa wołyńskiego do Rosji. Wprowadzenie nowego podziału administracyjnego Ukrainy zjednoczonej pod berłem rosyjskim. Prawobrzeże podzielono na trzy gubernie: kijowską, wołyńską i podolską. Ukraina Lewobrzeżna stała się gubernią małorosyjską, a Ukraina Słobodzka – gubernią słobodzko-ukraińską. Na całą południową Ukrainę rozciągnięto ustawodawstwo pańszczyźniane przypisując chłopów do ziemi.
- 1839 Likwidacja cerkwi greckokatolickiej w imperium rosyjskim poza terenem Królestwa Polskiego.
- 1847 Likwidacja Bractwa Cyryla i Metodego.
- 1863 Dekret ministra spraw wewnętrznych Pawła Wałujewa zabraniający drukowania po ukraińsku jakichkolwiek dzieł z wyjątkiem literatury pięknej.
- 1874 Założenie w Kołomyi Towarzystwa im. M. Kaczkowskiego o orientacji moskalofilskiej.
- 1875 Likwidacja cerkwi greckokatolickiej na Chełmszczyźnie.
- 1876 Akt emski wydany przez cara Aleksandra II. Zakaz importu wszelkich wydawnictw drukowanych po ukraińsku za granicą, wystawiania ukraińskich spektakli teatralnych, publikowania przekładów na ukraiński (nawet z rosyjskiego) oraz ukraińskich tekstów do utworów muzycznych. Nauka w szkołach prowadzona jest tylko po rosyjsku.
- 1890 Utworzenie Bractwa Tarasowców, nielegalnej organizacji politycznej na Ukrainie. Członków tej organizacji łączy idea niezależnej Ukrainy.
- 1899 W Charkowie powstaje Rewolucyjna Ukraińska Partia pod przywództwem Dymitra Antonowycza. Jej hasłem jest niezależna Ukraina. Partia masowo rozpowszechnia nielegalną literaturę wydawaną w Galicji i na Bukowinie.
- 1905-1908 Utworzenie ukraińskich partii politycznych na Ukrainie Naddnieprzańskiej, głoszących program federacyjny: Socjal-Demokratycznej Robotniczej (USDRP), Demokratyczno-Radykalnej (UDRP) i Towarzystwa Ukraińskich Postępowców (TUP).

- 1906 Wybory do I Dumy. Na terenie Dumy powstaje narodowy klub poselski liczący 45 posłów (Ukraińska Hromada Dumska). Głosi on konieczność rozszerzenia praw narodowości ukraińskiej na zasadach autonomii w ramach państwowości rosyjskiej.
- 1914 Dwie ukraińskie orientacje polityczne. Nowo utworzony we Lwowie Związek Wyzwolenia Ukrainy podejmuje współpracę z państwami centralnymi poprzez poparcie idei tworzenia ukraińskich formacji wojskowych (tzw. Ukraińskich Strzelców Siczowych) podporządkowanych dowództwu armii austriackiej. Ukraińscy członkowie Dumy wydają deklarację lojalności wobec państwa rosyjskiego.
- 17.III.1917 Towarzystwo Ukraińskich Postępowców tworzy Centralną Radę. W jej skład wchodzi przedstawiciele różnych ukraińskich ugrupowań i organizacji politycznych. Następnie utworzony zostaje Komitet Wykonawczy pod nazwą Komitet Centralny Rady (później zwany Małą Radą). Przewodniczącym Rady, tego pierwszego rządu centralnego Ukrainy, zostaje Mychajło Hruszewski.
- maj 1917 Centralna Rada wysyła delegację do Petersburga, która domaga się od Rządu Tymczasowego: szerokiej autonomii dla Ukrainy; stałego przedstawiciela przy Rządzie Tymczasowym do spraw ukraińskich; wyznaczenia stałego komisarza na całą Ukrainę; przeprowadzenia ukrajinizacji armii i szkolnictwa; obsadzenia stanowisk państwowych na Ukrainie Ukraińcami; zwolnienia jeńców pochodzących z Galicji.
- 25.VI.1917 I Uniwersał Centralnej Rady – uchwalony po negatywnej odpowiedzi Rządu Tymczasowego na postulaty delegacji ukraińskiej. „Od dziś sami będziemy tworzyć nasze życie”.
- 16.VII.1917 II Uniwersał Centralnej Rady. Centralna Rada uznaje Wszechrosyjskie Zgromadzenie Ustawodawcze, które powinno ustanowić autonomię Ukrainy.
Na podstawie porozumienia zawartego między Centralną Radą a Rządem Tymczasowym, Centralna Rada uzupełnia swój skład o przedstawicieli mniejszości narodowych zamieszkujących Ukrainę (30% składu Rady).
- 20.XI.1917 III Uniwersał Centralnej Rady. Jest to odpowiedź Centralnej Rady na wydarzenia w Rosji. Centralna Rada proklamuje państwowość Ukraińskiej Republiki Ludowej i ustanawia granice Ukrainy, która nadal pozostaje w związku federacyjnym z Rosją.
- 17.XII.1917 Kijów. Zjazd Delegatów Rad Chłopskich, Robotniczych i Żołnierskich. Dominująca większość uczestników Zjazdu (75% spośród 2 tysięcy) udziela poparcia Centralnej Radzie. Mniejszość bolszewicka przenosi się do Charkowa i ogłasza zwołanie I Wszechukraińskiego Zjazdu Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich. W swojej odezwie Zjazd ten oskarża Centralną Radę o „anty ludową, drobnoburżuazyjną politykę, szowinizm i nacjonalizm”.

W ten sposób tworzone są podstawy bolszewickiego rządu na Ukrainie.

- 22.I.1918 IV Uniwersał Centralnej Rady. Centralna Rada proklamuje niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej. Jest to formalne oderwanie Ukrainy od Rosji i utworzenie samodzielnego państwa ukraińskiego.
- styczeń, luty 1918 Początek ofensywy bolszewickiej gen. Murawiowa. Pod Krutami w nierównym boju z bolszewikami ginie oddział 300 ukraińskich studentów.
Zukrainizowane jednostki wojskowe w Kijowie ogłaszają neutralność w konflikcie bolszewicy – Centralna Rada. Rząd Ukrainy Radzieckiej przenosi się do Kijowa.
- 9.II.1918 Zawarcie Traktatu Brzeskiego przez państwa centralne, bolszewicką Rosję i Ukraińską Republikę Ludową. Rosja zobowiązuje się do wycofania swych wojsk z Ukrainy i zawarcia układu granicznego z Centralną Radą.
- 2-3.III.1918 Powrót rządu URL do Kijowa. Okupacja Ukrainy przez wojska niemieckie i austriackie.
- 29.IV.1918 Centralna Rada uchwała Konstytucję URL i wybiera prof. M. Hruszewskiego prezydentem URL.
- 29.VI.1918 Ukraiński Zjazd Chłopski obwołuje Pawła Skoropadskiego hetmanem Ukrainy, który następnie przy pomocy Niemców dokonuje zamachu stanu i proklamuje utworzenie Państwa Ukraińskiego w miejsce URL.
- 5-12.VII.1918 Moskwa. I Zjazd Komunistycznych Organizacji Ukrainy powołuje do życia Komunistyczną Partię (bolszewików) Ukrainy, wchodzącą w skład Rosyjskiej KP(b). Na Zjeździe podjęto decyzję o likwidacji rządu Ukrainy Radzieckiej i powołaniu na jego miejsce Centralnego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.
- lato 1918 Niemal we wszystkich guberniach ukraińskich wybucha powstanie skierowane przeciwko hetmanowi Skoropadskiemu i Niemcom. Do powstania przyłączają się czołowi politycy URL.
- koniec września 1918 Połączenie szeregu grup partyzanckich na Ukrainie i utworzenie dwóch Ukraińskich Dywizji Radzieckich. Przy ich formowaniu i zaopatrzeniu w broń dużej pomocy udziela rząd Rosji Radzieckiej.
- 17-22.X.1918 Moskwa. II Zjazd Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy.
- 13.XI.1918 Utworzenie Dyktoriatu URL z Semenem Petlurą na czele.
- 14.XI.1918 Hetman Skoropadski podpisuje deklarację o skonfederowaniu Ukrainy z przyszłą niebolszewicką Rosją.
- 18.XII.1918 Uroczyste wkroczenie Dyktoriatu URL do Kijowa.

- koniec listopada 1918 Moskwa. Utworzenie Radzieckiego Rządu Ukrainy, który zwraca się z prośbą do radzieckiej Rosji o pomoc wojskową.
- 1.I.1919 Wojska bolszewickie wkraczają do Charkowa.
- 22.I.1919 Ogłoszenie Aktu Zjednoczenia Ukraińskiej Republiki Ludowej z Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową w jedno państwo – Ukraińską Republikę Ludową.
- luty, marzec 1919 Dyrektoriat opuszcza Kijów, do którego wkraczają bolszewicy. Rząd „Niezależnej Ukraińskiej Radzieckiej Republiki Socjalistycznej” przenosi się z Charkowa do Kijowa. Początek „czerwonego terroru” na Ukrainie.
- maj 1919 Wojsko polskie zdobywa Łuck. Ewakuacja Dyrektoriatu przez Tarnopol do Kamieńca Podolskiego.
- 16-18.VII.1919 Po przegranej wojnie z Polską władze ZURL razem z Ukraińską Halicką Armią przekraczają Zbrucz by połączyć się z wojskami URL.
- sierpień 1919 Wspólny pochód armii URL i ZURL przeciwko bolszewikom i zajęcie Kijowa.
- wrzesień 1919 Biała armia gen. Denikina rozpoczyna działania wojskowe przeciwko wojskom ukraińskim, które w ten sposób znalazły się w „trójkącie śmierci” – między bolszewikami, Denikinem i wojskami polskimi.
- 15.XI.1919 Upadek Dyrektoriatu. Przekazanie wszystkich jego uprawnień S. Petlurze jako Głównemu Atamanowi. Wyjazd Petlury do Warszawy i pierwsze rozmowy w sprawie sojuszu polsko-ukraińskiego.
- 6.XII.1919 – 6.V.1920 Zimowy pochód części armii URL na zaplecze bolszewików.
- październik 1920 Ponowne zajęcie przez bolszewików Kijowa, a następnie całej Ukrainy Naddnieprzańskiej.
- 20.IV.1920 Układ Petlura–Piłsudski.
- 24.IV.1920 Konwencja wojskowa. Na mocy tych porozumień Polska uznaje Dyrektoriat za prawowity rząd niepodległej Ukrainy. Początek wyprawy kijowskiej.
- 7.V.1920 Wojska polskie i ukraińskie wkraczają do Kijowa.
- 5.VI.1920 Początek kontrofensywy bolszewickiej.
- 28.XII.1920 Ratyfikacja układu sojuszniczego między Ukrainą Radziecką a Rosyjską Federacją Socjalistycznych Republik Radzieckich. Połączenie komisariatów ludowych do spraw wojskowych, handlu zagranicznego, finansów, pracy, komunikacji, poczt i telegrafów oraz rad gospodarki narodowej.

- 18.III.1921 Traktat Ryski. Zawarty między Polską a Rosją Radziecką i Ukrainą Radziecką, faktycznie sankcjonuje podział Ukrainy między Polskę a Rosję. Polska uznaje Ukrainę Radziecką i zobowiązuje się do internowania oddziałów Petlury.
- 10-14.XII.1922 VII Ogólnoukraiński Zjazd aprobuje projekt konstytucji ZSRR opracowany przez komisję KC RKP (b).
- 1921-1922 Na skutek zniszczeń wojennych, a także polityki komunizmu wojennego dochodzi do głodu na Ukrainie. Mimo zgody władz na pomoc głodującym, umierają setki tysięcy ludzi. Początkowo rząd radzieckiej Ukrainy traktowany jest – przynajmniej w teorii – jak gdyby był suwerenną władzą. Do 1923 roku Ukraina utrzymuje stosunki zagraniczne niezależnie od Rosji, jest stroną przy zawieraniu 48 traktatów, prowadzi handel zagraniczny i nawet czyni przygotowania do stworzenia niezależnej armii.
- 21.X.1921 Zgromadzenie około 500 delegatów (w tym 64 księży) reprezentujących wiernych cerkwi prawosławnej na Ukrainie, wybiera księdza Wasyla Łypkiwskiego metropolitą nowo utworzonej Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Do roku 1924 cerkiew ta liczyć będzie 30 biskupów, około 1500 księży, ponad 1100 parafii i miliony wiernych.
- 30.XII.1922 Moskwa. I Ogólnozwiązkowy Zjazd Rad uchwała jednogłośnie układ o utworzeniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zastrzega on do kompetencji organów ZSRR m. in.: reprezentowanie Związku na zewnątrz, zmianę granic, wypowiedzanie wojny i zawieranie pokoju, ratyfikację traktatów międzynarodowych, ogólnozwiązkowe kierownictwo handlem zagranicznym i wewnętrznym, kierowanie siłami zbrojnymi ZSRR, zatwierdzanie budżetu państwa. Ponadto władze związkowe uzyskują prawo do uchylania postanowień i uchwał republikańskich zjazdów rad, centralnych komitetów wykonawczych i rad komisarzy ludowych w wypadku, gdyby naruszały postanowienia zawartego układu.
- 1923 W celu umocnienia systemu bolszewickiego władze decydują się na politykę „korenizacji” (w przypadku Ukrainy zwaną ukrajinizacją). W 1923 roku tylko 35% urzędników i 23% członków partii było narodowości ukraińskiej. W latach 1926-1927 udział ten rośnie na niższych szczeblach do 54%, natomiast w Komitecie Centralnym nie przekracza 25%.
W 1928 roku, szczytowym roku ukrajinizacji, 80% szkół podstawowych, 55% szkół zawodowych, 30% uniwersytetów i instytutów naukowych prowadzi zajęcia tylko w języku ukraińskim. Ponad 97% dzieci uczy się swego języka ojczystego.
Udział gazet wydawanych w języku ukraińskim rośnie z 10 sztuk (łącznie z periodykami) w 1922 roku do 373 (na 426) w 1933 roku.
- 21.I.1924 Ukraina ratyfikuje Konstytucję ZSRR. Jeden z artykułów Konstytucji gwarantuje prawo swobodnego wystąpienia z ZSRR.

- p>1924 Po likwidacji Ukraińskiej Partii Komunistycznej (tzw. ukapistów) jedyną partią na Ukrainie zostaje Komunistyczna Partia (bolszewików) Ukrainy, będąca jednocześnie częścią składową RKP(b).</p>
p>1929-1930 Początek nowej fali terroru na Ukrainie – proces 45 wybitnych uczonych, pisarzy i intelektualistów oskarżonych o przynależność do fikcyjnego „Związku Wyzwolenia Ukrainy – tajnej ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej”. Ostateczne zniszczenie UACP. Czystki w środowisku akademickim.</p>
p>1932-1933 Sztucznie wywołany przez władze głód na Ukrainie – umiera około 6-8 milionów ludzi. Władze sowieckie realizując politykę przyspieszonej industrializacji, dążą do zniszczenia chłopstwa ukraińskiego będącego bazą ukraińskiego ruchu narodowego.</p>
p>1934 Przeniesienie stolicy Ukrainy z Charkowa do Kijowa.</p>
p>5.XII.1936 VII Nadzwyczajny Zjazd Rad ZSRR uchwała nową Konstytucję ZSRR. Ogranicza ona prawa poszczególnych republik, wprowadza jednolite obywatelstwo radzieckie, rozszerza obszar działania prawa centralnego na wszystkie republiki.</p>
p>lata trzydzieste Fala terroru skierowana przeciwko członkom partii zaangażowanym w „ukrainizację”. Między styczniem 1933 roku a styczniem 1934 roku KPU traci 100 tysięcy członków. Ponad 15 tysięcy osób zajmujących różne stanowiska państwowe oskarżonych zostaje o nacjonalizm. Do czerwca 1938 roku prawie wszyscy członkowie Komitetu Centralnego i Politbiura KPU zostają zlikwidowani. Z partii wyrzuconych zostaje 170 tysięcy członków (37%).</p>
p>1937-1938 Masowe mordy na Ukrainie (np. w Winnicy).</p>
p>23.VIII.1939 Pakt Ribbentrop-Mołotow. Na mocy tajnego układu dzielącego strefy wpływów między Niemcy i ZSRR, Armia Czerwona 17.IX.1939 roku wkracza na terytorium II Rzeczypospolitej. Następuje szybka unifikacja Ukrainy Zachodniej z resztą Związku Radzieckiego. Setki tysięcy Polaków i Ukraińców zostaje aresztowanych i zesłanych na Syberię i Daleką Północ.</p>
p>22.VI.1941 Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Na terenie Ukrainy Zachodniej wycofujące się oddziały NKWD mordują około 15 tysięcy więźniów politycznych.</p>
p>30.VI.1941 Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery proklamuje we Lwowie odnowienie państwowości ukraińskiej.</p>
p>październik 1941 OUN – frakcja Andrija Melnyka – podejmuje inicjatywę utworzenia w Kijowie Ukraińskiej Rady Narodowej. Próby obu frakcji nie zyskują akceptacji Niemców i kończą się aresztowaniami; kilkuset działaczy OUN-B i OUN-M zostaje rozstrzelanych przez Niemców.</p>

- pawdzlernlk
-
- 1942
-
- Powstaje Ukraina Powstańcza Armia. Celem UPA jest wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego. Pod koniec 1944 roku jej liczebność wynosić będzie około 40 tysięcy żołnierzy. Ostatnie oddziały UPA rozbite zostaną w latach pięćdziesiątych.
-
-
- pawdzlernlk
-
- 1944
-
- Wszystkie etnicznie ukraińskie ziemie ponownie trafiają pod kontrolę sowiecką. W drugiej wojnie światowej zginęło około 5,3 miliona mieszkańców Ukrainy, 2,3 mln wywieziono na roboty do Niemiec, 700 miast i 28 tysięcy wiosek uległo całkowitemu zniszczeniu.
-
-
- kwiecień 1945
-
- USRR obok BSRR staje się członkiem-założycielem Organizacji Narodów Zjednoczonych.
-
- Do roku 1950 Ukraina Radziecka zostaje członkiem około 20 międzynarodowych organizacji i podpisuje około 65 traktatów.
-
-
- 8.III.1946
-
- Tzw. Synod lwowski. Administracyjna likwidacja Unii brzeskiej zorganizowana przez NKWD.
-
- Aresztowanie całej hierarchii cerkwi greckokatolickiej, tysięcy księży i zakonników.
-
-
- 1946-1949
-
- Wysiedlenie około 500 tys. Ukraińców z Ukrainy Zachodniej.
-
-
- 1954
-
- W trzechsetną rocznicę Ugody Perejasławskiej RFSRR przekazuje Krym USRR.
-
-
- 1957
-
- Destalinizacja – próba przekazania większych uprawnień republikom. 10 tys. przedsiębiorstw (97%) na Ukrainie zostaje podporządkowanych rządowi w Kijowie.
-
- Na początku lat sześćdziesiątych ekonomiczna autonomia republiki osiąga swój szczyt, później następuje odwrót, tak, że w latach osiemdziesiątych jedynie 5% przedsiębiorstw kontrolowanych jest przez władze Ukrainy.
-
-
- 1962-1972
-
- Tzw. druga, „mała” ukraińzacja. Pierwszy sekretarz KPU Petro Szelest domaga się od władz centralnych większego udziału Ukrainy w wydatkach budżetu ZSRR, zgodnego z jej wkładem do wspólnej kasy. Poza tym jest to okres promowania przez władze republiki języka i kultury ukraińskiej.
-
-
- 1965
-
- Pierwsza fala aresztowań na Ukrainie wśród inteligencji twórczej. Ponad trzydzieści osób oskarżono o prowadzenie „agitacji antyrządzieckiej” i „działalność wywrotową”. Zapadły wyroki od trzech do sześciu lat więzienia i obozów pracy.
-
-
- 1972
-
- Druga fala represji „okresu zastoju” wśród inteligencji ukraińskiej. Związana była ona z odwołaniem P. Szelesta z funkcji I sekretarza KPU. Ponad sto osób zostało oskarżonych o nacjonalizm ukraiński i skazanych na ciężkie kary, zwykle siedem lat łagrów i pięć lat zesłania. Przeprowadzono wielką czystkę w środowiskach akademickich. Nowy I sekretarz KPU W. Szczerbicki zaostrzył kurs rusyfikacji i totalnej unifikacji Ukrainy z ZSRR.

- 1976 Utworzenie Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Grupa liczyła pod koniec lat siedemdziesiątych 36 osób. Stawiała sobie za cel obronę praw człowieka na Ukrainie zgodnie z literą Aktu Końcowego KBWE. Grupa ukraińska ściśle współpracowała z Moskiewską Grupą Helsińską. Pomimo aresztowania wszystkich członków Grupy Ukraińskiej nie została ona rozwiązana do 1988 roku, kiedy to przekształciła się w Ukraiński Związek Helsiński.
- czerwiec 1988 Pierwsze masowe wiece we Lwowie. Początek pieriestrojki na Ukrainie, która nabrała przyśpieszenia dopiero po odwołaniu W. Szczerbickiego z funkcji I sekretarza KC KPU we wrześniu 1989 roku.
- 8-10.IX.1989 Powstanie Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy.
- 30.IX.1989 Rada Najwyższa ZSRR zezwala – na dzień przed wizytą M. Gorbaczowa w Watykanie – na rejestrację wspólnot greckokatolickich na Ukrainie.
- styczeń 1990 Papież Jan Paweł II zatwierdza strukturę Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej na Ukrainie oraz uznaje ważność święceń 10 biskupów wyświęconych w podziemiu.
- 5.III.1990 Wybory do rad wszystkich szczebli w USRR. Opozycja demokratyczna przejmując władzę w trzech zachodnich obwodach oraz tworzy silny klub parlamentarny w Radzie Najwyższej USRR – Radę Ludową.
- 5-6. VI.1990 Kijów. I Wszechukraiński Święty Sobór Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Uroczyste dokonanie aktu odrodzenia Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Pierwszym Patriarchą Kijowskim wybrany został metropolita Mstysław (Petro Skrypnyk).
- 16.VII.1990 Deklaracja suwerenności USRR. Nadrzędność ustawodawstwa USRR nad ustawodawstwem ZSRR na terenie republiki. Ukraina odtąd ma prawo tworzyć własną walutę i własne siły zbrojne.
- 19.IX.1990 Układ o stosunkach państwowych między USRR a RFSRR.

Podstawowe źródła: Natalija Połonśka-Wasylenko, *Istoria Ukrainy*, München 1976, Władysław A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1979, Orest Subtelny, *Ukraine: a history*, Toronto 1988.

LITERATURA

Wasył Hołoborod'ko

Wiersze

* * *

Ukradli mi imię (przecież to nie spodnie —
bez imienia też można żyć)
i teraz mówią na mnie ten,
któremu ukradziono imię.
Umiem siać i białe mury murować,
a kiedy zasieję, każdy się dowie,
że zasiał ten,
któremu ukradziono imię.
A na białych murach zawsze piszę:
wymurował je ten,
któremu ukradziono imię.
Listy z życzeniami i depesze adresują
już na moje nowe imię, imię tego,
któremu ukradziono imię.
Wszyscy już się pogodzili (bo i sam dawno
pogodziłem się) z moim nowym imieniem. Żona też się przyzwyczaiła.
Nie wiem tylko, co mają robić dzieci,
jak zawoła je ktoś imieniem ojca.

* * *

Powiem wam taką oto balladę:

W stawie żył nenufar
zakochany w wodzie

Nienawidził warg jakie
całowały wodę

nienawidził rąk
jakie jej dotykały

drżał z lęku kiedy zabierano
wodę z jego objęć

postanowił się utopić
a woda pokochała inny nenufar

WIŚNIOWY SAD CISZY

1. Razem

Coś białego schodzi z płotu, gdzie wiśnia
staje koło zakochanych,
a ich przejmują łękiem biała postać —
trzeba się przytulić i stać cichutko,
a wiśnia ze skopkiem ledwie się posuwa,
żeby nie rozlać mleka.

2. Odzwierciedlenie

Zakochani cicho się całują,
wsluchują się w swoje ciało,
w którym na palcach chodzi rozkwitła wiśnia:
tam w listowiu mieszka ptak,
który także siedzi cichutko,
żeby nie przestraszyć samego siebie.

CECHY IMITACJI

Bójcie się we dnie i w nocy, kiedy kwitną wiśnie i pada śnieg —
bójcie się.
Bójcie się, kiedy siejecie ziarno pszeniczne i w żniwa —
bójcie się.
Bójcie się, kiedy głęboko w kopalni wydobywacie węgiel
i kiedy kreślicie linie na płótnie —
bójcie się.
Bójcie się nadejścia nie-człowieka.

Nie-człowiek nadejdzie pewnego dnia do naszej ziemi, uważajcie,
nie przeoczcie jego nadejścia i nie zapomnijcie zawiadomić
wszystkich, że już nadszedł.

Nie-człowiek zasadzi drzewa korzeniami do góry, nauczy ptaki
pełzać, a węże fruwać, odwróci rzeki by płynęły w górę, z gór
uczyni przepaście.

Wszyscy będą myśleli: to prawdziwy i silny człowiek, który pod-
porządkował sobie cały świat. Będzie to zaś nie-człowiek, który
wnet rozmnoży się i wypełni wszystkich prawdziwych ludzi i sie-
bie jedynie ogłosi prawdziwym człowiekiem.

Trudno będzie dostrzec nie-człowieka, bo z pozoru podobny będzie

do człowieka — będzie jadł łyżką i pił ze szklanki.

Trudno stwierdzić, co za napój jest w kubku, póki się nie wypije. Trudno? Kiedy w dodatku sami trzymamy kubki i wlewamy w siebie ten napój.

Napój, który zamienia mnie w muchę, z pozoru całkiem podobną do pszczoły, ale muchę. Któż tedy powie, gdzie mucha, a gdzie pszczoła?

PRZYGOTOWANIA ŚWIĄTECZNE

Wiem — czeka nas dzień podniosłego święta. Odprasowałem spodnie, włożyłem krawat do białej koszuli. Poprosiłem matkę, żeby upiekła pierogi, a z piwnicy wyciągnęła jabłka i ogórki, i poszedłem zapraszać gości. Idziemy z przyjacielem, on opowiada jakieś historie, które przytrafiły mu się w pracy, a ja ciągle myślę o święcie. Wchodzimy do mojego pokoju, przyjaciel intonuje jakąś pieśń świąteczną. Podchodzę do kalendarza na ścianie, żeby sprawdzić, ile jeszcze dni zostało do święta, i raptem widzę, że dzień, jaki zamierzałem odświętować w gronie przyjaciół, dawno już minął. Dziwię się, dlaczego nikt mi o tym nie powiedział, ani matka, ani przyjaciel, którego zaprosiłem do siebie.

DZBANEK NA STOLE

Trzech nas siedzi przy stole.
Przyniosła matka wodę w dzbanku
z błękitnym brzuszkiem —
ktoś przylepił kawałek nieba! —
postawiła na stole.
Wziął pierwszy — chciał się napić — i odstawił,
wziął drugi — i odstawił,
wziąłem ja,
zajrzałem do dzbanka,
rybką popłynęło moje oko,
a tam nie woda źródłana,
lecz krew!
MATKA: czemu nie pijecie?
(Powiedziałem).
No to idź, podlej kwiaty koło chałupy.

BYK O JEDNYM ROGU

*Posyłała mnie matula
zżąć zielone żyto w polu*

Z ciemnej pieczary, co była żytem,
wychodził byk jednorogi, co był pługiem,

i rzucał się na kobietę, co była niwą,
aż ta padała jak rola, co była gołymi nogami.

Zraniona rogiem byka, który był pługiem,
leżała kobieta na ziemi, która była goła,
i głaskała kwiaty, które były czerwonym makiem.

Odchodził byk o jednym rogu, który był pługiem,
do ciemnej pieczary, która była żytem.

* * *

Lepiej byśmy dalej nie chodzili
ścieżkami o nazwie: Żebyś zabłądził.

Teraz równe są i gładkie — a dalej
kryją się w szerokim listowiu traw.

Albo doprowadzą nas do zbocza nad przepaścią i znikną,
bo dalej ścieżka ma nazwę: Żebyś nie wrócił.

W TRWODZE

Pośrodku chaty wyrosła jabłoń,
a pod jabłonią —
umarła (matka?!).
Puście mnie! Puście!
Przechodzę (matka?!), rzeczke po kamieniach,
mijam pole (matka?!), z ptasimi głowami,
przelatuję przez jakieś drzewa (matka?!), w kwieciu,
natykam się (matka?!), na jakichś ludzi.
A! — oto moja kochanka (matka?!)
A! — oto moi druhowie (matka?!)
A! — oto moi wrogowie (matka?!)

Idę długo,
otwieram niezliczone drzwi (matka?!)
szklane i z jednej płyty.
Robię krok przez psy (matka?!)
kudłate: po dziesięcioro ślepi we łbie.
A ktoś krzyczy,
że jeszcze dużo muszę przejść,
żeby się dowiedzieć,
co tam pod jabłonią (matka?!).
Pośrodku chaty wyrosła jabłoń.

* * *

— o czym śpiewała Cyganka?
o drodze?
o rozłące?
o kochaniu?
— śpiewała
jak kradnie droga
kochanie kochanie
a zamiast kochania
daruje rozłąkę
— o czym śpiewała Cyganka?
— śpiewała o kresie naszego kochania

* * *

A ten się nie wił
w przedśmiertnej męce
bawił wygłupami
wesołą pannę na koniu
co nazywa się Śmierć.
Pokazywał język
i żałował że nie może
zatańczyć
żeby bardziej jeszcze rozbawić
wesołą pannę na koniu
imieniem Śmierć

* * *

Powiedziały dziewczęta: myśmy deszcz
pozzucały z siebie całą odzież
i rozwiesiły na gałązkach
żeby drzewa były ubrane

Wzięły się za ręce
i tańczą na ścieżce
jak się wsłuchać
to słyszeć tupot ich nóg

* * *

Dla N.P.

Kazałaś mi odświecisz mi zielonym płomyczkiem,
żebym zawsze mógł ciebie znaleźć.
Przyznaj się, może nazywasz się ptakiem,

bo kiedy całuję, to ręce jakby chwyciły
ptaka, co ci przefruwa nad głową!
Nigdy nie odgadnę twego imienia,
jak niczego w tobie nie odgadnę,
bo znam tylko wodę, trawę i ptaka.

* * *

Nie będę mógł tak szybko ciebie zobaczyć,
bo po drodze na miejsce gdzie mamy się spotkać
stoi jabłonka
i muszę narwać niedojrzałych jabłek,
a potem iść dalej.
Boję się, że póki będę zrywał jabłka,
ty pójdziesz,
nie doczekasz się
i nie zobaczę ciebie, już nie zobaczę

* * *

Zawsze pragnął być muszlą
i przylgnąć do dna okrętu

Stał się muszlą i szczelnie
przylgnął nie do oddarcia

I nikt mu nie powiedział że nie jest
muszlą lecz okrętem w tym morzu

* * *

— Chmuro,
zasłoń dłonią
słońce.

A ty, drzewo,
zejdź do krynicy —
samo się napijesz i dla mnie przyniesiesz.

— Niech ptaszek poleci,
nie ma nic do roboty, śpiewa,
a ja tkam cienie z trawy.

Chmura zasłoniła słońce dłonią.
Drzewo wytknęło cienie z trawy.
Ptaszek zakrył skrzydłami pisklęta w gnieździe.
A ja poszedłem po wodę i piję.

* * *

pierwszemu najpierwszemu kwiatowi
dali imię Tajemnica
chodzili wokół Niego na palcach
chronili przed wilkiem co za górą wyje
dziadowie podania o Nim rozpowiadali
i zakochani składali dla Niego pieśń
a kiedy wszelkie zielsko wypełzło z ziemi
jak robactwo
wówczas zwątpili starzy i mali
może i nie było pierwszego najpierwszego kwiatu
imieniem Tajemnica

ZA MOSTEM ROZDAJĄ CHLEB

Za mostem wrogowie legli,
pognębiona już wraża wrogość,
każdy ma torbę przy sobie,
każda torba na głucho zaszyta.
Spozierali wrogowie na wodę,
a konwój pić nie pozwala,
sam kąpie się, pluska, nurkuje.
Wychodzili ludziska z chat, piwnic, gniazd
i podchodzili do wrogów.
Chcieli jeść wrogowie, a jeszcze
bardziej pić jak najdalej od oczu,
które wyszły z chat, piwnic, gniazd.
— Masz synku chleba — mówiły ludzkie łzy,
— Ja zabiłem waszego ojca,
one mu chleba kromkę:
— Nie ty zabiłeś naszego ojca.
— Ja zgwałciłem wasze żony,
a one mu chleba kromkę:
— Nie ty zgwałciłeś nasze żony.
— Ja spaliłem wasze białe chaty,
a one mu chleba kromkę:
— Nie ty spaliłeś nasze białe chaty.
Goły konwój wrogom chleb jął odbierać,
który dały im łzy,
i karmić tym chlebem ptaki.

przełożył z ukraińskiego Wiktor Woroszyński

Wasył Nazaruk

O Wasylu Hołoborod'ce

Początek drogi

Jest jednym z najoryginalniejszych współczesnych poetów ukraińskich. Ze skąpych informacji w prasie można zrekonstruować tylko podstawowe dane biograficzne.

Urodził się w 1939 roku w Doniecku na Donbasie. Po ukończeniu szkoły średniej nie skorzystał z możliwości zatrudnienia w redakcji miejscowej gazety i wybrał pracę w kopalni jako górnik. Późniejsze studia na Uniwersytecie Kijowskim przerwało powołanie do służby wojskowej na Dalekim Wschodzie. Pierwsze utwory poetyckie Hołoborod'ki zaczęły się pojawiać od roku 1962 na łamach prasy literackiej i w almanachach. Pierwszą wzmiankę na temat jego poezji zamieściła „Literaturna Ukrajina” z 17 kwietnia 1964 roku. Była to korespondencja M. Małynowskiej na temat wieczoru młodych poetów w Kijowie. Poezja Hołoborod'ki wzbudziła tam największe zainteresowanie publiczności i licznie zgromadzonych krytyków literackich. Występujący w dyskusji na temat młodych twórców Ł. Kowalenko, J. Adelhejm, K. Moroz, S. Telniuk, O. Juszczenko, W. Mohylnyj zwracali uwagę na niezwykłość wyobraźni poetyckiej młodego liryka, na oryginalność jego systemu obrazowania. Wiersze W. Hołoborod'ki to niejednokrotnie swoiste pastele malowane słowem. Zaskakujące niezwykłą świeżością obrazy powstają tu ze śmiałego zestawiania barw, ze zbliżania nawet najbardziej oddalonych skojarzeń, współtworzących szczególnie wewnętrzny dramatyzm wierszy Hołoborod'ki.

Entuzjastycznie wypowiadali się także o tej poezji A. Małyшко i D. Pawłyčko, zwracając uwagę na jej duchowe bogactwo i filozoficzną głębię oraz na niepowtarzalność zawartej w niej wizji świata.

Prezentując wybór wierszy Hołoborod'ki na łamach miesięcznika „Dnipro”, W. Pijanow pisał w słowie wprowadzającym: „Przenikliwe spojrzenie Wasyla Hołoborod'ki wydobywa z codziennego życia znaczące ziarna poezji. Szczególny charakter jego widzenia świata wyraża się w umiejętności ukazywania zwykłych rzeczy w baśniowym oświeceniu, docierania słonecznym promieniem do czegoś niepokojącego, często dramatycznego. Cechą swoistą Wasyla Hołoborod'ki jest umiejętność łączenia środków ludowo-tradycyjnych z nową treścią, wypełniania muzyką swych lakonicznych obrazów życia człowieka. Krótko mówiąc — Wasyl Hołoborod'ko jest poetą o własnym widzeniu świata, organicznym wyczuciu muzyki, słowa, zakochanym w życiu, które w jego wizji jest tą białą baśnią, w której niby na wyszywanym ręczniku, barwy czerwone i czarne stwarzają niepowtarzalny obraz żywej rzeczywistości” *.

Z najbardziej wnikliwą i spójną analizą poezji Wasyla Hołoborod'ki wystąpił znany krytyk, Iwan Dziuba w obszernym artykule „W dywoswiti ridnoji chaty” (W niezwykłym świecie chaty rodzinnej, „Dnipro” nr 4, 1956 r.). Zaproponował on spojrzenie na najnowszą poezję ukraińską przez pryzmat własnych kryteriów literacko-estetycznych, pozwalających określić osobne miejsce Hołoborod'ki w kontekście innych zjawisk poetyckich. Dziuba pisał:

* Tu i dalej cytuję za: Wasyl Hołoborod'ko. *Łetiuče wikonce*, Paris-Baltimore, 1970.

„We współczesnej poezji, a szczególnie młodej, Wasyl Hołoborod'ko to zjawisko osobne i nieoczekiwane (głównie na pierwszy rzut oka, bo kiedy przyjrzymy się uważniej, to jego pojawienie się okaże się „koniecznością” i „prawidłowością”). Zdawałoby się, że obca mu jest ta rozległość ekspansji, do której z pewnym skutkiem dążą współcześni młodzi poeci, on nie porywa się w kosmos i na termojądrowe problemy świata; wydaje się, że nie bardzo interesują go również te poszukiwania, którymi żyje społecznie aktywna młoda poezja; a już wszechobecnego dziś „intelektualizmu” z obowiązkowymi antyświatami, betatronami i powoływanie się na obszerne wykazy geniuszy ludzkości — tego już wcale u niego nie ma.

U Hołoborod'ki natomiast ożywa świat pradawnych animistycznych wyobrażeń o przyrodzie; świat naszego „naiwnego” przodka albo ufego dziecka, zamieszkały przez dziwne istoty, pełen cudownych dźwięków i kolorów, i przygód; świat ukraińskiej ludowej, jeszcze pogańskiej demonologii, baśni, zagadki, dumy... Oczywiście, świat ten pojawia się u Hołoborod'ki nie w literackich reminiscencjach, nie w postaci systemu filozoficznego i nawet nie jako „cienie zapomnianych przodków”, ale jako żywa reakcja tak już skonstruowanej duszy na zupełnie współczesne realia otaczającej rzeczywistości (...). W dojrzewającej syntezie światopoglądu naukowego i światopoglądu „naiwnego”, intuicyjnego należy miejsce zająć właśnie „ten typ poetyckiego widzenia świata, który umownie można by nazwać współczesnym „animizmem”, uduchowieniem przyrody z poziomu człowieka współczesnego. (...) Równocześnie wiąże się ono (to widzenie świata) niezwykle organicznie i aktywnie z możliwościami najbardziej intensywnej „eksploatacji” narodowych form i źródeł duchowości, jej pradawnego, etniczno-folklorystycznego podłoża, wytrącając je ze stanu pasywnych „skarbów” i włączając do burzliwych reakcji z aktualnymi czynnikami duchowymi”.

Dziuba trafnie zauważył, że poetycka transformacja realiów z życia ukraińskiej wsi pozwala Hołoborod'ce na ukazanie w zupełnie nowym świetle tradycyjnych „wiecznych” problemów człowieka i złożoności jego świata wewnętrznego.

W sięganiu do przebogatyh źródeł rodzimego folkloru, w rekonstruowaniu struktur myślenia właściwych dla mitologii i poezji magicznej, Hołoborod'ko rozwijał bogatą tradycję literacką w tej dziedzinie, fundatorami której byli między innymi Lesia Ukrainka w swoim dramacie-feerii „Pieśń lasu” i Mychajło Kociubyński w „Cieniach zapomnianych przodków”.

Poezja Hołoborod'ki nie mieściła się jednak w ramach narzuconych radzieckich standardów „ludowości” — była rzekomo za mało optymistyczna i chyba drażniła czujnych stróżów „prawomyślności” niejasną dla nich „postawą autora”. Swój stosunek do rzeczywistości wyrażał on w przewrotnie beznamietnej rejestracji faktów, samym porządkiem dokonanej selekcji i rozkładem akcentów obnażając realny świat absurdu i zniewolenia:

I zaczęli spotykać się mężczyźni
Wszyscy strzyżeni „na tyso”
(nazywają to jeszcze strzyżeniem „na Kotowskiego”)
i nie wiedziałem
czy wszyscy — to przyszli żołnierze
(gdzie tedy są ich sztandary i bębny?),
albo są wszyscy więźniami
(gdzie jednak są ich pasiaste odświętne ubrania?),
albo żony po prostu im grzywy powyrywały.

A mnie powiedziano:
 patrz na istotę sprawy —
 i wtedy pojąłem, że widzę na własne oczy,
 jak wcielana jest w życie zasada równości.
 Kto tam jeszcze w podziemiu wspomina czubatych? —
 wyłapać i ostrzyć.
 Kto tam jeszcze ma wiersz o czubatej gałązce jabłoni?
 ostrzyć: a) autora;
 b) wiersz;
 c) gałązkę jabłoni.

Wizja ta miała okazać się proroczą dla dalszych losów twórczości młodego ironisty, którego usiłowano poddać próbie podobnych postrzyżyn. Rodak poety, J. Dzewerin (w randze członka Kijowskiej Akademii Nauk) potępił go na łamach moskiewskiej „Litieraturnoj gaziety” (w maju 1965 r.), po czym już na łamach „Literaturnej Ukrainy” D. Siedych w artykule „Z dywoswitu tisnoji chaty u swit szyrokyj”, wytknął poecie pesymizm (głównie na przykładzie „Ballady o krwawych słowikach”) i brak sprecyzowanego światopoglądu („A ce znaczyt’: win powynen czitko wyznaczyty swoje stawłennia do żyttia, tobtó, wreszti-reszt, wyznaczyty swij switohlad.”).

Przygotowany już do druku pierwszy tom poezji W. Hołoborod’ki „Łetiucze wikonce” (Lecące okienko) został zatrzymany i odtąd twórczość tego poety odsunięta została poza nawias życia kulturalnego Ukrainy.

Przed buntowniczą generacją w latach 60-tych podejmującą trudny obrachunek ze stalinizmem stały jeszcze dwie inne drogi do wyboru — ograniczenie swych ambicji wolnościowych i reformatorskich do określonych przez władze, wąskich ram „krytyki konstruktywnej”, a więc poprawne zachowanie (nagradzane możliwością kontrolowanego publikowania utworów) i druga, dla niepoprawnych „ekstremistów” w walce o wolność słowa i innych praw człowieka — droga do archipelagu GUŁAG.

Powrót Ikara

W warunkach zamkniętej drogi do wydawnictw, poezja W. Hołoborod’ki krążyła po Ukrainie jako „samwydaw”, a więc twórczość drugiego obiegu. Cztery funkcjonujące w ten sposób zbiory poetyckie zostały wydane w jednym zbiorczym tomie w roku 1970 przez wydawnictwo „Smołoskyp” (Baltimore, USA). Weszły do niego zbiory: „Łetiucze wikonce” (taki jest też tytuł tomu), „Pastuch kwitiw”, „Ikar na metelykowych kryłach”, „Wid krynci do krynci”. W warunkach „odwilży” związanej z przebudową, wymuszoną przez totalny kryzys systemu radzieckiego, ukazały się też dwa zbiorki W. Hołoborod’ki na Ukrainie: „Zelen deń” (1989) i „Ikar na metelykowych kryłach” (1990), do których weszły dawne i nowe utwory, świadczące o zasadniczej stabilności jego sposobu widzenia poetyckiego. Dodajmy, że czas nie zachwiał pozycji tej poezji w pejzażu współczesnej literatury ukraińskiej. Na skutek anormalnych warunków rozwoju kultury ukraińskiej na przestrzeni wielu dziesięcioleci, panorama współczesnej poezji ukraińskiej ma także charakter szczególny — jest ona obrazem niezwykłego spotkania twórców różnych generacji i różnych poetyk. Niezwykle interesujące jest w tym obrazie zjawisko mimowolnego zbliżenia stanowisk na gruncie wyostrzonej wrażliwości na słowo, na energię poetycką zawartą na obszarze złożonych relacji między słowem i rzeczą, a więc potencjalnie tkwiącą w materii języka. Widoczne to jest zarówno u „szestydesiatnykiw”, takich jak L. Kostenko, I. Dracz, W. Kordun, I.

Kałyneć, jak i u „bubabistów” (z hasłami „burleski, bałaganu i bufonady”). Wyteżona walka o suwerenność narodową i kulturową wyostrzyła też potrzebę instrumentalnego, nawet publicystycznego użytkowania słowa w poezji („słowa — zbroi”, „słowa — skalpela”, itp.). Hołoborod’ko jednak podobnie jak w latach 60-tych, operuje najchętniej środkami ironii, groteski, absurdu.

On nie podzielał reformatorskiego entuzjazmu swoich rówieśników, którzy dawali wyraz nadziei, że otaczający świat można zmienić odpowiednim natężeniem szlachetnych apeli, uczynić go bardziej ludzkim, pięknym i sprawiedliwym, i to w skali globalnej (Poety — wczit’ planetu dobroci! Poeci, uczcie planetę dobroci! — wzywał na przykład W. Korotycz). Nieludzka rzeczywistość, w której niwelowana jest osobowość, w której nagromadzenie fałszywych wartości prowadzi do powstania całego systemu sztucznego, makabrycznego świata — antyświata — ta apokaliptyczna wizja, nie będąca bynajmniej wytworem wyobraźni, wymagała nowej poetyki. Zauważmy, że obrachunek ze stalinizmem i socrealizmem na początku lat 60-tych odbywał się głównie za pomocą języka literackiej publicystyki, a więc w stylistyce krytykowanej epoki. Hołoborod’ko sięga do poetyki surrealistycznej baśni i przypowieści. Taką jest wiersz „Chciał być człowiekiem”, w którym pewien człowiek codziennie amputował jakąś część swojego ciała, „dokonywał jakiejś plastycznej operacji (...), by upodobnić się do innych, do wszystkich.” Przypowieścią odsyłającą aluzyjnie do poetyki pieśni ludowych o przyczynach gorzkiego losu jest wiersz „Zasiała matka żyto na drodze...”.

Do przemyśleń nad dziejami upadku niepodległości Ukrainy prowokuje tekst „Zasuszeni kozacy” z groteskowym obrazem kozaków hetmana Połubotka, którzy sami przygwoździli siebie do ściany, dobrowolnie stając się eksponatami w carskiej kolekcji: „W ten oto sposób car Piotr założył przedziwną kolekcję — cztery sotnie i jeszcze jednego zasuszonego kozaka, w czapkach i szarawarach. — Tak jak jest”.

Zapis owego stanu otaczającego świata „tak jak jest” można by uznać za jeden z głównych postulatów indywidualnej „strategii lirycznej” Wasyla Hołoborod’ki. Tak pojmowana przez niektórych poetów wierność prawdzie miała się stać źródłem największej irytacji wśród tych, którzy ogłaszali kolejne „ukazy”, dotyczące literatury (a nawet krytyki literackiej), a więc dla mocodawców z centrum dowodzenia „folwarkiem zwierzęcym”, w rzeczywistości znacznie koszmarniejszym nawet, niż w opisie Orwella. Apelując o „realizm” i „prawdę” akceptowali oni jedynie specjalne surogaty znaczeniowe tych pojęć, mające służyć umacnianiu skonstruowanej nieludzkiej oazy pod rządami utopii (konstrukcji cynicznie uzasadnianej „dobrem człowieka”).

Odwracanie biegu rzek, odwracanie praw rozwoju społecznego i ekonomicznego, gigantyczna manipulacja całymi wspólnotami etnicznymi — narodami, pozbawionymi odwiecznych siedlisk, a także pamięci własnej historii i genealogii, zaprzęganie sztuki, a szczególnie sztuki słowa, do uczestnictwa w monstualnym programie „inżynierii dusz”, wykorzystywanie psychiatrii oraz rozbudowanego systemu obozów „usilion-nogo rieżima” do zwalczania „wrogów ustroju”, to znaczy ludzi o niezależnych poglądach — wszystko to fakty, o których dziś obszernie informuje już nawet prasa radziecka, ponieważ mówienie o nich, zgodnie z najnowszymi ukazami reformatörów systemu, nie będzie już karane zesłaniem. A nawet, w trosce o dobro ludności:

Przyszło wreszcie odgórne zezwolenie,
żeby na grobach
sadzić ziemniaki i wszelkie inne warzywa
(*Pamięć*)

Hołoborod'ko zawsze, nie prosząc o przyzwolenie, korzystał z odwiecznego prawa poety do demaskowania absurdów i protestu w imię bardziej ludzkiego, sprawiedliwego i piękniejszego porządku rzeczy, z prawa do dawania indywidualnego świadectwa swoim czasom.

Jakże niepokojąco trafnie „udosłowniły się” dziś katastroficzne wizje poety. Dawne i nowe jego wiersze (współwystępujące w ostatnio wydanym tomiku „Ikar na skrzydłach motyla”) czytamy jak kronikę świata wielkiej ruiny, w którym spragnieni natrafiają już tylko na wyschnięte krynice („Czysti krynicy”), w którym „zeszli się sąsiedzi i krewni/i rozbierają — burzą chatę” (ballada „Światło chaty”), a z realnej Ukrainy pozostała już tylko jej sceniczna maska w teatrze — z „lalkowymi kozakami” i „papierową kaliną” („Ukraina na scenie”). „I nie jesteśmy już podobni do siebie” — czytamy w jednym z wierszy. Rozprzestrzenił się stan bezradności i zagubienia wobec kolejnej „metamorfozy masek”:

I wtedy stan ogólnego niezrozumienia
zwyczajnej metamorfozy masek na twarzach przyjaciół
(dodajmy, gdyby tak zdjąć wszystkie maski —
nie zostałoby głów —
w całości są to nawarstwienia masek)
niektórych doprowadza do rozpacz.
Zaczynają zakopywać drogę
(z samochodami, demonstracjami, wróżbami)
i nawet nie zauważają muzyki miedzianej.
A drogi nijak nie mogą zakopać:
przysypią głowę — nogi wystają (rozpacz),
ryją mogiłę, długą, jak transeje,
albo chcą utopić Drogę w Dnieprze
(rozpacz).

W tym świecie pogłębiającej się deformacji, jakby wyjętym z krzywego zwierciadła:

wszystko jest pomieszane:
gołębie ściągają na pobojuwisko
by wykluwać oczy poległym,
kruki podkarmiano na placach
malowano jak czule wymieniają pocałunki dziobami
i o nich śpiewano pieśni...

Jest to świat, w którym też „ukradziono mi imię”, i w którym powraca natrętne pytanie:

Kim jesteśmy? — wątpimy
zaplątani, podobni jamnikom
pośród korzeni drzew i umarłych przodków

Popelnilibyśmy jednak błąd i wpadlibyśmy w pułapkę uproszczonego traktowania poezji Hołoborod'ki, odczytując ją jedynie jako komentarz do określonej jednostkowej i narodowej sytuacji. Jest to tylko jeden — mimo, że chyba najważniejszy — z jej wymiarów. Jest to także bunt o wymiarze uniwersalnym, w którym także słowa oderwały się od swoich desygnatów, współtworząc apokaliptyczny świat wielkiego

kłamstwa, świat, który można odrodzić już tylko drogą gruntownej destrukcji i powrotu do stanu pierwotnej bezpośredniości porozumienia:

Niech tedy umrze słowo,
niech pójdzie w zapomnienie wszystko, co powiedziano

i napisano.

Niech umilknie radio i mówcy,
i przestaną wychodzić organy kłamstwa — gazety,
i spłoną biblioteki — te cmentarzyska
zasuszonych motyli — słów.

Wtedy w lesie spadnie śnieg
i człowiek wyjdzie na spotkanie człowieka
i ptak, który mieszka w białym lesie,
położy jedno skrzydło na jednego,
a drugie na tego drugiego, po prostu zaszczębiocze.
I to jak dobra nowina.

Czyżby więc miała to być jeszcze jedna wersja arkadyjskiego mitu? Jest to raczej ostrzeżenie przed groźbą skutków, jakie pociąga instrumentalne traktowanie człowieka (i praw człowieka) i nierespektowanie żadnych granic interwencji w naturalny porządek świata.

W naszych czasach ustawicznego doskonalenia technologii, w tym także i technologii „urabiania” „doskonałego człowieka”, Wasyl Hołoborod'ko jest w swej poezji rzecznikami postawy jakby tradycyjnej, tyleż szlachetnej, co oczywiście i niepragmatycznej:

Wtedy ja — jeden z członków brygady
— nie wytrzymuję i nie chcę dalej być twórcą.
Mnie, Prometeusza, pociągają góry Kaukazu.
(*Stajemy się doskonali*)

W trakcie lektury tych tekstów Hołoborod'ki, które zawierają wyraźne sygnały dialogu ze sferą kontekstu społecznego czy historycznego; może powstać wrażenie, że jest poetą właśnie „politycznym”, lektura innych znów przemawia za jego skłonnością do uniwersaliów i metafizyki. Jest to oczywiście sprzeczność pozorna, bowiem zarówno świat zewnętrzny, jak i świat wewnętrzny, a także przestrzeń materii językowej, świat zdarzeń i zderzeń międzyludzkich, międzysłownych oraz napięć między słowem i rzeczą — stanowią dla niego chyba równie potężne źródła podnieć twórczych. Intymny świat swojej liryki kreuje on przy pomocy słów wyzwolonych z konwencjonalnych powiązań znaczeniowych i składniowych, na obszarze jakiegś archaicznej prajedni — podmiotu lirycznego, słów i rzeczy, gdzie wszystko jest możliwe w ciągłej przemianie form, jakby dzięki woli lub sprawczym gestom demiurga:

Zza drzewa dostrzegam, że ja to już nie ja, lecz
deszcz za drzewem
Teraz moje owce pasą się beze mnie.
A ja stoję za drzewem i myślę, co mam zrobić

żeby ludzie teraz wiedzieli o moim
istnieniu, skoro jestem deszczem?

*(Sam na sam z drzewem,
przeł. W. Woroszyński)*

Albo:

* * *

Żeby cię nie rozpoznano
ułam gałązkę wiśni
i stań pośród drogi
a kiedy uniesiesz i zasłonisz nią oczy
to staniesz się wiśnią
i nikt już cię nie rozpozna.

Zaśpiewaj jeszcze — pomyślą ptaki zleciały
na wiśnię.

Niepowtarzalna świeżość obrazów i radość obcowania z wyzwolonym słowem, potężna doza oczyszczającej ironii oraz humoru w poezji Wasyla Hołoborod'ki, ten prześwietlony samowiedzą głos Ikara w świecie „rozstrzelanych iluzji” (według określenia W. Symonenki) — odbudowują nadwątloną w naszych czasach wiarę w sens indywidualnego sporu o porządek rzeczy i wiarę w to, że ten świat może być na tyle bardziej „ludzki”, oswojony i zrozumiały, ile w nim ludzkiej aktywnej obecności.

Walerij Szewczuk *

Wertep o Herodzie

Występują: HEROD
ŚMIERĆ
PUSTELNIK
STRAŻNIK
SYN HERODA
TRZEJ WERTEPNICY
TRZEJ KRÓLOWIE
STRAŻNICY
CHÓR

1.

Na scenie dwupiętrowa szopka. Na drugim piętrze złoty tron Heroda. Na pierwszym piętrze wisi dzwon, obok niego Pustelnik.

PUSTELNIK: Wstańcie, nie śpijcie, rozejrzyjcie się wokół. Nie o dobrym będzie ta opowieść. Razem z wami wstanę i ja zadzwonię na rozpoczęcie tego dziwnego wertepu.

Podchodzi do dzwonu i dzwoni, zapala się światło na drugim piętrze.

CHÓR: Jakże nieodmienny jest ludzi los
Przywykamy do niego, wcale nas nie zadziwia.
Wciąż kręci się wkoło ta przedziwna, wieczna karuzela,
a z nią ciągle taki sam człowiek:
z dobrem i złem; jaka praprzyczyna

** Walerij Szewczuk, ukraiński prozaik i tłumacz, urodzony w 1939 roku, jeden z najbardziej oryginalnych twórców ukraińskich, o epickim rozmachu i własnej oryginalnej poetyce, sięga przeważnie do tematyki historycznej, ale historia jest tylko tłem dla jego bohaterów, przeżywających swój tragiczny los, bliski losom bohaterów tragedii antycznej (jak w trylogii „Try lystky za wiknom”). W Polsce ukazały się jego „Dom na wzgórzu” (1989) i „Wieczór świętej jesieni”; fragmenty jego prozy były też drukowane w prasie literackiej (między innymi w „Tygodniku Literackim”).*

Prezentowana tu jego sztuka „Wertep Heroda” (w oryginale „Wertep”) grana była w kilku teatrach ukraińskich. Składa się ona z dwóch części: pierwsza wykorzystuje biblijną wersję króla Heroda, przetworzoną w sposób oryginalny, druga dzieje się współcześnie; łączy obie części nie tylko postać Śmierci oraz jej przeciwieństwa — Pustelnika (w II części występuje jako Knyżnyk), ale i obsesja śmierci, która jest — ale tylko pozornie — siłą sprawczą. Bo istotną siłą sprawczą kreującą los bohaterów jest obsesja strachu.

W „Wertepie” autor obnaża mechanizm strachu oraz mechanizm władzy absolutnej. Obnaża, ale i sam go nakręca — potem ten mechanizm rozwija się z okrutną logiką aż do tragicznego końca — jak w „Samoobsłudze” Pintera, jak w jednoaktówce Mrożka „Na pełnym morzu”. Tylko u Szewczuka ten mechanizm działa bardziej precyzyjnie i jest bardziej klarowny, chociaż pod koniec sztuki ta precyzja nieco zamazuje się.

Druga część, chociaż formalnie napisana jest w konwencji jarmarcznego wertepu, nie ma już ani tej precyzji konstrukcyjnej, ani tej przejrzystości i porażającego lakonizmu. Dlatego wydawało mi się, że lepiej prezentuje twórczość Szewczuka część pierwsza. Pisarz podczas swego pobytu w Ostrowcu Świętokrzyskim na V Spotkaniach z Literaturą Świata, poświęconych w całości literaturze ukraińskiej, wyraził zgodę na publikację tylko pierwszej części „Wertepu”, stanowiącego zamkniętą całość i fabularną, i artystyczną. (S.E.B.)

odwiecznego ruchu tej karuzeli?
Zabójca, władca, szary człek i możny,
wolny, niewolnik, ślepiec i widzący,
o głuchym sercu i o głuchych uszach,
dobry, gwałtowny — jakaż różnorodność!
Zmieszajmy w jednym tyglu wszelkie ludzkie cechy,
niech się splotą ze sobą ciasno, jak najciaśniej.
Silny ogień tam płonie w górze niedaremno
oświecla władcę, Heroda ma imię.

2.

*Na drugim piętrze pojawiają się żołnierze, którzy wchodzi i wychodzą.
Wchodzi Herod. Majestatycznie zasiada na tronie.*

HEROD: Nareszcie zostałem sam. Wielki ciężar spoczywa na władcy. Ciągłe w kółko to samo, wciąż trzeba kogoś nagradzać lub karać. Ale lubię wznosić się na te wyżyny, lubię patrzeć tam w dół, gdzie nędzny motłoch pada przed tobą na kolana, a ty wiesz, że tylko od ciebie zależy ich życie lub śmierć. Jestem miłosierny, ale potrafię też być groźny. I powinienem takim być.

Słychać pukanie.

HEROD: Kogo tam diabli niosą?! Aa, to tylko Pustelnik wspina się w górę. Kto ciebie tu wpuścił? Hej, straż!

PUSTELNIK: Daremnie wołasz, jest już noc i nikt cię nie usłyszy. Nie widzisz? (*światło nieco przygasa*) Noc. Wszyscy śpią. A ja przyszedłem do ciebie, żebyś czynił dla świata dobro, a nie zło. Szedłem do ciebie krętymi ścieżkami i poraniłem sobie nogi. Spójrz! (*pokazuje nogi*) Poza tym mam ci obwieścić bardzo dziwną nowinę. (*nasila głos*) Narodził się twój zabójca!

HEROD: (*podrywa się z łękiem*) Gdzie?! Kto ośmieliłby się podnieść na mnie rękę? Jestem najgroźniejszym władcą i chroni mnie największa na świecie armia! I nie ma takiej siły, która by ją mogła pokonać!

PUSTELNIK: (*cofa się z uśmiechem*) Powiedziałem tylko to, co słyszałem. Dobranoc, władco najgroźniejszy w świecie. Dobranoc, zwierzchniku najsilniejszej w świecie armii. Narodził się twój zabójca i nic niestety nie mogę na to poradzić. Chyba tylko to, żebyś się strzegł, to znaczy żebyś czynił więcej dobrego niż złego.

3.

Wchodzi Trzej Królowie.

HEROD: Witam, przyjaciele. Jestem niezmiernie rad, że was widzę. Usłyszałem dziś dziwną wieść.

PIERWSZY KRÓL: Ciszej! Nie mów tak głośno. My też już słyszeliśmy. I dla tego przyszedłem do ciebie.

DRUGI KRÓL: Porzuciliśmy swoje królestwa, żeby się rozejrzeć.

TRZECI KRÓL: I idziemy jemu się pokłonić.

HEROD: Komu jemu?

PIERWSZY KRÓL: Ciszej... No, jemu!

HEROD: Co to za zmowa! Co to za tajemnice? Chcę wiedzieć, o co właściwie chodzi?

Wszyscy trzej wznoszą ramionami.

TRZECI KRÓL: Postanowiliśmy oddać mu hołd.

PIERWSZY KRÓL: No bo co nam pozostaje?

DRUGI KRÓL: Może uda nam się go jakoś ugłaskać, oswoić.

HEROD: Czy to wyście poszaleli, czy ja?! Nic nie rozumiem. Dlaczego po nocy, czemu boso?

PIERWSZY KRÓL: Ja ciągle cały drzę ze strachu. To nie takie proste opowiedzieć, co i jak. On ciągle jakby olbrzymiał, to z dołu do góry, to z góry na dół, to na boki. ..., kto go tam wie! On taki jakiś (*nieokreślony ruch ręką*).

Nie ma zdaje się żadnego wyglądu, ani postaci, nie ma ni koloru, ni smaku. Ale on wzrasta. Rozrasta się, potężnieje, i nikt nie wie, jak to się dzieje, bo przecież niby nic nie widać.

DRUGI KRÓL: Dobrze mówi, Herodzie. Niby nic nie widać, ale on ciągle rośnie, wyczuwa się go wewnątrz, jest wszędzie.

TRZECI KRÓL: Też próbowałem mu się przyjrzeć. Był na obliczach wszystkich twoich sług. A kiedy jechałem przez miasto, patrzył też na mnie, jakby miał tysiąc oczu. Zdumiewające! Jego trzeba odczuć. Ty też go odczujesz.

HEROD: (*zeskakuje z tronu*) Wyście albo pogłupieli, albo diabli wiedzą co! Wszystko co istnieje, to jest. Ta ściana (*dotyka jej*), tron (*trąca go nogą*), świeczka (*gest w jej kierunku*), drzwi (*nerwowo chodzi*). To wszystko jest konkretne, na swoim miejscu. I nie ma w tym nic niezwykłego. Widzieliście, jak dotykam tych sprzętów. A tam za drzwiami moja straż. Moja! A w koszarach moi żołnierze. Moi! I mogę nimi podbić cały świat! Rozumiecie?

PIERWSZY KRÓL: Ja też myślę tak samo, jak ty, Herodzie. Ale on się przecież narodził!

HEROD: (*ściągając groźnie brwi*) Kto to jest?

DRUGI KRÓL: Twój zabójca. Twój i mój, i jego i drugiego, takich jak my. Dlatego postanowiliśmy oddać mu pokłon.

HEROD: (*stopniowo uspokaja się*) Jak sobie chcecie. Idźcie, szukajcie. Ale gdzie go znajdziecie?

TRZECI KRÓL: Poszukamy. Skoro wiadomo, że jest, to go znajdziemy.

PIERWSZY KRÓL: I postanowiliśmy zapomnieć o swej dumie. On jest potężny.

DRUGI KRÓL: I może, mówiąc w sekrecie, pozostawi nas przy naszych królestwach.

HEROD: (*twardo*) Moja siła w moich rękach (*wyciąga przed siebie ręce*). Każdy ruch tych rąk kruszy tysiące. Ten wasz On jest śmieszny, mówię wam. Po prostu śmieszny. Siła decyduje o wszystkim. Siła, to potężny motor i potężna dźwignia. I w niej jest jedyna prawda, i ja tego dowiodę.

TRZECI KRÓLOWIE: (*razem*) Ale my jednak pójdziemy, Herodzie.

HEROD: (*ciężko opada na tron, uśmiecha się majestatycznie i groźnie*) Idźcie! Szukajcie wiatru w połu.

Trzej Królowie wychodzą. Wyciemnienie.

4.

CHÓR: Bezgranicznie i władczo panuje nad wszystkim —
widzieliście sami to na własne oczy.

To dopiero początek, noc się ledwo skrada,
dopiero wieczorna gwiazda pierwsza błysła,
i pierwsza rosa spadła. W mroczniejącym świecie
dziwnie się wszystko porusza. Rośnie i umiera.
Nie ma tu dziennych obłudnych powabów,
i wszystko widać jasno, jak na dłoni:
tu prawda jest jak bajka, a bajka jak prawda,
bo świat jest jak noc tu, a noc w świat się zmienia;
gadają tu rzeczy i cienie gadają,
tu wystarczy, że odzież człowiecza na grzbiecie,
a już rzecz martwa człowiekiem się staje.
Patrzcie, jak kręci się ten domek z kart
ze skrzypieniem starej, martwej karuzeli,
jak nasza ziemia, karuzela stara.
Więc po co się dziwić i po co przejmować?

Wertepna chatka kręci się. Na górze siedzi nieporuszony Herod. Chybotce światło świeczek. Na scenę wchodzi trzej Wertepnicy w lachmanach, o białych twarzach, niosąc gwiazdę. Śpiewają, ale dźwięku nie słychać, widać tylko, jak poruszają ustami. Herod nasłuchuje, wstaje. Twarz ma starą i zmęczoną. Starymi, skrzypiącymi schodami Herod schodzi na dół.

5.

HEROD: Hej tam, żebracy!

Wertepnicy jednocześnie odwracają do niego głowy.

HEROD: Chcę was wynagrodzić. Ale co to za dziwną pieśń śpiewacie? Jakbym ją słyszał, a jednocześnie jej nie słyszę. Hej, ty! (*wpatruje się w jednego z nich*) Jak się nazywasz? No? Milczysz? A ty? (*zwraca się do drugiego*) To może ty mi powiesz (*zwraca się do trzeciego*) jak się nazywasz? To co, nie macie nazwisk?

WERTEPNICY: My nie mamy nazwisk.

HEROD: A gdzie mieszkacie? Przecież gdzieś powinniście mieszkać!

WERTEPNICY: My nigdzie nie mieszkamy.

HEROD: Ja jednak chcę wiedzieć, co się tu właściwie dzieje. Jestem waszym królem, rozumiecie?! Ja wasz król Herod! I wy musicie powiedzieć mi, co się tu właściwie dzieje.

WERTEPNICY: My nie mamy nazwisk, my nigdzie nie mieszkamy, my nie mamy króla.

HEROD: Ależ to niemożliwe! Świat jest już tak urządzony, że wszyscy muszą czemuś lub komuś podlegać. Jeśli chcą żyć. Kto was tu przysłał?

WERTEPNICY: Król Herod.

HEROD: Przecież król Herod to ja. (*znieczierpliwiony*) Pierwszy raz was widzę, kim jesteście?

WERTEPNICY: Nas przysłał król Herod.

HEROD: No dobrze, niech wam będzie, że was przysłał król Herod. Ale po co ja miałbym was posyłać do siebie samego?

WERTEPNICY: Żeby oznajmić.

HEROD: Co?

WERTEPNICY: *Że w nim zrodziły się już wątpliwości.*

HEROD: Nic nie rozumiem. Robicie ze mnie durnia. Hej, straż!

Na scenę wbiegają strażnicy i w zwartym szyku stają za plecami Heroda.

HEROD: *(do Strażników)* Bierzcie ich! Zetnijcie im głowy! To agenci wroga!

6.

Strażnicy miotają się na scenie w chaotycznym tańcu, imitując scenę łowów. Ale wertepnicy stoją nieruchomo, lecz w tych tanecznych podrygach strażnicy ich nie ruszają. Za plecami Heroda zaczyna się kręcić wertepna chatka. Herod spogląda na nią z lękiem.

STRAŻNIK: Nikogośmy nie znaleźli, królu.

HEROD: *(pociera czoło)* Mówicie, że nikogo?

STRAŻNICY: Nikogusieńko.

Herod macha ręką. Strażnicy poprawiają mundury i wychodzą.

7.

HEROD: *(zmęczonym i zrezygnowanym tonem)* Jakoś dziwnie się czuję. Zdaje się, że zerwał się wiatr. Tak, wieje. Słyszać jego cichy świst. *(podchodzi do Wertepników i każdemu się kolejno przygląda)* Strażnicy was nie widzieli, a ja was widzę... Dziwne... No więc czego ode mnie chcecie, żebracy?

WERTEPNICY: *(skandując, jak dotąd, obojętnie)* My niczego nie chcemy. Myśmy tylko przyszli z wieścią.

WERTEPNIK PIERWSZY: Nadszedł czas.

WERTEPNIK DRUGI: I on się narodził.

WERTEPNIK TRZECI: I czeka na ciebie.

WERTEPNIK PIERWSZY: Twój zabójca.

WERTEPNIK DRUGI: Chron swoją głowę.

WERTEPNIK TRZECI: Chron swoją duszę, schroń się gdzieś.

Odwracają się jak na komendę i ciężko stąpając, wychodzą. Wyciemnienie.

Kiedy się rozjaśnia, Herod stoi na pustej scenie. Wieje wiatr. Przelatują żółte liście. Herod w zadumie snuje się po scenie. Nagle zatrzymuje się i klaszcze w dłonie. Wchodzi strażnik, wysoki i chudy.

8.

HEROD: *(miętko)* Jak się nazywasz?

STRAŻNIK: Strażnik, wasza miłość.

HEROD: Pytam cię o imię.

STRAŻNIK: Mnie nazywają tylko Strażnikiem.

HEROD: No, dobrze. Słuchaj no! Czyś ty nic nie słyszał? W mieście coś się podobno dzieje.

STRAŻNIK: Nic nie słyszałem. Bo nie było takiego rozkazu. Jestem strażnikiem.

HEROD: Jesteś głab, a nie strażnik.

STRAŻNIK: Jeśli będzie taki rozkaz...

HEROD: *(wściekły)* Tak, tak! Jest taki rozkaz! Idź już i ogłoś go. Jesteś głab, głab, głab!..

STRAŻNIK: *(rusza, zatrzymuje się od czasu do czasu i monotonicznie ogłasza)* Z woli jego królewskiej mości jestem głąb! Z woli jego królewskiej mości jestem głąb! Z woli jego królewskiej mości...

Wyje wiatr. Herod wchodzi na górę i siada na tronie. Chwyta się za głowę. Wieje wiatr, rzucając na Heroda liście. Wchodzi Pustelnik.

9.

PUSTELNIK: I oto zapala się płomień, który wszystko spopieli: słońce i księżyc, ziemię i niebo. Cały świat płonie. Cały świat ogarnięty jest przez zło i przez złość. I ty też, Herodzie, zaczynasz płonąć! Obejrzyj się: za tobą cień. Myślisz, że to rzeczywiście twój cień? Cha, cha, cha! To jest właśnie to, czego się boisz: narodzonego!

HEROD: *(odwraca głowę)* Niczego się nie boję.

PUSTELNIK: *(z chytrym zmrużeniem oka)* Boisz się, boisz... Obejrzyj się, za tobą stoi cień.

HEROD: A może to mój strażnik?

PUSTELNIK: Strażnik, który idzie ciebie zabić.

HEROD: Strażnik, który nie zna nawet własnego imienia.

PUSTELNIK: Twój cień. Ale on jest rozdwojony. Jeden — to strażnik, a drugi — twój zabójca. Jeden — to miłosierdzie, drugi — okrucieństwo. Jeden to wiosna, drugi — jesień. Posłuchaj, słyszysz głos?

HEROD: To dmie wiatr.

PUSTELNIK: To głos twego cienia. Cień, który ciebie wyprzedza. Cień, który oddziela się od ciebie. Musisz się opamiętać, bo kiedy przyjdzie pora, będziesz bezsilny.

HEROD: Ja mam siłę. Jest ona w moich rękach *(wyciąga przed siebie ręce, ale już nie tak energicznie)*. Każde machnięcie tymi rękami kruszy tysiące...

PUSTELNIK: Ale nie skruszy twojego cienia. Bo cień, to cień, jest nieporuszony, kiedy ty jesteś nieporuszony. Ale tylko dopóki nie oddzieli się od ciebie. I kiedy pobiegiesz, on pobiegnie za tobą z nożem w ręku. Teraz on jeszcze spokojny...

HEROD: Dość! Mam już tego dość!

PUSTELNIK: *(patrzy na Heroda, po czym rusza, stuka laską i mamrocze)* Wszystko marność. Zapali się płomień i wszystko w nim spłonie.

10.

CHÓR: W tym chimerycznym człowiek żyje świecie,

zadufany w swej sile, nie zna odpoczynku.

Śniadania, obiady, kolacje, a potem

zapłonie nagle niespodzianym ogniem.

Czy kto zrozumie ten pożar w człowieku,

czy kto odgadnie źródło tego ognia,

czy król czy nędzarz? Nadchodzą widzenia

bezwidne, bez cienia, bez ciała, bez duszy,

wyciąga ręce i chwyta za serce.

A krzycz sobie, krzycz krzykiem, wściekły i nieszczęsny.

Pustelnik wychodzi, oglądając się za Herodem, który siedzi nieruchomo na górnym pięttrze; twarz zastęglą w masce, oczy przymknięte. Zjawia się strażnik, który rzuca się na ziemię. Twarz Heroda ożywa.

11.

HEROD: Słucham cię.

STRAŻNIK: Krążyłem wśród ludzi. Wszyscy szepcą między sobą. Kiedy podchodziłem, natychmiast milkli. Bardzo mnie to zaniepokoiło.

HEROD: Mów dalej.

STRAŻNIK: Znalazłem tylko jedną osobę, która za złoto zgodziła się opowiedzieć o wszystkim.

HEROD: Przyprowadź ją.

Strażnik wychodzi i po chwili wprowadza za rękę Śmierć z kosą.

12.

HEROD: *(krzyczy)* Kogoś ty mi tu przyprowadził?!

ŚMIERĆ: Mnie, królu. Śmierć. Ale ja jeszcze ciebie nia zabiję. Przysłałam tylko z tobą porozmawiać.

HEROD: Czego chcesz ode mnie?

ŚMIERĆ: *(podchodzi do Heroda i siada)* Niepotrzebnie mnie się boisz. Jestem rzeczywiście śmiercią. Przychodzę przecież do wszystkich. Nikogo nie ominę. Ale bać się mnie nie warto. Jest coś jeszcze straszniejszego *(nachyla się nad Herodem, szepcząc)* Twoja śmierć, to nie ja. Twoja śmierć to syn twój i wnuk, jeśli go masz. Twoja śmierć to wszystkie niemowlęta i wszystkie dzieci. To one mnie wzywają i posyłają do was, starych. To one popychają moje ręce i moją kosę. I nie wierz w to, co tam plotkują o twoim zabójcy. Takie sprawy należą przecież do mnie, a ja przysłałam ci służyć.

HEROD: *(z zaufaniem zwraca się do Śmierci)* Więc co mam robić?

ŚMIERĆ: Nic osobliwego. Jeśli chcesz zostać nieśmiertelny...

HEROD: Chcę zostać nieśmiertelny!

ŚMIERĆ: To zabij swojego syna.

HEROD: *(wzdryga się)* Syna?

ŚMIERĆ: *(wesół)* Tak, własnego syna. Swoją śmierć. To właśnie on wzywa mnie do ciebie i popycha ku tobie moją rękę!

HEROD: *(zamyśla się, twarz jego pochmurnieje)* Przyprowadźcie mego syna!

Przyprowadzają syna Heroda, pięknego młodzieńca.

13.

HEROD: Ta dobrodziejka powiedziała mi, że dybiesz na moje życie.

SYN: Nie widzę tu żadnej dobrodziejki, ojczu.

ŚMIERĆ: On taki jeszcze młody... Tylko oczy mądrych mnie widzą.

HEROD: Ona siedzi naprzeciw ciebie.

SYN: Naprzeciw mnie ty siedzisz, ojczu.

ŚMIERĆ: Sam widzisz. On uważa, że dla niego śmiercią jesteś ty, Herodzie, i dlatego ciebie nienawidzi.

HEROD: *(krzyczy)* Więc uważasz, że śmiercią dla ciebie jestem ja?!

SYN: Uważam, że jesteś moim ojcem.

ŚMIERĆ: No i widzisz! Dla niego ojciec i śmierć, znaczy to samo. Tak już jest na tym świecie, że synowie występują przeciw ojcom.

HEROD: Ale teraz w tym świecie będzie już inaczej: ojciec przeciw synowi!

SYN: Nie rozumiem twojej mowy, ojczu.

ŚMIERĆ: On taki jeszcze młody... Nawet twojej mowy nie rozumie. Oto gdzie tkwią korzenie złości i nienawiści! Oto w czym jest gehenna!

HEROD: (*zeskakuje z tronu*) Hej, straż! (*wbiegają strażnicy*) Ogłaszam swoją wolę: od dziś i na zawsze wyrzekam się tego wyrodka.

SYN: Ojczy!...

HEROD: Od dziś i na zawsze! A jego skazuję na śmierć!

SYN: Ojczy! Co ty robisz?

HEROD: Skazuję go na śmierć!

ŚMIERĆ: Najśłodsze, co mogłam usłyszeć.

14.

Strażnicy dobywają mieczy i rzucają się na Syna, który próbuje uciec, ale w którą ruszy stronę, napotyka Strażnika z dobytym mieczem.

SYN: (*miotając się*) Co robisz, ojczy? Opamiętaj się! Nie jestem niczego winien. Ratuj mnie, ojczy!.. Jestem twoim jedynym synem! Jedynym!.. Ojczy! To jakaś straszliwa pomyłka! Nie zabijaj mnie! Nie zabijaj! Nie zabijaj! Daj mi powiedzieć słowo. Jestem niewin...

Błysnął miecz, syn Heroda pada na ziemię. Strażnicy drewnianym krokiem wycofują się i stają z boku.

HEROD: Zabiłem go, Śmierci! Zabiłem swoją własną śmierć.

Śmierć rechocze tak, że aż za brzuch się trzyma. Herod patrzy na nią i też się uśmiecha.

HEROD: Zabiłem go, Śmierci! Czy tak czynią ludzie stanowczy?

ŚMIERĆ: (*wyciera łzy ze śmiechu*) Tak, władco, tak!..

Wyciemnienie.

15.

Herod sam. Obsiadły go ciężkie myśli. W kącie sceny Pustelnik.

CHÓR: Nad światem przewalają się chmury niewidoczne,
wynurzają się z nieba, na ziemię spadają,
wynurzają się z ziemi i płyną do nieba,
a potem chmur zwały na ziemię spychają,
trzeszczy, hurkocze, lecą białe strzały,
lecą siwe kosy, zabijając, raniąc.

A nasz Herod stał się też burzą i gromem.

HEROD: Coś męczy mnie i męczy. Żadnej ulgi. Zabiłem nawet własnego syna, żeby... Ale w duszy mam przepaść. Mrok i kurzawę. Sen ciągle ucieka z moich oczu, obsiadły mnie zgryzoty...

PUSTELNIK: Złość nie pomoże choremu.

HEROD: A co pomoże?

PUSTELNIK: Nie ma lekarstwa dla mordercy.

HEROD: Chcesz powiedzieć: dla władcy. Bo nie ma władcy, który nie zabijałby poddanych. To utrzymuje kraj w spokoju. To zapewnia im pokój, a więc i dobro, o które i ty tak się troszczysz. Mierzysz wszystko dziwną miarą: dobro, zło... A ja nie

widzę, gdzie zło się zaczyna, a gdzie kończy. Dobro i zło to bliźnięta, które wyszły z jednego łona. Nie ma jednego bez drugiego, bo są jednością. Tylko my, wszechwładni, mamy prawo je określać. I kiedy mówimy, że to jest dobro, to znaczy, że to jest dobro, nawet jeśli ktoś nazwie to złem. A kiedy mówimy, że to jest zło, to znaczy, że to jest zło, nawet, jeśli nasi wrogowie nazywają to dobrem.

PUSTELNIK: Ale jest przecież człowiek i jest dusza.

HEROD: *(krzyczy)* Nie ma człowieka i nie ma duszy!

PUSTELNIK: Jest sumienie i są duchowe męki.

HEROD: Nie ma sumienia i nie ma duchowych mąk.

PUSTELNIK: Jest głos łaski i jest wyższa prawda!

HEROD: Śmiechu warte! Hej, straż! *(wchodzi Strażnicy)* Ano, pokażcie mu wyższą prawdę.

16.

Strażnicy biją Pustelnika, który zasłaniając się rękami, ucieka, ale przy wyjściu odwraca się.

PUSTELNIK: A jednak boisz się, królu. I mam nadzieję...

Za Pustelnikiem biegnie jeden ze Strażników, Pustelnik znika. Wchodzi Śmierć.

17.

ŚMIERĆ: Zdaje się, że mnie wołałeś królu. Beze mnie jesteś niczym. Bez przerwy dla ciebie pracuję. Dzień i noc, noc i dzień. Nie dasz mi odetchnąć. Ale tak właśnie lubię. Bo moja robota to moja radość i chętnie ci służę.

HEROD: *(schodzi w dół, twarz blada, oczy goreją)* Dlaczego oni tak się na mnie uwzięli? Obmawiają mnie, grożą mi... I sam już nie wiem, kogo mam karać.

ŚMIERĆ: *(siada wolno i poziewa)* Nie ma nad czym się zastanawiać. Władca powinien przecież wiedzieć, kogo karać, a kogo hołubić.

HEROD: Kiedy wszystko mi się w głowie pokręciło.

ŚMIERĆ: *(nadal ziewa)* Nie wiesz kogo masz zabić? Zadzawiasz mnie. Zabij swoich braci!

HEROD: Jak to „braci”? Dlaczego właśnie braci?

ŚMIERĆ: Bo twoi bracia są zwiastunami twojej śmierci. Bracia twoi, to twoje alter ego, ale alter ego rozkładające się. Są twoim cieniem. A król nie powinien mieć cienia. Cienia, który biegnie za swoim właścicielem z nożem w ręce. Dlatego ich śmierć to twoje życie, a ich życie to twoja śmierć.

HEROD: *(ociera z czoła pot)* O czymś podobnym mówił mi też Pustelnik. Ale nieco inaczej. Zdaje się, że wspominał też coś o Strażnikach. Może lepiej ich rozpedzić?

ŚMIERĆ: Zabij przede wszystkim swoich braci, a wtedy będziesz mógł nawet Bogiem się ogłosić. Bo prawdziwy Bóg może być tylko jeden.

HEROD: Dobrze mówisz. Bóg jest tylko jeden. I Bóg nie ma cienia... Hej, straż!

18.

STRAŻNIK: *(wbiega)* Oni są już zabici, królu.

HEROD: Jacy oni?

STRAŻNIK: Twoi bracia.

HEROD: Bez mego rozkazu?

ŚMIERĆ: Rozkaz był: przecież myślałeś o tym, tylko miałeś wątpliwości. Przecież sam tego chciałeś.

HEROD: (*ponuro*) Czy jesteś już syta?

ŚMIERĆ: A czy ty jesteś syt?

HEROD: Nie! Bo ciągle jeszcze czuję strach. I ciągle cierpię. I nie mogę znaleźć leku na niepokój serca.

ŚMIERĆ: Spokojem władcy są wyroki na jego poddanych.

HEROD: Coś zasiało się w mojej duszy. Jakieś dziwne, gorące, piekące nasienie, z którego wyrasta ogień.

ŚMIERĆ: Nienasycenie władcy leczy się mękami jego poddanych.

HEROD: Cierpię na bezsenność, różne myśli mnie wciąż dręczą. A co, jeśli mój zabójca rzeczywiście się narodził?

ŚMIERĆ: Spokój władcy, to tortury jego poddanych.

HEROD: (*wraca powoli na tron, gwałtownie się odwraca — pewnym tonem*) Dość wahań! Wszystko zrozumiałem. Spokój władcy, to wyroki na poddanych, nienasycenie władcy leczy się mękami tych samych poddanych. Zrozumiałem!

Siada na tronie, chatka powoli zaczyna się obracać. Śmierć wychodzi.

19.

CHÓR: Przechodzą stulecia — człowiek się nie zmienia.

Trwają w nim te same zalety i wady.

I powtarzają się wciąż te same zbrodnie,

wątpliwości, bóle, wahania i czyny.

Przemijają stulecia — człowiek się nie zmienia.

I tak będzie wiecznie, choć ciężko to uznać.

Bezustanne zmagania, bo noc jest dla dnia

odwiecznym przeciwnikiem, tak jak dzień jest dla nocy.

Homo homini lupus. Jak rozerwać

to odwieczne koło, wieczną karuzelę?

HEROD: (*na górze*) Będę żyć. Będę żyć wiecznie. Wszystko zrobię, żeby żyć, zastosuję wszystkie sposoby, znajdę leki na wszystkie moje niedomagania. Niech cały świat zginie, bylebym ja żył. Bo jestem wszechwładny i wieczny. Mnie nawet sama Śmierć służy, bo wszystko na tym świecie mi podlega. Oto te wyżyny, których nie dosięgają zwykli śmiertelnicy! Będę żył w pustce, bo wszędzie, gdzie przejdę, będzie płonąć ogień. A ze mną będzie szła Śmierć, moja wierna sługa, i będą mi towarzyszyć Strażnicy, wierne moje cienie. Będziemy zmierzali ku wieczności, ku próżni, do nagiej i białej nicości, i wszystko, co stanie mi na drodze, ściętnie. Bo Śmierć jest moim sługą, i żeby żyć samemu na tym świecie, trzeba wciąż kosić i kosić, karać i karać, zabijać i zabijać. A w tym ze Śmiercią sojuszu przejdę przez wodę, powietrze i ogień, w takim sojuszu szczęśliwie rysuje się nasza przyszłość.

Na scenie zjawiają się Wertepnicy z gwiazdą. Herod zszedł z tronu i przygląda im się.

20.

WERTEPNICY: Spójrzcie-no wokoło: niezmierzone pole

i bezbrzeżne koło, w którym się kręcimy.

I sieje się światło, i sieje się mrok,

i sieją się gwiazdy, i sieje się śmierć.

Bo on jest w powietrzu, w chmurach jest i wietrze,

i przyjdzie do ciebie jak ptak lub jak cień,

runie prosto z nieba, pozbędziesz się strachu,
pozbędziesz się życia, rozpułniesz w ciemności.

HEROD: Znowu te cienie. Znowu te dziwaczne i straszne cienie! Hej, wy tam!
Czego ode mnie chcecie?

WERTEPNICY: Chwytaj-no swój cień, chwytaj-no swój cień,
bo jeśli nie schwytasz, to zginiesz w ciemności.
Przyjdzie dziecko do ciebie i ciebie zadusi,
wszechwładny Herod drżeć przed dzieckiem będzie...

HEROD: Jakie dziecko?

WERTEPNICY: To, które się narodziło. To, które ciebie zabije. To, które zatruje
ci świat. (*wychodzą*)

HEROD: (*siedzi na tronie i ciężko oddycha*) Ja już teraz mam świat zatruty.

Wchodzi Śmierć zmęczonym krokiem, wspierając się na kosie jak baba na kosturze.

21.

ŚMIERĆ: Nie dobrze, mój przyjacielu. Nie bądź taki łatwowierny i strachliwy!
Przyszło do ciebie trzech jakichś durniów, a ty już uszy po sobie. Ty, wszechwładny
samodzierzca. Zwołaj swoich dworaków i zasięgnij ich rady. To znaczy, każ im zrobić
to, co musi zrobić wszechwładny.

HEROD: A co wszechwładny musi zrobić?

ŚMIERĆ: Przecież to takie proste! Jeśli ten twój zabójca — a kto może nim być
poza mną — więc jeśli wierzysz, że taki jest i że jest to dziecko, to sprawa jest przecież
jasna i prosta: zabij wszystkie dzieci w swoim królestwie. A tym samym zabijesz i swoje
udręki. To przecież takie logiczne!

HEROD (*wzdraga się*) Zamordować wszystkie dzieci?

ŚMIERĆ: Wszystkie.

HEROD: I niemowlęta też?

ŚMIERĆ: W pierwszej kolejności niemowlęta.

HEROD: I jednoroczne?

ŚMIERĆ: I jednoroczne i dziesięcioletnie. Wszystkie. Wtedy wykluczysz pomyłkę.
I zabijesz swój strach. No i jego, oczywiście, he, he!...

HEROD: (*pociera czoło*) No tak, zabiję i jego! To znaczy, że on jednak naprawdę
istnieje, kiedy powiedziała o nim również Śmierć. Ale kim on jest i gdzie on jest?

PUSTELNIK: (*wylania się z cienia*) Jego nie zna nikt, Herodzie. Nawet twoja
towarzyszka. Bo jeszcze nie wiadomo, czy to dziecko czy dorosły. I czy to człowiek,
czy też może sama myśl. Albo pieśń lub jakiś szep, który rozchodzi się pośród dnia
i nocy. Tego nie wie nikt.

HEROD I ŚMIERĆ: Jakże to?

PUSTELNIK: Wiadomo, że on jest, ale czy jest cielesny? Może to tylko duch albo
wiatr? Może to polny kwiat, a może wino, które pijesz?

HEROD: Płeciesz byle co! Skoroś już przyszedł radzić, no to radź.

PUSTELNIK: Ja rzeczywiście przyszedłem ci poradzić. Nie zabijaj dzieci, Herodzie!
Po co masz brać na swoje sumienie taką zbrodnię?

HEROD: Tu nie ma żadnej zbrodni.

PUSTELNIK: Lepiej wychowaj je na wiernych poddanych.

HEROD: Oni przecież są moimi wiernymi poddanymi. Moimi niewolnikami. Ale
i niewolnik może pchnąć nożem swojego pana.

PUSTELNIK: Zwolnij swoich strażników, chodź swobodnie między ludem, próbuj ich zrozumieć i przysłuchuj się im. Ale nie po to, żeby ich karać, ale jak czynić im dobro. Pójdź napić się z nimi wina i porozmawiaj, jak człowiek z człowiekiem.

HEROD: (*śmieje się*) A oni mi wbijają nóż w plecy.

ŚMIERĆ: (*śmieje się*) Jeszcze jak wbijają!

PUSTELNIK: Bądź im nie królem, lecz ojcem. Może opowiedzą ci o tym, którego tak się boisz, i potrafiś się z nim pogodzić.

ŚMIERĆ: Zabij dzieci!

PUSTELNIK: Nie zabijaj dzieci!

HEROD: Precz! Ja zabijam nie dzieci, ale swoją śmierć! Rozumiesz?! Zabijam śmierć. Swoją własną śmierć! I będę żyć. Niech nawet ziemia się zapadnie, a ja będę żył! A teraz precz! Precz!

Pustelnik szybko wychodzi.

22.

HEROD: Patrzcie go, jaki mądry. Radzi zwolnić strażników... Właśnie, że teraz będę miał jeszcze więcej strażników! Zapelnię nimi cały kraj. Będą podsłuchiwać każdą rozmowę, każdą ludzką myśl. Tam gdzie spotkają się dwie osoby, będzie jeden strażnik. A z czasem strażnikami staną się wszyscy. Cały mój naród. Naród strażników... Dopiero wówczas nastanie prawdziwa jedność i prawdziwa jednomyślność!

ŚMIERĆ: (*klaszcze w dłonie*) Znakomicie, królu! Znakomicie! Jesteś prawdziwym władcą. No więc zaczynajmy, bo drzę z niecierpliwości.

HEROD: (*wstając z tronu*) Rozpoczynamy wielkie dzieło, które na wieki mnie nieśmiertelni. Hej, straż!

Ze wszystkich stron wbiegają strażnicy.

23.

STRAŻNICY: (*chórem*) Wszystko, co każe nam Herod potężny,
wszystko zrobimy, wszystko wykonamy!

HEROD: (*tonem wodza*) Jeśli rozkażę zniszczyć wroga — zrobicie to?

STRAŻNICY: Jesteśmy na twoje rozkazy, królu!

HEROD: Kiedy rozkażę każdemu, by zapomniał swego imienia — zrobicie to?

STRAŻNICY: Jesteśmy na twoje rozkazy, królu!

HEROD: Jeśli rozkażę każdemu z was, aby zabił własną matkę, własne dzieci i własnych rodziców — zrobicie to?

STRAŻNICY: Zabijemy ich, królu!

HEROD: Ja głoszę miłość. Ale wrogom — nienawiść nasza!

STRAŻNICY: Śmierć wrogom!

HEROD: Ja głoszę pokój. Ale dla wrogów — okrutna wojna!

STRAŻNICY I ŚMIERĆ: Śmierć wrogom! Wojna i śmierć!

HEROD: Rozkazuje: wszystkim, co nazywają się dziećmi — śmierć!

STRAŻNICY: Wojna i śmierć!

Strażnicy szykują się, słychać chrzęst broni, uderzają w bębny.

STRAŻNICY: (*chórem*) Wszystko, co rozkaże nam Herod — zrobimy,

wszystko, co nakaże nam Herod — zniszczymy,
wszystko, co rozkaże nam Herod — jest mądre,
wszystko, co rozkaże nam Herod — to proroctwo!
My najsilniejsi, potęga w sile.
Pokój to wojna, miłość — to nienawiść.
Naprzód! I naprzód! Wciąż naprzód! Do szczęścia!

Strażnicy wychodzą miarowym krokiem. Wyciemnienie.

24.

HEROD: (*sam*) Pustka i wrogość. Czuję ciągle w sobie ogień. Zamilkły w moim królestwie dziecięce głosy i igraszki, wszystko jakby we śnie pogrążone, ludzie snują się jak cienie. Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy za tą pokorną maską nie kryją się jakieś zbrodnicze plany przeciw mnie? Hej, straż!

Wyskakuje Strażnik, pada na twarz.

25.

HEROD: Więc powiadasz, że w moim królestwie nie zostało ani jedno dziecko?

STRAŻNIK: Nie zostało ani jedno dziecko, królu.

Słychać szum wiatru. Herod niespokojnie nasłuchuje.

HEROD: Co tak szumi? Wiatr, czy może ludzie przeciwko mnie?

STRAŻNIK: Jak rozkażesz, królu.

HEROD: To szumi wiatr w nagich gałęziach. A może to moi spiskujący przeciw mnie niewolnicy się schodzą? Słyszę chrzęst zbroi. Wykrzykują przekleństwa.

STRAŻNIK: Wykrzykują przekleństwa.

HEROD: Tyś to widział? Tyś to słyszał?

STRAŻNIK: Widziałem i słyszałem, królu.

Wchodzi Śmierć, za nią Pustelnik zatrzymując się na skraju sceny.

26.

ŚMIERĆ: Patrz, królu, jak zrobiło się spokojnie. Aż nudno (*ziewa*).

HEROD: A ja słyszę, jak szumi wiatr, który roznosi krzyki po całym królestwie.

PUSTELNIK: Nie ma żadnych krzyków. To płacz. Płaczą za dziećmi.

HEROD: Płaczą za głośno! I w ogóle — jak oni śmiać płakać?! (*do Strażnika*) Idź ich uspokoić.

ŚMIERĆ: Płacz to pieśń śmiertelnych. Lubię słuchać ten płacz. Niech płaczą.

HEROD: (*do Strażnika*) Nie musisz iść.

PUSTELNIK: Biada ci, nierozumny królu.

HEROD: Za te słowa powinienes ponieść śmierć. Ale twoje uwagi w jakimś sensie wprowadzają mnie w stan równowagi. No, a co z tym, co narodził się żeby mnie zabić?

PUSTELNIK: Jego trudno określić...

HEROD: A ten znowu swoje... Bzdura, mnichu, bzdura! Liczę się tylko ja, a poza tym świat, ziemia, niebo, chmury... Cała reszta to bzdura!

ŚMIERĆ: Twój rozum jest bezkresny, królu. Lubię mędrców. Gniją lepiej niż durnie.

HEROD: Pustka i próżnia. Zmierzam w tę pustkę i próżnię. Buduję tam wysoko pałac pramarzenia, gdzie będzie żyć czyste dobro.

PUSTELNIK: I gdzie nie będzie ludzi.

ŚMIERĆ: Powiedział dobro. Słyszałeś, Pustelniku? Pomyśl.

HEROD: Ludzie? Cóż, ludzie... Bagno, błoto. Tylko strażnicy są prawdziwymi jeszcze ludźmi. Jak chociażby ten. Jesteś głąb, strażniku?

STRAŻNIK: Jestem głąb, wasza miłość.

HEROD: Jesteś nikczemne łajno, strażniku?

STRAŻNIK: Jestem nikczemne łajno, wasza miłość.

HEROD: Twój naród, to banda i hołota, strażniku?

STRAŻNIK: Mój naród, to bydło, wasza miłość.

HEROD: Twoja matka, to obszarpana wywłoka, strażniku?

STRAŻNIK: Moja matka. to łajno, wasza miłość.

HEROD: Oto człowiek! Marzę o tym, by wszyscy moi poddani byli tacy. Dopiero wówczas będzie można marzyć o wspanialej baśni przyszłości. (*słychać pukanie*) Kto tam jeszcze?

Wchodzą Trzej Królowie, na palcach, boso.

27.

HEROD: A, witam przyjaciele. Znowu z jakąś nowiną?

KRÓL PIERWSZY: Ciszej! Nie mów tak głośno.

KRÓL DRUGI: My jeszcze ciągle boso.

KRÓL TRZECI: Ciągłe szukamy jego, żeby mu oddać pokłon.

HEROD: Komu „jemu”? Już nie ma „jego” (*śmieje się*). Fruwa już sobie po niebie w wieczności i łasce.

KRÓL TRZECI: A jednak nie zawadzi mu się pokłonić.

KRÓL PIERWSZY: No bo co mamy robić?

KRÓL DRUGI: Może uda nam się jakoś wykręcić.

HEROD: Czyż nie rozkazałem zniszczyć wszystkie dzieci? Strażniku, czy wszystkie dzieci zniszczono?

STRAŻNIK: Co do nogi, wasza miłość.

ŚMIERĆ: (*ziewa*) Och, jak nudno!

KRÓL PIERWSZY: On rośnie z dołu do góry czy z góry w dół, czy z boku — kto go tam wie. Nie ma wyglądu ni ciała...

PUSTELNIK: To samo ci mówiłem, królu.

ŚMIERĆ: To znaczy, że już wyrósł. Podczas gdy ty ciągle się wahałeś, on rósł aż wyrósł. Nigdy się nie wahaj, królu. Władca, który się waha, jest tylko na wpół władcą.

KRÓL DRUGI: Najpierw był, jak kruszynka, ale nie można go było dostrzec. Potem rósł i też nie można go było dostrzec.

ŚMIERĆ: Słyszysz, królu? On rośnie. Jak wyrósł. Stał się już dorosły i już idzie...

PUSTELNIK: Nie słuchaj jej, królu. We wszystkim, co się stało, winni są twoi strażnicy. No i ty, bo jej słuchasz.

ŚMIERĆ: Głos pustelnika na pustyni.

KRÓL TRZECI: Jest on na twarzach poddanych. Kiedy zśliśmy przez miasto, on patrzył na nas jak stooki czy tysiącoki.

ŚMIERĆ: *(krzyczy)* Słyszysz?! On jest w każdym twoim poddanym. We wszystkich, którzy nie są strażnikami.

PUSTELNIK: *(również krzyczy)* On jest przede wszystkim w strażnikach, królu. W twojej pogardzie dla ludzi i świata!

KRÓL TRZECI: Jest na twarzach wszystkich twoich sług.

ŚMIERĆ: *(w radosnym upojeniu)* Wszystkich, wszystkich, wszystkich! Wszystkich, prócz strażników!

PUSTELNIK: Jest przede wszystkim w strażnikach.

Herod chwyta się za głowę. Pustelnik dzwoni.

PUSTELNIK: Obudźcie się! Powstańcie! Rozejrzyjcie się wokoło, co się dzieje!

Zapada głucha cisza. Wszyscy zamierają w takiej pozie, w jakiej zastało ich pierwsze uderzenie dzwonu. Z zewnątrz dochodzą krzyki i chrzęst zbroi. Słychać płacz kobiet i rozpaczliwe jęki.

HEROD: *(podrywa się)* Co się dzieje?

ŚMIERĆ: To ginie twój zdraziecki naród. Już dobijasz do końca własną śmierć.

HEROD: *(cicho)* Ja dobijam własną śmierć?

ŚMIERĆ: Ziściło się twoje marzenie. Wielkie marzenie wielkiego władcy. Twój cały naród to już tylko strażnicy, królu!

Pustelnik pada na kolana, obejmuje rękami głowę i płacze. Herod z dostojnym i surowym wyrazem twarzy wolno zmierza do tronu. Słychać żałobne dźwięki. Herod odwraca się i zastyga w tej pozie.

HEROD: Ogłaszam uroczyste wszystkim! Spełniło się moje marzenie: naród mój, to strażnicy!

STRAŻNIK: *(jak echo)* Naród twój to strażnicy, królu!

Wyciemnienie.

28.

CHÓR: W jego żyłach ciecze ogień niepojęty!
Pioruny! Uderzcie już w ten mózg szalony!
O, chmury! Zakryjcie pustynię strasliwą!
Spływają po nim przekleństwa narodu,
jego łyzy gorzkie, których już zabrakło...
Tylko wiatr gorący, co łyzy wypił z oczu,
woła: Pustynia! Pustynia! Pustynia!

29.

Herod siedzi na tronie. Twarz surowa, zmęczona, ale spokojna.

STRAŻNIK: *(wchodzi, padając na twarz)* Wymierzyliśmy mu karę, królu i wygnaliśmy go z powrotem na pustynię.

HEROD: Kogo?

STRAŻNIK: Pustelnika, władco!

HEROD: Ale ja przecież nie wydawałem takiego rozkazu.

STRAŻNIK: On był twoim wrogiem, królu. I obrażał waszą dostojność. Obrażał i łąjał...

HEROD: Ale czy nie mówił on prawdy?

STRAŻNIK: Prawdy? Mówił takie rzeczy, że zacząłem podejrzewać, czy to nie t e n...

HEROD: (*z łękiem zeskakuje z tronu*) T e n?

Wchodzi Śmierć.

30.

HEROD: (*radośnie*) Słuchaj, Śmierci! Pustelnik to t e n. To, o n! Nareszcie go znalazłem. Ale się maskował! Moi strażnicy przegnali go na pustynię. Tam, w tę pustkę, gdzie nawet wiatru nie ma. Ha, ha!

ŚMIERĆ: Ha, ha!

STRAŻNIK: Zabiliśmy też tych trzech królów!

HEROD: Ha, ha! Oni zabili też trzech królów.

ŚMIERĆ: Ha, ha! Co za rozum! Co za rozum!

STRAŻNIK: W torturach przyznali się...

HEROD: ...że chcieli mnie zabić?

STRAŻNIK: Tak. Chcieli zabić waszą miłość.

ŚMIERĆ: A gdyby tak wziąć na tortury ciebie?

HEROD: Też byś się przyznał, ha, ha!

STRAŻNIK: Zabijamy tych, którzy się przyznają.

ŚMIERĆ: A może weźmiecie na tortury jego (*wskazuje króla*) albo mnie? (*śmieje się*)

STRAŻNIK: My bierzemy na tortury każdego, kto jest podejrzany.

HEROD: Ale już nie ma kogo brać na tortury.

STRAŻNIK: (*wyprostowuje się na baczność, twarz surowa*) Są, władco!

HEROD: (*przestaje się śmiać*) Kogo?

STRAŻNIK: Tych co jeszcze zostali.

HEROD: Ale zostali już tylko sami strażnicy.

STRAŻNIK: Więc będziemy brać na tortury strażników. Zauważyłem, że nie wszyscy mają jednakowe twarze, spojrzenia i uśmiechy. Widocznie inni wślizgnęli się w nasze szeregi.

ŚMIERĆ: Słuchaj, królu, słuchaj! Rozumną rzecz mówi twój strażnik.

STRAŻNIK: Niech wasza miłość wezwie ich wszystkich i sam zobaczy. Jesteś królu wielki i mądry, twoje oko to oko mądrości.

Herod milczy w zamyśleniu. Śmierć usiadła i kiwa nogą. Strażnik wpatrzony w Heroda. Nagle na scenę wchodzi bezszelestnie trzech Wertepniczy.

31.

WERTEPNIK PIERWSZY: Nas nie można zabić.

ŚMIERĆ: Można zabić wszystkich.

WERTEPNIK DRUGI: My cienie. Nie twoi i nie jego. My cienie tego, który się narodził.

HEROD: I który umarł.

WERTEPNIK DRUGI: On żyje. Jest już blisko. Gna jak wiatr, bo jest wiatrem. Wiatru nie zatrzymasz i nie zmienisz jego kierunku.

HEROD: Ale ja go zabiłem.

WERTEPNIK TRZECI: On idzie. Już zbliża się do progu. Jest na obliczach, w spojrzeniach, w uśmiechach.

ŚMIERĆ: Słyszałeś, co oni mówią?

STRAŻNIK: Mówiłem to samo. Twoi strażnicy, królu, już podzielili się. Jedni wierzą w tego, co się narodził, żeby ciebie zabić, a inni nie wierzą.

HEROD: *(zeskakuje z tronu i zbiega po schodach)* Zmówiliście się przeciwko mnie. Słuchałem waszych rad...

ŚMIERĆ: ...i własnej głupoty.

Wertepnicy zbierają się do wyjścia. Herod chwytą ich za ramiona.

HEROD: Zaczekajcie! Chcę z wami jeszcze porozmawiać.

WERTEPNICY: Na nas już czas. Jesteśmy posłani, żeby nieść wieść.

HEROD: Chcę się was poradzić.

WERTEPNICY: My nikomu niczego nie radzimy. Jesteśmy tylko zwiastunami.

HEROD: Chcę się was poradzić.

WERTEPNICY: My nikomu niczego nie radzimy. Jesteśmy tylko zwiastunami.

HEROD: Ale ja zostałem niemal sam! Chcę wiedzieć, kim jest ten przeklęty On! Dam wam złota, ile tylko zdołacie udźwignąć. I oddam wam pół królestwa. A może i całe...

WERTEPNICY: Niczego nie sprzedajemy ani nie kupujemy. Jesteśmy tylko cienie i niesiemy wieść.

ŚMIERĆ: *(spokojnie)* Chcesz rady, to ci dam. Jeśli spokojnie wysłuchasz.

HEROD: Mam już dość twoich rad! Chcę poradzić się ich.

Ale Wertepnicy już wychodzą. Herod rzuca się za nimi, ale już zniknęli, więc macha tylko ręką i powoli podchodzi do tronu.

32.

HEROD: Dlaczego tak smutno? *(słysząc świst wiatru)* Znowu ten wiatr. Jak to oni powiedzieli? Że On to wiatr? Dudni, szumi, gołe gałęzie, goła ziemia, chmury pędzą na mnie. Gdzie ja jestem i co się ze mną dzieje? Co robić? I czy jestem w stanie zatrzymać to diabelskie koło? Koło kręci się, napędza je wiatr, który obwieszcza mi koniec wszystkiego. Już wiem: te krzyki niosły się z wiatrem — były we mnie, w mojej duszy, pustej jak pustynia. Szarej i pustej. Szarej i nikczemnej. Są już tylko ci głupi strażnicy, Śmierć i ja. I nikogo i niczego więcej. I już więcej niczego i nikogo nie będzie. Jakie straszne i niezrozumiałe słowa: niczego i nikogo.

33.

Kręci się wertepna chatka. Świszcze wiatr, unosząc kilka złotych liści. Nagle rozlega się wzrastający gwar. Ze wszystkich stron wchodzi na scenę strażnicy. Słysząc krzyki: „On jest!” i „Jego nie ma!”, „On się narodził!” i „Jego nie ma, nigdy nie było i nie będzie!”. Nacierają na siebie, wymachując mieczami. Strażnik rzuca się w tłum i włącza się w walkę, krzycząc: „Jego nigdy nie było i nigdy nie będzie!”

HEROD: *(zeskakuje z tronu i próbuje przekrzyczeć wrzawę i zgielk)* Hej! Słuchajcie mnie! Ogłaszam moją wolę.

Ale jego głos tonie w ogólnej wrzawie. Strażnicy wymachują pięściami, inni dobyli mieczy, wszyscy krzyczą, wszyscy walczą ze wszystkimi.

HEROD: *(schodzi na dół, krzyczy)* Na Boga! Przestańcie! Was okłamano! Jesteśmy tylko igraszką w rękach złej siły. Opamiętajcie się! Objawię wam prawdę. Nareszcie wszystko zrozumiałem! Wszystko wam powiem. Ratujmy się chociaż my!

Doskakuje do strażników, ale nikt nie zwraca na niego uwagi. Jeden ze strażników, walczący z innym na miecze, wolną ręką odtrąca Heroda, który pada. Śmierć rechocze.

ŚMIERĆ: *(krzyczy)* Och, ty durniu! Siadaj na swój tron i rozkoszuj się tym widokiem. Jaki wspaniały obraz! Jaka rozkoszna rzeźnia!

Strażnicy padają jeden za drugim. Herod na podłodze w półleżącej pozycji.

HEROD: Na Boga! Przerwijcie tę rzeź! Czyż nie widzicie, że jesteście igraszką w cudzych rękach?

Ale strażnicy biją się dalej. W końcu zostaje ich już tylko dwóch. I kiedy nacierają na siebie, Herod pada twarzą na ziemię i jego ciałem wstrząsa spazmatyczny płacz.

Wyciemnienie.

34.

ŚMIERĆ: Zostało nas już tylko dwoje. Dobrze mi służyłeś. A teraz oddaj mi ostatnią przysługę.

HEROD: Myślałem, że to ty mnie służysz!

ŚMIERĆ: Tak też było. Ja służyłam tobie, a ty mnie. Dopóki wykonywałeś moje kaprysy.

HEROD: Były to straszne, bardzo straszne kaprysy.

ŚMIERĆ: Chciałeś żyć wiecznie, ale...

HEROD: *(w zamyśleniu)* Tak, chciałem żyć wiecznie.

ŚMIERĆ: *(podnosi głos)* Ale teraz, kiedy ziemia twoja pusta, chcesz dalej żyć?

HEROD: *(wstaje — stanowczo)* Chcę stanąć z tobą w zapasy.

ŚMIERĆ: W zapasy? *(śmieje się)* Ze mną? Nawet jeśli byś mnie zabił, no to co? Będziesz błakał się po tej martwej pustyni, po nikomu nie potrzebnej ziemi, bez końca, bez kresu?

HEROD: *(schodzi z tronu i dobywa miecza)* Wiem jedno: człowiek, nawet najgorszy, nie popełnia zbrodni tak z siebie. Bywa do tego zmuszony.

ŚMIERĆ: *(staje w bojowej postawie)* To wszystko puste słowa. Drzewo poznaje się po owocach. Słyszysz? Drzewo poznaje się po owocach!

HEROD: *(zaskakuje z boku, uderza mieczem o kosę)* Nie wszystko, co uczyniono, zrobiono z mojej woli.

ŚMIERĆ: *(uderza kosą w miecz)* To wszystko puste gadanie. Z twojej woli czy nie z twojej — wokół martwa pustka, patrz! Bo drzewo po owocach się poznaje. Wiem: chciałeś też dobra.

HEROD: *(krzyczy, nie przerywając pojedynku)* Tak, chciałem też dobra!

ŚMIERĆ: *(krzyczy)* A ja nigdy nie chciałam dobra! Dobro to nie moja sprawa. Jestem taka, jaka jestem.

HEROD: I właśnie dlatego chcę cię zabić.

ŚMIERĆ: Zginie gorsze z nas dwojga. A gorszym jesteś ty!

HEROD: (z rozpaczą) Ależ ja chciałem dobra!

ŚMIERĆ: Dlatego jesteś gorszy ode mnie i właśnie dlatego zwyciężę.

Błysnęła kosa, Herod na moment nieruchomieje, ogląda się zdziwiony, pada na ziemię. Jeszcze kurczy się, zwija, ale wreszcie nieruchomieje. Słychać świst wiatru, który rozwiewa odzienie Śmierci. Ta stoi nieruchomo, jakby skamieniała. Unosi się tylna kurtyna — widać rozległą, pustą i zimną pustynię. Świszcze wiatr.

ŚMIERĆ: Jak nudno! Jak tu teraz żyć na tej pustyni?

Śmierć kuli się, jakby zmarzła, zgina się, chucha w ręce. Potem zarzuca kosę na ramię, ogarnia się szczerlnie i pochylona, wolno rusza.

Gwiżdże i wyje wiatr.

K u r t y n a

przełożył Stanisław E. Bury

Stefan Kozak *

Ukraińska rewolucja 1917-1919 roku i jej poetyckie wizje

W licznych wypowiedziach o przyczynach i charakterze burzliwych procesów społecznych i politycznych na Ukrainie w latach 1917-1920, wskazuje się między innymi na typowe jakoby dla „charakteru narodowego” Ukraińców takie cechy, jak brak zmysłu państwowotwórczego, indywidualizm, anarchizm, serwilizm, rozchwianą świadomość narodową, które wszelkie zamysły i poczynania obracały wniwecz. Równocześnie zaś nie brakuje głosów schlebiających, przypisujących Ukraińcom niezmiennie tkwiące w ich zbiorowej psychice ponadczasowe cechy republikańskie, umiłowanie wolności, ewangeliczną wprost uczciwość, dobroć i szczerłość, które systematycznie niweczyli wyrośli w potęgę sąsiedzi.

Wskazując na te częstokroć ad hoc formułowane, acz nie pozbawione racji wypowiedzi, pragnę nadmienić, iż baczna analiza najnowszych procesów dziejowych na Ukrainie może wnieść do powyższego obrazu wiele istotnych zmian. Przede wszystkim należy unikać odniesień do charakteru narodowego, gdyż ma on – po pierwsze – właściwości mitotwórcze, po wtóre – jest nośnikiem psychologicznego,

*Stefan Kozak – historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Tekst referatu wygłoszonego na konferencji zorganizowanej w czerwcu 1990 roku przez Instytut Historii UJ pt. „Ukraińska myśl polityczna w XX wieku”.

a nawet biologicznego fatalizmu, zgodnie z którym dzieje narodu są jakby „z góry” zdeterminowane¹. Tymczasem treści świadomości narodowej kształtujące się w procesie dziejowym i w edukacji historycznej – podkreślają historycy – nie odkładają się w niej jako cechy „charakteru narodowego”, są jedynie jakimś zbiorem elementów, które w ludzkim działaniu mogą odgrywać pewną rolę (zatem powinny być brane pod uwagę).

Natomiast z doświadczeń historii, zarówno tej dawnej, jak i nam bliższej, bezpośrednio nas tu interesującej, wiemy, że podstawową rolę w aktywizacji takich czy innych elementów świadomości narodowej i w działalności organizacyjno-politycznej odgrywa czynnik zmiennej sytuacji historycznej. Podobnie jak rodząca się w tych warunkach działalność propagandowo-ideologiczna gremiów politycznych, klas czy ugrupowań proponujących, dla uzyskania formułowanych przez nie celów, określone treści.

Truizmem będzie twierdzenie, że w odniesieniu do lat ukraińskiej rewolucji, mamy właśnie do czynienia z takimi czynnikami i z taką sytuacją. Nie sposób w niniejszych rozważaniach zająć się całym zespołem tych intrygujących spraw². Wszelako, ograniczając się do tytułowego zagadnienia, wypadnie najpierw przypomnieć, iż w trzy dni po zwycięstwie rewolucji lutowej w Piotrogradzie (28 lutego, wedle nowego stylu 14 marca) 17 marca 1917 roku w Kijowie, na zebraniu przedstawicieli partii politycznych i organizacji społecznych, powołano Ukraińską Centralną Radę z wybitnym historykiem, Mychajłą Hruszewskym na czele. Niebawem zaś, jednocześnie z ogłoszeniem I Uniwersału o autonomii Ukrainy, Centralna Rada powołała Sekretariat-Generalny, to jest rząd, którego premierem został wybitny pisarz Wołodymyr Wynnyczenko. Takie były początki tworzenia się wówczas ukraińskiej państwowości, która następnie przechodziła różne koleje losu, w czym decydującą rolę odegrały zbolšewizowane oddziały garnizonu rosyjskiego w Kijowie (z rosyjskim sztabem wojskowym) oraz kilkakrotne interwencje wojskowe Rosji Sowieckiej, nieuznające proklamowanej przez Ukrainę autonomii.

Nie trzeba szczególnej przenikliwości, aby się zorientować, iż ów „proletariacki internacjonalizm“, w imię którego następowały owe interwencje, był internacjonalizmem zaborcy, prowadzącym do restauracji imperium rosyjskiego i wzmacniającym szowinistyczne tendencje rosyjskich bolszewików³. Wspierały tę koncepcję propagandowe hasła o zbliżającej się „światowej rewolucji” oraz rosyjska myśl filozoficzna, którą w roku 1918 w sposób niesłychanie jednoznaczny i jaskrawy wyraził Mikołaj Bierdiajew:

„Wielkie rozdarcie, które przyniosła wojna, powinno doprowadzić do wielkiego zjednoczenia Wschodu i Zachodu. Twórczy duch Rosji zajmie w końcu wielkomocarstwowe miejsce w duchowym światowym koncercie. To, co dokonało się wewnątrz rosyjskiego ducha przestanie już być zjawiskiem prowincjonalnym, odrębnym, hermetycznym, a stanie się faktem powszechnym i ogólnoludzkim, nie wschodnim, lecz i zachodnim (...). Znajdujemy się już na progu tej epoki, kiedy rasa słowiańska z Rosją na czele wezwana zostanie do odegrania wiodącej roli w życiu ludzkości (...). Rosja powołana jest, by stać się oswobodzicielką narodów. Misja ta zakorzeniona jest w jej specyficznym duchu”⁴.

Powszechnie wiadomo, jaką rolę odegrał w dziejach naszego stulecia wielkorosyjski mistycyzm w połączeniu z leninowskimi hasłami politycznej i społecznej utopii oraz tzw. „rewolucyjnego romantyzmu”, zrodzonych w euforii zwycięstw bolszewickiej

rewolucji. Ukraińskie pogłosy tych koncepcji, hasel i zawołań przedstawiają niesłychanie barwną mozaikę. Padały one zresztą na podatny grunt. Wszak ponad połowę swych tysiącletnich dziejów Ukraińcy byli narodem pozbawionym własnej państwowości. Nie trzeba przypominać, jakiego spustoszenia dokonała kolonialna polityka carów; oczywista, naród ukraiński przetrwał, zachowując własny język, religię, tradycje i poczucie narodowej odrębności. Ale był politycznie upośledzony, gdyż nie miał żadnego doświadczenia w dziedzinie parlamentaryzmu, ustawodawstwa, dyplomacji, działalności administracyjnej, finansowej, wojska, a także życia partyjnego. Ten brak doświadczenia politycznego odbił się mocno na psychice narodu ukraińskiego. Wszystko to razem sprawiło, że w latach 1917-1920 ukraińskie siły polityczne, mimo ruchliwości i aktywności, były bezradne, skłócone i rozbite. Nie potrafiły wypracować wspólnego programu i zjednoczyć się na platformie państwowości (co w tragiczny sposób zaważyło na losach ukraińskich zmaganiach wyzwoleniczych)⁵.

W tym kontekście łatwiej zrozumieć polityczną siłę przebiecia bolszewickich hasel i zafascynowanie „rowolucyjnym mistycyzmem”, utożsamianym z wielkorusyjskim mesjanizmem. Przed szowinistycznym zagrożeniem na Ukrainie ze strony rosyjskich bolszewików przestrzegali jeszcze na początku 1918 roku dwaj ukraińscy komuniści, Serhij Mazłach i Wasyl Szachraj, w książce „Do chwyli. Szczo dijet'sia na Ukrajini i z Ukrajinoju” (Saratów 1918), zaś nieco później istną wojnę (która zakończyła się tragicznie) wydał owemu zagrożeniu komunista ukraiński i wybitny pisarz, Mykoła Chwyłowij. Wskazując na konieczność orientacji na „psychologiczną Europę”, Europę postępu cywilizacyjnego i kultury, Chwyłowij w swym polemicznym traktacie „Ukraina czy Małorosja” zdecydowanie podkreśla, że „społeczeństwo ukraińskie, umocniwszy swe siły, nie pogodzi się nigdy ze swoim faktycznym, jeśli nie ustanowionym de iure hegemonem – konkurentem rosyjskim. Tak więc puste frazy daleko nie zaprowadzą. Zadaniem naszym jest jak najszybciej stanąć po stronie aktywnego, młodego społeczeństwa ukraińskiego, które reprezentuje już nie tylko chłopą, ale także robotnika. W ten sposób można raz na zawsze skończyć z kontrrewolucyjną ideą budowy kultury rosyjskiej na Ukrainie. Bo wszystkie te rozmowy o równouprawnieniu języków są niczym innym, jak ukrytym programem kultuwowania tego, co już nigdy nie może być wskrzeszone”⁶.

Jak wiadomo, to przeświadczenie o bezpowrotnym upadku imperium, a wraz z nim pogrzebanie wielkorusyjskiego szowinizmu, okazało się przedwczesne. Wszelako wówczas obalenie caratu wzbudziło euforię i wyzwoliło wielkie pokłady energii. Zrozumiałą jest sprawa, że owo wołanie Chwyłowego, bezpośredniego uczestnika „młodego społeczeństwa ukraińskiego” nie było odosobnione. Nie była także odosobniona świadomość przełomu historycznego, o czym świadczy pisana pod „muzykę rewolucyjnej kanonady” książka Andrija Nikowskiego „Vita nova” (1919); pierwsza próba uchwycenia „na żywo” owych burzliwych wydarzeń i procesów przez wybitnego działacza Centralnej Rady, Wołodymyra Wynnyczenkę, w publikacji „Widrodzennia nacji” (1920), albo podejmująca próbę podsumowania wielowiekowych ukraińskich osiągnięć książka Iwana Ohijenki pt. „Ukrajńska kultura” (1918, 1923), czy też koncentrująca się właśnie na najnowszych zjawiskach literackich publikacja Łejtesa „Renesans ukrajinskoji literatury” (1925)⁷.

Zrozumiałą jest sprawa, że to odczucie „ukraińskiego renesansu”, „odrodzenia narodowego”, wolności i niezależności, przełomu historycznego, wywołało wśród inteligencji, zwłaszcza zaś wśród pisarzy i poetów, ducha patriotyzmu oraz obudziło wyobraźnię historyczną, filozoficzne refleksje i skojarzenia:

Nad Kyjewom – zołotyj homin,
i hołuby, i sonce!
Dnipro torkaje struny...

Predky.
Predky wstały z mohył,
pisyły po mistu.
Predky żertwy sonciu prynosiat' –
i toho zołotyj homin.
Ach, toj homin!...
Za nym ne czuty, szczo druh twij każe.
Wid nioho hrozy, prolitajuczy nad mistom, płaczut', –
bo jich ne pomiczajut'.

Homin zołotyj!
(...)
Słuchaj:
Deś w nebi pływut' riky,
Czowny zołotiji
iz sywoji-sywoji Dawnyyny pryczalujut',
czowny zołotiji.

...Oprominenyj,
łaskoju Bożoju w serce zranenij,
wychodyt' Andrij Perwozwannyj.

Stupaje na hory:
„Błahosłowenni bud'te, hory, i ty riko mutnaja.”
I zasmijałyś hory,
Zazeleniły...
I rika mutnaja spownyłasja soncia i błaktyi –
torknuła struny...⁸

Te strofy, zaczerpnięte z utworu „Zołotyj homin” Pawła Tyczyny, największego barda ukraińskiej rewolucji, przekonują, że refleksja poety nad sensem najnowszych wydarzeń nie może się odbyć bez odniesień do ojczystej historii, bez dotarcia do specyficznego, duchowego „bycia” historii, jej najodleglejszych źródeł oraz tajemnicy tradycji i duchowości. Dopiero wtedy można zrozumieć sens przeżywanych epokowych wydarzeń, ich związek z historią, społeczeństwem, światem i ludzkością. Nie zaś wtedy, gdy wyrzuci się wszystko na śmietnik historii, a takie hasła także głoszone.

Inny wariant refleksji nad tajemnicą więzi między narodem a historią, w kontekście rewolucyjnych wydarzeń, zaprezentował Mykoła Zerow, który w wierszu „Róg Wernyhory” pisał:

Znyknut', znyknut' aharjane...
Wsia potuha jich rozstane,

Jak wesnoju tane snih.
A nad naszym krajem ridnym
Zadzwenyt' kluczem podobnym
Wernyhory dywnyj rih.

(*Rih Wernyhory*)

Jak widać stąd, historia jawi się dla Zerowa jako mit i dramat, w którym ukryty jest los narodu. Jego odrodzenie wiąże poeta z mesjanistycznym nadejściem legendarnego Wernyhory, dając tym samym wyraz wiary w opatrnościowy plan historii. Ale byłoby przesadą twierdzić, iż mamy tu do czynienia wyłącznie ze świadomością mesjanistyczną. Oczywiście, taka świadomość w epoce wielkich przełomów historycznych⁹ jest zjawiskiem normalnym i zrozumiałym. Jednak w danym przypadku była to raczej próba odnalezienia w dziejach narodu takiej mesjanistycznej idei, która byłaby gwarantem duchowego i politycznego odrodzenia Ukrainy.

Ta idea w szczególny sposób zaprzętała uwagę Andrija Nikowskiego, który w „Przedmowie” do tomiku „Vita nova”, relacjonując pierwsze lata rewolucji i odradzającej się „idei narodu”, pisał w ekstatycznym uniesieniu: „Ciężkie, niezbadane są losy narodu, chimeryczne i nieodgadnione dla małego ludzkiego rozumu są plany przyszłości, ale lata 1917-1918 to okres panowania ukraińskiej idei narodowej – i to wyczerpuje wszystko. Ukraina istotnie zmartwychwstała i żyła. Wystarczy, ponieważ dalej zaczyna się proroctwo, którego nie jestem w stanie przekazać, gdyż nie mam w sobie ani na tyle ognia, ani intuicji”¹⁰.

Łatwo przewidzieć, iż to nader emocjonalne podejście do rewolucyjnych wydarzeń na Ukrainie sprowadziło autora na drogę swoistego ukraińskiego mesjanizmu i mistycyzmu, stanowiącego – co warto tu przypomnieć – filozoficzny podtekst symbolizmu. Oczywiście, tego rodzaju mesjanizm nie był obcy ani Tyczynie, ani Zahułowi, ani Sawcencie. Nie zawsze jednak był on spójny i jednorodny, wszak nieco inny aspekt mesjanizmu znajdujemy u Chwyłowego, Ełłana czy Poliszczuka, który w tym samym czasie pisał między innymi: „W istocie, my jesteśmy teraz Wschód, my chcemy przewrócić zgniły Zachód, wyrzucić jego banki i kantory, jak powywracał Chrystus w jerozolimskiej świątyni stoły z pieniędzmi. Jerozolimską świątynię powinna służyć do tego, do czego była przeznaczona, to jest powinna być świątynią dla modlitwy, zaś uczyniono z niej miejskie targowisko. Naszą świątynią jest cały świat, stworzony dla ludzkiego szczęścia, a nie dla tego, żeby ludzie wiecznie w nim się męczyli”¹¹.

W odróżnieniu od Nikowskiego, w cytowanym fragmencie mamy raczej do czynienia z internacjonalistycznym „rewolucyjnym mesjanizmem”, którego pogłosy w ówczesnej poezji ukraińskiej rozlegały się najgłośniejsze. Pobrzmiwały one najczęściej w formie poetyckiej publicystyki, „neoromantycznych” hymnów i proklamacji, jak to widzimy chociażby u zdeklarowanego rewolucjonisty, Wasyla Czumaka:

Na kremiń-kryciu: bude swit!
My nepochytni, mow hranit.
My jdem i jdem, nesem wohni,
I tworym błysk, i tworym dni¹².

Albo jeszcze bardziej od niego bojowego, ekstremalnego i ekspansywnego młodo-komunisty, Wasyla Ełłana-Błakytneho:

Udarom zruszyw komunar
Betonno switowi pidpory.

I nad rozwijanistiu chmar –
Zori¹³.

Prezentowane poetyckie fragmenty wskazują na ich polityczne zaangażowanie i rewolucyjno-mesjanistyczną metaforykę, nie wolną od motywów tzw. „proletariackiego internacjonalizmu”. Było to zjawisko wykraczające poza normy poetyckiej i politycznej mody, mające swoje zakorzenienie w ideologii teoretyków proletariackiej rewolucji. Nie znaczy to wszakże, iż ten aspekt rewolucji wykluczał inny jej wymiar – narodowy. Nie tylko nie wykluczał, lecz był ściśle powiązany. Przede wszystkim trzeba pamiętać, iż polityczny charakter rewolucji jakby nolens volens motywował, ba, nawet wymuszał na twórcach określoną polityczną postawę, manifestując tym samym związek poezji z polityką, z wyraźną przewagą tej ostatniej.

Ta presja wymagająca określenia się wobec zaistniałej sytuacji wpływała na krystalizację postaw, z jednoczesną ich polaryzacją – z jednej strony, a z drugiej – sprzyjała przyspieszonemu dojrzewaniu procesów świadomościowych, w tym przede wszystkim koncepcji politycznych i państwowotwórczych. Niestety, do końca nie zrealizowanych i nie uwieńczonych sukcesem. Wszelako ta najbardziej polityczna epoka w nowożytnej historii Ukrainy dokonała wielkiego dzieła: podniosła z kolan zniewolony naród ukraiński. Świadomość tego przełomu ukazał w pełnych patosu strofach symbolista, Dmytro Zahuł:

Wstawaj, przyhnoślennyj wikamy!
Łamaj truchlawyny wikiw!
Bezmeżnyj prostir pered namy
Za namy połumiń i hniw.

Wstawaj, skłykaj ludej do szturmu!
To dzwotnyt' zbroja, wychryt' dym.
Iz ruk hospodnich wyrwaw surmu
Zelenyj nestrymnyj cheruwym

Win maje zill'a czarodijne
Na łement i na płacz
Mynułe wyrte, rozwijane,
A nad siohodnisznim Surmach!¹⁴

Jest w tych profetycznych słowach ujęta lapidarnie dialektyka i sens ukraińskiej rewolucji. Tendencją ogólną, która wyznaczyła jej kierunek była świadomość, iż cała najnowsza epoka stoi pod znakiem tej dialektyki. Stąd niebawem entuzjazm, iż to istotnie koniec ancien regime'u, że jego zakończenie jest jednocześnie przekroczeniem historii i otwarciem nowych perspektyw dziejowych. Jeśli więc terażniejszość jest środkiem dla przyszłości, to nic dziwnego, że w tej przyszłości Ukraińcy pokładali największe nadzieje. Oczekiwania wzmacniało przekonanie, że właśnie teraz na politycznej i społecznej arenie decydującym czynnikiem staje się wiara we własne siły, która obejmując coraz szersze rzesze narodu prowadzi wprost do odzyskania wymarzonej wolności.

Jest poza tym znamienne to, że jeśli na przykład Wołodymyr Sosiura, uczestnik ukraińskiej rewolucji, w swym poemacie „1917 rok” owo wyzwolenie narodu spod ucisku i tyranii ukazuje poprzez pryzmat emocjonalno-psychologicznych obrazów

i reminiscencji, to Wołodymyr Kobyłański, inny uczestnik tych walk, które skończyły się dlań tragicznie, odwołuje się do biblijnej chrystologii, rysując przed uwolnionym z carskiej niewoli ukraińskim narodem swoistą teologię nadziei:

Chrystos woskres! Czerwonyj mak-prapor
W ruci, jak symwół wilnych dniw.
Łunaje skriż chwałebnych zwukiw chor
Sered rujnuczych niewoli hnit ohniw...
Radijte wsi! Oś zdijsnennia czudes...
Chrystos woskres!¹⁵

Ten hymn na cześć ukraińskiej rewolucji poprzez swoją symbolikę i metaforykę zyskuje wymiar szerszy i głębszy, nie waham się powiedzieć uniwersalny. Jednocześnie też ukazany przez to został jej aspekt filozoficzny, co w sumie naprowadza na myśl, że rewolucja ta ma odegrać większą rolę w dziejach Ukrainy: wyprowadzić ją na arenę światową. W prezentowanych wątkach myślowych i ich świadomościowych konsekwencjach tkwi, jak się wydaje, tęsknota Ukraińców do samookreślenia się, do historycznego zjednoczenia się z Zachodem, do włączenia się w wartki nurt cywilizacji europejskiej i przekształcenia narodu ukraińskiego w naród historyczny. Jeden z aspektów takiego spojrzenia na ukraińską rewolucję prezentuje Jewhen Płużnyk:

To ne chrestamy błyskawka machnuła pomiż chmar,
Ohnem prorizała i hromom potriaśła, –
To ty, o rewolucyje, udaramy wesła
Zemnu judol ponesła u prostory.
I oś uże idut' nowi kermanyczi
Bez dzwoniw i harmat
Bez zołota i parczy,
I masy temnji wychodiat', jdut', jdut' i jdut'
Zajmajut' szlach, jak wesen kałamut'¹⁶.

Prezentowane w powyższych przytoczeniach poetyckie wizje rewolucji mają wspólny punkt odniesienia: jest nim 1917 rok, traktowany jako początek nowej, wielkiej epoki na Ukrainie, epoki zapoczątkowującej rewolucyjne przemiany w dziedzinie społeczno-politycznych stosunków, ekonomiki oraz polityki. Na tej fali zasadnicze przemiany następowały także w dziedzinie ideologii, kultury, nauki i estetyki, co trafnie uchwycił świadek tych procesów, Ołeksandr Biłecki, pisząc, iż „od przełomowego momentu narodowego wyzwolenia 1917 roku (...) Ukraina kipiała jak ogromny kocioł na bezustannym, szalejącym ogniu, zaś w tym kotle gotowały się myśli i uczucia, przekształcały się światopoglądy, dziwnie zmieniali się ludzie”¹⁷.

Ale nie wszystkie zmiany wywoływały zachwyt, niektóre budziły zgrozę, co uwydatnił Pawło Tyczyna w tomie „Słoneczne klarnety”:

Idite na Wkrajinu
Zachod'te w koźnu chatu –
Aczej tam wam pokażut'
Chocz tiń johu rozpiatu.

Sprowadzając Jezusa na grunt ukraiński, poeta pragnął uwydatnić dramatyzm ukraińskiej rewolucji, wołając w rozpacz:

Ne bud' nikoły raju
U cim krywawim kraju.

Nie można odmówić analizowanym tekstom zafascynowania wielką myślą, pobudzającą namiętne spory historyczne oraz intelektualne, ukazującą w sposób barwny i wieloaspektowy polityczne i duchowe odradzanie Ukrainy, odradzanie, którego katalizatorem była ukraińska rewolucja. Wszelako nie należy zapominać, iż ta droga do wolności była gęsto usiana trupami, że ukraińska rewolucja była krwawo stłumiona, przynosząc narodowi ukraińskiemu gorycz porażki, zwątpienie w sens historii, dalsze dziesięciolecie cierpień, systematycznego wynaradawiania, fizycznego niszczenia i duchowego upodlenia w systemie państwa gułagów i realnego totalizmu.

PRZYPISY:

1. Chodzi o to, czy „wszystko, co zostało zdziałane i dokonane, musiało stać się tak, jak się stało, i będzie się również działo w przyszłości wedle jednego, matematycznie ścisłego i absolutnie obowiązującego toku, czy ludzkość rozgrywa w historii jedną z niezliczonych możliwości tej gigantycznej gry, jaką jest jej istnienie w czasie i w przestrzeni, czy też znajdujemy się w świecie, którym bezwzględnie włada jeden tylko, konieczny i w niczym nie ulegający modyfikacji kanon tej gry”; zob. S. Świeżawski, *Zagadnienia historii filozofii*, Warszawa 1966, s. 507.
2. Zob. *Ukraińska suspilno-polityczna dumka w 20 stolitti. Dokumenty i materialy*. Uporządkowały T. Hunczak i R. Solczanyk, *Suczasnist'* 1983, t. I-III.
3. Po raz pierwszy zwrócili na to uwagę S. Mazlach i W. Szachraj w książce *Do chwyli. Szczo dijet'sia na Ukraini i z Ukrainoju*, Saratow 1919. Korzystam z drugiego ukraińskiego wydania, które przygotowało do druku wydawnictwo „Prolog” w roku 1967.
4. N. Bierdiajew, *Dusza Rossiji*, Moskwa 1918, s. 5, 9.
5. I. Łysiak-Rudnyckij, *Miż istorijeju i politykoju*, *Suczasnist'* 1973, s. 168 i in.
6. M. Chwyłowij, *Twory w pjaty tomach*, New York-Baltimore-Toronto 1983, t. IV.
7. Na szczególną uwagę zasługuje też dwutomowa źródłowa publikacja: A. Łejtes, M. Jaszek, *Desiat' rokiw ukraińskoj literatury (1917-1927)*. Za zahalnoju redakcijeju S. Pylypenka. Charkiw DWU 1930, t. I-II.
8. Korzystam tu z popularnego wydania: P. Tyczyna, *Zolotyj homin*, Bukareszt 1980, s. 37-38.
9. Radziecki, komunistyczny mesjanizm, zapowiadający zbliżającą się „światową rewolucję” i w jej następstwie „królestwo szczęśliwości”, wywodził się z „Manifestu komunistycznego”, zwycięstwo rewolucji październikowej było jakby przełomowym momentem w realizacji tej nadziei.
10. A. Nikowskij, *Vita nova. Krytyczni narysy*, Kyjiw 1919, s. 7.
11. Cyt. za: A. Łejtes, M. Jaszek, *Desiat' rokiw ukraińskoj literatury*, op. cit., s. 33.
12. W. Czumak, *Zaspiw. Twory*, Kyjiw 1968, s. 58.
13. W. Ełlan (Błakytynij), *Poeziji*, 1967, s. 62.
14. D. Zahuł, *Wybrane*. Wstępna stattja, uporządkowannja i prymitky S. Tomaszuka ta Ł. Czernecia, Kyjiw 1961, s. 29.
15. *Czerwonyj winok. Zbirnyk tworiv ukraińskich pysmennykiw*. Odessa 1919, s. 10.
16. J. Plużnyk, *Wybrani poeziji*. Wstępna stattia, pidhotowka tekstiw P. Kononenka, Kyjiw 1968, s. 29.
17. O Bilećkij, *Dwadciat' rokiw nowoji ukraińskoj liryky (1903-1923)*, [w:] *Pluh. Literaturnyj almanach*. Za red. S. Pylypenka. Zbirnyk perszjy, Charkiw DWU, 1924, s. 172.

PRZEGLĄD

Rościsław Żerelik

Recenzja książki Romana Reinfussa pt. „Śladami Łemków“ *

„...Musimy poznać i pozyskać duszę
łemkowskiego ludu!” (K. Pieradzka, Na
szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939,
s. 151)

Lata osiemdziesiąte przyniosły wyraźne zainteresowanie w Polsce problemami języka, kultury i historii Łemkowszczyzny. Jego wyrazem jest opublikowanie kilku bardzo interesujących książek poświęconych tej problematyce¹. Dlatego też winno cieszyć ukazanie się kolejnej pracy poświęconej Łemkom, pióra znawcy zagadnień etnografii tej ukraińskiej grupy etnicznej, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Romana Reinfussa. A jednak smuci, nie cieszy, o czym będę starał się przekonać Czytelnika tej recenzji.

Bibliografia prac Reinfussa dotycząca Łemkowszczyzny liczy ponad czterdzieści pozycji². Stąd też należy sądzić, że omawiana praca, ukazująca się 59 lat od opublikowania pierwszego artykułu o pasterstwie na Łemkowszczyźnie, jest ukoronowaniem jego badań.

Książka składa się z 10 rozdziałów, spośród których najbardziej kontrowersyjne wydają się być dwa: pierwszy i ostatni. Rozdział wstępny (Szlakiem wielkiej wędrówki) poświęcony jest kolonizacji na prawie wołoskim terytorium zamieszkałego przez Łemków. W sprawie genezy i przebiegu osadnictwa ruskiego w Karpatach istnieje kilka teorii³. Zdumiewa więc, że Reinfuss (s. 8) beztrąsko stwierdza: „Według dotychczas przyjętych poglądów (przez kogo? – R.Ż.), była to fala o mieszanym substracie etnicznym, składającym się z bałkańskich nomadów, tzn. Arumunów, z domieszką południowych Słowian, Albańczyków oraz dużą liczbą Rusinów”. A przecież nawet historiografia polska uważa, że w owej kolonizacji element ruski był dominujący.

Całkowicie pominął Reinfuss osiągnięcia historyków, etnografów, językoznawców ukraińskich, czeskich i słowackich, kontynuujących badania bułgarskiego historyka Kranżałowa, uważającego, że Rumuni w kolonizacji Karpat nie uczestniczyli. Polski uczony odrzucił niegdyś poglądy Kranżałowa sądząc, że nie można pominąć elementu rumuńskiego w kolonizacji wołoskiej, ponieważ nie moglibyśmy wyjaśnić

* Roman Reinfuss, Śladami Łemków, Warszawa 1990, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, s. 151 plus 53 fotografie.

wówczas pochodzenia nazw geograficznych i wyrazów związanych z pasterstwem, a mających bez wątpienia związek z językiem rumuńskim. Jest to jednak tylko dopasowywanie faktów do postawionej z góry tezy.

Historiografia czeska i słowacka udowodniła – zdaniem polskiego historyka, Henryka Rucińskiego, „ponad wszelką wątpliwość – „że termin „wołoch” nie oznacza narodowości, lecz jest pojęciem społeczno-ekonomicznym i odpowiada górskiemu pastuchowi-pasterzowi”⁴. Potwierdza to spotykany niekiedy w źródłach synonim Rusina-wołocha. Udowodniła ona ponadto, że Rumuni brali udział w kolonizacji Karpat na prawie wołoskim w XIV wieku, ale ich osadnictwo zatrzymało się we wschodniej Słowacji na rzece Topli, gdzie uległo rutenizacji, nie tracąc jednak rumuńskiej terminologii geograficzno-zawodowej. Reinfuss zdaje się nie rozróżniać kolonizacji wołoskiej od kolonizacji na prawie wołoskim. Teoria, której jest on zwolennikiem, szczególnie rozkwit osiągnęła w latach trzydziestych tego stulecia i była jedną z form popierania przez ówczesne władze i część historyków polskich separatyzmu łemkowskiego⁵.

Historycy polscy zajmujący się osadnictwem na Łemkowszczyźnie jakby zapominali, że jej wschodnia część aż do połowy XIV wieku, to jest do podboju Rusi Halickiej przez Kazimierza Wielkiego nie należała do państwa polskiego. Główną uwagę poświęcają Łemkowszczyźnie Zachodniej, która jest dla nich obszarem osadniczym, i wyniki badań kolonizacji tego obszaru rozciągają się na całą Łemkowszczyznę. A przecież jeszcze przed podbojem Rusi Krosno i Sanok były miastami w „morzu” wsi ruskich.

Następnych osiem rozdziałów dotyczy zagadnień etnograficznych i kulturowych, których Reinfuss jest wybitnym znawcą. Niemniej jednak spotykamy się w nich z wieloma pomyłkami i uproszczeniami wymagającymi sprostowania. Autor nie uwzględnił w nich także najnowszej literatury przedmiotu.

Nie jest prawdziwe zdanie Autora (s. 16), że wsie Kunkowa, Leszczyny, Nowica i Przysłop położone są na południe od Magury Małastowskiej, bowiem leżą po jej zachodniej stronie. Na stronie 17 Reinfuss pisze, że pozacierają się nazwy ról i inne nazwy terenowe po wysiedleniu Łemków. Nie jest to tak pewne, bowiem wiele z nich przekazują materiały katastralne, wykorzystywane skutecznie przez badaczy zajmujących się toponomastyką⁶, a część nazw przejęli osadnicy polscy (np. w Banicy). Myli się Reinfuss w datowaniu początków kilku cerkwi (s. 25), między innymi w Powroźniku (1604 r., a nie 1643 r.), w Kwiatoniu (druga poł. XVII w., a nie 2 poł. XVIII w.), w Świątkowej Wielkiej (1757 r., a nie 1752 r.), Klimówce (1914 r., a nie 1912 r., w miejsce cerkwi z 1754 r., a nie z 1756 r.). Sprawa tej ostatniej cerkwi wywołała bardzo szeroki oddźwięk w związku z jej zniszczeniem, ponieważ znajdowała się na terenie, który ma być objęty zalewem. W tym kontekście zdanie Autora (s. 27), że cerkiew „...przeniesiono na miejsce nie objęte zalewem, jednakże bez zachowania jej pierwotnej formy architektonicznej” nie oddaje w rzeczywistości powagi sprawy, będącej w rzeczy samej skandalem.

Nie możemy zgodzić się z Autorem, że źródła historyczne nie dostarczają nam danych pozwalających na określenie liczby owiec, bowiem zdecydowana większość archiwaliów nie została jeszcze opublikowana, a wydana przez Ludwika Łysiaka księga sądowa kresu klimkowskiego pozwala sądzić, że jest możliwe oszacowanie liczby owiec w gospodarstwie łemkowskim już w XVII-XVIII wieku. Pewne dane znajdują się także w przywilejach lokacyjnych.

Nie można zgodzić się także z jego opisem zwyczaju zwanego „chodzeniem na koty”. Pomijając fakt, że najstarsi Łemkowie o takim zwyczaju nie pamiętają, to sposób jego ujęcia może sugerować, że podany przez Reinfussa przykład postępowania młodzieży łemkowskiej z nieboszczykiem był wręcz nagminny. Stoi to w wyraźnej sprzeczności z szacunkiem, z jakim Łemkowie odnoszą się do zmarłych.

O wiele więcej zarzutów można mieć do rozdziału poświęconego sprawom religijnym. Problem rozdziału kościoła prawosławnego i katolickiego w 1054 roku nie wydaje się taki prosty, jak sądzi Reinfuss (s. 77). Zdaniem wybitnego znawcy dziejów Kościoła i Bizancjum, teologa katolickiego Francisa Dvornika, nie możemy mówić, że w 1054 roku doszło do schizmy, ponieważ patriarcha bizantyjski nie zwrócił się ani przeciw papieżowi, ani kościołowi łacińskiemu jako takiemu, podobnie jak legaci papiescy nie wyklęli całego kościoła bizantyjskiego, ale jedynie patriarchę i jego zwolenników. Do faktycznego rozdziału doprowadziło dopiero barbarzyńskie zdobycie przez łacińskich krzyżowców Konstantynopola w 1204 roku oraz poznanie w praktyce papieskiej realizacji idei prymatu Rzymu⁷. Stanowisko jego podziela inny znakomity badacz dziejów wypraw krzyżowych i bizantynistyki, Steven Runciman⁸.

Uproszczeniem jest stwierdzenie, że początek roku według starego stylu wypada 13 dni później niż według nowego, bowiem różnica ta jest ruchoma. W momencie wprowadzenia pod koniec XVI wieku kalendarza gregoriańskiego wynosiła ona 10 dni, ale wskutek kilkuminutowej różnicy w roku, zwiększa się o jeden dzień na każde sto kilkanaście lat⁹.

Niejasno przedstawił Reinfuss sprawę unii florenckiej. W rzeczywistości została ona wymuszona przez zagrożenie tureckie i **nigdy na wschodzie nie uzyskała uznania**. Ponieważ z chwilą zdobycia Konstantynopola unia florencka ostatecznie upadła, więc zbędne jest twierdzenie o nieprzyjęciu jej w Polsce.

Cenne są natomiast w tym rozdziale podane przykłady nietolerancji duchowieństwa katolickiego wobec odmiennych im wiarą Łemków (Tylicz, ordynacja z 1654 roku biskupa krakowskiego o karaniu schizmatyków karą śmierci i konfiskatą dóbr).

Zbyt uproszczony jest sposób przedstawienia genezy Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny. W rzeczywistości utworzono ją nie na prośby Łemków, lecz w wyniku tajnego układu zawartego między rządem polskim a Stolicą Apostolską w celu przerwania procesu uświadamiania narodowego Łemków¹⁰.

Najbardziej jednak kontrowersyjny jest rozdział ostatni, dotyczący przeszłości Łemkowszczyzny, a zwłaszcza dziejów ostatniego jej pięćdziesięciolecia, w którym aż roi się od niedomówień, uproszczeń czy wręcz mylnych sądów.

Jest tylko częścią prawdy, że Łemkowie sympatyzowali z Rosjanami w czasie Konfederacji Barskiej z racji bliskości języka i wyznania. O wiele bardziej wynikało to z wysoce nietolerancyjnej polityki wobec wiernych obrządku wschodniego (czego przykładów Reinfuss dostarczył wystarczająco dużo), a także postępowania konfederatów z ludnością łemkowską. Stąd też jest rzeczą naturalną, że w Rosjanach widzieli swoich obrońców.

Nie zgadzam się z twierdzeniem Autora, że budzicielami ukraińskiej świadomości narodowej były władze austriackie. Proces budzenia się świadomości Rusinów przebiegał pod wpływem ukraińskiej poezji, odrębności językowych, kultury i wielu jeszcze innych czynników. Jak stwierdził historyk austriacki Moritz von Sala: „Hrabia Stadion nie musiał wymyślać Rusinów w 1848 roku. On ich tylko odnalazł!”. Zagadnienie to wyczerpująco ostatnio nakreślił Maciej Kozłowski, tytułując rozdział swojej książki: „Kto wymyślił Ukraińców?”¹¹.

Myli się Reinfuss pisząc, że Ukraińcy utworzyli 1.XI.1918 roku samodzielną Ukraińską Republikę. W rzeczywistości 1 listopada powstało w Galicji Wschodniej państwo ukraińskie, które na mocy „Tymczasowego Prawa Zasadniczego” z 13 listopada tegoż roku otrzymało nazwę: Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa. W dniu 1 listopada rozpoczęła się też wojna polsko-ukraińska o Lwów, a nie jak pisze Autor, dopiero w styczniu 1919 r. wraz z zajęciem Lwowa przez Strzelców Siczowych, co oczywiście też nie jest zgodne z faktami.

Zdaniem Reinfussa Łemkowie założyli Łemkowską Ruską Republikę z siedzibą w Gładyszowie, która przetrwała do 1918 roku, gdy tymczasem Ruska Republika Ludowa Łemków ze stolicą we Floryncie przetrwała do marca 1920 roku

Zbyt łagodnie ocenia Reinfuss politykę władz polskich w okresie międzywojennym wobec Łemków. Z jego stwierdzeń wynika, że zdaniem rządu lojalność Łemków można było pozyskać jedynie oddzielając ich od „propagandy ukraińskiej”¹². Nie widzi w takiej działalności celowej polityki narodowościowej państwa popierającego separatyzm łemkowski w celu ostatecznego spolonizowania Łemków. Działan w tym kierunku historycy dostrzegają wystarczająco dużo i trudno mówić, że zmierzały one jedynie do zapewnienia lojalności Łemków wobec państwa polskiego. Tym celom miało także służyć powołanie odrębnej dla Rusinów, Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny (por. wyżej).

Sposób przedstawiania przez Reinfussa wydarzeń II wojny światowej może być porównywany jedynie z tymi pracami „historyków”, których poważni badacze przedmiotu nie cytują. Kategorycznie twierdzi on, że Ukraińcy współpracowali ściśle z Niemcami. Kolejnym „odkryciem” jest zdanie, że Lemkover Genossenschaftsverband został stworzony dla podkreślenia ich odrębności od Polaków. W innym miejscu mylnie podaje, że UPA powstała w 1941 roku, a nie wiosną 1942. Myli się Reinfuss twierdząc, że UPA od początku współdziałała z Niemcami oficjalnie. Nie zna Autor zależności między UPA i OUN. Zbyt optymistycznie ocenia działalność kurenia Rena na Łemkowszczyźnie. W rzeczywistości była ona znacznie mniejsza. Z palca wyssaną jest informacja o spaleniu w powiecie gorlickim 35 wsi przez UPA. Jeżeli jakiegokolwiek wieś została zniszczona, to jedynie w okresie wysiedlania ludności łemkowskiej w ramach akcji „Wisła”. Te sprawy omawiam szczegółowiej w innym miejscu¹³, podobnie jak przyczyny wysiedlenia Łemków. Reinfuss podziela w tym wypadku raczej powszechnie przyjmowane przez historyków polskich stanowisko. Do podanych w moim artykule uwag polemicznych o narodowym charakterze wysiedlania, zmierzającego do polonizacji tej ukraińskiej grupy etnicznej, można dodać fakt, że cztery wsie Rusi szlacheckiej zostały wysiedlone w latach 1950-1951, kiedy UPA na tym terenie już nie działała. Zresztą, jeżeli przyjrzymy się bibliografii prac Reinfussa, bardzo bogatej w studia łemkoznawcze, to brak w niej całkowicie prac z lat 1949-1961. Czyżby więc już Łemków nie było, czy niezręcznie było o nich pisać? Inni badacze, jak np. Zdzisław Stieber, tworzyli w tym czasie poważne prace dotyczące Łemków. Przedstawiony przez Romana Reinfussa przebieg akcji „Wisła” daleko zresztą odbiega od rzeczywistych faktów.

Skandalem jest natomiast twierdzenie, że odbudowywanie statusu politycznego w PRL Ukraińcy zaczęli pod wpływem **elementów nacjonalistycznych!** Czyżby MSW mające pod opieką UTSK pozwalało na taką działalność „ukrywającym się nacjonalistycznym działaczom”?

Ostatnie akapity tej książki poświęcone są sytuacji Łemków po 1956 roku. Kilka

podanych przypadków niechęci, powracających do swoich siedzib Łemków, do osadników polskich zajmujących ich gospodarstwa, naturalnej w takiej sytuacji, pozwoliło wysnuć Reinfussowi zbyt daleko idącą tezę o nieukładających się stosunkach obu narodowości.

arejestrowane w krótkim czasie od złożenia statutu i wniosku o rejestrację. Ale chyba nie jest przypadkiem, że zarejestrowano je w Legnicy. Na zlecenie władz tego miasta Edward Prus sporządził ekspertyzę dotyczącą Ukraińców w Polsce, w której stwierdził między innymi: „Łemkowie też są skazani na «wynarodowienie», proces ten niewątpliwie przyspiesza ich rozproszenie. Zachodzi tylko pytanie: kim mają się stać – Polakami czy Ukraińcami? (...) Powtarzam: Łemkowie nie są Ukraińcami, a takimi mogą się stać (i stają się w coraz większym stopniu), jeżeli władze polskie temu procesowi nie przeszkodzą, jeżeli nie zadziałają w kierunku reaktywowania pisma „Łemko”, które przed wojną wychodziło w Krynicy i skutecznie broniło Łemków przed ukrainizacją”. Czy możemy więc mówić w tym wypadku tylko o ruchu oddolnym?

Wiele błędów zawiera także zestawiona na końcu książki bibliografia. I mimo, że jest to wykaz ważniejszej literatury, to brak tam wielu podstawowych prac do dziejów Łemkowszczyzny. Poza tym „Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny” Zdzisława Stieberta nie ukazał się w 1937 roku, ale w latach 1956-1964 ukazało się osiem tomów dzieła; w 1935 roku nie funkcjonowała Polska Akademia Nauk, lecz Polska Akademia Umiejętności (zob. Stieber, Wschodnia...).

Wielka szkoda, że tak potrzebna polskiemu czytelnikowi książka została podporządkowana mottu, jakie zaczerpnąłem z pracy Krystyny Pieradzkiej z 1939 roku. W rozumieniu problemów łemkowskich u Romana Reinfussa nie zaszły żadne zmiany od czasów przedwojennych, a leży na nie jeszcze „złym” cieniem lata wojny i wysiedlenia. O ile bowiem do części etnograficznej książki możemy mieć jedynie zastrzeżenia, to część historyczna, pełna błędów, nieudomówień i przeinaczeń, skazuje tę pracę w zasadzie na zapomnienie.

PRZYPISY:

1. Z. Stieber, *Dialekt Łemków. Fonetyka i fonologia*, Wrocław 1982; Łemkowie. Katalog wystawy, pod red. A. Kroha, Nowy Sącz 1984; R. Brykowski, *Łemkowska architektura drewniana cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej*, Wrocław 1986; Łemkowie. Kultura – sztuka – język. Materiały z sympozjum zorganizowanego przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK, Sanok d. 21-24 września 1983 roku, Warszawa – Kraków 1987; K. Pudło, *Łemkowie. Proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985*, Prace i materiały etnograficzne, t. XXVIII, Wrocław 1987.
2. T. Zagórzański, *Łemkowie i Łemkowszczyzna. Materiały do bibliografii*, Warszawa 1984, s. 72-75, poz. 752-794.
3. Zob. T. A. Olszański, *Geneza Łemków – teorie i wątpliwości*, Magury 88, Warszawa 1988, s. 18-43.
4. H. Ruciński, *Spółeczność owczarzy gemerskich na Słowacji w XVI i XVII w. (Przyczynek do dziejów osadnictwa na prawie wołoskim)*, Studia Historyczne, R. XXIII, 1980, Z. 3 (90), s. 365-366.
5. Czego wyrazem jest opublikowanie takich prac, jak: A. Bartoszczuk, *Łemkowie – zapomniani Polacy, polskie osadnictwo historyczne*, cz. IV, Warszawa 1939; K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939 (nakładem Komitetu d.s. Szlachty Zagrodowej na Wschodzie Polski przy Towarzystwie Rozwoju Ziemi Wschodnich).
6. Np. liczne prace E. Pawłowskiego (*Nazwy miejscowe Sądeckiej, Kraków 1965; Nazwy miejscowości Sądeckiej*, cz. 1-2, Wrocław 1971-1975; *Nazwy terenowe Sądeckiej*, Wrocław 1985).

7. F. Dvornik, *Bizancjum a prymat Rzymu (Byzance et la primauté romaine)*, Warszawa 1985, s. 99-100, 112.
8. S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych (A history of the crusades)*, Warszawa 1988, t. III, s. 133-134.
9. *Chronologia polska*, pod red. B. Włodarskiego, Warszawa 1957, s. 39-45.
10. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, MSW MWRiOP, IV/642/38 z dn. 1.X.1938 roku. Pisał o tym ostatnio M. Kowalski, *Polityka polonizacji Łemków*, *Nasze Słowo*, 24.VI.1990 roku, roku XXXV, nr 24 (1718).
11. *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*, Kraków 1990.
12. Por. przyp. 10.
13. Kilka uwag o Łemkach (w związku z książką Kazimierza Pudły, *Łemkowie...*), odd. do druku w *Roczniku Dolnośląskim*.

Mirosław Sycz

Nieudolne fałszerstwo czy prowokacja?

Drugi już z kolei rok rynek księgarski w Polsce zalewany jest różnego typu literaturą sensacyjną, mniej lub bardziej odkrywającą tajemnice działania radzieckich służb specjalnych.

Poszczególni autorzy przeważnie prześcigają się w wymyślaniu coraz oryginalniejszych fabuł, ponieważ nie mają dostępu do informacji na temat autentycznych wydarzeń. Dlatego z tym większą uwagą potraktować należy książkę Andrzeja Rosińskiego pt. *KGB kontra Demianiuk... Nieudolne fałszerstwo czy prowokacja doskonała?* Ukazała się ona pod koniec ubiegłego roku w wydawnictwie SCOTT.*

Z góry jednak uprzedzam przyszłego czytelnika, że nie znajdzie w niej sensacyjnej fabuły, ani porywającej akcji. Jest natomiast rzeczowa analiza faktów przypominająca raczej sądową ekspertyzę, która demaskuje jedną z głośniejszych afer KGB ostatnich lat. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że wydarzenie, o którym opowiada, ciągle jeszcze nie znalazło swego epilogu.

Rzecz dotyczy Johna (Iwana) Demianiuka byłego obywatela USA, którego nazwisko na początku 1975 roku pojawiło się na amerykańskiej liście podejrzanych imigrantów. Okazało się bowiem, że starając się o wizę amerykańską w 1951 roku podał on „Sobibor, Poland” jako miejsce swego zamieszkania do 1943 roku (w miejscowości tej w okresie II wojny światowej istniał hitlerowski obóz zagłady). Jesienią 1975 roku tygodnik „Ukrainian News”, wydawany przez amerykańskiego komunistę pochodzenia ukraińskiego, opublikował dostarczone przez władze radzieckie dokumenty archiwalne, według których Demianiuk miał być jednym z dwóch operatorów komory gazowej w Treblince, nazywanym przez więźniów obozu koncentracyjnego „Iwanem Groźnym”.

Podstawą identyfikacji Demianiuka jako „Iwana Groźnego” stały się: oświadczenie byłego strażnika z Sobiboru Ignata Danilczenki, którego nikt nigdy poza fun-

* Andrzej Rosiński, „KGB kontra Demianiuk... Nieudolne fałszerstwo – czy prowokacja doskonała?”, Wydawnictwo „SCOTT”, 1990.

konjunkturami KGB nie widział i nie miał szansy przesłuchiwać; legitymacja z obozu ćwiczebnego policji pomocniczej w Trawnikach koło Lublina, opatrzona nazwiskiem Iwana Demianiuka, jego zdjęciem i zapisem mówiącym o odkomenderowaniu go do Sobiboru znaleziona podobno w archiwach radzieckich; zeznania pięciu byłych więźniów Treblinki.

Zdaniem autora książki dokumenty dostarczone przez stronę radziecką zostały „ewidentnie sfabrykowane”, natomiast wiarygodność zeznań świadków jest wielce wątpliwa, ponieważ podczas identyfikacji Demianiuka przez świadków popełniono masę błędów (z 46 reguł obowiązujących przy identyfikacji pogwałcono z górą 30).

Motywy, który skłonił Andrzeja Rosińskiego do napisania tej książki, była „wyłącznie chęć zbliżenia do prawdy obiektywnej, uniemożliwienie nieodwracalnej pomyłki sądowej, ujawnienie bardzo prawdopodobnej, zorganizowanej z zimną krwią prowokacji”.

Książka składa się z dwóch części: pierwsza liczy 37 stron i jest tekstem autorskim, natomiast druga ma 109 stron i zawiera wybór dokumentów archiwalnych.

Już z tego mechanicznego zestawienia wynika, że autor starał się uwiarygadniać swoje tezy poprzez szeroką prezentację archiwaliów. Przyjęcie takiej właśnie formuły pisania książki zostało niejako autorowi narzucone. Ustalenia Rosińskiego, podważające w sposób jednoznaczny wiarygodność dokumentów dostarczonych przez stronę radziecką, kwestionują jednocześnie zasadność szeregu decyzji podjętych w sprawie Demianiuka przez wiele osób reprezentujących poważne instytucje USA i Izraela. Począwszy od odebrania mu obywatelstwa amerykańskiego, poprzez ekstradycję do Izraela w 1986 roku, a kończąc na wyroku sądu izraelskiego skazującym Demianiuka na karę śmierci. Rozprawa apelacyjna Demianiuka przed Sądem Najwyższym Izraela rozpoczęła się 15 maja 1990 roku, a jej wynik jest ciągle sprawą otwartą.

Zainteresowanych szczegółami fałszerstwa służb KGB w sprawie Demianiuka odsyłam do książki Rosińskiego. Dla przykładu podam tylko, że władze radzieckie pięciokrotnie zmieniały fotokopię legitymacji z obozu w Trawnikach „koronnego dokumentu winy” Demianiuka. Natomiast eksperci powołani przez sąd w Jerozolimie, sprawdzający autentyczność wyżej wymienionej legitymacji, ograniczyli swoje badania do potwierdzenia wieku atramentu i papieru. A przecież takie akcesoria można zakupić w wielu antykwariatach na Zachodzie. Dziwić musi przede wszystkim brak ekspertyzy treści dokumentów przedstawionych przez władze radzieckie, pełnych nie tylko błędów merytorycznych i gramatycznych, ale nawet wzajemnie sprzecznych.

Nietrudno zauważyć, że w całej sprawie Demianiuka pierwszorzędną rolę odgrywała jak dotąd jego narodowość. Z jednej strony z tego właśnie powodu zainteresowały się nim służby KGB, chcąc posłużyć się tą sprawą w swoich propagandowych atakach na całą niepodległościową emigrację ukraińską. Z drugiej strony w obronę Demianiuka przez wiele lat zaangażowani byli jedynie Ukraińcy, co zaciemniało prawdziwy obraz sprawy, sprowadzając go do poziomu konfliktu o charakterze narodowościowym, a nie prawa Demianiuka, jako człowieka, do uczciwego procesu i sprawiedliwego wyroku.

Jeśli nawet John Demianiuk, jak twierdzi oskarżenie, jest „Iwanem Groźnym”, to i tak nie może być skazany i stracony na podstawie sfabrykowanych dokumentów.

Sprawa Demianiuka ma także swój aspekt „polski”. W 1984 roku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce podjęła postępowanie dochodzeniowe

w sprawie Demianiuka. Niestety, trzeba stwierdzić, że było to zainteresowanie dość stronnicze. Doktor Jacek E. Wilczur, Główny Specjalista GKBZH, zajmujący się sprawą Demianiuka opublikował artykuł pt. „Iwan Demianiuk: NASTĘPNY PO EICHMANIE” („Polityka”, nr 37, 13.IX.1986 r.), w którym jednoznacznie przesądzał winę Demianiuka, jeszcze przed procesem sądowym. Pisał m.in.: „Droga Iwana Demianiuka, wiodła przez zaprzaństwo, renegactwo ku zbrodni”. A tego czynić nie powinien Główny Specjalista, przy tym prawnik z wykształcenia. Pryncypialnej krytyce poddał Wilczur także wszystkich tych, którzy próbowali negować tożsamość Demianiuka i „Iwana Groźnego”: „Świadomi swej przeszłości, obawiając się zdemaskowania i konsekwencji, »demianiukowie« prowadzą kontrakcję w sposób zorganizowany”.

I dalej: „Obrońcy Demianiuka orientują się w sytuacji i do systemu obrony włączyli fałszywych świadków”. Stąd już tylko krok do konkluzji: „Wniosek, że organizowane jest matactwo nasuwa się w sposób oczywisty”. Rzeczywiście, tyle tylko, że autorami tego „matactwa” są władze radzieckie.

Ignorancja historyczna (a może i częściowo zła wola) wszystkich zaangażowanych w sprawę Demianiuka stron, jest zdumiewająca. Dobrze więc się stało, że Andrzej Rosiński dostrzegłszy to zjawisko spróbował mimo wszystko i wszystkich dotrzeć do prawdy.

Do mankamentów książki zaliczyłbym złą jakość części reprodukcji materiałów archiwalnych oraz zupełnie fatalną, mogącą wprowadzić w błąd, okładkę. Z pewnością nieco „życia” wniosłaby do książki prezentacja dyskusji toczonych w różnych krajach wokół, czego przykładem jest przytoczony przeze mnie „wypadek przy pracy” Głównego Specjalisty. Szkoda także, że wydawnictwo nie zamieściło krótkiej notki biograficznej o autorze książki, który pokazał się w niej jako znawca przedmiotu badań i sprawny analityk.

Serhij Łyłyk

Przestrogi przeszłości

Pod koniec lat 80-tych kryzys „realnego socjalizmu” w ZSRR oraz w krajach Europy Środkowej osiągnął jakościowo nowy poziom. Rozpoczął się bezpowrotny proces demontażu zarówno podstaw totalitarnej władzy komunistycznej partii, jak i systemu imperialnych stosunków Kremla z jego satelitami. Na naszych oczach odbywają się tektoniczne, geopolityczne przesunięcia, których ostateczne skutki trudno dziś przewidzieć. Ale pierwsze rezultaty są już widoczne. W szczególności, swoją suwerenność odbudowuje Polska, analogiczne zadanie stoi przed Ukrainą. Co czeka narody:

* Maciej Kozłowski, *Miedzy Sanem a Zbruczem*, Kraków, Wydawnictwo Znak, 1990, ss. 311.

ukraiński i polski, w najbliższej przyszłości, współpraca, chłodna obojętność, czy może znowu wrogość? Poglądy współcześnie żyjących zwracają się ku przeszłości, w tym do doświadczeń z lat 1918-1919, kiedy to nowopowstałe państwowości: ukraińska i polska spotkały się w krwawej walce. Dlaczego tak się stało? Jakie miało to następstwa? Czy można było uniknąć zgubnego konfliktu? Te, nie obojętne także i dla dzisiejszego dnia, problemy stawia polski badacz Maciej Kozłowski w swojej monografii *Między Sanem a Zbruczem**, poświęconej przesłankom i przebiegowi konfliktu ukraińsko-polskiego w latach 1918-1919.

Warto od razu zaznaczyć, że ta książka, naszym zdaniem, pozytywnie wyróżnia się na tle dominującej większości publikacji, jakie pojawiły się w Polsce w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Autor podziela pogląd ukraińskiego historyka, Iwana Rudnyckiego, co do paradoksów historycznego bytu dwóch narodów. Polska i Rosja niejednemu raz dzieliły między siebie Ukrainę (na przykład układy andruszowski i ryski), ale ta część ziem ukraińskich, którą dostawała Polska, stawała się dla niej „kamieniem u szyi”, i utrata jej na rzecz Rosji jednocześnie oznaczała koniec niezależnego państwa polskiego (s. 23). Maciej Kozłowski przyznaje, że wysiłki galicyjskich polityków polskich w XIX i na początku XX stulecia, zmierzające do utrzymania dominującej pozycji Polaków w przeważnie ukraińskiej Galicji Wschodniej były tragiczną pomyłką (s. 45-46). Przytacza, co dla polskiej historiografii jest zjawiskiem nietypowym, ukraińskie szacunki składu narodowościowego w kraju (s. 70), poddaje w wątpliwość wersję o austro-ukraińskiej „zmowie” jako gwarancji sukcesu ukraińskiego zrywu 1 listopada 1918 roku (s. 117-118). Opisując listopadowe boje we Lwowie, autor podkreśla humanitarny stosunek ukraińskiej administracji i wojska do polskiej części mieszkańców miasta (s. 171-172), nie zaprzecza odpowiedzialności polskich czynników za krwawe pogromy żydowskie, jakie miały miejsce po odejściu oddziałów ukraińskich (s. 185-192).

Listę podobnych momentów, z których każdy jest krokiem w walce z mitologizacją świadomości historycznej Polaków, można by kontynuować. Naszym zdaniem, nie wywołuje sprzeciwu cały szereg wniosków Macieja Kozłowskiego, na przykład: „W 1919 roku Polska wygrała swą pierwszą od czasów wiedeńskiej wyprawy wojnę. (...) Śmiem jednak twierdzić, że mało która przegrana wojna kosztowała Polskę tak drogo. (...) Bezpośrednim skutkiem wygranej wojny było wykopanie wciąż niezarosłej przepaści między oboma sąsiadującymi ze sobą narodami, stworzenie nie zagojonej rany w postaci nieustannego wrzenia w Galicji, pojawienie się w międzywojennej Polsce zmory, jaką jest ostatnia broń pokonanych – terroryzm. (...) A jeśli i do dziś ze zgrozą wspominamy to, co się działo w Galicji i na Wołyniu w latach drugiej wojny światowej, pamiętać musimy, że były to w dużej mierze skutki zwycięskiego polskiego pochodu nad Zbrucz w 1919 roku.” (s. 295).

Ten ostatni wniosek jest jednym z najważniejszych. Ukraińsko-polska wojna lat 1918-1919 określiła charakter całego przyszłego etapu historycznego w stosunkach dwóch narodów. Wśród końcowych rezultatów procesu wymienić trzeba wspólne podporządkowanie interesom komunistycznej despotii, ale także krwawą, przymusową deukrainizację Chełmszczyzny, Nadsania i Łemkowszczyzny, jak i tragedię mniejszości polskiej w Galicji i na Wołyniu...

A więc, nowy głos polskiej historiografii? W pewnej mierze bezsprzecznie, tak. Ale paradoksalne: historyczne tezy Macieja Kozłowskiego, często rzeczywiście śmiałe i bez wątplenia wynikające z najlepszych chęci, jednocześnie są namacalnym dowodem tej

istniejącej przepaści, która rozdziela ukraińskich i polskich historyków. Chodzi tu o rozumienie procesu historycznego w Ukrainie i Polsce, o ocenę wielu konkretnych wydarzeń, faktów i zjawisk, o życzenie (czy raczej jego brak) liczenia się z istniejącą argumentacją drugiej strony, w ogóle o stosunek do interesów (racji stanu) swego sąsiada. I stan taki jest zrozumiały. W dobie totalitaryzmu istniało w Polsce wiele spraw tabu, wiele kart przeszłości traktowanych było subiektywnie, w sposób odpowiadający rządzącej nomenklaturze, a w Ukrainie nauki historyczne praktycznie milczały. Brak wolnego, otwartego dialogu między naszymi narodami, politykami, artystami, uczonymi, w tym także i historykami, nie tylko oznaczał zachowanie starych uprzedzeń, ale i sprzyjał powstaniu nowych stereotypów oraz dalszej mitologizacji świadomości społecznej.

Weźmy dla przykładu ocenę Macieja Kozłowskiego dotyczącą ustalenia, jaki procent stanowiła społeczność polska wśród ludności zamieszkującej Galicję Wschodnią, a także jej roli w tamtejszej ekonomii. Przede wszystkim zdziwienie wywołuje powierzchowność analizy tak złożonego problemu, jak sprawy narodowościowe (ze względu na nieobiektywność oficjalnych danych) i bezapelacyjny ton. Brak analizy metod przeprowadzenia spisów ludności, wzajemny stosunek przyrostu naturalnego wśród Ukraińców i Polaków, skala strat wojskowych, struktura narodowościowa emigracji wewnętrznej i zewnętrznej, charakter procesów asymilacyjnych (polonizacja, do końca XIX stulecia, części ukraińskiej elity społecznej, ukrainizacja znacznie liczniejszych warstw chłopstwa polskiego) itp. Naszym zdaniem, gdyby autor wykonał taką pracę, jego stosunek do ocen badaczy ukraińskich byłby bardziej przychylny, a wtedy i twierdzenie, że Polacy stanowili większy procent wśród ludności Galicji Wschodniej chyba nie miałoby miejsca. Zupełnie dziwnym wydaje się przytoczony „fakt”, jakoby Polacy płacili w kraju 74% bezpośrednich podatków, a Ukraińcy 26% (s. 72). Czyżby Żydzi, Niemcy i obcokrajowcy takich podatków w ogóle nie płacili?

Sprawa polega tu na tym, że za podobnymi dziwnymi rzeczami idą całkiem konkretne wnioski. Dla Macieja Kozłowskiego możliwa do przyjęcia jest teza, że Galicja Wschodnia nie była ani ukraińska, ani polska, tylko była krajem mieszanym (s. 69), do którego pretendować mogły obydwie narody na praktycznie równych prawach. Natomiast dla badacza ukraińskiego jest oczywiste, że w 1918 roku Ukraińcy uznali prawo Polaków do budowy państwowości na ziemiach polskich, ale Polacy takiego prawa odmówili Ukraińcom, świadectwem czego były i rozruchy żołnierzy polskich we Lwowie, i interwencja z Polski.

Autor książki *Między Sanem a Zbruczem* sprawiedliwie podkreśla, że w pierwszych tygodniach ukraińsko-polskiej wojny „na żywym ciele” rwały się międzyludzkie i międzynarodowe stosunki. Jednak warto tu dodać, że dominująca większość społeczności polskiej w Galicji zupełnie spokojnie przyjęła ustanowienie władzy ukraińskiej, w tej czy innej mierze współpracowała z administracją ZURL, a przynajmniej nie stawiała oporu. Prawa Ukraińskiej Rady Narodowej i bieżąca polityka sekretariatu państwowego nie podważały zasadniczych interesów narodowych mniejszości polskiej, stwarzały dla niej możliwość adaptacji do społeczno-politycznych zasadach. Pytaniami otwartymi pozostają: dlaczego dobrośąsiedztwo dwóch narodów i dobrobyt samej mniejszości polskiej w Galicji Wschodniej złożono w ofercie konfrontacji? Dlaczego interesy konserwatywnej elity szlachecko-ziemiańskiej oraz powiązanej z nią biurokracji, stały się elementem decydującym w polityce nowo utworzonego państwa polskiego wobec ziem zachodnioukraińskich? I skąd wziąć pewność, że „recydywy” tej polityki nie odżyją we współczesnej polskiej myśli państwowej?

Sprzeciw wywołują także podane przez autora obliczenia dotyczące liczby ofiar wojny ukraińsko-polskiej lat 1918-1919 (s. 289). Przy czym problemem nie jest nawet podanie konkretnych liczb określających straty wojskowe. W latach 1918-1922 polskie władze okupacyjne stworzyły sieć obozów koncentracyjnych dla Ukraińców z Galicji: w Staszkanie, Wadowicach, Dąbiu, Modlinie, Łańcucie, Dęblinie, Pikulicach, Lwowie, Tarnopolu, Czortkowie, Brześciu itp. W sumie zesłano do nich prawie 100 tysięcy osób, w większości cywilnych, aktywnych w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym. Dwie trzecie z nich zginęło... Jak to oceniać? Naszym zdaniem, miała miejsce próba zniszczenia zorganizowanego życia ukraińskiego w Galicji, i prawdy o tej zbrodni nie sposób ukryć, podobnie jak w przypadku Katynia.

Często razi jednostronność naświetlenia przez Macieja Kozłowskiego działalności strony ukraińskiej, a także bezapelacyjność sądów w złożonych i niejednoznacznych zagadnieniach. Na przykład, jeśli chodzi o dzieje Ukraińskiej Rady Narodowej we Lwowie 18-19 listopada 1918 roku: „(...) zebrani w Domu Narodowym ukraińscy działacze polityczni licytowali się w antypolskiej retoryce (...)” (s. 113). Charakterystyka jednego z najwybitniejszych ukraińskich działaczy wojskowo-politycznych, pułkownika Dmytra Witowskiego brzmi: „(...) jako człowiek pełen wahań, niezdeterminowany, a do tego pesymista z natury, nie nadawał się na dowódcę jakiegokolwiek większej jednostki, nie mówiąc o całym powstaniu (s. 121)”. O stanowisku Ukraińców w pertraktacjach z polskim dowództwem i misją generała Bartheleniego pod koniec lutego 1919 roku: „Strona ukraińska, mimo nacisków Petlury, nie była gotowa do kompromisu. Górę wzięła „zwierzęca zacięłość” połączona z niewiarygodną polityczną ślepotą.” (s. 242). Naszym zdaniem, podane wyżej kategoryczne sądy wcale nie wypływają z przytoczonych w książce materiałów, jeżeli w ogóle skłonność do epitetów uważać za dopuszczalną w badaniach historycznych.

Autor także niejednokrotnie podkreśla większą zdolność bojową wojsk polskich, które pomyślnie walczyły przeciwko niby to znacznie liczniejszemu siłom ukraińskim. Ale znowu, co dziwne, Maciej Kozłowski twierdzi, że na froncie w Galicji Wschodniej jeszcze do przybycia armii Hallera wojska polskie liczyły ponad 70 tysięcy ludzi (s. 12). To był skład bojowy, bez zaplecza i rezerw, które znajdowały się w Polsce. Natomiast na, wskazaną przez niego liczebność Ukraińskiej Armii Halickiej, 100 tysięcy żołnierzy składały się także jednostki zaopatrzenia, bojowe jednostki liczyły około 50 tysięcy, do tego jeszcze wszystkie jednostki bojowe jednocześnie przebywały na froncie polskim. A więc, która ze stron naprawdę miała liczebną przewagę, i która armia wyróżniała się większą zdolnością bojową?

Prawdopodobnie wielu pomyłek mógłby autor uniknąć, gdyby gruntowniej przestudiował istniejące źródła. W bibliografii uwzględniono archiwa Polski i USA, ale brak archiwów Lwowa, Iwano-Frankowska, Tarnopola, Kijowa, w ogóle nieobecna jest ówczesna ukraińska i polska prasa, nie ma prac wielu znanych autorów ukraińskich, w szczególności uczestników i świadków opisywanych wydarzeń, takich jak Jewhen Konowalec, Antin Krezub, Myron Tarnawskij, Mykoła Czubytyj, Stepan Szuchewycz oraz wielu innych. Mamy wątpliwości, aby podobne luki można było tłumaczyć tylko trudnościami obiektywnymi.

Recenzowana książka Macieja Kozłowskiego jeszcze raz w pełni potwierdza, że likwidacja „białych plam” historii stosunków ukraińsko-polskich powinna się stać sprawą szerokiej naukowej dyskusji wśród historyków. Potrzebuje otwartego i uargumentowanego dialogu, gotowości do wysłuchania z powagą drugiej strony, wielkiej tolerancji i cierpliwości. Śmiem twierdzić, że tego potrzebują nasze narody.

przełożył: Mirosław Sycz

Z prasy ukraińskiej

×

Tygodnik „Ukraina”, do niedawna preferujący tematykę kulturalną, społeczną i obyczajową, w ciągu minionego roku zdaje się zmieniać profil. Coraz częściej pojawiają się w nim artykuły o tematyce politycznej; wśród nich przeważają wywiady z członkami parlamentu, w szczególności z przedstawicielami opozycji demokratycznej, która pozostaje w ukraińskim parlamencie w mniejszości. Zdarzają się też artykuły przedstawiające całociowo różne problemy polityczne, jak np. Jewhena Swerstiuka „Solżenicyn i Ukraina” (patrz wewnątrz numeru), dwugłos Szymona Głuzmana i Jewhena Swerstiuka „Łączy nas prawda”, a także dyskusja redakcyjna „Ukraina na arenie międzynarodowej”.

Dyskusja Jewhena Swerstiuka i Szymona Głuzmana – dwóch wybitnych myślicieli z Ukrainy, byłych więźniów politycznych – poświęcona jest stosunkom ukraińsko-żydowskim. Obydwaj rozmówcy skupiają się na współczesnej problematyce, nie zapominając jednak o przeszłości, której, nota bene, nie oceniają tak surowo, jak do tego przywykliśmy. I, co chyba najważniejsze, nie oskarżają swych narodów z jednej strony o „wojujący antysemityzm”, z drugiej zaś o „ukrainożerstwo”. Mówiąc o antysemityzmie na Ukrainie uczestnicy dyskusji stawiają ten problem w szerszym kontekście ksenofobii, zjawiska charakterystycznego dla różnych społeczeństw, przede wszystkim jednak dla tych, których świadomość żywi się aluzjami, półprawdami, stereotypami. Głuzman używa nawet określenia „państwowy antysemityzm”, tj. sprowokowa-

ny, podtrzymywany i sankcjonowany przez państwo sowieckie, wcześniej zaś przez rządy carów. Swerstiuk zaś, posługując się przykładami, porównuje współczesne przejawy antysemityzmu z tymi, które miały miejsce przed przyjęciem władzy sowieckiej na Ukrainę. Zwraca uwagę na różnice w poziomie moralnym społeczeństwa, na głęboką religijność ludu, jego wierność ideałom chrześcijaństwa.

W okresie tworzenia się ZSRR ukształtował się obowiązujący do dziś negatywny stereotyp Żyda. Funkcjonuje on zresztą także w Polsce i, zapewne, w większości byłych państw socjalistycznych. Stereotyp kojarzący Żydów z NKWD czy UB. Podejmując ten niepopularny temat Głuzman przypomina, że Żydzi równie często jak i inni obywatele, podlegali represjom ze strony aparatu bezpieczeństwa i uważa, że w tym przypadku działała zasada przynależności klasowej, nie zaś narodowej – „za bolszewikami poszła ciemna, głodna masa o niewolniczej mentalności”, zaś inteligencja, rabinat lub po prostu porządni ludzie, stawali się ofiarami aparatu.

Obydwaj rozmówcy stwierdzają, że choć na Ukrainie zdarzają się przejawy antysemityzmu, jednakże nie można mówić o antysemickim nastawieniu społeczeństwa, bądź jakiejś partii politycznej czy ruchu społecznego. Ludowy Ruch Ukrainy organizuje wiece jedności. W Kijowie odbył się wiec, poświęcony rocznicy utworzenia państwa Izrael. Szymon Głuzman spotkał tam młodego Ukraińca z Moskwy, który stwierdził: „W Moskwie byłoby to niemożliwe... Tyle żydowskich sztandarów, narodowej symboliki. U nas od razu zbiegliby się działacze 'Pamięci', sprowokowaliby bójkę”. „Staliśmy tak, mówi Głuzman, pod izraelskimi i ukraińskimi flagami narodowymi i jedynie milicjanci uśmiechali się krzywo, gdy kolejny mówca podkreślił konieczność wzajemne-

go zrozumienia i porozumienia Żydów i Ukraińców”.

Choć Ludowy Ruch Ukrainy jest, jak sama nazwa wskazuje, ruchem nie organizacją, a co za tym idzie – nie dysponuje sformowanymi strukturami organizacyjnymi, to nie mają miejsca wśród członków Ruchu przejawy antysemityzmu, o co próbuje się ich oskarżać. Jak stwierdził Swerstiuk, ani ten fakt, ani też to, że na Ukrainie nie powstała żadna organizacja w rodzaju rosyjskiej „Pamięci”, nie znalazł odzwierciedlenia na łamach prasy zachodniej, która jeszcze nie tak dawno rozpisywała się o sprawie Demianiuka, częstokroć wykorzystując ją dla podsycania nienawiści. Zarówno Swerstiuk, jak i Głuzman zgadzają się, że z problemu prawnego (rozpoznanie tożsamości Demianiuka po blisko pół wieku nastrożona ogromne trudności) celowo uczyniono problem polityczny, posługując się zresztą niedopuszczalnymi metodami. Konkretyzując, „sam proces sądowy pewne koła wykorzystały do szerzenia wśród Żydów nienawiści wobec Ukraińców. Ukraińska emigracja zaś za punkt honoru postawiła sobie obronę Demianiuka, posługując się tymi samymi, co ich przeciwnicy, metodami” – stwierdził Sz. Głuzman.

Rzecz jasna, nie można zaprzeczyć, że wśród Ukraińców, podobnie jak wśród Białorusinów czy Rosjan, zdarzały się przypadki służenia w hitlerowskiej policji. Podobnie nie można też zaprzeczać, że w NKWD pracowali Żydzi, sądzi Głuzman. Trzeba też uznać fakt, że Żydzi mieszkający na Ukrainie stali się zwinikami rusyfikacji. „Ja również wychowałem się w rosyjskojęzycznej rodzinie. Jednakże nie jest to wina Żydów, lecz warunków społeczno-politycznych”.

Wiele mówi się o masowej emigracji Żydów z Ukrainy. Zdaniem Głuzmana, uciekają oni nie przed Ukrainą, lecz przed imperium, przed beznadziejną sytu-

acją. Uciekają ze strachu przed jutrzyszczym dniem powszednim. Przedstawiciel ukraińskich Żydów wyraził też przekonanie, że gdy Ukraina stanie się niepodległym państwem, znikną problemy, które utrudniają ukraińsko-żydowskie stosunki, nie pozwalając na wzajemne zaufanie. Gdy pojęcia prawdy, honoru, godności nie będą pustymi słowami, gdy nastąpi odrodzenie moralne, wówczas otwierają się możliwości normalnego współżycia. W tym właśnie upatrują rozmówcy gwarancję dobrego ułożenia stosunków między Ukraińcami i Żydami w przyszłości.

×

Miesięcznik „Kyjiw” (nr 8/1990) wydrukował znakomity esej Bohdana Rubczaka o młodej ukraińskiej poezji: „Bo nie mamy czasu”. Bohdan Rubczak jest profesorem slawistyki na Uniwersytecie Illinois (Chicago), autorem sześciu tomików poetyckich i wielu prac literaturoznawczych. Wraz z kilkoma innymi awangardowymi poetami ukraińskimi, żyjącymi na emigracji (Jurijem Tarnawskim, Bohdanem Bojczukiem, Wirą Wowk, Patrycją Kyłyną, Emmą Andijewską) należał do powstałej pod koniec lat pięćdziesiątych, tzw. Grupy Nowojorskiej, nieformalnej organizacji, skupiającej twórców sprzeciwiających się tradycyjnym formom literackim, szczególnie obecnym w literaturze emigracyjnej. Pisarze ci pozostawali w kręgu wpływów modernizmu i postmodernizmu. Pierwsze ich publikacje wywołały przysłowiową burzę w środowisku emigracyjnym. Jej przyczyną była nie tylko awangardowość (w sensie ograniczonej dostępności dla przeciętnego czytelnika), ale i brak społecznego i politycznego zaangażowania poezji. Twórczość poetów Grupy Nowojorskiej stała się pomostem do współczesnej kultury Zachodu dla ukraińskich poetów, również dla poetyckiego pokolenia lat sześćdziesiątych na Ukrainie.

Esej, omówiony poniżej, jest pierwszą publikacją literaturoznawczą Bohdana Rubczaka na Ukrainie i zarazem, jak się wydaje, pierwszym tego rodzaju tekstem o młodej poezji ukraińskiej, podsumowującym dyskusję o niej. Jednocześnie tekst ten pokazuje to, co na Ukrainie nie jest tak oczywiste lub niechętnie uznawane przez środowisko literackie: nadeszło młode, w pełni ukształtowane pokolenie poetyckie. Rubczak pragnie w nim widzieć pokolenie, które dokona przełomu w literaturze ukraińskiej powstającej na Ukrainie podobnego do tego, który uczyniła Grupa Nowojorska w literaturze ukraińskiej tworzonej na emigracji.

Tekst Rubczaka stanowi próbę usytuowania poetów młodej generacji, ochrzczonych już „wisimdesiatnykami” na tle ukraińskiej tradycji poetyckiej oraz literackich trendów w Europie i Ameryce (określenie na wzór pokolenia lat sześćdziesiątych, które wniosło nowe wartości do literatury i kultury ukraińskiej). Nie przypadkiem wspomniano tu szestydesiatnykiw. Zdaniem Rubczaka, późne pokolenie lat sześćdziesiątych (Wasył Stus, Ihor Kałynec, Wasył Ruban, Mykoła Worobjow, Wasył Hołoborod’ko, Hryhorij Czubaj, Pawło Mowczan) jest bezpośrednim poprzednikiem generacji wisimdesiatnykiw. Rzecz jasna, można dostrzec wiele różnic w życiu literackim lat sześćdziesiątych i schyłku osiemdziesiątych, w szczególności w krytyce literackiej. Nie jest już ona tak wykwinna, artystyczna, z drugiej jednak strony jest bardziej profesjonalna i jednocześnie swobodna, nietradycyjna. Młodzi ukraińscy krytycy traktują poezję już nie jak rytuał niemalże cudownego pochodzenia, lecz jak grę. Nota bene, większość z nich to również poeci – jeszcze jedno podobieństwo do pokolenia lat sześćdziesiątych, z tym, że ich poprzednicy byli przede wszystkim poetami, potem zaś krytykami.

Pomimo tego, że młodzi poeci poruszają poważne, a czasem nawet tragiczne problemy, pisanie poezji oraz pisanie o poezji stało się dla nich zabawą, grą, co jest jedną z najistotniejszych cech postmodernizmu na Zachodzie.

W dyskusjach na łamach prasy, podczas publicznych i prywatnych spotkań, wyraźnie daje się odczuć brak wykształconych przez tradycję kryteriów oceny wartości literackiej utworów. Spowodowane jest to nie tylko tragiczną koleją losów kultury ukraińskiej, ale i współczesnym kryzysem estetyki. Za pewne wyjście z sytuacji autor artykułu uznaje pojęcie „ruchomej estetyki”, popularne wśród młodych krytyków. Ma ono wiele wspólnego z tym, co niegdyś francuscy egzystencjaliści nazywali „sytuacyjną estetyką”, bowiem estetyka ta opiera się na relatywizmie oraz strukturach otaczających zjawisko artystyczne.

Problemem często dyskutowanym na łamach czasopism literackich jest kwestia prowincjonalności poezji ukraińskiej. „Prowincjonalność wobec czego?” – zapytuje Rubczak. Porównywanie, a tym bardziej „wyścigi”, z literaturą rosyjską autor eseju uznaje nie tylko za naiwne, ale i za szkodliwe.

Równie często dyskutuje się o wartościach narodowych i ogólnoludzkich w literaturze ukraińskiej, co ściśle wiąże się z współistnieniem w niej dwóch funkcji słowa: poetyckiej i społecznej. Często ta druga znajduje się jednak na pierwszym planie. W jej obronie (czy rzeczywiście wymaga obrony?) występuje znaczna część krytyków i pisarzy, podkreślając, że język i kultura ukraińska znalazły się w krytycznym momencie, a utwory zaangażowane są w stanie ją ocalić. Parafrazując, potrzebne są utwory, które zawędrują pod strzechy.

Młode pokolenie jednakże opowiada się przeciwko takiej poezji, twierdząc, że w istocie niewiele różni się ona od skom-

promitowanej literatury socrealizmu. I „filologów”, i „socjologów”, jak ich nazywa Rubczak, jednocy przekonanie o konieczności wypłenicia „przeciętnej produkcji wierszokletów”, co w praktyce oznacza bezkompromisowy atak na piewców epoki zastoju. Ich „poezję” porównuje się do potiomkinowskich wiosek.

Młode pokolenie bardzo krytycznie wyraża się również o twórczości „centralnych szestydesiatnykiw” (Dracz, Winharianowskyj, Kostenko), co wywołuje zdziwienie Rubczaka. Nie chodzi im jednak o zastrzeżenia natury moralnej. To naturalne dążenie nowego pokolenia literackiego do wyznaczenia własnej pozycji, do określenia swego kanonu estetycznego. Odrzucają estetyczny kanon „centralnych szestydesiatnykiw”, dla którego właściwy jest dramatyzm tonu, pewna teatralność, nawet retoryka. W młodej poezji znikają romantyczne porywy, retoryczny ton, stylizacja na folklor, infantylizm, patos i hiperbola, nie ma też flirtu z czytelnikiem.

Ogólnie rzecz biorąc, konkluduje Rubczak, to pierwszy w historii literatury ukraińskiej cichy, ale dość dobrze zorganizowany bunt przeciw specyficznemu, ukraińskiemu romantyzmowi pierwiastkowi, który dominował w niej – jawnie lub skrycie – od końca XVIII wieku.

Charakteryzując współczesną poezję ukraińską, Rubczak wyróżnia w niej dwa podstawowe nurty – „filologiczne liryki” oraz „poezję stwierdzeń”. Zauważa także pewne podobieństwa do procesu rozwoju literatury amerykańskiej. Zastrzega jednak, że to, co byłoby niemożliwe w poezji amerykańskiej (przemieszanie w jednym tomie czy wyborze wierszy tych dwóch różnych nurtów), częstokroć zdarza się w literaturze ukraińskiej. Do najwybitniejszych przedstawicieli „filologicznej poezji” zalicza Rubczak I. Rymaruka, W. Herasymiuka, J. Buriaka, H. Moroza, D. Kremenia. Komponują oni niby też

w stroficznych formach, lecz strofy te nierzadko wybuchają od wewnątrz zaplanowanymi, a jednocześnie ostrożnymi deformacjami, używają rymów, ale skomplikowanych, czasem bardzo eksperymentalnych, ich wers to nieprzejrzysta tkanka, ich metafora oparta jest na elipsie. Swą literackość autorzy podkreślają aluzjami do innych tekstów, czasem dowcipnie zamaskowanymi.

Na przeciwnym biegunie do tak upoetycznionej liryki Rubczak sytuuje nieformalną, rozluźnioną, której autorami są przeważnie bardzo młodzi poeci (choć podobną technikę wykorzystywali też późni szestydesiatnicy). Do najaktywniejszych poetów zalicza autor Ołeksandra Hrycenkę, Wiktora Neboraka, Ołeksandra Irwancia, Iwana Małkowycza, Natałkę Biłocerkiewę. Do tej płodnej i dość głośnej grupy starają się dołączyć najmłodszy. Podobnie jak postmoderniści lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kultywują przejawy życia codziennego, ulotne momenty, mało ważne epizody, pozorne uczucia. Umyślnie ograniczają swój świat „poetyczności”, unikają wielkich historycznych i politycznych tematów. Pomimo to polityka jest obecna w ich twórczości, szczególnie wtedy, gdy poeci uciekają się do sarkastycznego (nie jak u „filologów” wyszukanego, ironicznego) humoru. Gardzą oni wyszukaną obrazowością poetycką, bo to „filologia”, jednakże często jedna jedyna metafora, lub nawet jej zarys, rozwiewa iluzję powszedniości i czyni aluzję do innych, baśniowych lub mistycznych sfer. Nośnikiem poetyckości w tych tekstach staje się intonacja, składnia, wybór leksyki. Intonacja najczęściej spokojna, narracyjna. Leksykalną bazę stanowią zwykłe szare słowa, jednakże dzięki manipulacjom stylistycznym stają się magicznymi, „wyobcowanymi”. Poeci starają się odnaleźć tajemniczość „zwykłości” zwykłych słów, zwykłych przeżyć, zwykłych

wydarzeń, zwyczajnych przedmiotów. W takim tekście autor musi bardzo surowo kontrolować materię języka. O ile we wcześniejszym, białym wierszu modernistycznym tekstem kierował niemal wyłącznie system obrazów poetyckich, to w postmodernistycznym wolnym wierszu, relatywne ograniczenie obrazowości poetyckiej pozbawia liryka nawet tych koordynatów – jedno nieznaczne potknięcie – i autor pozostaje z kawałkiem bezwartościowej prozy w rękę.

Rubczak kończy swój esej przeglądem motywów młodej ukraińskiej poezji; wyróżnia motywy apokaliptyczne, patriotyczne, religijne. Niestety jednak nie sytuuje cytowanych autorów w zarysowanym przez siebie podziale, być może dlatego, że większość z tych poetów należy do nieco starszego pokolenia, które zadebiutowało w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, pokolenia niezbyt buntowanego przeciw ukraińskiej tradycji. Ich poezja bliższa jest deklaratywności poezji „centralnych szestydesiatnyków”, lecz istotnie różni się od twórczości późnych szestydesiatnyków, którzy „zadebiutowali” pod koniec lat osiemdziesiątych. Tak więc moim zdaniem, należałoby mówić o czterech nurtach we współczesnej poezji ukraińskiej, jeżeli do współczesnej zaliczać również spóźnione debiuty.

×

Miniony rok przyniósł w prasie radzieckiej wiele publikacji dotyczących pierwszych lat władzy radzieckiej. W szczególności pojawiło się sporo wcześniej nie znanych (bądź nie ujawnionych) dokumentów, podpisanych przez Lenina i jego najbliższych współpracowników. Tym samym obalono ostatni mit, do którego odwoływali się zwolennicy komunistycznego systemu — mit o szczytnych założeniach, czy też dobrych intencjach „prawdziwych komunistów”, bowiem dokumenty ujawniają prawdziwe metody ich

walki o władzę, tudzież rzeczywiste zamiary, do których należało m.in. zachowanie za wszelką cenę stanu posiadania dawnego imperium.

W grudniowym numerze miesięcznika „Kyjiw” (1990) opublikowano dokument „Instrukcja dla agitatorów” *Lwa Trockiego. Dokument ten pochodzi z 1919 roku, z czasów, gdy na Ukrainie trwały walki o władzę między wojskami Petlury, bolszewikami i denikinowcami i dotyczy sposobów prowadzenia agitacji wśród ludności Ukrainy przez wysłanników bolszewickiego rządu Rosji. Jego znaczenie polega na tym, że bez ogródek wyłożono w nim cele i metody polityki bolszewickiej wobec walczącej o niepodległość Ukrainy.

Sam Trocki nazwał swą instrukcję „dziesięciorgiem przykazań”, które agitatorzy mają wypełniać co do joty. Tak też się stało. A oto owe „przykazania”:

„Jeżeli chodzi o konkrety, wasze zadanie polega na:

- 1/ nienarzucaniu ukraińskiemu chłopu komuny, póki nie dojdzie do utrwalenia naszej władzy;
- 2/ ostrożnym zaprowadzaniu jej w byłych majątkach i nazywaniu jej spółdzielniami czy spółkami;
- 3/ zapewnianiu, że w Rosji komuna nie istnieje;
- 4/ zaprzeczaniu Petlurze, tj. mówieniu, że **Rosja również uznaje niepodległość Ukrainy**, ale pod władzą radziecką; zaś Petlura sprzedaje Ukrainę państwu burżuazyjnym;
- 5/ ponieważ musimy rozbroić wszystkich powstańców, by znów nie zwrócili się przeciwko nam, a rozprawienie się z nimi wywoła niezadowolenie wśród mas chłopstwa, to konieczne jest wmawianie im, że większość powstańców to denikinowcy, burżuje i kułacy;
- 6/ trudniejsza sprawa będzie z Petlurą, ponieważ ukraińscy chłopcy tylko

w nim pokładają nadzieje. Trzeba być ostrożnym. Tylko dureń i prowokator może obwieszczać wszem i wobec, że walczymy z Petlurą. Dopóki doszczętnie nie rozbiliśmy Denikina, wygodniej jest rozpuszczać słuchy, że władza radziecka jest w sojuszu z Petlurą;

- 7/ jeżeli będą zdarzać się przypadki grabieży ze strony Armii Czerwonej, to należy je zwalać na powstańców, machnowców i petlurowców, którzy przeszli na stronę Armii Czerwonej. Władza radziecka stopniowo będzie rozstrzeliwać wszystkich petlurowców, machnowców i powstańców, gdyż są oni szkodliwym (wrogim) elementem i będzie to oczywistym dowodem nie tylko surowej dyscypliny rewolucyjnej, ale i przykładowej kary za grabież;
- 8/ ponieważ rząd Rosji zmuszony jest do wywożenia zboża z Ukrainy, to waszym obowiązkiem, towarzysze, jest wyjaśnianie chłopom, że zboże będzie zabierane tylko kułakom i nie dla Rosji, ale dla najuboższych ukraińskich chłopów, dla robotników i dla Armii Czerwonej, która przepędziła Denikina z Ukrainy;
- 9/ starajcie się, by do Rad weszli w większości komuniści oraz ludzie ich popierający;
- 10/ użyć wszelkich środków, by na Wszechukraińskim Zjeździe Rad nie znaleźli się przedstawiciele gmin, którzy mogliby zjednoczyć się na zjeździe z naszymi wrogami i w ten sposób wybrać rząd Ukrainy spośród nie-komunistów (bolszewików).

Wyjeżdżając dziś z tak odpowiedzialnym zadaniem na Ukrainę, pamiętajcie, o czym tu mówiono, nie zapomnijcie o moich dziesięciu przykazaniach: pomogą Wam w wielu sprawach; wiedźcie również, że dla osiągnięcia postawionego przed Wami zadania wolno użyć wszel-

kich środków. Ani przez minutę nie zapominajcie, że Ukraina musi być nasza, a będzie ona naszą tylko wtedy, gdy będzie radziecką, a imię Petlury zostanie na zawsze wykreślone z pamięci narodu.

Życzę wam sukcesu i szczęśliwej drogi."

„Dziesięć przykazań” Trocki poprzedził krótkim wstępem zapoznającym przyszłych agitatorów z sytuacją na Ukrainie oraz z ogólną strategią działania. Przedstawił również krótką historię bolszewickiej agitacji na Ukrainie w latach 1917-1919.

„Towarzysze! Wyjeżdżacie na Ukrainę. Pamiętajcie, że agitacja na Ukrainie to niezwykle trudne działanie. Po raz trzeci wysyłamy tam znaczne siły. Za każdym razem stosujemy inną taktykę. Pierwsi agitatorzy w 1917 roku mieli łatwe zadanie: poderwać zaufanie ukraińskich chłopów do Centralnej Rady i Generalnego Sekretariatu (...) Wystarczało napomknąć, że Centralna Rada jest burżuazyjnym rządem, a w skład Generalnego Sekretariatu wchodzi jedynie generałowie, by ostatecznie odebrać chłopom ochotę na popieranie swego rządu.

Za drugim razem było trochę trudniej (...) Pomógł nam przypadek (...) Dzięki naszej „robocie” wybuchły powstania ludowe przeciwko Petlurze, a jego armia została bez trudu pokonana przez Armię Czerwoną. Oto co znaczą dobrzy agitatorzy! Przygotowując się dziś do trzeciej wyprawy na Ukrainę, Rada Komisarzy Ludowych, korzysta z doświadczenia minionych lat, w awangardzie wysyła Was, towarzysze agitatorzy. Rada Komisarzy Ludowych ufa, że nie przyniesiecie wstydu ziemi rosyjskiej”.

* Dokument ten, opublikowany w miesięczniku „Kyjiw”, a wcześniej we lwowskiej gazecie „Za wilnu Ukrajinu”, jest przedrukiem z książki O. Docenka „Zymowyj pochid armiji Ukrajinskoj

Narodnoji Respubliki 6.XII.1919 — 6.V.1920”
wydanej w latach trzydziestych w Warszawie.

opracowała Aleksandra Hnatiuk

Wyniki ostatniego spisu ludności na Ukrainie

W 33 numerze kijowskiego **tygodnika „Ukraina”**, w artykule Ireny Prybytkowej, opublikowane zostały szczegółowe wyniki spisu ludności, przeprowadzonego na Ukrainie w 1989 roku.

Aktualne dane wskazują, że liczba mieszkańców Ukrainy wzrosła do 51,7 mln. osób, z których 72,6% (czyli 37,5 mln.) to Ukraińcy. Rosjanie stanowią 22% ogółu ludności (11,37 mln.); pozostałych 5,4% (2,8 mln.) przypada na inne narodowości.

Z danych statystycznych, dotyczących struktury językowej, wynika, że jak się wydaje, osłabił proces rusyfikacji: 87,7% Ukraińców (32,8 mln.) wymieniło ukraiński jako swój język ojczysty; 13% ze stanowiącej 27,4% ogółu mieszkańców grupy nie-Ukraińców podało, że władą ukraińskim biegle.

Kolejne zestawienia pokazują, że prawie połowa Żydów (46,5%), a także co trzeci Rosjanin, co czwarty Grek i co piąty Niemiec zamieszkały na Ukrainie, dobrze mówi po ukraińsku.

Rosyjskim posługuje się biegle prawie połowa ludności podobna proporcja zachowana jest także wśród rdzennych Ukraińców. Tylko 0,5% mieszkańców republiki mówi innymi językami, a zaledwie 0,001% Ukraińców zna dobrze jakiś inny język, niż ukraiński i rosyjski.

Z ogólnej liczby Ukraińców w Związku Radzieckim, 84,7% mieszka na Ukrainie, zaś pozostali w innych republikach; 4,4 mln. w Rosji, 900 000 w Kazachstanie, 600 000 w Mołdawii, 290 000 na Białorusi, 154 000 w Uzbekistanie.

42,8% Ukraińców zamieszkałych w Rosji posługuje się nadal językiem ukraińskim; w Kazachstanie jest ich jeszcze mniej: 36,6%.

Z danych, dotyczących działalności wydawniczej, zebranych podczas spisu wynika,

że 70,3% wychodzących na Ukrainie gazet publikowanych jest w języku ukraińskim, 29% po rosyjsku, a pozostałe (6 tytułów) w innych językach. Jednakże tylko 20% książek i broszur drukowanych jest po ukraińsku w przeważającej większości ukazują się one po rosyjsku.

Interesujące są także statystyki dotyczące małżeństw mieszanych w Republice Ukraińskiej i całym Związku Radzieckim. Ogółem, współmałżonkowie jednej trzeciej wszystkich Ukraińców, mężczyzn i kobiet, są innego pochodzenia etnicznego. Proporcje między płciami są mniej więcej równe: 22,4% Ukraińek i 20% Ukraińców zawiera związki małżeńskie z nie-Ukraińcami.

W 1988 roku liczba dzieci z małżeństw mieszanych wzrosła do 16,1% wszystkich dzieci urodzonych przez matki narodowości ukraińskiej. Jak zauważa Prybytkowa, „kobiety ukraińskie, które zawarły związki małżeńskie z dala od swoich rodzinnych stron, wyjątkowo łatwo przystosowują się do otaczających je tradycji i stylów życia”.

Spis wykazał, że na Ukrainie osiedliło się 1 000 osób: 634 Ukraińców, 287 Rosjan, 13 Białorusinów, 7 Mołdawian, 7 Tatarów. Liczby te są właściwie identyczne z tymi dotyczącymi emigrantów: w ubiegłym roku opuściło republikę 624 Ukraińców, 296 Rosjan, 12 Białorusinów, 6 Mołdawian i 4 Tatarów. Ukraińcy wyjeżdżają do wszystkich rejonów Związku Radzieckiego, ale najczęściej osiedlają się na Łotwie, w Estonii i w Rosji.

Warto zauważyć, że wzrosła liczba Ukraińców zamieszkujących Łotwę do 11% ogółu ludności. Ukraińcy stanowią także 6% wszystkich mieszkańców Rosji.

Według spisu z roku 1989, 79% osób sprawujących kierownicze funkcje w resortach handlu, przemysłu, rolnictwa, transportu i komunikacji oraz budownictwa to Ukraińcy.

opracował: wn

UKRAINA 1990

Prezentujemy artykuły omawiające różne aspekty sytuacji politycznej na Ukrainie i sytuację w diasporze na Zachodzie, które ukazały się w anglojęzycznym „Ukrainian Weekly”. Tygodnik ten wydawany jest w New Jersey przez powstały w 1894 roku Ukrainian National Association.

Spojrzenie w przeszłość

W kategoriach historycznych, rok 1990 można podzielić na dwa okresy: przed i po 16 czerwca. Informacje, zamieszczane przez nas w pierwszej połowie roku pokazywały, jak wzrasta impet rozgrywających się na Ukrainie wydarzeń, które doprowadziły do ogłoszenia przez parlament nowej kadencji Deklaracji o Suwerenności Państwowej Ukrainy, wyrażającej pragnienie niepodległości i demokracji, artykułowane przez społeczeństwo od niedawna dopiero aktywne politycznie.

Droga do tej deklaracji nie była łatwa dla narodu przez dziesięciolecia zastraszanego i zmuszanego do uległości siłą lub podstępem. Uchwalenie Deklaracji o Suwerenności Ukrainy jest zasługą wszystkich organizacji społecznych powstałych w ostatnich latach, działających pod egidą Ludowego Ruchu Ukrainy.

Właśnie Ruch, wówczas jeszcze oficjalnie nie zarejestrowany, zaplanował na 21 stycznia ubiegłego roku już po zakończeniu zgłaszania kandydatów do bardzo ważnych, mających się odbyć 4 marca, wyborów do Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR i władz lokalnych bezprecedensowe przedsięwzięcie.

Tego dnia setki tysięcy uśmiechniętych, powiewających flagami Ukraińców i ludzi innych narodowości wzięły się za ręce,

tworząc między Kijowem, Lwowem a Iwano-Frankowskiem długi na 300 mil symboliczny łańcuch, upamiętniając w ten sposób proklamowanie niepodległości Ukrainy 22 stycznia 1918 roku i zjednoczenie ziem ukraińskich w rok później.

Łańcuch ów skupił ludzi wokół idei jedności i niepodległości narodu, nadając jednocześnie tak potrzebny rozgłos kandydatom Bloku Demokratycznego koalicji ugrupowań demokratycznych, takich, jak na przykład Towarzystwo Języka Ukraińskiego, które miały prawo zgłaszania swoich kandydatów.

Prawa tego pozbawiony był jednak Ruch, ponieważ Rada Ministrów zwlekała z zarejestrowaniem go jako oficjalnie działającej organizacji aż do 9 lutego, zaś wybory parlamentarne i lokalne, w których mógłby wystawić swoich kandydatów, miały się odbyć 4 marca.

W roku 1990 uaktywniły się politycznie różne grupy ukraińskiego społeczeństwa zwłaszcza studenci, których niezależny związek zorganizował w lutym strajk praktycznie w całej republice, żądając m.in. zaprzestania represji politycznych wobec studentów, wycofania z programów szkół wyższych marksizmu-leninizmu i szkolenia wojskowego, a także polepszenia warunków życia. W wyniku tego strajku 11 osób zostało aresztowanych.

W marcu i kwietniu, łamiąc zakaz organizowania demonstracji na rzecz poparcia ogłoszonej 11 marca deklaracji niepodległości Republiki Litewskiej, setki tysięcy mieszkańców Ukrainy uczestniczyły w wiecach, uznając prawo Litwinów do samostanowienia.

Mimo doniesień o przypadkach dras-

tycznego naruszania procedury głosowania, w obwodach Zachodniej Ukrainy kandydaci Bloku Demokratycznego wygrali zdecydowanie, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i całej republiki. Większość z 450 mandatów do parlamentu ukraińskiego została jednak obsadzona dopiero po drugiej turze wyborów, 18 marca.

Wśród tych, którzy zwyciężyli 4 marca, znalazło się wielu byłych więźniów politycznych, m.in. Wiaczesław Czornowił, bracia Mychajło i Bohdan Horyniowie, Stepan Chmara, Iryna Kałyneć, Łewko Łukjanenko, Bohdan Rebryk i Henryk Altunian. Miejsca w parlamencie zdobyli także przywódcy Ruchu, Iwan Dracz i Wołodmyr Jaworiwskyj, natomiast przewodniczący Ukraińskiej Partii Komunistycznej, Wołodmyr Iwaszko, musiał stanąć do drugiej tury wyborów którą zresztą wygrał.

18 marca w Kijowie kandydaci demokratyczni odnieśli jeszcze bardziej imponujące zwycięstwo: przypadło im 15 z 22 mandatów w końcu lipca w Dnieprodzierżyńsku. Utworzono tam Związek Rad Demokratycznych, który stał się politycznym fundamentem Bloku Demokratycznego. Przewodniczącym Związku wybrano deputowanego ludowego Ukraińskiej SRR, Serhija Koniewa.

W roku 1990 powstało na Ukrainie blisko 20 partii politycznych, z których bardziej znane to: Ukraińska Partia Republikańska, Ukraińska Partia Zielonych, Partia Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy i Demokratyczna Partia Ukrainy.

W trakcie dwudniowego kongresu obradującego w końcu kwietnia, rozwiązał się znany Ukraiński Związek Helsiński, zaś nieformalna grupa stała się podstawą Ukraińskiej Partii Demokratycznej. Przewodniczącym tej partii wybrano byłego więźnia politycznego, deputowanego ludowego Łewka Łukjanenka. Przyjęto także program, według którego nadrzęd-

nym celem jest „stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego”.

W początkach grudnia obradował kongres założycielski Partii Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy. Powstała ona w wyniku przekształcenia Platformy Demokratycznej Partii Komunistycznej, i dąży do zlikwidowania systemu sowieckiego przy użyciu legalnych środków.

15 grudnia w Kijowie utworzona została Demokratyczna Partia Ukrainy. Jej przewodniczącym wybrano byłego więźnia politycznego, Jurija Badzi o.

W czasie sesji Rady Naczelnej w Chuscie pod koniec marca, przywódcy Ruchu głosowali przeciwko propozycji przekształcenia go w opozycyjną partię polityczną, zgodnie z postanowieniami deklaracji tej organizacji. Delegaci opowiedzieli się za zachowaniem społecznej i politycznej różnorodności, która pozwoliłaby Ruchowi być nadal siłą jednoczącą na Ukrainie.

Pod koniec lipca powstała organizacja, skupiająca radykalne grupy o orientacji proniepodległościowej, Zgromadzenie Międzypartyjne. Jej przewodniczącym wybrano Anatolija Łupynisa, byłego więźnia politycznego. Podstawowym celem nowej organizacji, która ogłosiła się jedyną legalnie działającą na Ukrainie siłą polityczną, jest natychmiastowe przywrócenie Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Pierwsza sesja Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR 12 kadencji trwała od 15 maja do 3 sierpnia. Wkrótce stało się jasne, jak przebiegają linie podziału wewnątrz nowego parlamentu: blok konserwatywnych komunistów, okreśłany jako „Grupa 239”, Blok Demokratyczny, który przekształcił się w Radę Ludową i który tworzy 125 deputowanych, wreszcie ugrupowanie o orientacji centrowej, którego członkowie głosują różnie, w zależności od zagadnienia.

W czasie obrad pierwszej sesji, tłumy wyborców, liczące często setki i tysiące

osób, gromadziły się na ogrodzonym kordonem milicji placu przed budynkiem Rady Najwyższej. Większość z nich przyszła tam, aby zaprotestować przeciwko działaniom deputowanych bloku komunistycznego, świadcząc jednocześnie o wzrastającym poparciu dla opozycji.

Te spontaniczne reakcje stały się jeszcze żywsze po majowym głosowaniu, w którym parlament zdecydował, że jego obrady będą bezpośrednio transmitowane przez radio ukraińskie, a także w całości emitowane w TV i nagrywane. Dzięki temu miliony mieszkańców Ukrainy mogły po raz pierwszy przekonać się, jakie stanowisko zajmują deputowani z bloku demokratycznego.

Pierwsza sesja nowo wybranego parlamentu Ukrainy poświęcona była przede wszystkim kwestiom utworzenia rządu, obsadzenia stanowisk w parlamencie, powołania komisji parlamentarnej i wyboru nowej Rady Ministrów.

Do mającego dramatyczny przebieg wyścigu o stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej stanęło 12 kandydatów: ówczesny szef Komunistycznej Partii Ukrainy Iwaszko, dwoje innych komunistów oraz przedstawiciele bądź to Bloku Demokratycznego, bądź niezależnych ugrupowań postępowych. Tak dużą początkowo liczbę kandydatów, wśród których byli wybitni działacze Ruchu Ukraińskiej Partii Republikańskiej, tłumaczyć można faktem, że każdy z nich miał zagwarantowany dostęp do środków masowego przekazu: przysługiwała mu godzina na przedstawienie swoich poglądów na forum parlamentu, a wszystkie przemówienia transmitowane były na żywo przez radio i telewizję.

Do czasu wyborów, 4 marca, na placu boju pozostało tylko 4 kandydatów: dwóch o orientacji centrowej, Iwaszko i reprezentujący opozycję profesor Ihor Juchnowskij. Wszyscy pozostali przedstawiciele Bloku Demokratycznego wy-

cofali się na rzecz profesora Juchnowskiego, a także na znak protestu przeciwko temu, że całą władzę skupił w swoich rękach Iwaszko, który zresztą ostatecznie został wybrany; otrzymał 60% głosów. Ponad 100 deputowanych opozycyjnych zbojkotowało wybory.

Mając świadomość, że fakt sprawowania przez niego funkcji kierowniczych zarówno w parlamencie, jak i Komunistycznej Partii Ukrainy, budzi powszechny sprzeciw, Iwaszko zdecydował się na kompromis: wycofał swoją kandydaturę na szefa partii, której zjazd miał rozpocząć obrady 22 marca. Przewodniczącym KPU wybrano wówczas, ogromną większością głosów, Stanisława Hurenkę, dotychczasowego zastępcę przewodniczącego.

Niedługo potem, 11 lipca, Iwaszko zrzekł się funkcji przewodniczącego parlamentu Ukrainy, ponieważ powierzono mu stanowisko zastępcy sekretarza generalnego, co oznaczało, że faktycznie stał się prawą ręką Michaiła Gorbaczowa.

Rezygnacja Iwaszki wywołała wrzenie w Radzie Najwyższej Ukrainy i całej republice; wielu obserwatorów uważa, że właśnie dzięki tej nominacji deputowani bloku komunistycznego nadszpodiewanie szybko zaakceptowali Deklarację o Suwerenności Państwowej Ukrainy.

23 lipca Leonid Krawczuk, nowy zastępca sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy, wybrany został 239 głosami przewodniczącym Rady Najwyższej republiki.

W czasie sesji w dniu 15 czerwca parlament powierzył deputowanym z Bloku Demokratycznego stanowiska przewodniczących 7 komisji stałych: Dmytro Pawłyčko stanął na czele Komisji Spraw Zagranicznych, Ołeksandr Kociuba Komisji Prawnej, Łeś Taniuk Komisji Kultury, prof. Juchnowskij Komisji Oświaty i Nauki, Pawło Wyciak Komisji Zdrowia, Mykoła Załudziak Komisji Ekologicznej,

Wołodymyr Jaworiwskij Komisji Czarnobylskiej. Innemu deputowanemu demokratycznemu, Wołodymyrowi Pyłyczukowi, powierzono przewodnictwo Komisji Gospodarczej.

9 czerwca parlamentarzyści Ukrainy przeżyli moment upokorzenia: w przemówieniu w ukraińskim parlamencie ówczesna pani premier, Margaret Thatcher, mówiąc o stosunkach Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, sprowadziła Ukrainę do rangi kolonii ZSRR. Według niektórych deputowanych, ta właśnie uwaga dała asumpt do ogłoszenia deklaracji z 16 lipca.

Deklaracja Suwerenności Państwowej Ukrainy uchwalona została ogromną większością głosów: 355 za, przy 4 przeciwnych. Dokument ten stanowił, że na obszarze Ukrainy prawa Ukraińskiej Republiki Radzieckiej mają pierwszeństwo przed prawami ogólnozwiązkowymi, a ponadto, że USRR będzie utrzymywać własną armię, będzie mieć własny bank narodowy i będzie mogła wprowadzić własną walutę.

Ponadto deklaracja ogłaszała republikę „państwem trwale neutralnym, nie należącym do żadnych bloków wojskowych”, których nie zaakceptuje, nie będzie produkować, ani też nie przyczyni się do rozprzestrzeniania broni jądrowej.

Chociaż deklaracja nie mówi o wystąpieniu Ukrainy ze Związku Radzieckiego, wielu obserwatorów uważa, że jest ona większym krokiem ku niezawisłości niż te poczynione przez inne republiki zwłaszcza w postanowieniach dotyczących sił zbrojnych i uczestnictwa w paktach wojskowych.

Do końca 1990 r. wszystkie republiki ZSRR ogłosiły swoją niezawisłość; państwa bałtyckie poszły jeszcze dalej, proklamując niepodległość.

Uchwalenie deklaracji zostało przyjęte przez deputowanych ludowych stojącą owacją i radosnym aplauzem. Jeszcze te-

go samego dnia, stosunkiem głosów 339 do 5, postanowiono, że 16 czerwca będzie na Ukrainie świętem narodowym.

W ostatnich dniach tej pierwszej historycznej sesji, parlament Ukrainy uchwalił szereg dość radykalnych praw, które umożliwią realizację niektórych postanowień deklaracji suwerenności.

30 lipca Rada Najwyższa przyjęła rezolucję dotyczącą służby wojskowej. Znalazło się w niej żądanie, aby żołnierze ukraińscy służący w „rejonach konfliktów narodowościowych, takich jak Armenia i Azerbejdżan”, zostali odkomenderowani na Ukrainę jeszcze przed 1 października 1990 roku, a najpóźniej do 1 grudnia. Żołnierze z wrześniowego poboru mieliby nie opuszczać terytorium republiki.

1 sierpnia parlament Ukrainy przyjął przeważającą większością głosów wniosek o zamknięciu czarnobylskiej elektrowni atomowej i opracowaniu takiego programu energetycznego, który pozwoliłby ostatecznie zamknąć wszystkie siłownie działające na terenie Ukrainy. Przegłosowano także pięcioletnie moratorium na budowę elektrowni atomowych i stacji radarowych o wojskowym przeznaczeniu, będące reakcją na kryzys ekologiczny na Ukrainie.

3 sierpnia parlament uchwalił ustawę o niezależności ekonomicznej, próbując w ten sposób przywrócić kontrolę republiki nad jej gospodarką. Sprawą przepisów szczegółowych, umożliwiających realizację postanowień ustawy, zajęto się w sesji jesiennej.

Tempo, w jakim uchwalono te akty prawne dowodziło, jak pilne wydawało się deputowanym wprowadzenie w życie Deklaracji Suwerenności Państwowej i opracowanie na jej podstawie nowej konstytucji, jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji nad nowym układem ogólnozwiązkowym.

W czasie przerwy między sesjami, de-

putowani do parlamentu Ukrainy uczestniczyli w niezwykłym wydarzeniu: przemawiali do tłumów, liczących, jak się ocenia, setki tysięcy ludzi, zgromadzonych w Nykopolu i Zaporozu, aby uczcić pięćsetlecie Kozaczyzny. Celem Dni Kozackiej Chwały, zorganizowanych przez Ruch, było zaszczepienie w tym potężnie zrusyfikowanym okręgu przemysłowym idei narodowego odrodzenia Ukrainy.

W tym samym czasie odbywał się także czterotygodniowy rajd kulturoznawczy pod nazwą „Dzwin”. Przyciągnął on młodych Ukraińców z różnych części ZSRR i z zagranicy, i dał im możliwość nawiązania kontaktu z ludźmi żyjącymi na obszarach russyfikowanych.

2 sesja Ukraińskiej Rady Najwyższej rozpoczęła się 2 października. Towarzyszyły jej masowe demonstracje, których uczestnicy domagali się rezygnacji przewodniczącego Rady, Krawczuka, i dymisji premiera i przedstawiciela starego reżimu zarazem, Witalija Masoła. 30 września blisko 100 tysięcy protestujących, zgromadzonych na wiecu przeciwko proponowanemu przez Gorbaczowa układowi związkowemu, przemaszerowało obok budynku parlamentu na ulicy Kirowa, niosąc transparenty i wznosząc okrzyki „Wolność dla Ukrainy!”, „NIE układowi związkowemu!”, „Precz z Masołem i Krawczukiem!”. Tego samego dnia deputowani opozycyjnej Rady Ludowej na znak protestu opuścili salę obrad, po tym, jak 239 głosami konserwatywnej większości uchwalono zakaz organizowania zgromadzeń na placu przed budynkiem parlamentu.

2 października około 150 studentów z różnych miast Ukrainy ogłosiło strajk głodowy, domagając się realizacji postulatów podobnych do tych zgłaszanych w parlamencie przez Radę Ludową: rezygnacji premiera Masoła, przeprowadzenia nowych wyborów wiosną 1991 roku, z udziałem kandydatów z wielu partii,

upaństwowienia majątku Partii Komunistycznej, odrzucenia nowego układu związkowego i powrotu do republiki wszystkich ukraińskich żołnierzy. W czasie dramatycznych wydarzeń, które nastąpiły później, uwaga całej Ukrainy skupiła się na namiotowym miasteczku studenckim, które wyrosło na Placu Rewolucji Październikowej.

17 października, ustępując pod naciskiem studenckiego strajku i masowych protestów, Masoł złożył rezygnację ze stanowiska premiera, a parlament uchwalił wnioski o spełnienie żądań studentów. Rada Najwyższa głosowała za przeprowadzeniem referendum nad swoistym wotum zaufania dla parlamentu, a następnie, gdyby taka była wola większości, rozpisaniem wielopartyjnych wyborów, uchwaleniem aktów prawnych dotyczących dobrowolności służby wojskowej poza granicami republiki, a także za utworzeniem komisji do spraw nacjonalizacji majątku partii komunistycznej.

Parlament głosował także za powstrzymaniem się od rozpatrzenia nowego układu związkowego, do czasu wprowadzenia w życie Deklaracji Suwerenności.

23 października Rada Najwyższa zdecydowała o usunięciu z konstytucji ukraińskiej artykułu 6, mówiącego o „przewodniej roli” partii komunistycznej w społeczeństwie. Brzmienie innych artykułów zostało dostosowane do Deklaracji Suwerenności.

24 października parlament zakończył dyskusję nad wprowadzeniem zmian i poprawek do konstytucji i głosował za powołaniem Komisji Konstytucyjnej, którą tworzyłoby 50 parlamentarzystów, a która miałaby do maja 1991 roku opracować projekt nowej konstytucji.

Między 25 a 28 października w Kijowie obradował drugi zjazd Ruchu. Stwierdzono wówczas, że podstawowym celem tej organizacji nie jest już „perebudowa”, ale „odrodzenie niepodległej państwowości

ukraińskiej środkami pokojowymi". Przewodniczącym Ruchu wybrano Iwana Dracza.

W listopadzie 1990 roku wybuchł konflikt, związany z aresztowaniem opozycyjnego deputowanego, Stepana Chmary i incydentem, który miał miejsce przed obchodzoną 7 listopada rocznicą rewolucji październikowej, a w który zamieszany był pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Deputowani Rady Ludowej i obserwator „Amnesty International” z Kanady protestowali przeciwko brutalnemu potraktowaniu deputowanego z Czerwonoehradu: pozbawieniu go przez parlament w głosowaniu z 4 listopada immunitetu i aresztowaniu w trzy dni później. Określili oni całą tę sprawę jako prowokację KGB.

Chmara, którego osadzono w więzieniu Łukjaniwka i oskarżono o nadużycie władzy (przestępstwo określone w artykule 166 Kodeksu Karnego ZSRR), rozpoczął 26 listopada strajk głodowy. 13 grudnia stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Chmarę umieszczono w więziennym szpitalu, gdzie oczekiwał na proces.

Do końca 1990 roku Ukraina podpisała dwustronne umowy o współpracy z ośmioma republikami radzieckimi, z pominięciem moskiewskiego centrum, Litwą, Łotwą, Estonią, Białorusią, Rosją, Uzbekistanem i Kazachstanem.

Kapitałne znaczenie miało porozumienie dwustronne, przyjęte na okres 10 lat, dotyczące spraw politycznych, gospodarczych i innych, parafowane przez przewodniczących parlamentów Rosji i Ukrainy 19 listopada ubiegłego roku podczas wizyty Borysa Jelcyna w Kijowie. Obaj przywódcy podkreślili, że umowa ta została zawarta przez dwa suwerenne państwa o równym statusie i wydali wspólne

oświadczenie domagające się od ZSRR konsekwentnego respektowania suwerenności obu republik.

Material redakcyjny „Ukrainian Weekly”.

Ukraińska diaspora

W roku 1990 Światowy Kongres Wolnych Ukraińców (the World Congress of Free Ukrainians, WCFU) zajmował się problemami powstającymi w miarę, jak odradzało się życie społeczności ukraińskich w Europie Wschodniej.

W marcu organizacja otrzymała list ze Związku Ukraińców w Rumunii, założonego 29 grudnia 1989 roku i liczącego ponad 240 000 członków. Było to wołanie o pomoc dla cierpiącej nędzę i prześladowanej społeczności ukraińskiej w tym kraju.

W sierpniu WCFU pomagał Związkowi Ukraińców w Polsce w zorganizowaniu Pierwszego Światowego Forum Ukraińskiej Diaspory.

Na początku roku, staraniem WCFU i Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w Rzymie, w stolicy Włoch, otwarto biuro pomocy uchodźcom, które mogłoby udzielać wsparcia emigrantom z Polski i Związku Radzieckiego, którzy znaleźli się we Włoszech.

Komisja Praw Człowieka WCFU brała aktywny udział w posiedzeniach Komisji Bezpieczeństwa i Współpracy, organizowanych w Kopenhadze i w Paryżu.

Powołana z inicjatywy WCFU Międzynarodowa Komisja do spraw Zbadania Głodu na Ukrainie (International Commission of Inquiry into the 1932-33 Famine in Ukraine) w latach 1932-33 ogłosiła w ubiegłym roku swój raport, którego kopię przekazano w maju do genewskiego Biura Zastępcy Sekretarza Generalnego ONZ do Spraw Praw Człowieka. Raport potwierdził, że na Ukrainie zginęło wówczas 6 milionów ludzi,

czyli 20% mieszkańców. Wielki Głód był ukoronowaniem sowieckiej polityki wynaradawiania Ukrainy.

Pod koniec roku, przewodniczący WCFU, Jurij Szymko, przekazał ambasadorowi Genadijowi Udowence i innym członkom stałej komisji Ukraińskiej SRR przy ONZ z siedzibą w Nowym Jorku list, wyrażający ostry sprzeciw w związku ze sprawą deputowanego ludowego Ukrainy, Stepana Chmary. Adresatem tego listu był Leonid Krawczuk, przewodniczący Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR.

W Kanadzie tamtejszy Komitet Ukraińców Kanady zajął się przede wszystkim sprawą blisko 5000 ukraińskich Kanadyjczyków, internowanych podczas I wojny światowej. Komisja zażądała od rządu kanadyjskiego przyznania, że internowani byli źle traktowani, jak również symbolicznego zadośćuczynienia krzywd wyrządzonych w latach 1914-1920 i 80 tysiącom tych, których napiętnowano jako „wrogich cudzoziemców”, dyskryminowano i pozbawiono praw wyborczych. W grudniu Biuro Informacji Komitetu Ukraińców Kanady poinformowało, że premier Brian Mulroney zamierza uznać internowanie za niczym nie uzasadnione i niesprawiedliwe.

Ponadto Komitet Ukraińców Kanady zaprotestował przeciwko decyzji kanadyjskiego Ministerstwa Imigracji, pozbawiającej emigrantów z Europy Wschodniej statusu „dobrowolnych wygnańców” (self-exiled class) i przez to skutecznie hamującej napływ przybyszów z Ukrainy. Program pomocy „dobrowolnym wygnańcom” służył tym wszystkim, którzy żyli w takich warunkach, jak uchodźcy, chociaż nie byli nimi w rozumieniu prawa.

Protest Komitetu Ukraińców Kanady spowodowany był tym, że pani minister do spraw imigracji, Barbara McDougall, obiecała nie wprowadzać żadnych zmian bez konsultacji z działającymi w Kana-

dzie zainteresowanymi organizacjami. Przewodniczący KUK, dr Dmytro Cipywnyk, stwierdził, że żadne takie konsultacje nie były przeprowadzane oraz, że zlikwidowanie statusu „dobrowolnego wygnańca” było „całkowicie przedwczesne, opierało się bowiem na założeniu, że złagodzone zostały zakazy, obowiązujące w ZSRR od 73 lat”.

W roku 1990 Ukraińcy zamieszkali w Kanadzie, zaczęli planować obchody setnej rocznicy osiedlenia się w Kanadzie pierwszych Ukraińców, która przypada w roku 1991.

Ale i wcześniej ukraińska społeczność w Kanadzie miała powody do radości: 29 stycznia jeden z jej członków, Roman Hnatyszyn, objął urząd generalnego gubernatora Kanady. Godło nowego gubernatora świadczy o jego pochodzeniu: jest w nim tryzub, prastary narodowy symbol Ukrainy, a utrzymane jest w barwach flagi ukraińskiej, błękitie i żółci.

W społecznościach ukraińskich Stanów Zjednoczonych i Kanady najwięcej emocji wzbudziło planowane na początek 1991 roku otwarcie konsulatów tych dwóch państw w Kijowie.

Pod koniec lutego i na początku marca władze radzieckie odmówiły wydania wiz wjazdowych amerykańskiemu kongresmenom, którzy zamierzali udać się na Ukrainę w związku z marcowymi wyborami do Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR. Z tego samego powodu nie doszedł także do skutku przyjazd Eugene Iwanciwa, dyrektora Waszyngtońskiego Biura Ukraińskiego Związku Narodowego (Ukrainian National Association), który miał być forpocztą delegacji Kongresu; oraz przyjazd Marty Kołomejec, redaktorki *The Ukrainian Weekly*, która miała relacjonować przebieg wyborów.

Podobny los spotkał delegację parlamentarzystów kanadyjskich, przebywających na Litwie w charakterze obserwatorów wyborów i zamierzających odwiedzić

również Ukrainę, co jednak uniemożliwiły im władze sowieckie.

20 czerwca na swoim ostatnim posiedzeniu, 4 lata i 2 miesiące po jej utworzeniu, zebrała się Komisja ds Głodu na Ukrainie (the U.S. Commission on the Ukrainian Famine). Komisja ta bada przyczyny i skutki Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-33, a swoje ustalenia publikowała w formie raportów. Kongres Stanów Zjednoczonych ogłosił rezolucję, ustanawiającą w terminie od 3 do 10 listopada „Ogólnokrajowy Tydzień dla Uczczenia Pamięci Ofiar Głodu na Ukrainie” (National Week to Commemorate the Victims of the Famine in Ukraine).

W ciągu minionego roku z Ukrainy przybyło wielu gości, którzy spotkali się w Waszyngtonie nie tylko ze społecznością ukraińską, ale także osobistościami z kręgów rządowych i czołowymi przedstawicielami sektora prywatnego. Byli wśród nich: deputowany ludowy Rostysław Bratuń, Orest Włoch, Mychajło Horyn, minister zdrowia dr Jurij Spiżenko, Wołodmyr Jaworiwskij, przewodniczący parlamentarnej Komisji Czarnobylskiej; przewodniczący parlamentarnej Komisji Gospodarczej Wołodmyr Pyłpuczuk; premier Witold Fokin, a także Jurij Miszczenko i Anatolij Panow z organizacji ekologicznej „Zielony Świat”.

W Stanach Zjednoczonych działały dwie główne organizacje: Ukraińska Rada Koordynująca (the Ukrainian Coordinating Council) i Ukraiński Komitet Kongresu w Ameryce (the Ukrainian Congress Committee of America).

W UACC nastąpiła zmiana kierownictwa. 30 czerwca John O. Flis złożył oficjalną rezygnację, a jego miejsce zajęła Ulana Diaczuk, nowowybrana przewodnicząca Ukraińskiego Związku Narodowego. Pani Diaczuk reprezentowała UACC na II Kongresie Ludowego Ruchu Ukrainy.

Narodowy Fundusz Pomocy Ukrainie (the National Fund to Aid Ukraine) rozpoczął rok 1990 od ogłoszenia apelu do społeczności ukraińskiej w Ameryce o poparcie dla swojej działalności zarówno Funduszu Ruchu, jak i Funduszu Pomocy Dzieciom Czarnobyla.

W ciągu roku parokrotnie podejmowano dyskusję nad tym, jakich zmian należałoby dokonać w Funduszu; niektóre z tych opinii znalazły się także na łamach **The Ukrainian Weekly**. Pojawiły się zarzuty, że raporty o działaniach Funduszu są, w najlepszym razie, niekompletne, a kierownictwo Funduszu nie reaguje na potrzeby Ukrainy i postulaty zgłaszane przez komitety poparcia dla Ruchu, powstające w całym kraju.

W rezultacie tych sporów dwie odrębne grupy działaczy NFAU zamierzały zorganizować niezależnie od siebie dwie konferencje. Ostatecznie, na wyraźne życzenie Mychajła Horynia, przewodniczącego Sekretariatu Ruchu, który w owym czasie przebywał z wizytą w Stanach Zjednoczonych, 22 września 1990 roku w Nowym Jorku odbyło się spotkanie przywódców różnych organizacji, popierających Ruch. Uczestnicy tego spotkania ustalili, że należy zorganizować konferencję, na której wyłonione zostanie ciało koordynujące przedsięwzięcia wszystkich komitetów pomocy Ukrainie, wspierających Ruch i inne ugrupowania demokratyczne. Termin tej konferencji ustalono na styczeń 1991 roku.

Fundusz Pomocy Dzieci Czarnobyla (The Children of Chornobyl Relief Fund) kontynuował tymczasem swoje działania, wysyłając na Ukrainę żywność, odzież, sprzęt medyczny itp. Dzięki wysiłkom CCRF, których motorem był wiceprzewodniczący Funduszu, dr Roman Woronka, na Ukrainę wysłano także ogółem 200 systemów komputerowych z przeznaczeniem dla szkół z ukraińskim językiem wykładowym. Było to możliwe dzięki sro-

dkom przekazany przez pastora ewangelickiego kościoła luterńskiego, Johna Shepa i filantropa Martina Koca, członka zarządu CCRF.

W 1990 roku osiemdziesiąt rocznicę powstania obchodził Ukraiński Związek Braterski (the Ukrainian Fraternal Organization). W czerwcu w ośrodku wypoczynkowym „Werchowyna”, siedzibie tej organizacji, mieszczącej się w Gen Spey w stanie Nowy Jork, odbył się 22 zjazd tej organizacji. Przewodniczącym bractwa (korporacji) wybrano ponownie Johna Oleksyna. W skład zarządu weszli także: pierwszy zastępca przewodniczącego Jerry Pronko (zmarł 29 lipca 1990 roku); Ihor Gawdiak, drugi zastępca przewodniczącego do spraw kanadyjskich; Peter Salak, pierwszy sekretarz; Roman Danyluk, asystent skarbnika i Teodora Turuła, asystentka pierwszego sekretarza.

Inna korporacja, Opatrznościowy Związek Katolików Ukraińskich w Ameryce (the Providence Assotiation of Ukrainian Catholics of America) powtórnie obliczała głosy oddane w wyborach jej Zgromadzenia Generalnego (General Assembly), przeprowadzonych w 1989 roku.

Ponieważ kandydat na przewodniczącego, Jego Eminencja Ronald Popiwczak złożył protest, w którym sugerował, że naruszona została procedura wyborcza, Komisja Wyborcza zarządziła 10 stycznia ponowne obliczenie wyników. W rezultacie unieważniono głosy z 21 oddziałów Związku. Jak się okazało, przewodniczącym Związku Opatrznościowego do marca 1994 roku został Ronald Popiwczak, a nie Jego Eminencja Thomas Sayuk.

17 czerwca poświęcona została Sala Narodu Ukraińskiego na uniwersytecie w Pittsburgu. Było to ukoronowanie wysiłków społeczności ukraińskiej, podejmowanych od roku 1975 przez Komitet (Budowy) Sali Narodu Ukraińskiego w Pittsburgu. Sala ta jest 23 z kolei

ufundowaną dla uniwersytetu przez miejscowe społeczności etniczne. Ukraińcy zebrali na jej budowę 250 000 dolarów. Wykonano ją według projektu Lubomyra Kałynyca, nawiązującego do siedemnasto- i osiemnastowiecznego baroku ukraińskiego. Jest to sala nr 341 w Katedrze Nauczania uniwersytetu w Pittsburgu.

Proces helsiński

Pod wieloma względami rok 1990 był przełomowy dla państw członkowskich Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (po zjednoczeniu Niemiec ich liczba zmniejszyła się o 1 do 34). Wszystkie przemiany demokratyczne i zwiększenie swobód obywatelskich potwierdziły celowość i słuszność procesu helsińskiego i wysiłków podejmowanych uparcie i wytrwale przez komitety helsińskie w ZSRR i Europie Wschodniej, a także przez Stany Zjednoczone oraz rządy i organizacje pozarządowe krajów zachodnich.

Historyczny paryski szczyt KBWE, odbywający się w listopadzie ubiegłego roku, w czasie którego wiele mówiło się o wzrastającym znaczeniu KBWE dla wydarzeń rozgrywających się na scenie europejskiej, był prawdziwym kamieniem milowym.

Powołano wówczas kilka organizacji stałych KBWE: mały sekretariat, Centrum Zapobiegania Konfliktom i Centrum Nadzorowania Wyborów; ustalono także terminy nowych spotkań, z których jedno, poświęcone mniejszościom narodowym, ma się odbyć w Genewie w lipcu bieżącego roku.

Pojawiły się jednak wątpliwości, czy KBWE jest w stanie sprostać wyzwaniom, jakie stoją przed Europą zwłaszcza wyrażanym w republikach ZSRR i Jugosławii żądaniom prawa narodów do samostanowienia.

KBWE nadal z rezerwą odnosiła się do starań Litwy, Łotwy, Estonii i innych państw o włączenie ich do procesu helsińskiego.

Jeszcze przed podpisaniem w listopadzie Karty Paryskiej (nazywanej często nową Wielką Kartą Swobód Europy), na kwietniowej konferencji gospodarczej w Bonn i czerwcowej konferencji w Kopenhadze, paraflowano dwa porozumienia wytyczające drogę dla nowopowstających demokracji, próbujących stworzyć państwa prawa i gospodarkę wolnorynkową.

Dla Ukrainy był to również rok ważny, chociaż nie w pełni udany: Ukraina starała się o przyjęcie jej w poczet państw członkowskich KBWE i, podobnie jak Litwa, Łotwa, Estonia i Armenia, wysłała do Paryża swoich przedstawicieli.

W skład delegacji wchodził trzech członkowie Komisji Spraw Zagranicznych ukraińskiego parlamentu: jej przewodniczący Dmytro Pawłyczko, zastępca przewodniczącego Bohdan Horyń oraz Iwan Dracz, jeden z przywódców Ruchu.

Wcześniej, minister spraw zagranicznych Ukrainy Anatolij Zlenko, wystosował list do ministra spraw zagranicznych Francji, Rolanda Dumasa, w którym domagał się przyznania Ukrainie statusu obserwatora spotkania paryskiego. Zlenko nie zgodził się uczestniczyć w szczycie jako członek delegacji radzieckiej (co proponowała Moskwa), protestując w ten sposób przeciwko decyzji ówczesnego ministra spraw zagranicznych ZSRR Eduarda Szewardnadze, zabraniającej Ukrainie wysłania do Paryża swoich przedstawicieli.

Prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk wystosował apel do uczestników spotkania paryskiego, w którym podkreślił, że Ukraina pragnie włączyć się do procesu helsińskiego jako państwo suwerenne i niepodległe.

Do tego konieczna jest jednak zgoda

wszystkich państw członkowskich, a więc także ZSRR. Komplikuje to jeszcze całą sprawę. Żadna z delegacji nie zaproponowała, żeby Ukraina i Armenia były formalnie reprezentowane na konferencji.

W czasie szczytu paryskiego zorganizowana została konferencja prasowa przedstawicieli Ukrainy i Armenii. Ogłosili oni wspólne oświadczenie, w którym stwierdzili: „Pragniemy uczestniczyć w pracach KBWE naszym celem nie jest konfrontacja, ale, wręcz przeciwnie utrzymanie równowagi w Europie i umocnienie naszych, ciągle jeszcze kruchych, demokracji (...). Nie straciliśmy przy tym nadziei, że dążenie każdego narodu do samostanowienia, niepodległości i współpracy spotka się ze zrozumieniem i poparciem ze strony państw europejskich”.

W czerwcu ukraiński deputowany opozycyjny Ołes Szewczenko i działacz Ruchu Jewhen Proniuk brali udział w odbywającej się w Kopenhadze konferencji „Human Dimension”, w której uczestniczyli również przedstawiciele Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców (World Congress of Free Ukrainians, WFCU).

Na forum konferencji poruszyli oni bardzo istotne kwestie dotyczące praw człowieka. W ten sposób stworzyli podstawy przyszłego uczestnictwa Ukrainy w pracach KBWE.

Deputowani bloku demokratycznego Ukraińskiej SRR wystosowali list otwarty do uczestników konferencji „Human Dimension”, wyrażając w nim swoje przekonanie, że Ukraina, którą zamieszkują 52 miliony ludzi, powinna mieć „swoje niezależne miejsce w życiu politycznym narodów Europy” a więc uczestniczyć w procesie helsińskim.

W miesiąc później do działania włączyła się także Stała Misja Ukraińskiej SRR przy ONZ. Na konferencji prasowej w Genewie, ambasador Genadij Udowe-

nko powiedział, że Ukraina będzie chciała dołączyć do państw KBWE po tym, jak ogłosiła Deklarację o Suwerenności.

W kwietniu Ukraiński Związek Helsiński przekształcił się w Ukraińską Partię Republikańską. W sierpniu w Kijowie około trzydziestu byłych więźniów polity-

cznych i działaczy utworzyło niezależne ugrupowanie obywatelskie „Helsinki 90”, aby kontynuować tradycje Ukraińskiego Związku Helsińskiego (Ukraińskiej Grupy Helsińskiej) w walce o prawa człowieka.

autor: Orest Dejczeniuk

ZAKŁAD WYDAWNICZY

ZWIĄZKU UKRAIŃCÓW W POLSCE

Fotoskład
ul. Kościeliska 7
03-614 Warszawa

Biuro
ul. Czerniakowska 73/79
00-718 Warszawa
tel. 41-30-33

ZAKŁAD WYDAWNICZY — zajmuje się profesjonalnym składem, korektą, łamaniem i naświetlaniem tekstów w językach: ukraińskim, polskim, białoruskim, rosyjskim i innych.

ZAKŁAD WYDAWNICZY — korzysta z komputerów wyposażonych w oprogramowanie do składu i korekty tekstów (Poltype 03), dysponuje naświetlarką laserową.

ZAKŁAD WYDAWNICZY — udzieli szerszych informacji na temat proponowanych usług.

ZAPRASZAMY !

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

— Wersja ukraińskojęzyczna:

„N a c j o n a l i z m”

John Amstrong, Isaiah Berlin, Karl Deutsch, Mychajło
Horyń, Petro Poticznyj, Mykoła Riabczuk,
Roman Szporluk

— Wersja polskojęzyczna:

„U k r a i ń c y — Ż y d z i”

Ivan Dziuba, Jewhen Swerstiuk,
Ivan Łysiak-Rudnyćkyj, Frank Sysyn, Josyf Zisels

